

MYŚL

WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

2-3 (21-22)

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
w GDANSKU

Warszawa - Łódź luty - marzec 1948

REDAKCJA

- DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF,
prof. UŁ
- DR DEMBOWSKI JAN
prof. UŁ
- DR GAŚSIOROWSKA NATALIA,
prof. UŁ
- DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ,
prof. UW, rektor UŁ
- DR SCHAFF ADAM,
prof. UŁ
- DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT,
prof. UŁ
- DR UŁASZYN HENRYK,
prof. UŁ

KOLEGIUM REDAKCYJNE

- BARCIKOWSKI WACŁAW
i Prezas SN
- DR EHRLICH STANISŁAW
prof. UŁ
- DR FIEDLER FRANCISZEK
red. mies. „Dobre Drogie“
- DR GRODEK ANDRZEJ
rektor SGH
- DR HCHFELD JULIAN
- MGR IGNAR STEFAN
prof. WSGW
- DR KORANYI KAROL
prof. UT
- KRÓL JAN ALEKSANDER
red. tyg. „Wies“
- DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW
prof. UP
- DR LORIA STANISŁAW
prof. UW^r
- DR MANTEUFFEL TADEUSZ
prof. UW
- DR MAZUR STANISŁAW
prof. UŁ
- DR SKOWRON STANISŁAW
prof. UJ
- DR SZUBERT WACŁAW
prof. UŁ
- DR TOMASZEWSKI TADEUSZ
prof. UMCS
- DR WAKAR ALEKSY
prof. SGH
- DR WYKA KAZIMIERZ
prof. UJ
- ŻÓLKIEWSKI STEFAN
red. tyg. „Kuznica“
- JULIAN ŻUKOWSKI
prof. UŁ

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI ZAGRANICZNI

DR ZAWADZKI BOHDAN
(New York)

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT
prof. UŁ

MYŚL WSPÓŁCZESNA

C Z A S O P I S M O N A U K O W E

WARSZAWA — ŁÓDŹ

LUTY — MARZEC — 1948

Józef Chałasiński

Idea narodu i idea socjalizmu w dziejach Europy nowoczesnej

POJĘCIE NARODU W HISTORIOGRAFII POLSKIEJ

Naród należy do podstawowych pojęć historiografii nowoczesnej. W rozwoju historiografii polskiej, która kształtowała się w okresie bezpaństwowego bytowania narodu polskiego, pojęcie to miało jeszcze większe znaczenie niż w nauce historycznej innych krajów. Nic też dziwnego, że zastanawiając się nad pojęciami, na których opiera się nauka historyczna, natrafiamy od razu na pojęcie narodu.

Prof. M. Handelsman słusznie pisał, że „zrozumienie elementu narodowego czy narodowościowego w dziejach współczesnych stało się koniecznością dla myśli nowoczesnej człowieka, bez względu na narzędzia — koncepcje, którymi rozporządza on dla wyjaśnienia tego pierwiastka⁽¹⁾”.

Trzeba tutaj dodać, że pojęcie narodu spełnia w historiografii nie tylko rolę podstawy, na której gruntuje się problematyka historii nowoczesnej. Odgrywa ono także zasadniczą rolę w kształtowaniu się poznawczej problematyki historii czasów dawniejszych, a czasem — mniej lub więcej świadomie — jest stosowane do całej historii.

Bierzemy do ręki książkę L. Kolankowskiego „Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego⁽²⁾”. W książce tej czytamy o Litwie XIII w., że „dzielny,

1) M. Handelsman: *Rozwój narodowości nowoczesnej*. 1923. Str. 3—4.

2) L. Kolankowski: *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. I, 1377—1499. W-wa 1930.

lecz mały lud znad brzegów Niemna i Wilii... ledwie w połowie XIII w., za Mindoga, poczynił pierwsze nieśmiałe próby wejścia na arenę międzynarodową, organizując własne narodowe państewko...³⁾). Co się dalej dzieje z tym **narodowym państewkiem**? Rozszerzywszy się na ogromne tereny, państewko to ulega **wynarodowieniu**. „Społeczność litewska — pisze autor o tym procesie — **denacjonalizuje się gwałtownie**, przede wszystkim w najwyższych rządzących kołach“⁴⁾). Zastosowanie pojęcia narodu nie jest tu przypadkowe. Autor stosuje je wielokrotnie w różnych miejscach. Przecistawiając ruskie tradycje rodzinne Jagiełły litewskim tradycjom Kiejstuta, autor pisze, że „naczelną księżę litewski musiał, jak długo żył stary Kiejstut, obawiać się w razie odwrócenia się od starych bogów, stanowczej przeciw sobie litewskiej opozycji narodowej“⁵⁾). Na innym znowu miejscu w związku z „**protelowaniem łaciństwa**“ przez Jagiełłę i przez Witolda czytamy, że „**trudno chyba i Jagiełłę i Witolda pośądzać o brak zrozumienia litewskiego narodowego interesu... była to widocznie jedyna droga dobra i pożytku dla litewskiego narodu...**“⁶⁾

Jak świadczą przytoczone wyjątki, historycy mówią o narodzie litewskim już w połowie XIII w. A o narodzie polskim?

Prof. dr Roman Grodecki mówi o początkach świadomości narodowej polskiej na przełomie XIII i XIV w. Podstawę tego poglądu stanowią zarządzenia synodów dotyczące nauczania w języku polskim *). Zarządzenia te zrodziły się na podłożu antagonizmu pomiędzy duchowieństwem niemieckim a duchowieństwem polskim.

Wśród historyków francuskich przeważa opinia, że „w XII i XIII w. można już z całą pewnością stwierdzić istnienie uczucia narodowego francuskiego w całej jego czystości, wyraźnie odróżnionego od wierności i lojalności dla króla“⁷⁾).

Wśród historyków zajmujących się specjalnie zagadnieniem rozwoju świadomości narodowej wiele zainteresowania wywoływała postać rzymskiego trybuna ludowego Coli di Rienzo z wieku XIV, z okresu humanizmu. O Coli di Rienzo pisał Stefan Czarnowski, że jest „**świadectwem obudzenia się świadomości narodowej w takim nawet kraju, który nigdy, od czasu Fryderyka Ostrogoty, jedności politycznej nie stanowił**“⁸⁾). Handelsman, który w osobnym studium zanalizował system narodo-polityczny Coli di Rienzo, w systemie tym, tkwiącym korzeniami w rozkwicie miast włoskich i w epoce humanizmu włoskiego, wykrył w zawiązku wiele zasadniczych idei wiążących się z późniejszymi narodowymi ruchami Europy nowoczesnej⁹⁾).

3) L. Kolankowski: Op. cit. 36.

4) L. Kolankowski: Op. cit. 36.

5) L. Kolankowski: Op. cit. 14.

6) L. Kolankowski: Op. cit. 38.

*) R. Grodecki: Powstanie polskiej świadomości naukowej na przełomie XIII i XIV w. „Przegląd Współczesny“, t. 52, 1935, str. 6.

7) R. Grodecki: Loc. cit. str. 6.

8) St. Czarnowski: Społeczeństwo — Kultura. Str. 347.

9) M. Handelsman: Rozwój narodowości nowoczesnej. Str. 33—123.

WIELKA REWOLUCJA I SPOŁECZNA IDEA NARODU

Mimo że początki formowania się narodu sięgają dawniejszych okresów historii, to jednak na ogół panuje zgoda co do tego, że naród w nowoczesnym rozumieniu wiąże się z przełomowym okresem końca XVIII i początku XIX w. Przełomowym momentem w rozwoju idei narodowej była Wielka Rewolucja Francuska; ta zaś wiązała się z rewolucją przemysłową i intelektualnym uaktywnieniem szerokich sfer społeczeństwa. W rewolucji francuskiej żywiołowe przejawy patriotyzmu łączyły się z dźwiękami „Marsylianki“.

W tym okresie końca XVIII i początku XIX w. idea narodu znajduje bogaty wyraz w publicznych enuncjacjach i w piśmiennictwie. Przypomnę tylko, że filozof F. B. Fichte, późniejszy pierwszy rektor nowozałożonego Uniwersytetu Berlińskiego (zał. 1810 r.), wygłasza (1807—8) słynne „Mowy do narodu niemieckiego“ („Reden an die deutsche Nation“). Dwadzieścia kilka lat później w Warszawie Kazimierz Brodziński wygłasza słynną mowę „O narodowości Polaków“ (1831).

Istotne zmiany dokonują się również w pojmowaniu zadań nauki historycznej, która przestaje być historią dworską a nawet państwową, lecz staje się historią narodową. U nas wyrazicielem tej nowej koncepcji historycznej był Joachim Lelewel. W związku z tymi przeobrażeniami zmienia się także typ intelektualisty. Dawny typ pisarza-dworzanina ustępuje miejsca pisarzowi-inteligentowi. Coraz większą rolę w kulturalnym życiu krajów odgrywa elita intelektualna, niezależna od kościoła i od dworów, której początki występują w XVIII w. Kształtowanie się nowoczesnego narodu jest bardzo ściśle związane z tym typem niezależnej „inteligencji“, jako swoistej „warstwy“ społecznej. Warstwa ta, związana z rozwojem miejskich ośrodków kultury, nie mieści się w dawnych ramach stanowego społeczeństwa i nabiera coraz bardziej charakteru ogólnonarodowego. To są wszystkie symptomy, które od końca XVIII w. coraz bardziej przybierają na sile, świadcząc o tym, że mamy do czynienia z dojrzewaniem tej nowej formacji społeczno-historycznej, którą nazywa się **narodem nowoczesnym**.

„Właściwe głębsze źródła nowoczesnego ruchu narodowościowego — pisał Handelsman — tkwią w pierwiastkach społecznych i w ruchach społecznych, których widownią jest państwo od XVIII stulecia“¹⁰⁾. O tym okresie pisze Handelsman, że „pojęcie narodu identyczne z pojęciem państwa utożsamia się z pojęciem ludu, rozszerza się na wszystkie warstwy, a przede wszystkim na te, które poprzednio narodem właśnie nie były... W miarę rozszerzania się świadomości i ilościowo i jakościowo ludowość wypełnia całą szerokość życia narodowego. Nie ma w nim miejsca dla nikogo poza ludem i albo trzeba weń wejść całkowicie, albo jest się wyrzuconym poza jego ramy“¹¹⁾.

Z tą samą epoką wiążą początki nowoczesnego narodu również historycy orientacji marksistowskiej, zwracając przy tym uwagę na szczególnie

10) M. Handelsman: *Rozwój narodowości nowoczesnej*. Str. 8.

11) M. Handelsman: *Op. cit.* str. 10.

ściśly związek idei narodu z rewolucyjnym, bohaterskim okresem klasy mieszczańskiej.

Ludwik Krzywicki, referując poglądy Kautsky'ego na pochodzenie nowoczesnego narodu, pisał w warszawskim „Głosie“ w 1888 r.: „Wśród kupców to wydzwiga się najprzód europejska idea narodowościowa... co do grupy społecznej, w której wykiełkowała, jest ideą mieszczańską“¹²⁾.

Niemniej wyraźnie pojęcie nowoczesnego narodu wiąże Krzywicki z pojęciem klasy mieszczańskiej w cyklu artykułów pt. „Rzut oka na historię polską“, drukowanych w „Prawdzie“ w 1900 r. Charakteryzując „naród szlachecki“ Polski XVII i XVIII w., Krzywicki podkreśla, że szlachta polska nie miała tej świadomości interesu narodowego, jaką miało ówczesne mieszczaństwo francuskie.

Odrębność struktury szlachty wiązał Krzywicki z prymitywnym ustrojem ekonomicznym Polski oraz z brakiem centralizacji państwowej. Z punktu widzenia ustroju Polska była kompleksem dominiów nie powiązanych ze sobą ani gospodarczo, ani politycznie. „Taki ustrój ekonomiczny — pisał Krzywicki — wobec nieistnienia centralizacji prawodawczej i nawet łączności dynastycznej, z konieczności musiał zniszczyć świadomość ogólnoklasową, tj. narodowego interesu, i natomiast wysunąć na pierwsze miejsce świadomość interesu prywatnego, osobistego. Szlachta istnieje jako klasa, lecz nie posiada sumienia i woli klasowej. Interes publiczny jej był i być musiał prostą sumą interesów indywidualnych, nie zaś czymś więcej, jak było wśród mieszczaństwa francuskiego ku schyłkowi przeszłego wieku, kiedy rozwinięty podział pracy i wymiany stworzył widnokreśli klasowe, odrębne od interesów pojedynczego członka i nawet całych odłamów stanu trzeciego“¹³⁾. Jak wynika z przytoczonego wyjątku świadomość ogólnoklasową wiąże Krzywicki ze świadomością narodowego interesu.

Według Krzywickiego mieszczaństwo, które w swoim okresie rewolucyjnym reprezentowało ideę narodu, następnie ulegało nیکczemnieniu i zdradzało tę ideę, nadając jej charakter szowinistyczny. Miejsce mieszczaństwa jako nosiciela narodowej idei przejęła rewolucyjna klasa robotnicza. „Najmici — pisze Krzywicki — którzy jedynie trzymają się śmiało dawnych haseł humanizmu, wywieszają i na tym polu szlanki wznioślejsze. Oni to odziedziczają w spadku dawne posłannictwo historyczne i idei narodowościowej usiłują nadać postać szlachetniejszą. Jak w interesie burżuazji spoczywa wszelki wyzysk, tak w ich — unicestwienie jego. Gdy więc pierwsza pogrąża się w szowinizm i wyłączność narodowościową, odgranicza się cłami, szczuje prasę gadzinową do ujadania na inne ludy, najmici żądają swobody narodowej na tle międzynarodowej solidarności i braterstwa“¹⁴⁾.

W tym miejscu wybiegliśmy już nieco naprzód, dotykając wzajemnego stosunku idei narodu i idei socjalizmu. Do tego tematu wrócimy w dalszym ciągu. Na razie zaś ustalimy pewne fakty, które mają zasadnicze znacze-

12) L. Krzywicki: Geneza nowożytnej narodowości. „Głos“. W-wa, 19(31) marca 1888 r. Str. 153.

13) L. Krzywicki: Rzut oka na historię polską. „Prawda“ 27.V.1900. Str. 275.

14) L. Krzywicki: Geneza nowożytnej narodowości. „Głos“. 19 marca 1888 r. Str. 153.

nie dla dalszej analizy związków, jakie zachodzą pomiędzy historią idei narodu a historią idei socjalizmu.

Ważne jest przede wszystkim ustalenie faktu, że idea nowoczesnego narodu występuje w postaci wyraźnie wykrystalizowanej na przełomie XVIII i XIX w., w dobie Wielkiej Rewolucji i w porewolucyjnym okresie. Ta chronologia tego zjawiska jest niezmiernie ważna, ponieważ oznacza ona, że idea narodu nowoczesnego, czyli społeczna idea narodu, nabrała historycznego znaczenia wcześniej niż idea socjalizmu.

Mówię o społecznej idei narodu, ponieważ społeczny charakter idei narodu przedstawia istotny rys nowoczesnego pojmowania narodu.

Przytoczyłem poglądy Handelsmana i Krzywickiego na zagadnienie narodu, ponieważ dotyczą one nie tylko interesującej nas tutaj sprawy początków nowoczesnej idei narodu, lecz także jej treści. Czy nowoczesną ideę narodu wiązać się będzie z ogólnym pojęciem ludu, jak to czyni Handelsman, czy dokładniej, z określoną klasą społeczną, jak to czyni Krzywicki, to dla nowoczesnego pojmowania idei narodu ważny jest jej **charakter społeczny**. Nie jest to państwowa (czy dynastyczna) idea narodu, lecz społeczna idea narodu.

Właśnie z punktu widzenia tak pojętej społecznej idei narodu Rewolucja Francuska była momentem przełomowym. Rewolucja Francuska wykrystalizowała ideę narodu jako niezależną od państwa, od kościoła, od armii, jako ideę różną od wspólnoty językowej i obyczajowej, jako ideę dynamicznej społeczności, która świadomie urzeczywistnia swoją przyszłość w zgodzie ze swoimi ideałami społeczno-moralnymi.

Przypomnijmy sobie „Umowę społeczną“ (1762) J. J. Rousseau'a, z którą wiązały się przewodnie idee Wielkiej Rewolucji. Lud — naród — społeczeństwo jako istota społeczno-moralna to podstawowa idea, jaką Rousseau przeciwstawił dawnej idei państwa. Tę ludową społeczność uczynił Rousseau najwzrostszym moralnym autorytetem, któremu podporządkował państwo. Ta społeczno-moralna istota ludu-narodu znalazła wyraz nie tylko w teoriach społeczno-filozoficznych, lecz również w tych przeobrażeniach społecznej struktury, jakie niosła ze sobą Rewolucja Francuska. Wyznawcą Rousseau'a był Robespierre, wódz jakobinów. Wielka Rewolucja postawiła **naród-lud** w miejsce dotychczasowych autorytetów społeczno-moralnych: korony i kościoła. Naród przejął moralną rolę kościoła. Zwraca na to uwagę marksistowski publicysta Brun-Bronowicz. „To co nazywało się «ogółem wiernych» — pisze Bronowicz — jest narodem. Naród bierze obecnie na siebie funkcje, które dotąd pełnił kościół: troskę o wykształcenie, opiekę społeczną, koszty kultu religijnego“¹⁵⁾. Ta społeczno-moralna koncepcja narodu, narodu-kościół, znajdzie kulminacyjny wyraz u romantyków w mesjanistycznych koncepcjach narodu.

Zwracając w dalszym ciągu uwagę na powiązanie moralnej idei narodu z moralną ideą socjalizmu, podkreślam, że to powiązanie wynika ze wspólnego podłoża społeczno-historycznego, jakim dla obu idei jest spo-

15) J. Brun-Bronowicz: Z dziejów współczesnej idei narodowej. „Myśl Współczesna“. Lipiec 1946. str. 196.

teczna kultura przechowywana od najdawniejszych czasów w „niehistorycznych“ masach ludowych. Ten moment świadomie wysuwam na czoło w dalszych moich wywodach, ponieważ nie był on dotychczas dostatecznie uwzględniany w historii formowania się narodu w związku z innymi ruchami społecznymi. Nie znaczy to jednak, abym lekcewał olbrzymie znaczenie, jakie dla rozumienia formowania się nowoczesnych narodów ma analiza stosunków i procesów społeczno-gospodarczych Europy nowożytnej i nowoczesnej.

MORALNA IDEA NARODU I JEJ ŹRÓDŁA SPOŁECZNE

Nie będę zatrzymywał się nad tym, że „społeczeństwo“, które Rewolucja Francuska przeciwstawiała państwu i kościołowi miało znaczenie swoiste. Według poglądów liberalizmu i racjonalizmu, zgodnie z koncepcją prawa natury, rządzącego stosunkami społecznymi podobnie jak światem przyrody, społeczeństwo realizowało się samo przez się jako naturalna konsekwencja wolności człowieka.

Zatrzymam się natomiast nad inną istotną cechą idei narodu. Mam na myśli jej **charakter moralny**. W Rewolucji Francuskiej idea narodu wiązała się z ideą wolności, równości i braterstwa; wiązała się ona z ideą człowieka. Marsylianka symbolizuje połączenie idei ojczyzny z ideą rewolucji społecznej. „Patriotyzm francuski — pisze Bertrand Russell — nie miał nigdy — nawet dla ludzi, którzy nie byli Francuzami — charakteru wyłącznie narodowego, ale łączył się z koncepcją jakiejś ogólnej krucjaty o zwycięstwo idei Rewolucji“¹⁶⁾.

Historyczna misja narodu wśród innych narodów, współżyjących ze sobą w sferze ogólnoludzkiej kultury, należy do istotnych elementów idei narodu. Zarysował się on już w XIV w. w narodowo-politycznym systemie Coli di Rienzo. Występuje on w powiązaniu idei narodu z ideą rewolucji społecznej w Rewolucji Francuskiej, jak również w późniejszych ruchach narodowych XIX w. „Narodowość — mówił Mazzini — jest dla mnie rzeczą świętą, ponieważ widzę w niej przejaw dążenia do dobra i postępu całego rodu ludzkiego“. „Ludzkość — mówił tenże — jest wielką armią, kroczącą na podbój nieznanymi krajami przeciw silnym i przebiegłym wrogom. Narody są korpusami tej armii; każdy ma do spełnienia swoje specjalne zadanie i ogólne zwycięstwo zależy od dokładności, z jaką zadania te będą wykonane“¹⁷⁾.

Jak widzimy, idea narodu szła w parze z uniwersalnymi ideami społeczno-moralnymi.

Drugim istotnym rysem moralnego charakteru idei narodu jest ścisły związek **idei narodu z ideą kultury** jako tej dziedziny, którą człowiek stworzył i za którą odpowiada moralnie. W procesie kształtowania się narodu spotykają się podstawowe czynniki kształtowania się kultury ludzkiej w ogóle. Walka o byt i zabiegi człowieka o utrzymanie się przy życiu

16) B. Russell: Wiek dziewiętnasty, t. II, str. 186.

17) B. Russell: Wiek dziewiętnasty, t. II, str. 188—189.

łączą się tutaj z supremacją całości społeczno-moralnej nad biologiczno-psychologicznymi popędami i potrzebami; ziemia jako podstawa egzystencji ludzkiej z religią i idealnymi dążeniami ludzkości; technika i materialna aktywność — z wiarą we własne siły kształtujące przyszłe losy społeczeństwa i jego duchowe oblicze; idea wolności człowieka — z ideą społeczno-moralnej istoty społeczeństwa. Naród i kultura narodowa stanowią tak istotny element współczesnej kultury, że z istnieniem narodu wiąże się nierozłącznie nie tylko kulturalna świadomość i społeczno-moralna istota współczesnego człowieka, lecz także — indywidualne poczucie sensu życia ludzkiego.

Naród jest właśnie tą historyczną formacją nowoczesnej epoki, która różnym rodzajom aktywności ludzkiej, różnym przejawom walki, życiu ludzkiemu w ogóle nadawała sens moralny i moralną sankcję. Kształtowanie się narodu jest niewątpliwie wyrazem „tendencji“ do ujęcia cywilizacji ludzkiej w ramy społeczno-moralnego ustroju, czyli w ramy całości społecznej opartej na zasadzie wzajemnej życzliwości ludzkiej, na zasadzie wzajemnej pomocy, na więzi społecznej wiążącej się z uświadamianiem sobie przez człowieka swojej ludzkiej istoty jako wspólnej wszystkim ludziom. Stąd ścisły związek idei narodu z ideą człowieka w okresie Wielkiej Rewolucji i z ideą socjalizmu obecnie.

Nasuwa się pytanie, czy — stwierdzając występowanie takiej tendencji w dziejach ludzkości — wykracza się poza sferę nauki historycznej i socjologii i przechodzi w dziedzinę idealistycznej metafizyki. Nie sądzę. Kto w procesie formowania się historycznych społeczeństw wykrywa tendencję do moralnego kształtowania się społeczności ludzkich (w znaczeniu jakiejś tendencji nadałem przed chwilą), ten dokonuje hipotetycznej interpretacji dziejów, która nie wykracza poza ramy naukowej hipotezy. Taka hipotetyczna interpretacja dziejów społecznych może wiązać się z idealistyczną metafizyką i z idealistyczną historiozofią. I rzeczywiście taka interpretacja historii wiązała się przeważnie, jak u naszych romantyków i mesjanistów, z idealistycznym stanowiskiem w filozofii.

Samo stwierdzenie społeczno-moralnej tendencji w historii nie musi się jednakże wiązać z idealizmem metafizycznym. Nie jest jeszcze idealistą metafizycznym, kto dążenie współczesnego socjalizmu do sprawiedliwego ustroju społecznego, podobnie jak pierwotnego ruchu chrześcijańskiego, nazywa społeczno-moralną tendencją. Zasadnicze różnice metafizycznych stanowisk idealizmu i materializmu dotyczą kwestii ostatecznego źródła tych tendencji. Socjologia nie sięga tak daleko. Socjologia zatrzymuje się na granicach historii.

Oczywiście, w granicach nauki występują również duże różnice poglądów. Zasadnicze różnice poglądów powstają w zależności od tego, jak długi okres historii bierze się pod uwagę, i na jakie podokresy się go dzieli. Można powiedzieć, że wyjaśnianie nowoczesnych procesów historycznych zasadniczo cierpi z powodu fałszywej perspektywy, wynikającej z powodu zbyt krótkich okresów czasu, w jakich są rozpatrywane. Z reguły historyczne społeczeństwa klasowe rozpatruje się w taki sposób, jak gdyby dla ich historii żadnego znaczenia nie miał okres bezklasowego spo-

leczeństwa „pierwotnego“, który był bez porównania dłuższy od okresu historycznego. W pierwotnym społeczeństwie przedklasowym kształtowały się zasadnicze społeczno-moralne postawy człowieka. Czy przedklasowe i przedkapitalistyczne dziedzictwo społeczne ludzkości straciło zupełnie na znaczeniu w późniejszych okresach kapitalistycznego społeczeństwa? Taka hipoteza jest nie do przyjęcia. Należy raczej przyjąć, że tamto społeczno-moralne dziedzictwo ścięra się z nowymi tendencjami, które są mu wrogie. W tym dziedzictwie tkwi właśnie podstawowe źródło tej społeczno-moralnej tendencji, która występuje zarówno w historii narodu, jako swoistej formacji, przynajmniej w pewnych jej okresach, jak i w historii socjalizmu.

Skąd się biorą antykapitalistyczne tendencje w nowoczesnym społeczeństwie? Wynikają one ze społeczno-moralnych tradycji przedkapitalistycznego społeczeństwa, przechowanych przez „niehistoryczne“ masy ludowe. Masy ludowe pracujące na historię klas panujących, a same „bez historii“, pozostały skarbnicą najdawniejszej tradycji społecznej przedklasowego społeczeństwa.

„Najdawniejsze, najstarsze, społeczno-moralne tradycje „ludzi pracy“ są najstarszymi i najtrwalszymi tradycjami moralnymi cywilizowanej ludzkości. W nich też tkwi, moim zdaniem, źródło nie tylko antykapitalistycznych tendencji wszelkiego społeczeństwa, lecz w ogóle źródło moralnej idei narodu i moralnej idei socjalizmu. «Lud pracujący» nie skorpumpowany przez bogactwo, zależny od własnej pracy i od współpracy i współżycia ze współtowarzyszami doli i niedoli, jest sumieniem ludzkości. Z tym źródłem moralnej tradycji ludzkości wiąże się również tendencja do ujęcia cywilizacji w ramy społeczno-moralnego ustroju, którą podkreślam w związku z narodem. Również z tą przedklasową i przedkapitalistyczną tradycją ludu wiąże się moje twierdzenie o pozaklasowym i ponadklasowym charakterze narodu“¹⁸⁾.

IDEE MORALNE A PROCESY GOSPODARCZE

Historyczny proces kształtowania się narodu wiązał się z ruchami religijnymi, ponieważ dotyczył moralnej organizacji społeczeństwa i człowieka. Z tym wiąże się ogromne znaczenie, jakie Reformacja miała w rozwoju świadomości narodowej krajów, które objęła. Rewolucyjne znaczenie Reformacji polegało na tym, że najwyższy moralno-religijny autorytet Europy przenosiła z centrali papieskiej na sumienie ludu — na ludowe gminy wiernych.

Podkreślając znaczenie tendencji moralnej w kształtowaniu się nowoczesnego narodu, nie chcę bynajmniej lekceważyć znaczenia, jakie dla tego procesu posiadał rozwój stosunków społeczno-gospodarczych. Od humanizmu i narodowo-politycznego systemu Coli di Rienzo do czasów najnowszych zasadniczą rolę w rozwoju nowoczesnego narodu odgrywały miasta.

18) J. Chałasiński: Społeczeństwo i wychowanie. 1948. Str. 352.

Ważny jest również związek Reformacji z nowymi klasami społecznymi. Reformacja znajdowała oddźwięk u tych klas przede wszystkim, które, jak mieszczaństwo, w ambicjach swoich natrafiały na przeszkody ze strony średniowiecznego ładu kościelnego, który nie tylko pilnował ziemskiego porządku, ale także miał monopol na zbawienie duszy.

Wiadomo, jak negatywny stosunek zajmował kościół średniowieczny do spraw tego świata. Wiadomo, jak surowo osądzał operacje finansowe. A tymczasem Europa po odkryciu Ameryki wchodziła w nową erę gospodarczą, wchodziła w okres intensywnego rozwoju cywilizacji pieniężnej. Wzrastała liczba ludzi nowego typu, dla których robienie pieniędzy stawało się sensem ich zawodu. Powstawały nowe zawody ekonomiczne, handlowe, finansowe; zawody ludzi interesu, których nie znało średniowiecze. Cóż ci mieli robić ze swoimi duszami? W jaki sposób ich dusze mogły być zbawione wbrew antypieniężnemu kodeksowi moralnemu Kościoła katolickiego? Ci nowi ludzie, ludzie cywilizacji pieniężnej, potrzebowali moralnej rehabilitacji pieniądza. Co przyniósł w tej sprawie protestantyzm? Usunął kościelnego cenzora sumienia. Usunął spowiedzi, rozgrzeszenia, odpusty. Moralne uregulowanie spraw ziemskich, zgodnie z wymaganiami wiary, zostawiał samym zainteresowanym.

W ramach protestantyzmu sumienie ludzkie zaczęło szukać pojednania z pieniądzem. I znalazło nie tylko tolerancję dla niego, lecz i uświęcenie. Socjolog Max Weber¹⁹⁾ wykazał związek pomiędzy duchem kapitalizmu a duchem ponurej, ascetycznej doktryny Jana Kalwina (1509—1564). Według Webera duch kapitalizmu to nie radość życia i chęć użycia, lecz ascetyczne powołanie do robienia pieniędzy, które z kupieckiego kantoru robi rodzaj ponurej pustelni ascety.

Moralno-religijna strona kapitalizmu zasługuje na uwagę nie tylko jako przykład tego, jak silna jest potrzeba moralnej sankcji w działalności ludzkiej. Ona jest ważna dla tego także, że potrzeba społeczno-moralnej sankcji i społeczno-moralnych autorytetów wiąże się jak najściślej z procesami formowania narodu. Z tym wiąże się z jednej strony znaczenie ruchów religijnych w historii narodów, a z drugiej związek nacjonalizmu i kapitalizmu w takich krajach jak Anglia i Ameryka. Kapitalizm, który skądinąd demoralizuje społeczeństwo, jednocześnie opowiada się za ideologią narodową. Nie jest to cyniczna, racjonalistyczna samoobrona kapitalizmu. Zasadniczym źródłem tego zjawiska jest szukanie w narodzie sankcji moralnej dla ekonomicznej aktywności. Różne mity narodowe wyrastają z tej właśnie potrzeby i jak świadczy hitleryzm, dają one sankcję moralną takim działaniom, które z moralnością ludzką nie mają nic wspólnego.

Wszelki ustrój ekonomiczny nie trzyma się tylko siłą techniczno-rzeczowych stosunków: ma on także oparcie w moralnej sankcji, jaką mu daje społeczeństwo. Ekonomiczna aktywność człowieka odgrywa olbrzymią rolę w dziejach. Nigdzie jednak nie jest ona sama przez się dostatecznym bodźcem dla człowieka. Zawsze stoi za nią społeczno-moralny

19) Max Weber: Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus. 1904—1905.

autorytet danego społeczeństwa. Bez tej pozytywnej sankcji, bez tego uroku i znaczenia, jakie bogactwo ma w społeczeństwie cywilizowanym nie byłoby różnicy pomiędzy bogaceniem się dorobkiewiczza a zbieraniem złotego piasku w wodzie przez zwierzęta przychodzące do wodopoju, gdyby to robiły.

Fakt, że idea narodu dawała sankcję moralną różnym interesom, a przede wszystkim ekspansji kapitalistycznej, świadczy o potrzebie takiej sankcji. Równocześnie fakt ten nakazuje ostrożność przed dosłownym przyjmowaniem moralnych haseł i programów ruchów politycznych.

W walkach międzygrupowych, w jakich kształtowała się moralna idea narodu, stawała się ona często moralną maską dla dążenia grupy do nieograniczonej ekspansji. Posłuchajmy Fichtego, a usłyszymy w nim Hitlera. Fichte mówił: „Tylko Niemiec — jedyny człowiek prawdziwy, którego nie zdołała unicestwić martwa i sztuczna organizacja — tylko on jeden ma naprawdę swój naród i może nań liczyć, i tylko on może odczuwać prawdziwą i uzasadnioną miłość do swego narodu“²⁰). Ludwik Krzywicki w studium o „Nazwach plemiennych“²¹) zebrał wiele materiału wykazującego, że Hotentoci i inne plemiona określały się w taki sam sposób.

Historia nakazuje ostrożność w stosunku do moralnych haseł ruchów politycznych. Wydaje się jednak niewątpliwe, że idea narodu ma swoje źródła w przedstawionej tendencji do ujęcia cywilizacji w ramy społeczno-moralnego ustroju. Takie same źródła ma idea socjalizmu. I stąd tak bliski związek obydwóch tych idei w niektórych okresach historii, jak np. w okresie „Wiosny Ludów“.

Pamiętać jednak należy również o tym, że w innych okresach, wtedy gdy w drugiej połowie XIX w. zaostrzać się będą walki klasowe, moralna idea narodu będzie dawać sankcję moralną dla państwa burżuazyjnego i dla walki z klasą robotniczą i z socjalizmem, tak jak w okresie Rewolucji Francuskiej dawała sankcję dla walki z państwem o prawa ludu. Im bardziej moralna idea narodu będzie się upowszechniać w masach ludowych, tym bardziej będzie się nadawała do eksploatacji dla niemoralnych celów w walkach politycznych o władzę i potęgę. Źródło tego zjawiska jest dawniejsze. Potrzeba moralnej sankcji dla działania gospodarczego wynika z najdawniejszych społeczno-moralnych tradycji mas ludowych.

HISTORYCZNE PODŁOŻE IDEI SOCJALIZMU

Nasuwa się pytanie, skąd się bierze atrakcyjność moralnej idei narodu i moralnej idei socjalizmu w masach ludowych? Nie usiłując dać na to pytanie odpowiedzi wyczerpującej, podkreślę jedynie ten poruszony już moment, który wydaje mi się natury zasadniczej dla zrozumienia zarówno rodowodu idei narodu jak i idei socjalizmu. Moment ten polega na tym, że tendencja do ujęcia zbiorowego życia ludzkiego w ramy ustroju o charakterze społeczno-moralnym należy do najdawniejszych tradycji kultury

20) B. Russell: Op. cit. t. II, str. 201.

21) L. Krzywicki: Nazwy plemienne. „Przegląd Socjologiczny“ t. III/1935, str. 351 i nast.

ludowej zarówno ludów pierwotnych jak i cywilizowanych. Ta tendencja należy do historycznego podłoża, na którym rozwija się idea narodu i idea socjalizmu. Dlatego dla rozumienia rodowodu idei socjalizmu trzeba mieć na uwadze nie tylko 1) formowanie się klasy robotniczej i nie tylko 2) tradycje humanitaryzmu w klasach wyższych, lecz 3) dużo dawniejsze społeczno-moralne tradycje kultury ludowej i 4) rozwijającą się na ich podłożu moralną świadomość wspólnoty narodowej.

Scisłemu związkowi idei socjalizmu z moralną ideą narodu dał wyraz Mickiewicz w „Trybunie ludów”. „Uczucie socjalne — pisał Mickiewicz w 1849 r. — może dopiero wtedy stać się zapalem, czynem i prawdą, gdy wybuchnie w duszy prawdziwie religijnych i patriotycznie usposobionych ludzi. Uczucia religijne i patriotyczne są podstawą socjalizmu... Zgadza się z socjalizmem ilekroć występuje jako rozwinięcie uczucia religijnego i politycznego... byliśmy zawsze przekonani... że ludzie, którzy po wszystkie czasy zwalczali wszelkie uczucia religijne i odrzucali wszelkie poczucie narodowe francuskie, są naturalnymi wrogami socjalizmu“²²). Jaki jest sens tych wywodów Mickiewicza? Ich sens wyrazić można w ten sposób, że socjalizm to nie jest spółka akcyjna stworzona dla materialnego dobrobytu jednostek, lecz społeczno-moralna idea zjednoczenia ludzi w zbiorowym działaniu dla realizacji moralnej społeczności ludzkiej. Stąd związek socjalizmu z narodem, pojętym jako wspólnota związana przede wszystkim wspólnością ideałów społeczno-kulturalnych i moralnych.

Myślę, że historię nowoczesną, jak w ogóle historię, jak wreszcie rodowód i historię socjalizmu, łatwiej jest zrozumieć, gdy się przyjmie występowanie tendencji do ujęcia życia zbiorowego w ramy ustroju społeczno-moralnego. Byłoby jednakże nonsensem widzieć w tej tendencji jedyny czy też najsilniejszy motor dziejów ludzkich.

Budowa nowoczesnego społeczeństwa nie opiera się wyłącznie na zasadzie narodowej ani wyłącznie na zasadzie klasowej, lecz na obydwu tych zasadach równocześnie. Współdziałanie tych dwóch zasad organizacji społeczeństwa — moralnej zasady narodu i ekonomicznej zasady klasy — należy do istotnych socjologicznych rysów struktury nowoczesnego społeczeństwa. To samo dotyczy struktury nowoczesnego człowieka, który nie jest wyłącznie członkiem narodu ani wyłącznie członkiem swojej klasy, lecz jednym i drugim równocześnie. Osiąga to do robotników tak samo, jak do członków innych klas społecznych. O zbiorowości, w której obowiązywałyby tylko zasady klasy i walki klas, nie można by mówić jako o narodzie. Dwie zasady — moralna zasada narodu i ekonomiczna zasada klasy — ścierają się w nowoczesnym społeczeństwie i ścierają się w nowoczesnym człowieku.

Właśnie z konfliktu tych dwu zasad: moralnej zasady narodu i ekonomicznej zasady klasy rodzi się idea socjalizmu, wskazująca drogę rozwiązania tej sprzeczności na wyższym poziomie socjalistycznego społeczeństwa. (Nie twierdzą, że do tych dwóch zasad daje się sprowadzić złożona budowa nowoczesnego społeczeństwa).

22) A. Mickiewicz: Trybuna ludów. Dzieła wszystkie, wyd. T. Piniego, t. IX, str. 168—171.

HISTORYCZNE ETAPY IDEI SOCJALIZMU

Przyjrzyjmy się historycznym etapom rozwoju idei socjalizmu. Rzucają one bowiem wiele światła na związki, jakie ideę socjalizmu łączą z jednej strony z ideą narodu a z drugiej z ideą klasy.

1) W Wielkiej Rewolucji znalazła wyraz ideologia narodu-ludu, narodu-społeczeństwa pojętego liberalistycznie, to jest powstającego samorzutnie, ze swobodnej działalności jednostek ludzkich w warunkach „równości, wolności i braterstwa“. Równość i wolność dla każdego i wzajemne poszanowanie równych i wolnych między sobą — czyli braterstwo — to były hasła rewolucji. Nie było w nich jeszcze ideologii socjalizmu i walki klas. Socjalistyczny spisek Babeufa nie wywarł wpływu na zasadniczy nurt ideologiczny Rewolucji Francuskiej.

Najnowsze badania historyczne (A. Mathiez i inni) wskazują na społeczny charakter rewolucji oraz na rozległe „socjalistyczne“ reformy gospodarcze Rewolucji, wyrażające się w ingerencji rządu w życie gospodarcze²³). Tej socjalistycznej praktyce rewolucji towarzyszyły hasła sprawiedliwości społecznej, ale brak im było klasowej, socjalistycznej teorii społeczeństwa charakterystycznej dla późniejszego ruchu robotniczego.

2) W okresie od Rewolucji do Wiosny Ludów krystalizuje się coraz bardziej świadomość ścisłego związku narodu z pracą. U Saint-Simona idea narodu i idea pracy łączą się nierozdzielnie w nowej industrialnej koncepcji narodu jako jedności klas pracujących. W tej utopijnej koncepcji Saint-Simona nie było jeszcze nieprzewycięzonego antagonizmu robotników i kapitalistów. Obydwie te kategorie społeczne zaliczał Saint-Simon do klas pracujących.

Powiązanie idei narodu z ideą zrzeszenia ludzi pracy jest charakterystyczną cechą ideologii ruchów społecznych z okresu „Wiosny Ludów“. Okres „Wiosny Ludów“ cechują ruchy narodowe o silnym charakterze ludowym, w którym zarysowuje się wyraźnie idea zrzeszenia ludzi pracy, idea socjalizmu zrzeszeniowego (L. Blanc).

Z okresem „Wiosny Ludów“ zbiega się również pierwszy sygnał klasowego i międzynarodowego ruchu socjalistycznego, to jest ogłoszenie „Manifestu Komunistycznego“ (1848) K. Marksa i Fr. Engelsa. W dacie 1848 r. spotykają się więc dwa odrębne nurty socjalizmu. Jeden związany jest z imieniem wspomnianego już Louis Blanca, drugi z „Manifestem Komunistycznym“ (1848 r.) K. Marksa i Fr. Engelsa. „Wiosna Ludów“ jest jednak jeszcze pod znakiem Blanca, pod znakiem utopijnego socjalizmu.

3) Socjalistyczny ruch o ideologii klasowej i międzynarodowej występuje zdecydowanie na arenę historii nowoczesnej Europy dopiero w okresie Komuny Paryskiej (1871).

23) Patrz J. Feldman: *Nowsze kierunki badań nad Wielką Rewolucją*. „Marchoff“, styczeń 1935. Str. 255 i nast.

W 1864 r. zawiązane zostało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników. Była to Pierwsza Międzynarodówka, której duszą był Karol Marks. W 1867 r. ukazał się pierwszy tom „Kapitału” Marksa.

W 1889 r. powstała Druga Międzynarodówka jako luźna międzynarodowa organizacja świata pracy i organizacji socjalistycznych. Organizacja ta nie przetrzymała pierwszej wojny światowej.

W 1919 r. powstała Trzecia Międzynarodówka jako międzynarodowa organizacja partii komunistycznych.

KLASOWA I MIĘDZYNARODOWA IDEA SOCJALIZMU A IMPERIALISTYCZNA FAZA NACJONALIZMU

Konsolidowaniu się klasy robotniczej, znajdującemu wyraz zarówno w zawodowym jak i politycznym ruchu robotniczym, przeciwstawiały się coraz silniej konserwatywne sfery społeczeństwa. Znalazło to wyraz we Francji zaraz po Wiosnie Ludów w konsolidowaniu się reakcyjnych sfer społeczeństwa. Jaskrawym tego symptomem było słynne prawo szkolne z 1850 r., uchwalone w wyniku antysocjalistycznego przymierza liberałów i dawnych wyznawców Woltera z ich tradycyjnymi przeciwnikami — katolikami. Jak wyglądały te prawa szkolne, które się rodziły ze strachu przed tym widmem socjalizmu?

Zgromadzenie prawodawcze Francji uchwaliło dnia 25 marca 1850 r. prawo o nauczaniu według projektu de Falloux. Prawo to oddawało szkolnictwo pod zwierzchnictwo biskupów, a bezpośredni nadzór nad nauczycielstwem powierzało proboszczom. Referent tego prawa na Zgromadzeniu wyrażał obawę „przed nauczycielami świeckimi, którzy rozsiewają nawet wśród ludności wiejskiej zasady wywrotowe“²⁴). Jest rzeczą konieczną, dowodził referent, „zjednoczenie się pod sztandarem religii dla obrony podstaw społecznych, przeciw zwolennikom podziału własności“.

„Komuna Paryska (1871) wykazała ostateczną przepaść między światem robotniczym a wielką burżuazją. Sprawa Dreyfusa w całej pełni okazała jej oblicze konserwatywne i nacjonalistyczne. Elementy, które niegdyś najbardziej się przyczyniły do zwycięstwa zasad Wielkiej Rewolucji, szły teraz ręką w rękę z tradycyjnymi jej przeciwnikami“²⁵).

Idea narodu weszła obecnie w nowy okres swojej historii. **Idea narodu stała się narzędziem walki klas panujących z ruchem socjalistycznym.** Po Wielkiej Rewolucji klasy panujące — arystokracja i wielkie mieszczaństwo — dążąc do zachowania społecznego przywództwa, nie mogły już obejść się bez idei narodu. Idea narodu miała służyć im wobec mas ludowych jako legitymacja i sankcja ich moralnych praw do sprawowania kierownictwa. Anektując tę ideę dla siebie, nadali jej charakter reakcyjny, konserwatywny, w praktyce — jeżeli nie w hasłach — elitarny i antyludowy. W stosunku do innych narodów — wrogi, agresywny, zaborny.

24) E. Driault i G. Monod: Dzieje polityczne i społeczne XIX w. str. 156.

25) J. Feldman: Rozkład kultury mieszczańskiej. „Twórczość”, czerwiec 1946, str. 68.

Konserwatywna, reakcyjna idea narodu stała się istotnym ideologicznym elementem pojęcia nacjonalizmu.

Tak pojęty nacjonalizm był siłą nie tylko w społecznym i politycznym życiu Europy z końca XIX w.; on także kształtował naukową problematykę ruchów społecznych tego okresu. Z politycznej areny do nauk społecznych przeszło pojmowanie konserwatywnego i reakcyjnego nacjonalizmu jako jedyne go ruchu narodowego. Stąd też wzięło się traktowanie ruchu socjalistycznego jako ruchu nienarodowego, wrogiego istocie narodu. Stanowisko to jest z punktu widzenia naukowego fałszywe. Wystarczy uwolnić się od uprzedzeń nacjonalizmu, aby zobaczyć narodowe aspekty ruchów socjalistycznych Europy. Nie oznacza to, rzecz jasna, że można lekceważyć międzynarodowe aspekty tych ruchów.

Wystarczy również uwolnić się spod sugestii nacjonalizmu, aby w związkach nacjonalizmu z kapitalizmem widzieć wyraźne aspekty antynarodowe, to znaczy przeciwdziałające kształtowaniu się kulturowych, społeczno-moralnych wspólnot, ogarniających masy ludowe.

Nacjonalizmu nowoczesnego nie można zrozumieć bez kapitalizmu. Kapitalizm w naturalnym swoim rozwoju przechodził z okresu liberalnego w monopolistyczny i imperialistyczny. W wyniku tego procesu dokonywała się nie tylko ogromna koncentracja kapitałów, lecz także centralizacja ośrodków dyspozycji gospodarczej w skali nie tylko ogólnokrajowej, lecz także ogólnoswiatowej. Monopolistyczne kapitalistyczne organizacje nie tylko nie podlegały żadnej społeczno-moralnej kontroli, lecz wprost przeciwnie stały się dominującymi czynnikami kształtowania społecznej opinii przy pomocy opanowanego przez siebie szkolnictwa i prasy, a później radia. Nie naród jako wspólnota społeczno-moralna kieruje ośrodkami kapitalistycznej dyspozycji gospodarczej, lecz na odwrót, ośrodki kapitalistycznej dyspozycji podporządkowały sobie naród we wszystkich jego przejawach. Odtąd patriotyzm narodowy stawał się łatwo narzędziem w rękach imperialistycznych dążeń kapitalizmu.

Dwie odmiany tego procesu występują na przykładzie dwóch krajów: Anglii i Niemiec. W Anglii idea narodu jako sankcja moralna dla gospodarczej ekspansji dochodziła do szczytu w końcu stulecia, kiedy, w obliczu konkurencji nowych uprzemysłowiających się krajów, światowa pozycja gospodarcza Anglii coraz bardziej staje się zagrożona. Idea moralnej misji narodu angielskiego miała służyć mobilizacji gospodarczych sił narodu. Znalazła ona wyraz nie tylko w twórczości czołowego piewcy idei imperialnej, jakim był Kipling, lecz także u estetyzujących socjalistów typu Ruskina.

Bertrand Russell przytacza bardzo interesujący wyjątek z inauguracyjnego wykładu, jaki Ruskin miał w Oksfordzie. „Przeznaczenie — mówił Ruskin — otwiera teraz przed nami możliwości, jakich nie miał dotąd żaden naród. Rasa nasza, urobiona z najlepszej krwi północnej, nie uległa dotąd żadnej degeneracji. Trzymamy dalej na wodzy nasze namiętności; umiemy żądać stanowczo i słuchać rozkazów bez rozgoryczenia. Młodzieży Anglii — czy uczynisz znowu twój kraj krajem prawdziwie królewskim, wyspą majestatu, źródłem światła i ośrodkiem pokoju całego świata,

mlstrzynią nauki i sztuki, wiernym obrońcą wypróbowanych zasad przeciw pokusom nieokielzanych pragnień i lekkomyślnych eksperymentów, czczonym wśród dyszących zawzięcią narodów za swoją niespotykaną zaletę — dobrą wolę i sympatię dla człowieka? Anglia musi stać się tym wszystkim, albo zginąć; musi znaleźć sobie kolonie jak najszybciej i jak najdalej i zaludnić je przez swoich najlepszych i najenergiczniejszych ludzi; musi objąć w posiadanie wszelką urodzajną, a leżącą odłogiem ziemię, do której zdoła dotrzeć, i tam wpajać swoim kolonistom przekonanie, że główną ich cnotą powinna być wierność dla kraju, głównym zadaniem — umacnianie potęgi Anglii na lądzie i morzu, i że — chociaż żyją na odległych terenach — nie mogą z tego powodu przestać się uważać za obywateli kraju, jak nie przestają być nimi marynarze, podróżujący po dalekich morzach... Jeśli znajdują się ludzie, którzy z miłości dla Anglii gotowi są za nędzną płacę iść w ogień armatni, możemy również znaleźć ludzi, którzy będą dla Anglii siał i orać, będą w jej imieniu sprawiedliwi i wyrozumiali, będą wychowywać swoje dzieci w miłości do niej i cieszyć się blaskiem jej sławy bardziej niż słońcem tropikalnego nieba²⁶⁾.

W Anglii, a wyraźniej jeszcze w Ameryce, znalazła wyraz ta postać idei narodu, którą można by określić jako **ekonomiczno-kapitalistyczną ideę narodu**. Charakterystyczną cechą tej ekonomiczno-kapitalistycznej idei nie jest podporządkowanie gospodarczej ekspansji moralnym celom narodu, lecz zaprzaczenie moralnej idei narodu w służbę kapitalistycznej ekspansji.

Uczynić z całego narodu rodzaj „akcyjnej spółki“ do eksploatacji korzyści tego świata. Zainteresować przy tym tą eksploatacją cały „naród“ na tyle, aby dał swoje poparcie i moralną sankcję dla kapitalistycznej eksploatacji innych narodów, to jest rozwojowa tendencja narodu kapitalistycznego. Taka „akcyjna spółka“ jednego narodu rada będzie eksploatować inne narody pokojowo lub na drodze podboju — w imię własnej wyższości moralnej i w imię swojej cywilizacyjnej misji. Przechowywać społeczno-moralne ideały narodu w tym samym portfelu co akcje — to jest naczelna zasada nacjonalizmu kapitalistycznego typu.

Niemcy za późno wstąpiły na arenę światowej ekspansji gospodarczej, aby mogły powtórzyć angielską historię ekspansji gospodarczej w kolonialnych krajach. „Wszystkie... impulsy — pisze Bertrand Russell — które w nacjonalizmie niemieckim wydają się tak odpychające, znalazły sobie ujście w imperializmie brytyjskim, praktykowanym w Azji i Afryce. Imperium stało się ściekiem, pochłaniającym wszystkie odpadki moralne Anglii; Niemcy nie miały takiego ścieku i musiały znosić swoich despotów u siebie w domu. „Chciałem wstąpić na służbę w Indiach pod brytyjskim sztandarem — powiedział kiedyś Bismarck w młodości — ale pomyślałem sobie: cóż, koniec końców, z tego zrobili mi Indusi?“²⁷⁾.

W Niemczech Bismarcka moralna idea narodu stała się sankcją militarną i polityczną potęgą państwa. Niemiecka ewolucja idei narodowej,

26) B. Russell: Wiek XIX, t. II, str. 268.

27) B. Russell: Wiek XIX, t. II, str. 211.

zaczynająca się od Fichtego i Hegla, znalazła swój kulminacyjny wyraz w doktrynie hitleryzmu, w **politycznej idei narodu**, w której naród jako wspólnota wojny i nienawiści występuje jako absolutna i samoistna istota moralna.

Historyczną ewolucję idei narodu trzeba mieć na uwadze, szukając rodowodu klasowej i międzynarodowej idei socjalizmu. Klasowa i międzynarodowa idea socjalizmu była odpowiedzią na opanowanie ruchu narodowego przez przemożne sfery kapitalistyczne, które z idei narodu uczyniły moralną sankcję dla własnej hegemonii i dla walki z klasą robotniczą. Mimo klasowy i międzynarodowy charakter idea socjalizmu jest w dalszym ciągu wyrazem tej samej sprawy społeczno-moralnej, której wyrazem była moralna idea narodu, zanim przeszła na służbę obrony interesów kapitalistycznego imperializmu.

DUCHOWY DOGMAT NARODU E. RENANA I KOMUNA PARYSKA

W każdej zawierusze wojennej na nowo odżywa moralna sprawa narodu. Z wojen napoleońskich zrodziły się Fichtego „Mowy do narodu niemieckiego“. Sprawę narodu żywo dyskutowano w intelektualnych sferach Paryża, oblężonego przez Niemców w 1870 r. Wesole grono biesiadników, sławnych w kulturalnej historii Francji ówczesnej, zbierało się dwa razy na miesiąc do wspólnych obiadów. W wesołych tych obiadach uczestniczył Sainte Beuve, Goncourtowie, Renan i wielu innych. Renan, będący wówczas pod przemożnym urokiem kultury niemieckiej, bronił wyższości inteligencji i pracy niemieckiej nad francuską. Z pogardą patrzył na wojsko francuskie i strapione tłumy, które je odprowadzały. Gdy raz w zażartej dyskusji biesiadnicy podzielili się na dwa obozy: za i przeciw ojczyźnie, Renan wskazał przez okno na rojące się na ulicy wesołe tłumy i powiedział: „Oto co nas zbawi, miękkość tej ludności“. Ksiądz prof. Pawlicki, który w wielkiej monografii o Renanie z niemłą satysfakcją podaje ten epizod z życia sławnego bezbożnika, pisze w tym miejscu o Renanie: „Prawdopodobnie sądził, że Paryż wkrótce się podda, a on powróci do ulubionych studiów nad epigrafiką fenicką. Jednakże lud ten miękki bronił stolicy przez 4 miesiące i nie prędzej ją poddał aż zabrakło chleba. Gdy mężczyźni bili się na wałach, ich żony nieraz przez długie, śmiertelne godziny czekały przed rzeźnią miejską, aby z kawałkiem nędznej koniny powrócić do zgłodniałych dzieci. A literaci? — zapyta czytelnik. Oni po dawnemu zjadali nienajgorsze obiady w Café Brébant, prowadząc przy tym ożywione dyskusje“²⁸).

W kilkanaście lat potem w 1882 r. Renan wygłosił w Paryżu ów słynny odczyt na temat „Co to jest naród“. Rozpatrzywszy po kolei różne czynniki, które składają się na naród, i odmówiwszy im decydującego znaczenia Renan zakończył odczyt następującymi słowami: „Człowiek jest wszystkim w tworzeniu się tej świętej sprawy, którą zwiemy narodem. Żadna rzecz materialna nie składa się na to. Naród jest dogmatem duchowym,

28) Ks. dr Pawlicki: Żywot i dzieła Ernesta Renana. 1896.

wypadkową głębokich powikłań dziejowych, duchową rodziną... Człowiek nie jest niewolnikiem ani swojej rasy, ani języka, ani religii, ani biegu rzek, ani kierunku łańcuchów gór. Wielkie bractwo ludzi o zdrowej duszy i gorącym sercu stwarza świadomość moralną, zwaną narodem. Dopóki ta świadomość moralna daje dowód swojej siły przez składanie ofiar, jakich wymaga od jednostek dobro ogółu, dopóty jest ona uprawniona i ma rację bytu. Tym jest naród⁽²⁹⁾.

Człowiek! Jaką historyczną kategorię człowieka miał Renan na myśli, gdy z człowiekiem wiązał świętą sprawę narodu? Autor „Żywota Jezusa“ wierzył w historyczną rolę oświeconej oligarchii, obsługiwanej przez masy. Renan nie żywił sympatii dla demokracji. A mówiąc o świadomości moralnej narodu, która wynika ze składania ofiar, nie myślał zdaje się o robotnikach, którzy przedłużali obronę Paryża, ku niewygodzie plutokracji i literatów. Gdy wiązał świadomość moralną narodu z ofiarą, jakie jednostki dla narodu składają, Renan nie myślał, nie dostrzegał i nie cenił ofiar ludowych. Ale czy mylił się, gdy tak pojmował naród?

Gdy wmyślamy się w tę moralną formułę narodu, jaką wypowiedział Renan, to nie można ominąć pytania, czyja to była formuła z punktu widzenia społecznego? Innymi słowy, jaka grupa społeczna w takich moralnych kategoriach pojmowała istotę narodu? Taka moralna formuła narodu nie wyrastała ze społeczno-moralnej struktury arystokracji rodowej, ani nawet intelektualnej, do jakiej należał Renan. To nie była formuła tej intelektualnej elity, która w czasie oblężenia Paryża liczyła na to, że miękki lud paryski nie będzie przedłużał przykrości oblężenia i odda miasto Niemcom. Moralna formuła narodu to była właśnie ta formuła, która znajdowała realny wyraz w postawie ludu paryskiego, który na kartę obrony stolicy stawiał swoje życie i życie swoich dzieci. Renan, intelektualny sybaryta, w swoim duchowym dogmacie narodu zawarł ludową formułę narodu, mimo że nie miał tego na celu i że nie zdawał sobie z tego sprawy.

Gdzie w czasie oblężenia Paryża było to „wielkie bractwo ludzi o zdrowej duszy i gorącym sercu“, o którym pisze Renan, że stwarza „świadomość moralną narodu“. Czy w Cafe Brébant? Nie, to bractwo było na ulicy. I na nie patrzył Renan z pogardą przez okno swojej kawiarni. A mimo to, gdy miał wyrazić najgłębszą istotę narodu, to mimowolnie wyraził ją nie w kategoriach swojej sfery społecznej, lecz w kategoriach moralnego odczuwania ludu z paryskiej ulicy. Nie jest to odosobniony paradoks z historii idei społecznych. Gdyby intelektualni sybaryci mieli wypowiadać idee moralne tylko własnej sfery społecznej, ich rola historyczna byłaby bardzo mizerna.

Powtórzmy, Renan, sybaryta intelektualny, duchowo obcy masom ludowym i społecznym ideałom demokracji stał się klasycznym intelektualnym wyrazicielem tej moralnej formuły narodu, którą w czasie oblężenia Paryża, wbrew Renanowi i jego sferze, praktycznie wyraził lud paryski w obronie Paryża.

29) Dzieła E. Renana. Warszawa 1904. T. I, str. 30—34.

To był ten sam lud paryski, który się wyraził w Komunie Paryskiej, dla którego moralna idea narodu i moralna idea socjalizmu zespały się w jedną uniwersalną i międzynarodową moralną sprawę człowieka.

NARÓD I SOCJALIZM

Po tym, co powiedziane, łatwiej zrozumieć fakt, że czołowy przedstawiciel międzynarodowej ideologii socjalistycznego ruchu francuskiego, Jean Jaurès, był jednocześnie jednym z najbardziej patriotycznych przedstawicieli francuskiego narodu. „Nasz socjalizm — pisał Jaurès — jest socjalizmem z pochodzenia francuskim, z natchnienia francuskim i z charakteru francuskim“. „Nie idziemy ku zniesieniu ojczyzny, ale tylko ku jej uszlachetnieniu... Trzeba — pisze Jaurès — natchnąć ojczyzny niezależne duchem międzynarodowym i w ten sposób zabezpieczyć w atmosferze pokoju powszechnego, na drodze zgodnego wysiłku robotników wszystkich krajów, postęp sprawiedliwości społecznej. Demokracja i naród pozostają warunkami zasadniczymi, podstawowymi wszelkich tworów wyższych i późniejszych. Pojęcie ojczyzny, dzisiaj już mocne i bogate, wyrasta w tych warunkach do pojęcia wyższego i obszerniejszego. To, co dziś nazywamy przesileniem w zakresie idei ojczyzny, jest tylko przesileniem związanym z procesem rozwijania się organizmu“.

„Wszędzie, gdzie są ojczyzny — pisze dalej Jaurès — to znaczy wszędzie, gdzie istnieją grupy historyczne, posiadające świadomość ciągłości i jedności, wszelki zamach na wolność i całość ojczyzny jest zamachem na cywilizację, jest cofaniem się ku czasom barbarzyństwa. To znaczy, że oczekując urzeczywistnienia pokoju międzynarodowego na drodze jedności socjalistycznej, socjalistom wszystkich krajów przypada w udziale obowiązek obrony każdej ojczyzny przeciwko wszelkim zamachom z zewnątrz... Istnieje grupa historyczna, która nosi nazwę Francji, którą urobiły wieki wspólnych cierpień i wspólnych nadziei; powolny rozwój tego kraju pod rządem tych czy innych monarchii scałkował oddzielne części tego kraju, zaś płomienne doświadczenia Rewolucji stopiły je w jedną bryłę metalu. Oto ojczyzna francuska... Prawda, że dzielą nas walki, że dzielą nas głębokie antagonizmy klasowe. Jakiegokolwiekby były te walki polityczne, te podziały ekonomiczne, te antagonizmy społeczne, nie mogą umniejszyć idei ojczyzny...“³⁰⁾.

„To tylko naród — pisał Jaurès — mógłby dać wolność wszystkim. To tylko naród mógłby zapewnić wszystkim środki swobodnego rozwoju“³¹⁾.

W przededniu wojny światowej w 1911 r. Jaurès wydał książkę pt. „L'Armée nouvelle“ („Nowa armia“), zastanawiając się w niej nad zabezpieczeniem Francji. W książce tej Jaurès pisał: „Kraj, który by w dniach kryzysu i w chwili na próbę wystawionej niepodległości nie mógł liczyć na ofiarność klasy robotniczej, nazwać by snadnie należało nędznym łachmanem“.

30) Levy-Bruhl: Jean Jaurès. Str. 31, 49—51.

31) Cyt. G. Weill: L'Europe du XIX siècle et l'idée de nationalité. 1938. Str. 445.

31 lipca 1914 r. Jean Jaurès został zamordowany. Partyjna zaciekleść nacjonalistycznego obozu, której ofiarą padł Jaurès, odwoływała się do moralnej idei narodu. Rozgrywał się śmiertelny konflikt pomiędzy ruchem nacjonalistycznym i socjalistycznym. Walczyły ze sobą grupy społeczne o różnej historii, o odrębnym miejscu w społeczeństwie, o sprzecznych ekonomicznych interesach. Ale walczyły nie tylko o interesy ekonomiczne, lecz także o ich sankcję moralną, o moralne prawo reprezentowania moralnej sprawy narodu i człowieka.

Historia Jean Jaurèsa jest tylko epizodem walki pomiędzy ruchem nacjonalistycznym a socjalistycznym. Walka ta zaczęła się przed tamtą wojną, trwała przez lata międzywojenne i nie została zakończona. Interesy ekonomiczne różnych klas społecznych odegrały w niej dużą rolę, ale walka toczy się nie tylko o ekonomiczne interesy. **Toczy się także walka o „duchowy dogmat narodu“, o jego historyczny sens i o jego kształt społeczno-moralny.** Obecnie w naszych czasach widzimy to jaśniej niż kiedykolwiek, ponieważ w naszych oczach idea socjalizmu zespala się coraz ściślej z ideą narodu, podobnie jak przed stu laty, w okresie „Wiosny Ludów“.

Zatrzymałem się na socjalistycznym ruchu francuskim, aby zilustrować, że był to ruch narodowy. Taki charakter posiadał on również w innych krajach, nie tylko w Polsce. Socjalizm był narodowy, lecz walczył z tą historyczną tradycją narodową, która godziła ze sobą wiarę w duchową supremację cywilizacji chrześcijańskiej z zorganizowanym systemem klasowego wyzysku. Walczył z tradycją zrzucania moralnej odpowiedzialności za historię z samego człowieka na opatrność bożą. Walczył z idealną koncepcją narodu, oderwaną od realnego historycznego układu grup społecznych i stosunków ekonomicznych. Zrywał z dogmatem abstrakcyjnej, duchowej istoty człowieka, żądając, by człowiek legitymował się rzeczą i materialnie swoją własną pracą, a nie łaską Boga, który go stworzył na swoje podobieństwo. Żądał, by kultura współczesna przestała być niezrozumiałym chaosem, ale by stała się ładem zrozumiałym dla prostego człowieka pracy. W imię klas pracujących, które miały wziąć odpowiedzialność za losy swoich narodów, socjalizm tłumaczył naród na proste realne kategorie ludzkiej pracy. Socjalizm przywracał idei narodu jej pierwotny sens moralny, wynikający z jej związku z ideą uniwersalizmu, z ideą walki o wolność człowieka. Socjalizm przywracał idei narodu jej rewolucyjny charakter, który wyniosła z Rewolucji Francuskiej, a który zatraciła, gdy po zwycięstwie burżuazji stała się sankcją moralną jej hegemonii i przywileju, gwarantką niezmienności ustroju opartego na klasowym wyzysku.

W związku z zagadnieniem stosunku socjalizmu i narodu nie można nie przypomnieć drobnej rzeczy Lenina pt. „O dumie narodowej Wielkorusów“, napisanej w 1914 r., która bezpośrednio dotyczy tego zagadnienia. „Jesteśmy pełni uczucia dumy narodowej — pisał Lenin w tej pracy — dlatego właśnie **szczególnie** nienawidzimy **swej** niewolniczej przeszłości (kiedy to szlachta obszarnicza prowadziła na wojnę chłopów, by dusić wolność Węgier, Polski, Persji, Chin) i swojej niewolniczej teraźniejszości,

kiedy ci sami obszarnicy, przy współudziale kapitalistów, prowadzą nas na wojnę, by dusić Polskę i Ukrainę, by dławić ruch demokratyczny w Persji i Chinach, by wzmocnić bandę Romanowów, Bobryńskich, Puryszkiewiczów, hańbiącą naszą wielkorosyjską cześć narodową. Nikt nie jest winien, że urodził się niewolnikiem, lecz niewolnik, któremu nie tylko obce są dążenia do własnej wolności, lecz który usprawiedliwia i upiększa swoje niewolnictwo (na przykład nazywa zdławienie Polski, Ukrainy itd. „obroną ojczyzny“ Wielkorusów), taki niewolnik to sługus i cham, wywołujący słuszne uczucie oburzenia, pogardy i obrzydzenia“³²).

W przytoczonym wyjątku uchwycony został istotny moment zagadnienia stosunku narodu i socjalizmu. Zawiera się on w zdaniu: „jesteśmy pełni uczucia dumy narodowej i dlatego szczególnie nienawidzimy swej niewolniczej przeszłości...“ W tym zdaniu dotykamy moralnych źródeł socjalizmu. Trzeba mieć dumę człowieka, aby się wstydzić krzywdy ludzkiej i niesprawiedliwości. A taka duma nie rodzi się w próżni społecznej, nie rodzi się u abstrakcyjnego człowieka, lecz u człowieka konkretnego, historycznego, który jest związany ze swoją społecznością moralnymi węzłami i dlatego chce ją widzieć lepszą i bardziej sprawiedliwą. Duma, o którą tutaj chodzi, rodzi się przede wszystkim z poczucia kulturalnego, z moralnego związku z narodem.

Gorki opowiada interesującą rozmowę z Leninem na temat Lwa Tołstoja. „Co za bryła! — mówił Lenin o Tołstoj — co za potężne człowieczysko! To jest artysta... I wiecie, co jest jeszcze zadziwiające? Do czasów tego hrabiego nie było w literaturze prawdziwego chłopca. Potem, patrząc na mnie przymrużonymi oczami, zapytał: Kogo w Europie można postawić obok niego? Sam sobie odpowiedział: Nikogo. I zacierając ręce roześmiał się zadowolony“.

„Często podchwytywałem w nim — pisze Gorki o Leninie — rys dumy z rosyjskiej sztuki. Czasem ten rys wydawał mi się dziwnie nie pasujący do Lenina, a nawet naiwny, ale potem nauczyłem się słyszeć w nim odźwięk głęboko ukrytej, radosnej miłości do ludu pracującego. Na Capri przyglądając się, jak rybacy ostrożnie rozplątują sieci, podarte i poplątane przez rekina, zauważył: Nasi pracują żwawiej. A kiedy wyraziłem co do tego wątpliwość, on nie bez przykrości powiedział: Hm, hm, a czy nie zapominacie o Rosji, mieszkając na tej szyszce“³³).

Mickiewicz był, zdaje się, na dobrym tropie, gdy, wiedziony intuicją poety narodowego, wiązał tak silnie socjalizm z patriotyzmem.

Józef Chałasiński

32) W. Lenin: Pamięci Hercena. — O dumie narodowej Wielkorusów. 1945. Str. 16—17.

33) Maksym Gorki: Włodzimierz Lenin. „Kuznica“, 6 października 1947 r.

Julian Brun-Bronowicz

Z historii powstawania wspólnot narodowych^{*)}

I

Historyczny proces powstawania wspólnoty narodowej. — Doniosłość czynnika ekonomicznego. — Wpływ przemian ekonomicznych i sił socjalnych na utworzenie się centralistycznego państwa dynastycznego. — Warunki przekształcenia się centralistycznego państwa dynastycznego w państwo narodowe. — Zbieżność zjednoczenia narodowego ze zjednoczeniem politycznym — we Francji i w Anglii. — Rola Paryża i Londynu jako ognisk zjednoczenia narodowego i zjednoczenia politycznego.

„Kto studiował jedynie dzieje Francji — pisał Tocqueville — ten według mnie nie będzie nigdy rozumiał Rewolucji Francuskiej“¹⁾. Można tak powiedzieć o każdym, kto przystępuje do studiowania Rewolucji Francuskiej bez szerszej perspektywy historycznej.

Dzieło Tocqueville'a jest jeszcze dziś, po z górą 80 latach, jednym z najcenniejszych wkładów do badań Rewolucji. W przeciwieństwie do takich historyków, którzy rozpatrują Rewolucję jedynie jako żywiołowy wybuch ideologii pozbawionej sensu historycznego, Tocqueville pojmował ją jako „gwałtowne dokonanie dzieła, nad którym pracowało dziesięć generacji“. Ta koncepcja nagłego przewrotu, po nagromadzeniu się powoli dojrzewających zmian długiego procesu ewolucji, przynosi tym większy zaszczyt bystrości umysłu Tocqueville'a, że doszedł on do niej na drodze empirycznej.

Jednakże, na skutek niewystarczalności przyjętej metody, która sprowadzała stosunki socjalne nie do faktów ekonomicznych, lecz do zjawisk psychologicznych, Tocqueville nie mógł wyjaśnić nagromadzenia się sił, które pociągnęły za sobą ten przewrót. Przypisywał je ostatecznie działaniu psychologicznemu, jakie nieszczelności reżimu wywarły na umysłowość różnych klas społecznych. Rewolucja narzuciła się według niego w celu dokonania politycznej centralizacji monarchii z tym poczuciem

^{*)} Fragment większej pracy o Rewolucji Francuskiej.

¹⁾ L'ancien régime et la Révolution, wyd. 1860, str. 47.

całości i zmysłem nieubłaganej konsekwencji, na których zbywało rządcom królewskim.

Jedną z poważnych pomyłek Tocqueville'a było nieuchwycenie różnicy między zjednoczeniem politycznym, dokonanym na drodze centralizacji administracyjnej, a **zjednoczeniem podłoża**, włączającym w obręb państwa całość stosunków społecznych, poczynawszy od jednolitości życia ekonomicznego — poprzez istotną wspólnotę języka oraz dziedzictwa kulturalnego i duchowego — aż do afirmacji tej wspólnoty w zbiorowej świadomości; poczuciu narodowym.

Powstanie wspólnoty narodowej jest wynikiem nieustannej pracy wieków, wynikiem samorzutnego procesu, który dojrzał na skutek przemian ekonomicznych i został uaktywniony przez uświadomione dążenia tych elementów socjalnych, wśród których jego wzrost miał sprzyjające warunki rozwoju.

Scentralizowana władza polityczna, występująca w pewnym okresie (i w pewnych określonych warunkach) jako doniosły czynnik zjednoczenia narodowego, nie mogła powstać na podłożu tych przemian stosunków ekonomicznych i socjalnych, które sprzyjały już poprzednio utworzeniu się wspólnot narodowych i które będą nadal podstawowym bodźcem zjednoczenia narodowego.

Dopóki zamki i dwory tworzyły łącznie z chłopskimi dzierżawami dziedzicznymi i drobnym rzemiosłem sąsiedniego miasta autonomiczne i nieomal samowystarczalne całości ekonomiczne, nie było warunków ani do zjednoczenia narodowego, ani do zjednoczenia politycznego. Trzeba było dopiero, aby ta **naturalna** ekonomika feudalizmu uległa rozpadowi pod działaniem ekonomiki nowej, opartej na produkcji dla rynku, na rozszerzeniu wymiany, na krążeniu pieniądza, na akumulacji bogactw ruchomych. Te głębokie przemiany są skutkiem powstania miasta, ośrodka mieszczańskiego. Ożywiona działalność kupca wytwarza niewidzialną, lecz trwałą więź między oddalonymi od siebie miejscowościami i między ludźmi, którzy nigdy by nie zetknęli się ze sobą: są to więzi rynku. Ta sieć współzależności ekonomicznych zacieśnia się spontanicznie między krainami, których narzeczka są w tym stopniu pokrewne, że mogą być wzajemnie pojmowane. Targi odbywające się na ogół w parze z uroczystościami i obchodami religijnymi, stają się ogniskami wzajemnego zbliżenia; w okresie ich trwania dialekt najbardziej ruchliwych centrów handlowych narzuca się stopniowo jako język wzajemnego porozumienia. Dokonuje się to przede wszystkim za kontuarem, w rachunkowości oraz w korespondencji handlowej, gdzie język „wulgarny“ zostaje utrwalony w piśmie, po czym poprzez spisy rzemiosł i akty gmin przenika do życia publicznego.

Język **pisany**, predestynowany do przekształcenia się w język narodowy, tworzy się z języka potocznego najważniejszych i najruchliwszych centrów nowej **cywilizacji urbanistycznej**. Przyjmuje się on jako język umowny w stosunkach między ludźmi również i tam, gdzie różni się nawet w bardzo znacznym stopniu od języka miejscowego. Zakres jego rozprzestrzenienia, w miarę jak staje się on ogólnie przyjętym językiem sto-

sunków ekonomicznych i kulturalnych, kreśli w pewnym sensie naturalne kontury narodów w trakcie ich powstawania. Te kontury są przez długi czas płynne i nieustalone, zwłaszcza gdy z tego samego źródła językowego wytryska wiele różnych form pisanych, odpowiednio do wielu ognisk aktywności ekonomicznej i kulturalnej. Na południu Francji elementy tworzenia się narodowości prowansalskiej miały przez długi okres czasu przewagę nad czynnikami formowania się narodowości francuskiej na północy. Ta wyższość szła w parze z wyższym poziomem struktury ekonomicznej i miejskiej cywilizacji w basenie śródziemnomorskim. Gdy przewaga ekonomiczna przesunęła się na północo-zachód, ku Atlantykowi, ta wyższość znikła. Badania z zakresu historii językoznawstwa potwierdzają fakt, że czynnik ekonomiczny wywarł bardziej decydujący wpływ na kształtowanie się narodowości niż czynnik polityczny²⁾. Potwierdzeniem tego jest również fakt, że we Flandrii, która z punktu widzenia politycznego była marchią, ale miała wyższą strukturę ekonomiczną niż Francja i Niemcy, język dolnoniemiecki utrwalił się jako język pisany.

Dzięki powolnej pracy dokonującej się w łonie życia socjalnego — w XVI wieku, kiedy to cywilizacja zachodnia uwalnia się od łańcuchy kościelnej i kiedy z feudalnego rozdrobnienia wynurzają się państwa dynastyczne, kontury wielkich narodów europejskich są już nieomal takie jak dziś.

Samo wyrastając z feudalizmu centralistyczne państwo dynastyczne z tendencją do absolutyzmu tworzy się w toku walki przeciw politycznemu feudalizmowi. Zawdzięcza ono swój tryumf siłom ekonomicznym i socjalnym, które podważyły instytucje feudalne i równocześnie przekształciły metody a nawet charakter władzy politycznej.

Bogactwo mieszczan zasila dochody książąt i rynek (a nie poddaństwo feudalne) oddaje do ich dyspozycji uzbrojonych ludzi na żołdzie — żołnierzy, ten niezbędny instrument suwerenności książęcej. Centralny rząd może się umocnić jedynie na podłożu nowej ekonomiki, promieniującej z ośrodków miejskich na wieś feudalną. Absolutyzm ugruntowuje się w miarę jak książę zdobywa niekontrolowane źródła dochodów bądź na drodze grabieży i kontrybucji — owocu podbojów — bądź przez przywłaszczenie sobie prawa nakładania samowolnych podatków.

Rozrost terytorialny centralistycznych państw dynastycznych bywał ułatwiony, o ile zachodziło pewne pokrewieństwo języka i kultury. Ale kwestia polegała tu tylko na zmniejszonym oporze. W obrębie tej samej wspólnoty narodowej w trakcie jej tworzenia się powstawały — ze szkodą małych wasali — liczne księstwa o władzy absolutnej i scentralizowanej; w okresie gdy ich siły osiągały już pewien stopień równowagi, jak w Niemczech, w Italii — w państwach dynastycznych nadal zachodził pod innymi postaciami proces rozdrobnienia feudalnego. Jedność narodowa w tych

²⁾ V. A. Brun: Recherches historiques sur l'introduction du français dans les provinces du Midi. Paris 1923.

Wbrew tezie autora, który podkreśla przede wszystkim znaczenie momentów administracyjnych, fakty które nagromadził wykazują z całą oczywistością, że język francuski przeniknął na Południe wzdłuż dróg handlowych i że promieniował intensywniej z ośrodków handlowych (Beaucaire, Arles, etc.) niż z ośrodków politycznych.

warunkach formowała się z trudem — wbrew politycznemu rozdzieraniu. W innych wypadkach, jak to miało miejsce w cesarstwie Habsburgów, państwo dynastyczne przybierało postać konglomeratu — pod jednym berłem — prowincji i narodów absolutnie obcych sobie wzajemnie, a nawet nie złączonych ciągłością geograficzną.

Nie było to więc zasadą, lecz pojedynczym przypadkiem, że pewna dynastia jednoczyła większą część terytorium narodowego, że państwo dynastyczne było potencjalnie państwem narodowym. Wśród wielkich narodów Zachodu taka ewolucja jest charakterystyczna jedynie dla Francji i Anglii. Tylko w historii tych dwóch krajów zachodzi w szerokim zakresie zbieżność dwóch dróg zjednoczenia narodowego: jednej z dołu — samorzutnego powstania wspólnoty narodowej i drugiej — z góry — zjednoczenia politycznego.

Rozszerzenie władzy królewskiej na większą część terytorium narodowego nie jest jedynym elementem podobieństwa historii wewnętrznej obu tych wielkich narodów. W ich losach istnieją inne zbieżności pierwszorzędnej wagi: 1) znaczny rozwój stosunków handlowych już w pełni rozwoju systemu feudalnego; 2) nieprzerwany wzrost mieszczaństwa począwszy od czasów bardzo oddalonych, od średniowiecza, przerywany okresami względnego zastoj, ale bez głębokich nawrotów równoważnych regresji struktury ekonomicznej i socjalnej, jak to miało miejsce w Niemczech, w Italii, w Hiszpanii; 3) stopniowe wygasanie poddaństwa już od XIII wieku począwszy, poprzez wiek XIV; 4) trwająca nieprzerwanie od najdawniejszych czasów przewaga Paryża i Londynu, jako ośrodków ożywionej działalności ekonomicznej, kulturalnej i politycznej mieszczaństwa, nad innymi miastami; rozległe promieniowanie tych ognisk o ekonomice opartej na wymianie i pieniądzu i promieniowanie cywilizacji miejskiej, czego wynikiem było samorzutne zjawisko zjednoczenia narodowego; 5) zależność władzy królewskiej (w Anglii od czasu ostatecznej utraty posiadłości na kontynencie) od materialnych zasobów, przede wszystkim od zamożności mieszczaństwa.

Dwie ostatnie okoliczności zadecydowały — zdaje się, o tym, że konsolidacja polityczna pod postacią monarchii centralistycznej utożsamiała się ze zjednoczeniem narodowym. Oczywiście fakt, że Paryż i Londyn były siedzibami władzy królewskiej, przyczynił się w bardzo znacznym stopniu do wzrostu ich świetności i znaczenia. Centralizacja polityczna w okresie rozkwitu monarchii absolutnej wpłynęła na potężny rozrost Paryża ze szkodą ośrodków prowincjonalnych. Ale we wcześniejszych okresach czasu może być jedynie mowa o wzajemnym wpływie, o **współzależności** między wielkością Paryża a konsolidacją władzy królewskiej. Królowie Francji byli potencjalnie współnikami kupców paryskich, uczestnicząc — w zamian za swe poparcie — w zyskach hanzy paryskiej, rynków i całej działalności handlowej stolicy. Dla Kapetów a nawet dla pierwszych Walezjuszków był to najpewniejszy z dochodów pieniężnych. Kupcy paryscy, jako pośrednicy zjednoczenia narodowego, torowali drogę funkcjonariuszom królewskim i wyprzedzali ich na niej. „Towarzystwo francuskie“ kupców wodnych było tym, które rozprzestrzeniło d'alekt l'Isle de France jako język stosunków ekonomicznych i handlowych daleko poza domenę królewską,

z Burgundii do Normandii wzdłuż Sekwany i jej dopływów; „znormandyzowana“ odmiana tego języka została przeniesiona przez normandzkich zdobywców do Anglii i rozprzestrzeniła się wzdłuż wybrzeża aż do Guyenne³⁾; drogami lądowymi język francuski posuwał się z północy na południe Francji, by z Orleanu i Lyonu pójść wzdłuż Loary i — znacznie wolniej, z biegiem Rodanu.

Niemniej doniosła była rola Londynu w kształtowaniu i rozprzestrzenianiu się języka angielskiego. Londyn był tygłem, w którym dokonał się stop języka anglo-normandzkiego z anglo-saskim. Silne przenikanie języka i kultury franko-normandzkiej do stolicy spowodowało nawet pewne oddalenie między stolicą a prowincją aż do czasu, gdy ten amalgamat językowy przyjął się stopniowo jako język powszechnie używany.

Namiętne współzawodnictwa dynastyczne, na których nie zbywało ani po jednej, ani po drugiej stronie la Manche, wykazały w szczególności, że stawka w walce była ściśle określona i zawsze ta sama: trzeba było mieć Paryż, aby być królem Francji, trzeba było wkroczyć do Londynu, aby być królem Anglii. Ani posiadanie rozległych prowincji, ani poparcie pretendenta przez najpotężniejsze rody feudalne nie mogły tego zastąpić.

Aby dynastia „legalna“ czy „uzurpatorska“ mogła stać się dynastią narodową, aby państwo dynastyczne mogło przekształcić się w państwo narodowe, siedziba władzy królewskiej musiała być równocześnie ośrodkiem ekonomicznego i kulturalnego życia kraju, musiała być wielkim ogniskiem cywilizacji miejskiej, bogactwa i potęgi mieszczańskiej. Ta okoliczność nie zachodziła ani w Niemczech, ani w Italii, ani w Hiszpanii⁴⁾.

Już w połowie XIV w., wzrost mieszczaństwa paryskiego był tak znaczny, że starszy gildii kupców mógł powziąć zuchwały zamiar prowadzenia sporu z delfinem o władzę najwyższą, że zebrał inne miasta królestwa, a nawet część szlachty, pod niebiesko-zieloną i czerwoną („pers et rouge“) barwą stolicy i wyznaczył „wodza“ królestwa.

Kilka dziesiątków lat później „cabochiens“⁵⁾ powzięli jeszcze ambitniejsze zamiary: postanowili nadać królestwu jednolitą konstytucję, system władzy scentralizowanej, unormowany stałymi przepisami, kierujący wybo-rem wyższych urzędników i pracowników, zarządem i kontrolą.

3) F. Brunot, *Histoire de la langue française de l'origine à 1900*. Wyd. 1905, t. I, str. 326 i nast. Sur les voies d'extension de la langue francienne. — Autor cytuje za Suchterem, według którego język anglo-normandzki miał w swych źródłach dialekt księstwa Francji z pewnymi śladami „w nielicznym punkcie“ dialektu Normandii. Wydaje się jednak, że wbrew temu i innym podobnym faktom znakomity autor nie docenia — w swym pierwszym tomie — doniosłości czynnika ekonomicznego, który zostaje odpowiednio uwypuklony dopiero w tomie VII i nast.

4) Jeśli chodzi o Niemcy, fakt jest całkiem oczywisty. W Italii oś polityczną tworzył papieski Rzym. Wobec historycznej przewagi Rzymu żadne ze sławnych miast handlowych Italii nie mogło w hierarchii narodowej uzyskać roli niezaprzeczanego centrum. W Hiszpanii Madryt stanowił dla władzy królewskiej ośrodek znacznie lepiej usytuowany pod względem geograficznym i strategicznym niż Paryż czy Londyn; królowie uzyskiwali znaczne dochody z morza, mieli czym płacić armię i funkcjonariuszy. Ale Madryt nie był nigdy ogniskiem narodowym ani życia ekonomicznego, ani duchowego. Najbardziej ożywione elementy cywilizacji mieszczańskiej były gdzie indziej. Królowie myśleli, że będą mogli obejść się bez nich, że będą mogli zdusić prowincje. Ale doprowadziło to ich do upadku: mimo wszelkich gwałtów i przemocy narzuconej siłą centralizacji nie mogli nigdy zniszczyć odrębności prowincjonalnej. Aż po dziś dzień zjednoczenie narodowe nie dobiegło końca w Hiszpanii — jeden dowód więcej, że wbrew pewnym zwodniczym doktrynom, wyniesionym na szczytach falszywych legend i zmyślonych faktów, dynastia nie „robi“ narodu.

5) „Cabochiens“ — spiszek ludowy partii burgundzkiej za czasów Karola VI, tak nazwany od swego przywódcy Caboche'a, rzeźnika paryskiego. Program spisku „l'Ordonnance cabochienne“ (1413) zawiera mądre projekty reform administracyjnych i prawodawczych. (Przyp. tłum.).

Nie tylko Henryk IV zmienia swoje credo, aby uzyskać Paryż. Delfin Karol, pretendent Armagnaców i „roi de Bourges“, zostawszy autentycznym królem Paryża, otacza się doradcami mieszczańskimi, którzy w jego imieniu wprowadzają w życie szereg wielkich reform administracyjnych w duchu przepisów „l'Ordonnance cabochienne“.

Jeszcze jako „roi de Bourges“ Karol wystosowuje do mieszczan paryskich list, który jest niemal błaganiem i kończy się pokorną obietnicą, że we wszystkich wypadkach zrobi wszystko co będzie mógł, gdy tylko zwróca się do niego.

Jego rywal, Henryk IV Angielski robił to samo, tylko lepiej. Swoje listy rozpoczynał według formuły „l'Ordonnance cabochienne“ słowami; „Do naszych drogich i wiernych, starszych gildii, kupców, ławników, mieszczan, wieśniaków i mieszkańców naszego kochanego miasta Paryża“. W jednym z tych listów z datą 20 grudnia 1429, przyrzekając że najbliższe zwycięstwo pozwoli „naszemu kochanemu ludowi Francji żyć, uprawiać rolę i handlować w pokoju i spokoju“ podkreśla szczególnie znaczenie, jakie przypisuje udziałowi w tym życiu paryżan, „ponieważ posłuży to za przykład innym, aby dobrze pracowali“⁶). W innym liście z 1432 daje paryżanom takie solenne zobowiązanie: „...Bóg wszechmocny sprawił, że możemy oświadczyć, iż dzięki jego boskiej łasce naszym życzeniem jest czynić w miejscu i czasie stosownym tak, abyście z tego byli zadowoleni“⁷).

Twierdzeniu, utrzymującemu jakoby rozwój i przerost Paryża w porównaniu z prowincją był wynikiem doprowadzonej do krańcowości centralizacji politycznej, można przeciwstawić fakt, że w Anglii, gdzie centralizacja biurokratyczna nie była zbyt wielka, dysproporcja między stolicą i głównymi miastami prowincji była przez całe stulecia znacznie wyraźniejsza niż we Francji. Prowincjonalne ośrodki o takiej doniosłości jak Lyon, Bordeaux, Marsylia nie wytworzyły się tam. Rozwój Liverpoolu, Birminghamu, Manchesteru datuje się od czasów kapitalizmu przemysłowego. Pod koniec XVII w. Londyn liczył pół miliona mieszkańców, podczas gdy drugie co do wielkości miasto w królestwie, Bristol, miało ich zaledwie 30 tysięcy, York — 10, Worcester — 8, Manchester — 6 tysięcy⁸).

„Wydaje mi się — mówi Macaulay — że nie można wskazać drugiego wielkiego królestwa, gdzie by największe z miast było przeszło 15 razy większe niż miasto drugie co do wielkości“.

Londyn już za czasów anglo-saskich był kwitnącym ośrodkiem handlowym. Miasto mogło się wykupić za cenę wielkich kontrybucji duńskim najeźdźcom. Mieszczanstwo Londynu, a szczególnie dostawcy okrętowi (lithman) uczestniczyli w wyborze ostatniego króla anglo-saskiego, Edwarda Wyznawcy (1042), który przeniósł stolicę z Winchesteru do Londynu.

6) „Lettres de rois, reines et autres personnages des cours de France et d'Angleterre... tirées des archives de Londres“ — ogłoszone przez Champollion—Figeàca, Paris 1837, t. II, akt CCXX.

7) Idem — Akt CCXXIII.

8) Th. B. Macaulay: The history of England from the accession of James II, wyd. 1913, I, 260/70.

Wilhelm zdobywca nazajutrz po zwycięstwie skierował swoje pierwsze orędzie do biskupa, do burmistrza i „do całego mieszczaństwa francuskiego i angielskiego“ Londynu. To mieszczaństwo było zawsze siłą polityczną o pierwszorzędnym znaczeniu; jego zabiegi były popierane przez królów, przez baronów przeciwnych władzy królewskiej i przez pretendenta do korony. Jeszcze donioślejsza była rola Londynu jako ośrodka działalności ekonomicznej i życia narodowego. Tocqueville mylił się, gdy utrzymywał (o. c. str. 129), że Londyn „aż do tego czasu nie wywarł samodzielnego wpływu na losy Wielkiej Brytanii“; w sposób mniej krwawy, mniej bogaty w epizody dramatyczne i nagłe, wpływ Londynu był stosunkowo głębszy i bardziej decydujący niż wpływ Paryża.

Historia współczesnych państw dynastycznych, biorąca pod uwagę nie tylko osobiste zalety władców czy ich ministrów, lecz całokształt czynników, z których najważniejsze zostały tu wymienione, musi doprowadzić w sposób nieunikniony do następującego wniosku:

Konsolidacja polityczna pod postacią monarchii centralistycznej stopiła się we Francji i Anglii ze zjednoczeniem narodowym, gdyż długotrwała ewolucja ekonomiczna i socjalna podważyła uprzednio feudalizm i urzeczywistniła istotne elementy zjednoczenia narodowego; gdy siedziba władzy centralnej była równocześnie ośrodkiem działalności zamożnego i oświeconego mieszczaństwa, które udzieliło władzy królewskiej swego materialnego i politycznego poparcia⁹⁾.

II

Stosunki między mieszczaństwem a szlachtą w Anglii w przebiegu historycznym. Hodowla owiec jako bodziec ewolucji ekonomicznej. Bezlitosne wyzyskiwanie chłopów i koncentracja własności gruntowej. Rozrost rynku wewnętrznego i zjednoczenie narodowe. Inne konsekwencje socjalne i polityczne. Osobliwy charakter rewolucji mieszczańskiej w Anglii.

Równoległość — w głównych zarysach — tworzenia się narodowości we Francji i Anglii tym bardziej uwypukla rozbieżności wewnętrznego rozwoju tych krajów, które stają się widoczne począwszy od XVII wieku. Ta początkowa równoległość daje punkt oparcia niezbędny dla skutecznego zastosowania w historii metody porównawczej. Miał rację Tocqueville, gdy sądził że przez zestawienie z historią Anglii i instytucjami angielskimi zdoła naświetlić podstawowe zagadnienia historii Francji. Szczęśliwy pomysł porównania położenia mieszczaństwa i szlachty w tych dwóch krajach w przebiegu ich historycznego rozwoju — nie doprowadził do jasności,

9) Przymierza mieszczaństwa z władzą królewską nie należy pojmować w sposób uproszczony. Nie wykluczając bynajmniej walki między aliantami, wszelkie przymierze, przeciwnie, pociąga ją za sobą. Tendencjami nurtującymi obie strony: władza królewska oscylowała zawsze między feudalizmem, z którego wyrosła, a dźwigniami zamówień handlowych i mieszczańskich; mieszczaństwo między partykularyzmem komunalnym a tęsknotą do obszaru, do rozległych rynków; w obrębie wspólnoty — między oligarchią kupiecką a pospółstwem rzemieślników, handlarzy, rękodzielników. Przymierze między mieszczaństwem i władzą królewską jest faktem obiektywnym, który wyłania się z całości ich stosunków: z aktów jurysdykcyjnych, umów i ustępstw, zarówno jak i z krwawych represji i rewolucji. Tryumfujący absolutyzm królewski nie mógł obejść się bez współpracy mieszczaństwa: zwycięska rewolucja mieszczańska potrzebowała jeszcze własnego króla, „króla-mieszczanina“, Wilhelma Orańskiego czy Ludwika-Filipa.

jaką Tocqueville spodziewał się tą drogą uzyskać, dlatego tylko, że badał on stosunki między klasami społecznymi w dziedzinie politycznej i obyczajowej, zamiast sięgnąć do podłoża, do stosunków wytwórczych.

Współczesny mu Karol Marx, wychodząc z odmiennych metod badania, dał mistrzowski obraz pierwotnej akumulacji kapitału w Anglii, odślawiając doniosłe bodźce ewolucji socjalnej, a w szczególności politycznej, w tym kraju. Od tego czasu historia ekonomiczna Anglii stała się przedmiotem skrupulatnych badań i studiów. Potwierdziły one tylko fakty ustalone przez Karola Marxa.

Bodźcem, który wprowadził w ruch siły socjalne o nieobliczalnych skutkach, była gałąź przemysłu rolnego, której rozwojowi sprzyjał wilgotny klimat wyspy — hodowla owiec. Anglia produkowała i eksportowała wełnę od niepamiętnych czasów. Kronikarz anglo-saski z XIII wieku, Baeda, wzmiankuje o Londynie jako o ważnym targowisku dla eksportu wełny.

W ciągu następnych stuleci, przynajmniej aż do połowy XVII wieku, Anglia — potencjalnie — miała monopol na wełnę, ciągnąc z tego wielkie korzyści handlowe a także polityczne: zakaz wywozu wełny posłużył wielokrotnie jako środek dyplomatycznej presji na Flandrię i Burgundię.

Największe hodowle owiec prowadzili aż do XV wieku zakonnicy. W 1350 roku mnisi Christ Church w Canterbury wspominają o stracie na skutek zarazy zwierzęcej 4585 owiec, mniszki klasztoru Nostel obok Wakefield — o stracie 1200 owiec. Francisco Balducci z Florencji w swym dziele „La Pratica della Mercatura“ (1315) podaje spis klasztorów angielskich, w których można zakupić wełnę, wraz z wzmiankami o cenie i zyskach handlowych. Kupcy włoscy, pod patronatem papieża, ciągnęli ze swych interesów wielkie zyski wykorzystując hierarchiczne stosunki zakonników brytyjskich z Rzymem¹⁰⁾.

W 1431 r. gminy przyznały Edwardowi III na prowadzenie wojny z Francją subsydium w naturze w postaci 30 tysięcy worków wełny. J. E. Thorold Rogers ocenia tę ilość jako dziesiątą część produkcji rocznej¹¹⁾, co przedstawiało według jego oceny wartość 1.880.000 funtów, sumę — jak na owe czasy — olbrzymią. Wtedy to właśnie rozpoczął się gwałtowny wzrost hodowli; doprowadziło to w ostatecznym wyniku do całkowitej przebudowy stosunków agrarnych, która zaważyła na socjalnej i politycznej strukturze Anglii.

Wełna była w średniowieczu i na początku czasów nowożytnych jedynym surowcem, który spełniał dwa warunki: miał szerokie spożycie i cenę dość wysoką, aby wytrzymać daleki transport. Wełna była artykułem, który — jak żaden inny — powodował przenikanie do gospodarki rolnej produkcji dla rynku, a więc gospodarki pieniężnej. Więcej nawet — wprowadzał do produkcji rolnej pracę przemysłową: przędzenie i tkanie, które początkowo były uprawiane na wsi na użytek domowy, a później w celu obejścia reglamentacji cechowej.

10) Cunnigham. Essay on Western Civilisation, tom II Appendix.

11) Six centuries of work and wages, London, 1899, str. 203 i nast.

W posiadłościach seniorów już na początkach epoki normandzkiej daje się zauważyć w Anglii oswojenie ze zmysłem do rachunku i brak uprzedzeń handlowych. Stopniowe wygasanie poddaństwa i wystąpienie na jego miejsce dzierżawy czynszowej i pracy najemnej zaczęło się tu w tym samym czasie co we Francji, ale miało znacznie szybszy przebieg. Czynsz gruntowy w naturze nie przyjął się tutaj; prawie wszędzie były ustalone opłaty pieniężne. Gdy we Francji ten system, tkwiący korzeniami w poddaństwie, utrwalił się na przeciąg czterech wieków, w Anglii był tylko formą przejściową. Przedtem zanim prawo użytkowania uczyniło z feudalnej dzierżawy chłopskiej pewnego rodzaju niby-własność dziedziczną, z prawem odsprzedaży, chociaż uszczuploną ciężącymi na niej serwitutami seniorów, landlordowie brytyjscy przekształcili swoje feudalne formy władania ziemią w wielką własność gruntową we współczesnym, kapitalistycznym sensie tego słowa¹²⁾.

Tę wielką rewolucję agrarną przyspieszyła imigracja, około 1337 roku, tkaczy flamandzkich, co dało impuls do rozwoju przemysłu sukienniczego; zwyczaj wynagrodzeń na skutek wielkiej zarazy w 1348 roku była drugim bodźcem. Ponieważ czynsze nie stały w żadnym stosunku do cen za rękodzieło, wielkie posiadłości chciały sobie odbić straty drogą zwiększenia hodowli. Wielcy właściciele zaczęli więc rzucać w takiej ilości swoje stada na pastwiska gminne, że prawie nie zostawało paszy dla bydła chłopskiego. Ten środek wystarczył prawdopodobnie do wyparcia z własności ziemskiej najbiedniejszej kategorii dzierżawców. Następnie dokonana się przemiana dziedzicznej dzierżawy chłopskiej na dzierżawę terminową lub dzierżawę typu „at will“; w tym ostatnim wypadku dzierżawca mógł być w każdej chwili wyrugowany z ziemi przez seniora. Grunty „uwolnione“ w ten sposób od parcel chłopskich otaczano ogrodzeniem (enclosures), pozbawiając chłopca prawa przejścia i prawa wypasania bydła, i wcielano w obręb sąsiedniej posiadłości seniora. Większość pastwisk gminnych przeszła w ten sposób we władanie seniorów. Ten proces, odbywający się to w przyspieszonym, to w zwolnionym tempie w ciągu wieków, przekształcił Anglię w kraj wielkiej, skomasowanej własności ziemskiej, „oczyszczonej“ od dziedzicznej dzierżawy chłopskiej. Anglia przeobraziła się w kraj pastwisk dla owiec lub — drogą czynszu dzierżawnego — wydana została na łup eksploatacji rolnej typu handlowego (merchant farms). Eksploatacją tą zajmowali się zarówno ludzie pochodzenia chłopskiego czy mieszczańskiego jak też wywodzący się z drobnej lub średniej szlachty.

Chłopi, którzy w zredukowanej ilości utrzymali się przy ziemi dzięki specjalnym gwarancjom (freeholders, copyholders), również przystosowali się do typu skomercjalizowanej gospodarki rolnej i osiągnęli różne stopnie dobrobytu i zamożności. Historycy i ekonomiści angielscy często z dumą zestawiają ich los z losem chłopów we Francji i w innych krajach. Ale przecież byli to jedynie odpryski wielkiego wywłaszczenia, które wymiotło biedotę ze wsi, by zapełnić nią miasta i nowe okręgi przemysłowe. Jako

12) Zniesienie dziedzicznej dzierżawy feudalnej nastąpiło formalnie dopiero za Karola II. Była to pieczęć przyłożona przez odrestaurowaną monarchię na rewolucji burżuazyjnej, która się już ostatecznie dokonała.

klasa społeczna, niezależne chłopstwo (yeomanry) znikło w połowie XVIII wieku.

Wywłaszczenie chłopów pociągnęło za sobą w dziedzinie ekonomicznej szybki rozwój społecznego podziału pracy lub — co wychodzi na jedno — przyspieszyło wytworzenie się rynku wewnętrznego.

Już zniesienie poddaństwa i zastąpienie go przez dzierżawę czynszową wyrwało wieś z prymitywnej samowystarczalności **gospodarki naturalnej** i wciągało ją — na rozmaitych poziomach — w obręb **gospodarki towarowej** i **gospodarki pieniężnej**¹³⁾. Ale w tej fazie ewolucji ekonomicznej i socjalnej stosunki handlowe nie są jeszcze ani ze względu na swą rozpiętość terytorialną, ani ze względu na ilość i jakość artykułów wymiany, ani, w szczególności, wpływ na tryb życia ludności wiejskiej — czynnikiem dominującym w gospodarce tego okresu. Chłop uzyskuje środki utrzymania bezpośrednio z ziemi, którą uprawia, z lasów, wód i pastwisk gminnych, które użytkuje; wytwarza sam produkty rękodzielnicze (odzież, narzędzia, trunki) na użytek swojej rodziny, sprzedając je tylko dorywczo, w miarę niezbędnej konieczności. Przywłaszczenie ziemi przez seniorów wywołuje głęboki przewrót ekonomiczny. Następuje oderwanie wytwórcy od narzędzi wytwórczości, co stanowi charakterystyczną cechę **gospodarki kapitalistycznej**. Stosunki handlowe, kupno-sprzedaż, przeważają odtąd na wsi podobnie jak w mieście. Eksploatacja rolna wytwarza obecnie towary, a nie produkty bezpośredniego spożycia.

Stosunki landlorda z jego dzierżawcą i tego ostatniego z chłopami, którzy zmienili się w robotników rolnych, są stosunkami handlowymi. Środki wyżywienia byłego drobnego producenta chłopskiego stają się częścią kapitału obrotowego przedsiębiorcy rolnego czy przemysłowego, tzn. pieniądzem, jaki ten ostatni wydaje na opłacenie rękodziela. Innymi słowy chłop, z chwilą gdy stają się płatnymi robotnikami, chociażby ich zdolność nabywcza była minimalna, zostają wytrąceni z gospodarki naturalnej i włączeni w obręb gospodarki pieniężnej. Jest to warunek główny i decydujący dla powstania rynku wewnętrznego. Nadmiar rękodziela odrzucanego przez rolnictwo, obfitość surowca i tworzenie się już zaawansowanego rynku wewnętrznego będą sprzyjały przemianie — długotrwałej i trudnej — stałego zauryzowanego pieniądza i kapitału lichwiarskiego czy handlowego w **kapitał przemysłowy**. Oderwanie wytwórcy (drobnego, samodzielnego rzemieślnika w mieście i na wsi) od środków produkcji dokonało się w prze-myśle tekstylnym, który utworzył drogę nowoczesnemu uprzemysłowieniu.

Praca na roli i praca w przemyśle, wieś i miasto są odtąd nierozdzielnie połączone ze sobą poprzez stosunki wymiany. Stanowią one część systemu ekonomicznego, wchłaniającego stopniowo lenna, hrabstwa, księstwa, gminy miejskie, których więzią były dotychczas jedynie stosunki zależności lenniczej i autorytet suzerena — często w większym stopniu nominalnego niż rzeczywistego. Zjednoczenie gospodarcze, powstanie i rozrost rynku

13) W terminologii niemieckiej: Warenwirtschaft i Geldwirtschaft w przeciwstawieniu do Naturwirtschaft — wytwarzającej dla bezpośredniego spożycia w obrębie jednej posiadłości feudalnej, ze sporadyczną wymianą na miejscowym rynku.

wewnętrznego dały w Anglii potężny impuls spontanicznemu procesowi zjednoczenia narodowego.

Unifikacja języka była ułatwiona nie tylko wskutek stosunków handlowych i licznych kontaktów, które z nich wynikały, ale również wskutek migracji spauperyzowanych chłopów i proletariatu¹⁴⁾.

Szczególna ewolucja stosunków agrarnych, która rozpoczynając się w średniowieczu ciągnęła się bez zmiany zasadniczego kierunku aż do XIX wieku, zmniejszała opory i obalała przeszko, jakie wszędzie stawał feudalizm zjednoczeniu narodowemu i politycznemu. Wciągnęła ona właścicieli ziemskich w tryby stosunków ekonomicznych i wzbudziła ich zainteresowanie — w tym samym stopniu co kupców — do sprawy bezpieczeństwa, a także usprawnienia transportu i komunikacji. Możemy więc zaobserwować, jak w Anglii znikają prawie całkowicie rogatki wewnętrzne oraz różnorodność miar i wag, te plagi życia ekonomicznego, które przetrwały we Francji aż do Rewolucji. Szlachta uczestniczy swoim majątkiem w konserwacji dróg i nadzorze nad ich bezpieczeństwem. Rozporządzenie królewskie z 1303 roku, wprowadzające ujednostajnienie miar i wag w całym królestwie (*Assisa de ponderibus et mensures*), jest w zgodzie z ogólnie uznaną potrzebą. W 1321 roku zostają wprowadzone we wszystkich hrabstwach stemplowane miary z mosiądzu, a na sędziów jest nałożony obowiązek czuwania i kontroli, aby były one ściśle stosowane.

Statut „*Quia emptores*“ z 1290 roku, rozszerzony w 1327 r., znosi hamulce przy kupnie-sprzedży ziemi. Własność gruntowa staje się dostępna dla wszystkich bez różnicy klas ludności.

Ewolucja ekonomiczna w Anglii daje klucz do zrozumienia tej osobliwości społeczeństwa angielskiego, która tak zastanawiała francuskich obserwatorów, począwszy od „*Lettres anglaises*“ Voltaire'a i propagandy anglofilskiej księdza Coyer — aż po Tocqueville'a: wzajemnego przenikania, mieszania się mieszczaństwa i szlachty, braku zmysłu kastowego, braku u szlachty pogardy dla zajęć mieszczańskich i idącego z tym w parze utrzymania zewnętrznego splendoru szlachty i jej pozycji społecznej. Tocqueville naświetla różnicę między obu krajami — pod tym względem — omawiając dzieje słowa **gentleman**, które powstało z francuskiego **gentilhomme**. Podczas gdy we Francji to ostatnie zachowuje swoje niezmiennione znaczenie przez całe stulecia, aby wyjść z użytku dopiero po rewolucji lipcowej, w Anglii znaczenie słowa **gentleman** rozszerza swój zakres w miarę jak zachodzi zbliżenie i przemieszanie się obu stanów: mieszczaństwa i szlachty. Co stulecie używa się określenia **gentleman** w stosunku do ludzi stojących coraz to niżej na drabinie społecznej. Wraz z Anglikami przedostaje się ono wreszcie do Ameryki, gdzie posługują się nim w stosunku do każdego, bez różnicy, obywatela¹⁵⁾.

Rzeczywiście, amalgamat mieszczaństwa i szlachty dokonał się w Anglii drogą **zagrąryzowania** mieszczaństwa, które nabywało własność grun-

14) O doniosłości migracji robotników w procesie upowszechniania się języka narodowego — vide F. Brunot o. c. VII str. 190.

15) Tocqueville, o. c. str. 148. — Tocqueville powinienby dodać: w stosunku do każdego obywatela godnego szacunku zależnie od zewnętrznych oznak, świadczących o jego pochodzie.

ową, i **skomercjalizowania** szlachty poprzez metody, jakie stosowała przy administracji swoich majątków oraz poprzez udział — bezpośredni czy pośredni — w przedsięwzięciach handlowych i przemysłowych. Z chwilą gdy mieszczanin stawał się landlordem lub uzyskiwał od króla pięknie brzmiący tytuł, mógł — bez ujmy dla swego splendoru szlacheckiego — zachować łączność z otoczeniem, z którego wyrósł, wnosząc do nowego środowiska zmysł, przedsiębiorczości i handlowego wyrachowania. Nadal prowadząc swoje przedsiębiorstwa handlowe, dorzucał do nich rentę gruntową. W przebraniu szlacheckim, nawet feudalnym, tryumfowała wśród klas posiadających — zarówno na wsi jak i w mieście — mentalność burżuazyjna.

Wojna Dwóch Róż była ostatnim potężnym wstrząsem feudalnego systemu. Zdzięsiatkowała ona szlachtę starego rodowego pnia i ułatwiła wspięcie się po drabinie społecznej ludziom nowym (*hommes nouveaux*). Bogactwo staje się decydującym czynnikiem położenia socjalnego. Już w XIV wieku odpowiednio wysoki cenzus dochodu gruntowego jest wystarczający do tego, by zostać «**gentry**»¹⁶⁾, by wejść w skład **grand jury** oraz pełnić funkcję sędziego pokoju — **juge de la paix** — miejscowego reprezentanta władzy królewskiej i komendanta straży obywatelskiej¹⁷⁾.

Ci lokalni urzędnicy, pełniący swe funkcje honorowo, bez wynagrodzenia, byli równocześnie i szlachcicami, reprezentującymi tradycyjny autorytet hierarchii feudalnej, i najbogatszymi posiadaczami ziemskimi w danej krainie, i organami władzy centralnej. Jako posiadacze ziemscy byli zainteresowani w organizacji łatwego zbytu produktów rolnych, od czego zależała stopa procentowa i regularny wpływ ich renty; byli więc osobiście zainteresowani w zachowaniu władzy królewskiej, zjednoczenia politycznego, administracyjnego a zwłaszcza ekonomicznego, które im to zapewniały. Te motywy łagodziły w Anglii tarcie między władzą królewską a władzą seniorów. Seniorowie wymienili tu swą władzę polityczną na absolutne prawo własności. Nie trzeba więc było rozbudowywać i wprowadzać w ruch potężnej maszyny biurokratycznej, aby złamać opór feudalny. Hierarchia administracyjna i hierarchia feudalna nawarstwiały się, przenikały i uzupełniały wzajemnie. «Gentry», którą w średniowieczu zasilaly wyłącznie szeregi **rycerstwa**, zapełniła się za Tudorów wzbogaconymi mieszczanami, którzy poprzez własność ziemską doszli do stanowisk sędziów pokoju. Stała się ona klasą przodującą, a wiążąca się z nią stara szlachta rodowa — lordowie — zachowała jedynie czysto honorową wyższość (*nobility*)¹⁸⁾.

Ten system był w warunkach angielskich wystarczający dla dokonania się zjednoczenia politycznego i administracyjnego. Nie mógł służyć królom jako narzędzie dla urzeczywistnienia ich aspiracji absolutystycznych. Mieszczanństwo angielskie nie było zapędzone w ślepa uliczkę wyboru między despotyzmem królewskim a feudalną anarchią. Ponieważ opór feudalny przeciw zjednoczeniu politycznemu topniał pod wpływem czynników ekonomicznych, antagonizm między mieszczanstwem a szlachtą nie był tak

16) Gentry — klasa mieszczańska w Anglii — w przeciwieństwie do szlachty i gminu (przyp. tłum.).

17) Georges Bry — Histoire industrielle et économique de l'Angleterre, Paris 1900, str. 78.

18) Georges Bry, o. c. str. 158.

silny, by uczynić niemożliwym ich sojusz dla obrony swobód i instytucji reprezentatywnych, przekazanych przez średniowiecze, oraz ich stopniowe przystosowanie do warunków centralistycznego państwa dynastycznego. Izba Gmin nie była bynajmniej czystym przedstawicielstwem gminu — odpowiednika stanu trzeciego (*thiers-état*) we Francji. Obok mieszczan — przedstawicieli miast — sukienników, kramarzy i wekslarzy zasiadali rycerze z hrabstw (*knights of the shires*), pochodzenia szlacheckiego lub mieszczańskiego, właściciele dworów, sędziowie, urzędnicy królewscy i dowódcy wojskowi dystryktów, nawet synowie lub młodsi bracia lordów. Władza królewska nie miała możności wygrywania mieszczanina przeciw szlachcicowi lub odwrotnie. Nigdy nie zdołała uzyskać — za cenę zwalniania od podatków szlachty i duchowieństwa — prawa podatków bezpośrednich — tego pierwszego warunku absolutyzmu. Jeśli się wydawało, że Tudorowie osiągnęli nieomal ten cel, to tylko dlatego, że kupili tolerancję dla swego quasi-absolutyzmu popierając jednocześnie rozwój handlu miejskiego i wzbogacanie się «gentry» drogą skupowania gruntów na spekulację oraz pozwalając ciągnąć korzyści zarówno mieszczanom jak i szlachcie z bogactw zdobytych dóbr kościelnych. Stuartowie mieli się nauczyć ich kosztem, że była to jedynie przejściowa koniunktura.

Rodowa arystokracja w sposób widomy jest pozostawiona poza obrębem asymilacji mieszczańskiej. W XIV wieku baronowie i parowie odseparowali się zarówno od mieszczaństwa jak i od «gentry». To wyodrębnienie znalazło swój polityczny wyraz w utworzeniu Izby Wyższej. Przeciw tej właśnie arystokracji Tudorowie ustanowili sądownictwo **Star chamber**. Połączona władza arystokracji feudalnej, pozbawionej oparcia u ogółu szlachty, została złamana przez częste stosowanie strasznego **Act of attainder** wydanego przez parlament (pozbawienie praw i konfiskata majątku) i umniejszona przez nadawanie tytułów szlachectwa oraz tworzenie nowych parów pochodzących z «gentry». Szlachta (**nobility**) zachowała swój blask zewnętrzny, ale nie tworzyła już kasty ludzi uprzywilejowanych z racji samego urodzenia.

Te przemiany socjalne musiały w sposób nieunikniony doprowadzić do podminowania Kościoła, któremu brak było oparcia w nowej klasie rządzącej. Szlachta, skoligacona ze środowiskiem kupieckim, nie zabiegała już dla swych potomków o karierę na stanowiskach kościelnych. Przeciwnie, uważała Kościół za współzawodnika w handlu i to szczególnie kłopotliwego, jako wykorzystującego w szerokim zakresie dla celów handlowych swoje stosunki międzynarodowe i dysponującego prawie bezpłatną pracą rękodzielników w przytułkach miłosiernych. Z drugiej strony cnoty zakonne i jałmużna, głoszone w naukach Kościoła, nie dawały się łatwo pogodzić ze zmysłem przedsiębiorczości i gromadzenia bogactw. Mieszczaństwu była potrzebna religia, która uważałaby bogactwo za wolę Bożą czy objaw jego łaski, a gromadzenie bogactw za najwyższą z cnot i która umiałaby dopomóc do uczynienia z nędzarzy nie żebraków, lecz uległych i przykładowych proletariuszy. Wyłączeni chłop i rzemieślnik, zagrożony przez rodzący się wielki przemysł, szukali w krańcowej interpretacji Pisma Świętego argumentów dla sprawy uciśnionych i dla sprawiedliwości społecznej. Nigdzie

walki religijne nie były takim bezpośrednim wyrazem antagonizmów socjalnych — jak właśnie w Anglii. Biblia zakorzeniła się tak głęboko w umysłowości brytyjskiej, ponieważ była przez dwa wieki głównym arsenałem ideologicznym walki klas.

Katolicyzm, wiążący swoją sprawę ze sprawą pretendentów jakobickich¹⁹⁾, pozostających na obcym żołdzie, uczestniczący w coraz to bardziej beznadziejnych spiskach, a z drugiej strony będący sztandarem chłopów irlandzkiego, zbuntowanego przeciw landlordom i zaborcom — wyszedł ze swej roli przedmurza ustanowionego porządku. Zastąpił go oficjalny anglikanizm, lojalny w stosunku do „uzurpatora“, Wilhelma Orańskiego i dynastii hanowerskiej, jako religia o tendencjach społecznie konserwatywnych, powszechnie szanowana. W XVIII wieku różnowierstwo, utraciwszy swą łączność z walkami politycznymi i socjalnymi, doprowadziło do szerokiej tolerancji, nawet do indyferentyzmu²⁰⁾. Jeżeli katolicyzm był ostatnim, który z tego korzystał, to dlatego, że utożsamiał się najdłużej z intrygami politycznymi, antydynastycznymi i antynarodowymi.

Przypisuje się często upadek absolutyzmu w Anglii brakowi stałej armii. Przede wszystkim sprawa wygląda nieco inaczej. Przeciwnie, Anglia była pierwszym krajem Zachodu, w którym wasale nie odbywali osobiście służby wojskowej, lecz płacili podatek (scutage escouage) przeznaczony na opłacanie wojsk najemnych. Przewadze tego systemu militarnego, wzmocnionego milicją z wolnych chłopów (freeholders), zawdzięcza Anglia swoje najświetniejsze zwycięstwa w Wojnie Stuletniej. Zresztą ten system zamiast doprowadzić do absolutyzmu, przeciwnie, ugruntował znaczenie parlamentu który uchwalał podatek i kontrolował sposób jego podziału. Dowodzi to, że władza królewska nie mogła się oprzeć jedynie na siłę zbrojną. Nieskrępowana możność dysponowania zasobami materialnymi i prawo podatku bezpośredniego nie mogły być wydarte i przyjęte przez króla jedynie przemocą. Aby się to stało, władza królewska musiała mieć nadto poparcie jednej z wzajemnie zwalczających się sił społecznych; absolutyzm królewski musiał być uznany przez burżuazję za mniejsze zło. Proces mieszanía się szlachty z burżuazją i stopniowego zacierania się różnic między nimi, blok burżuazji z „gentry“ wykluczały taką sytuację. Gdy Stuartowie zaczęli naśladować monarchię francuską, większość siły zbrojnej przechyliła się zaraz na drugą stronę: najgroźniejszą armią stała w historii Anglii była armia, którą Długotrwały Parlament (the Long Parliament) i republika purytańska wystawiły przeciw władzy królewskiej. Powtórne usunięcie z tronu Stuartów oznacza w historii Anglii koniec państwa dynastycznego i ostateczne ustanowienie narodowego państwa burżuazyjnego, utworzenie burżuazyjnego społeczeństwa, które w swych istotnych zarysach dokonało się we Francji sto lat wcześniej. Dzięki procesowi zasymilowania szlachty przez burżuazję, rewolucja burżuazyjna dokonała się bez znacniejszego odwoływania się do mas ludowych, bez

19) „Jacobites“ — stronnicy Jakuba II i domu Stuartów po rewolucji 1688 r. (przyp. tłum.).

20) „Wejdźcie do giełdy londyńskiej, tej instytucji bardziej poważanej niż niejednen dwór, w której zbierają się deputowani różnych narodów ku pożytkowi ludzkości. Tam żyd, mahometanin i katolik odnoszą się do siebie, jak gdyby byli wyznawcami jednej religii, a nazwę niewiernego nadają jedynie bankrutom.“ (Voltaire, *Lettres anglaises*, 1735).

rewolucji prawdziwie demokratycznej. Najważniejsza linia podziału w sensie społecznym przebiegała odtąd między mieszczaństwem — „gentlemen” a masami ludowymi. Na równi z burżuazją wyciągali korzyści z rewolucji nieograniczeni w swej władzy panowie, byli wielcy posiadacze ziemscy. Chłopi i proletariusze zapłacili własnym kosztem jej cenę. Dobra koronne zostały rozgrabione bezwstydnie nazajutrz po zwycięstwie. W ciągu XVIII wieku łupiestwo pastwisk gminnych, ruina i wywłaszczenie chłopów dokonywały się „w majestacie prawa”. Komisarze parlamentu wybrani spośród wielkich właścicieli ziemskich mieli powierzoną czynność podziału ziemi. „Uprawiają oni swojego rodzaju despotyzm — mówił A. Young, który mimo to uznawał te środki jako niezbędne dla rozwoju rolnictwa — postępują niby absolutny suweren, w ręce którego są oddane wszystkie ziemie parafii i który może je łączyć czy dzielić według własnego upodobania”²¹).

Ze średniowiecznego antagonizmu dwóch systemów ekonomicznych i dwóch różnych cywilizacji — cywilizacji miast handlowych i cywilizacji zamków — przetrwała jedynie sprzeczność interesów między kapitałem pieniężnym a własnością gruntową w obrębie jednego społeczeństwa kapitalistycznego, z kilkoma pozostałościami feudalnymi. Tocqueville nie dał się zwieść tym zewnętrznym dekoracjom: „Jeżeli tylko odrzucimy stare nazwy i usuniemy stare formy — pisał — widzimy, że w tym społeczeństwie począwszy od XVII wieku system feudalny jest w zasadzie skasowany, szlachta zmieciona z widowni, że bogactwo staje się potęgą; równość wobec prawa, równość obowiązków, wolność prasy, jawność obrad — wszystkie te zasady nieznanne w społeczeństwie średniowiecznym, występują już na jaw... Anglia XVII wieku jest już narodem całkowicie nowoczesnym, który zachował jedynie w swym łonie jakby zabalsamowane szczątki średniowiecza”²²).

III

Utrwalenie we Francji — na skutek reżimu agrarnego we właściwym tego słowa znaczeniu — dualizmu ekonomicznej struktury, co hamuje rozwój rynku wewnętrznego i proces zjednoczenia narodowego.

Rzut oka na historię Anglii daje bardzo użyteczne kryterium dla odświeżenia czynników, które zdeterminowały w ogólnych zarysach wewnętrzną ewolucję Francji począwszy od końca wieków średnich²³). Rozległe

21) Cit. H. Sée. Evolution du régime agraire en Angleterre. Revue de Synthèse Hist. t. 38, 1924.

22) O. c. str. 47. Już Voltaire (Lettres anglaises) spostrzegł doskonale istotne tło pod zewnętrznymi dekoracjami: „...ponieważ jedynie parowie są w Anglii szlachcicami, w sensie ściśle prawnym nie byłoby wcale szlachty w tym kraju, gdyby królowie nie tworzyli na nowo — od czasu do czasu — baronów...”

23) Chodzi tu jedynie o rzucenie światła — przy wzięciu pod uwagę stosunków wytwórczości i stosunków międzyklasowych — na zasadnicze linie rozwojowe, a nie o wyjaśnienie całokształtu wydarzeń historycznych danego kraju. W ramach określonych poprzez stosunki ekonomiczne i walkę klas będzie mogłyby dość miejsca na liczne czynniki nieskończenie rozmaite, o charakterze imponderabiliiów. Francja mogłaby nie mieć Ludwika XI, Richelieu i Colberta, którzy pchnęli ją w kierunku, w jakim sama dynamika stosunków wytwórczych posuwała ją zaledwie z wielkim trudem. Bez nich Francja mogłaby być skazana na stagnację i wsteczność, jak Hiszpania, jak Włochy. Ale nic nie ukazuje tak dobrze, że działalność tych znakomitych jednostek dokonywała się w granicach narzuconych przez strukturę ekonomiczną kraju i przez układ sił społecznych, będący jej wynikiem — jak właśnie sytuacja wewnętrzna Francji ku końcowi panowania Ludwika XIV.

provincje francuskie o urodzajnej ziemi i dobroczynnym klimacie miały znacznie korzystniejsze warunki dla rolnictwa niż Wyspy Brytyjskie. Nawet najmniejsza działka ziemi mogła tu wystarczyć do wyżywienia rodziny chłopskiej. Warunki naturalne sprzyjały urozmaiconej uprawie rolnej, a nie monokulturze. A przecież dopiero monokultura nadaje produktowi rolnemu zdecydowany charakter towaru. Jedynym produktem rolnym, który uzyskał od dawna ten charakter w pewnych krainach Francji, było wino. Uprawa winorośli była jednak najściślej związana z lokalnymi właściwościami gruntu i klimatu, najbardziej archaiczna, można by rzec — patriarchalna w sposobach wytwarzania, najmniej podatna na głębsze zmiany.

Drobna dzierżawa chłopska uzyskała więc w tych warunkach bardzo mocne podstawy, których — po zamianie poddaństwa na czynsz — nie zachwiały żaden silniejszy wstrząs. Pobliskie posiadłości seniorów z kolei przechodziły do rąk drobnych farmerów i dzierżawców. Ale podczas gdy w Anglii czynsz w naturze czy dzielenie się produktami rolnymi z posiadaczem szybko wyszły z użycia, ustępując miejsca czynszowi pieniężnemu a następnie kapitalistycznemu czynszowi dzierżawnemu, we Francji czynsze gruntowe w naturze utrzymały się aż do Rewolucji, a nawet ją przeżyły.

Przywłaszczenie ziemi przez seniorów miało także miejsce we Francji. Nie doprowadziło to jednak, jak w Anglii, do wydania nowego prawa, prawa **władania ziemią** bez żadnych ograniczeń, lecz do rozszerzenia praw feudalnych. Lasy, pokrywające rozległe połacie kraju, od dawna były uważane jako dobro wspólne. „Drzewa nie miały niewątpliwie większej wartości niż fale oceanu. Senior ogłosił się właścicielem — w mniejszym lub większym stopniu — tych wspólnych gruntów, tej ziemi „vaine et vague“ — pustej i niczyjej, gdyż według niego to, co było wszystkich, nie było niczyje, a to co było niczyje, było jego. Było to zresztą posiadanie nominalne, nawet tam, gdzie zostało uznane“²⁴).

To „nominalne posiadanie“ nałożyło na chłopów korzystających z pastwisk, z drzewa na opał i budulca — obowiązek wpłacania opłat, których dotychczas nie znali, i zapewniało seniorowi prawo do ziem wykarczowanych przez chłopów (w pierwotnym znaczeniu tego słowa). Rozpętało ono walkę, w której odwoływanie się do wideł i żagwi szło w parze z odwoływaniem się do trybunałów²⁵).

Jakkolwiek rzecz się miała, oddanie ziem „vaines et vagues“ pod zwierzchnictwo seniora czy też włączenie gruntów gminnych i dzierżaw chłopskich w obręb sąsiednich jego posiadłości nie doprowadziło we Francji do utworzenia się wiekich, zwartych posiadłości (były one na ogół porozdzielane wklinowanymi w nie dziedzicznymi dzierżawami chłopskimi) ani do wprowadzenia czynszu handlowego, lecz najczęściej do zamiany dzierżawców dziedzicznych na dzierżawców za daninę czy też wprowadze-

24) Le vicomte Georges d'Avenel. Histoire économique de la propriété, des salaires, des denrées et de tous les prix en général depuis l'an 1200 jusqu'au l'an 1800. Paris 1894 T. III, str. 51.

25) Manifest zbuntowanych chłopów alzackich w 1525 r. oświadczał: „Nasze zwierzchnictwo senioralne przywłaszczyło sobie lasy i kiedy biedny człowiek potrzebuje cokolwiek, musi to kupować za dwie sztuki srebra. Według nas wszystkie lasy, które są w rękach kościelnych lub świeckich, a które nie zostały nabyte drogą kupna, winny być przywrócone gminie“. (Georges d'Avenel, o. c. III, 57).

nie innych prymitywnych form dzierżawy. Te zmiany władania czy posiadania są zresztą bardzo niedokładnie znane. Zdaje się, że później, w XVIII wieku równoległe z odbywającą się w szybkim tempie likwidacją wspólnych pastwisk i podziałem pastwisk gminnych, własność chłopska zaczęła się powoli rozszerzać kosztem własności szlacheckiej i mieszczańskiej²⁶⁾.

W Anglii wycucie chłopów z ziemi nie tylko obniżyło płacę za robociznę, ale zwolniło także środki wyżywienia, które ci spożywali w naturze. Farmy kapitalistyczne mogły dzięki zniesieniu ugorów, zastosowaniu płodozmianu oraz obfitości nawozu, dostarczanego przez hodowlę, produkować więcej i mniejszym kosztem na obszarze zredukowanym całkowicie do ziemi ornej. Nadmiar pod postacią towaru szedł w ślad za sproletaryzowanymi chłopami do miast i nowych centrów przemysłowych. Anglia staje się wkrótce krajem eksportującym zboża, a równocześnie przestaje eksportować wełnę zachowując ją dla swych manufaktur.

We Francji, przeciwnie, drobna dziedziczna dzierżawa chłopska prowadziła w sposób nieunikniony do rozdrobnienia, do wzrastającej konsumpcji produktów rolnych na miejscu, do bardzo powolnego zwiększania się nadwyżki przeznaczonej na sprzedaż. Na rynek szły daniny w naturze, zbierane przez zarządcę dóbr czy dzierżawcę dziesięcin kościelnych, albo produkty, które chłop zmuszony był sprzedać, żeby zdobyć środki albo daniny pieniężne i podatki. Te przymusowe sprzedaże, dokonywane sporadycznie na miejscowym rynku, dawały sprzedawcy minimalną siłę nabywczą i nie uwalniały wsi od jej izolacji ekonomicznej. Środki wyżywienia ludności wiejskiej pozostawały nadal, na ogół, poza obrębem gospodarki pieniężnej. Społeczny podział pracy prawie nie przenikał na wieś. Znaczna część surowca była przerabiana w przemyśle domowym na bezpośredni użytek.

Podczas gdy cechą charakterystyczną gospodarki angielskiej było stałe i żywiołowe rozszerzanie się rynku wewnętrznego, gospodarkę francuską znamionowała chroniczna **szczupłość** rynku wewnętrznego, spowodowana niezwykle słabą wymianą między miastem a wsią. Aż do końca ancien régime'u gospodarka francuska miała oznaki **dualizmu strukturalnego**. Wymienna gospodarka pieniężna, dominując na szczytach stosunków społecznych i politycznych, była ograniczona **u podstaw**; nie przenikała — albo w bardzo nieznacznym stopniu — w obręb stosunków **wytwórczości rolnej** i tylko wąskimi kanałami, drogą stosunkowo mało intensywnej wymiany komunikowała się z wiejską, na wpół naturalną gospodarką.

Znaczenie miast nadmorskich, znaczny udział w handlu śródziemnomorskim a później w zyskach handlu kolonialnego Hiszpanii i „Wysp“,

26) Louthisky. L'état des classes agricoles en France à la veille de la Révolution. Paris 1897.

Louthisky. La petite propriété paysanne avant la Révolution. Paris 1912.

Toczy się zadawniony spór między specjalistami historii ekonomicznej co do prawnego charakteru posiadania ziemi przez chłopą za dawnych czasów. Chłopi osiadli w dziedzicznych dzierżawach poza obrębem posiadłości seniora byli uważani jako właściciele i uznawano ich za takich w aktach prawnych i administracyjnych. Ale pojęcie własności od tego czasu uległo zmianie. Różnorodne obowiązki i ograniczenia, które ciążyły na tej dziedzicznej dzierżawie z prawem odsprzedaży, nie dają się pogodzić z pojęciem własności w nowoczesnym znaczeniu tego słowa.

znaczenie handlu rzecznego i kilku wielkich handlowych dróg lądowych, przemysł rzemieślniczy, bardzo ceniony i znany ze zręcznego wykonania i dobrego smaku, a przede wszystkim znaczenie handlowe i przemysłowe Paryża, największego miasta kontynentu i bieguna centralizacji politycznej, oraz mniej lub więcej nasilony napływ bogactwa do stolicy rozległego i urodzajnego kraju — wszystko to utrzymywało całokształt gospodarki francuskiej na poziomie wyższym niż w innych krajach kontynentu. Ale w XVII wieku odczuwa się już we Francji przewagę gospodarczą Holandii, a na początku XVIII wieku Francja zdaje już sobie sprawę z ekonomicznej wyższości Anglii.

Chociaż przewaga Paryża nad wszystkimi innymi miastami, jako ogniska gospodarki i cywilizacji miejskiej, zaznaczyła się już w średniowieczu i stale odtąd wzrastała, jego **spontaniczne** promieniowanie było znacznie mniejsze niż Londynu. Południe Francji, nawet miejskie i handlowe, wymykało się spod wpływu Paryża tak dalece, że uległo, równocześnie z innymi krajami śródziemnomorskimi, ekonomicznemu cofnięciu się na korzyść Północy i wybrzeży Anglii.

Ale największym ograniczeniem spontanicznego promieniowania Paryża była niemożność przeniknięcia do środowiska rolnego. Gdy w Anglii tylko nieliczne krainy odśrodkowe i zacofane w rozwoju były odporne na gospodarcze i kulturalne promieniowanie Londynu, we Francji całe prowincje — z wyjątkiem kilku miast — a w innych prowincjach znaczne obszary wymykały się spod wpływu Paryża.

Ta nieprzenikliwość środowiska wiejskiego była bez wątpienia względna, mniej zaznaczona we Francji niż w większości krajów kontynentu i bardzo różnorodna, zależnie od prowincji. Na północy społeczne zróżnicowanie chłopów, bardziej zaawansowane niż gdzie indziej, spowodowało wytworzenie się warstwy zamożnego chłopstwa, nawet kapitalistycznych farmerów, i — na drugim biegunie — wyeliminowanie rzesz rzemieślników zdobywających środki utrzymania przeważnie z pracy na dzień i z przemysłu chałupniczego.

Na południu, gdzie chłopci nie byli obciążeni podatkiem osobistym, zwłaszcza w Langwedocji i Delfinacie dały się zaobserwować analogiczne zmiany. Można by wymienić jeszcze kilka innych krain. Z drugiej strony rynek rolny rozszerzał się lub kurczył w sposób bardzo wyraźny z roku na rok, zależnie od urodzaju. Ale nawet zdolność gospodarki chłopskiej do łatwego kurczenia się i zamykania pod ciosem złych zbiorów świadczyła o prymitywności jej struktury. Drogi handlowe, łączące Paryż z miastami prowincji, z portami, z centrami administracyjnymi, biegły często na znacznych przestrzeniach przez ośrodki pod względem gospodarczym obojętne i zamknięte.

Prymitywna samowystarczalność struktury agrarnej — dziedzictwo feudalizmu — była jakby przedłużeniem długotrwałego oporu politycznego feudalizmu przeciw władzy królewskiej.

Powolność procesu spontanicznego zjednoczenia, żywotność partykularyzmu prowincjonalnego, przeżytki feudalizmu w gospodarce rolnej, a więc w dziedzinie, która w Anglii zmodernizowała się samorzutnie przede wszystkim, zachowane niemal w pierwotnej postaci — wszystko to było bezpośrednim wynikiem tego dualizmu struktury ekonomicznej; zwiększający się wciąż przedział między klasami społecznymi, ich tendencja do łączenia się w kasty — były drugim tego wyrazem.

Przedział istniał nie tylko między chłopem a mieszczaninem, ale również między różnymi warstwami ludowymi w mieście: między rzemieślnikiem a sklepikarzem.

Szlachcicowi, troszczącemu się jedynie o dopływ renty za pośrednictwem rządu, brak było podniety do bezpośredniego zainteresowania się produkcją rolną i rynkiem. Stał on poza obrębem życia gospodarczego, które uważał jako sferę zajęć hańbiących i poniżających. Był przywiązany do swych przywilejów, jak chłop do swego skrawka ziemi i tak samo zaskorupiał w swych pojęciach feudalnych, jak chłop w swej mozolnej pracy. Handlującego mieszczanina rozpatrywał jedynie jako przedmiot do opodatkowania; stawiał więc na jego drodze zapory w postaci pohorców drogowych i wszelakiego rodzaju ograniczeń. Nie ciągnąc bezpośredniej korzyści z konsolidacji rządu centralnego, dopatrywał się we wszystkim, co pochodziło z centrum, zamachu na swoją ustaloną pozycję społeczną, na swoje prerogatywy i przywileje.

Burżuazja kupiecka, zwłaszcza w Paryżu, była od chwili swego wstąpienia na widownię historyczną skrepowana przez hamulce, jakie feudalizm nakładał na jej aktywność handlową. W historii żadnego innego kraju sojusz burżuazji z władzą królewską nie jest zaznaczony przez fakty tak uderzające, nie jest potwierdzony dokumentami tak dobitnymi i skierowany przeciw przeciwnikowi tak wyraźnie określonemu — jak we Francji. W tym sojuszu burżuazja nie zawsze była w pozycji uprzywilejowanej, jaką jej wyznacza litera aktów oficjalnych. W drugiej połowie XIV wieku i w początkach wieku XV aż do wstąpienia na tron Karola VII, być może aż do Ludwika XI, wzrost burżuazji, jak się wydaje, jest szybszy niż konsolidacja władzy królewskiej. W tym czasie burżuazja była pod względem politycznym nie mniej odważna i ujawniała większą dumę klasową niż burżuazja angielska, której ekspansja wchłaniała powoli szlachtę, ale która pod tym względem ulegała wciąż jej wpływowi. Podczas buntów chłopskich (jacquerie) pewien odłam burżuazji Paryża i miast Północy chwyta się myśli, czy nie stanąć na czele tego ruchu, aby położyć kres pałacom. Burżuazja paryska, nie zadowolając się rolą podpory i doradcy władzy królewskiej, próbuje wielokrotnie narzucić jej swą wolę. Staje dęba w buntach przeciw nawracaniu władzy królewskiej w koleiny feudalne, przeciw tym feudalnym poczynaniom, które prawie przy każdej zmianie króla zmierzają do zniszczenia zdobytych reform; uczestniczy w sporach dynastycznych, skomplikowanych wojnami prowadzonymi na zewnątrz, stając po stronie tych pretendentów czy regentów, którzy — jak się jej wydaje — dają lepsze gwarancje dla jej sprawy.

Mieszczanstwo Paryża i Północy miało niezaprzeczalnie również — w XIV i XV wiekach — swą orientację w sprawie polityki zagranicznej. Ulegało ono sile przyciągającej oceanu i wpływowi bogatych gmin miejskich we Flandrii, mając nadzieję wzięcia udziału w zespole ekonomicznym, którego centrum stanowiła Flandria, w przekonaniu, że będzie to nie tylko źródło zysków, lecz również skoncentrowanie sił burżuazji przeciw feudalizmowi.

Julian Brun-Bronowicz

(Tłum. z franc.)

Adam Schaff

Marksizm a tradycja kultury europejskiej

W walce, która toczy się ostatnio dokoła marksizmu, tak u nas, jak i za granicą, wysuwa się często zarzut, że przekreśla on jakoby dorobek kulturalny przeszłości. Marksizm jest ideologią rewolucyjną — powiadają przeciwnicy marksizmu. Jako ideologia rewolucyjna, ideologia proletariatu, stanowi marksizm początek nowej epoki w rozwoju kultury, co oznacza wedle zdania przeciwników przekreślenie, negację **starej** kultury: tak ogólnoeuropejskiej jak i narodowej. Marksizm jest **negacją** starej kultury — powiadają — i dlatego jest nie do przyjęcia dla tych, którym droga jest tradycja kultury europejskiej i narodowej.

Dzięki starym uprzedzeniom i nieznajomości zagadnienia argument ten znajduje jeszcze posłuch. Zwłaszcza wśród inteligencji. Spróbujmy więc bliżej zanalizować to zagadnienie. Da się ono sformułować jak następuje: W jakim stosunku pozostaje marksizm do kultury europejskiej i narodowej? Czy przekreśla on starą kulturę, czy też jest jej kontynuacją i wykwittem?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy parę chwil uwagi poświęcić ogólnemu zagadnieniu rozwoju i jego praw. Te wstępne rozważania niewątpliwie ułatwią nam dalszy tok myśli, pozwalając na zastosowanie praw ogólnych w konkretnej dziedzinie rozwoju kultury.

Przez rozwój rozumiemy wszelkie zmiany, które prowadzą od form niższych do wyższych. Oczywiście, co to są formy wyższe i czym odróżniają się one od niższych, możemy rozstrzygnąć jedynie konkretnie, w ramach konkretnej nauki, zajmującej się badaniem określonej strony rzeczywistości. W tym miejscu możemy od tego bliższego określenia abstrahować, zajmując się jedynie najogólniejszymi prawami, wspólnymi procesowi rozwoju we wszystkich dziedzinach rzeczywistości.

Naszym zadaniem jest więc zbadanie drogi, która prowadzi od form niższych do wyższych w rozmaitych dziedzinach. Dla rozwiązania podobnego zadania, które wymaga zbadania obiektywnej rzeczywistości, musimy

się zwrócić jako do materiału podstawowego do empirii, do doświadczenia i obserwacji.

Obserwując procesy rozwoju w życiu, stwierdzamy po pierwsze, że prowadzą one do głębokich, zasadniczych, jakościowych zmian, które pozwalają nam na wyraźne rozgraniczenie poszczególnych form bytu, które pozwalają nam na nadanie im różnych nazw, które wreszcie tak dalece izolują w naszej świadomości poszczególne formy bytu, że tracimy z oczu ich powiązanie, ich jedność. Warunkiem dostrzeżenia tych jakościowych następstw rozwoju jest wzięcie pod uwagę dostatecznie od siebie w czasie oddalonych etapów procesu rozwojowego. Jako przykład służyc może dowolna dziedzina rzeczywistości.

Np. teoria ewolucji ukazuje nam przyrodę ożywioną jako nieprzerwany ciąg rozwojowy od najprostszej komórki do najwyższych tworców świata roślinnego i zwierzęcego. Ale ukazuje nam ona jednocześnie tę przyrodę ożywioną jako zbiór klas roślinnych i zwierzęcych, jako zbiór gatunków, rodzajów, rodzin, które są poszczególnymi ogniwami w wielkim łańcuchu rozwojowym i które wykazują cechy, pozwalające je odróżnić od innych ogniw, pod warunkiem, że weźmiemy pod uwagę dostatecznie od siebie odległe fazy rozwoju.

Jako ilustracja może nam posłużyć i społeczeństwo ludzkie, na którego drodze rozwojowej możemy wyróżnić poszczególne, ostro w swej odrębności zarysowane, formacje społeczno-ekonomiczne. Używamy terminów „niewolnictwo“, „feudalizm“ czy „kapitalizm“ nie dowolnie; za nimi ukrywają się obiektywne różnice ustrojowe.

Podobnie przedstawia się sprawa i z rozwojem myśli filozoficznej, i ze stylami w architekturze, i ze stylami literackimi itd., itp. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z rozwojem, możemy wyodrębnić jego człony, stanowiące wprawdzie część składową większej całości rozwojowej, lecz jednocześnie wyraźnie się różniące od wszystkich innych części składowych tej całości. •Pod warunkiem, że bierzemy pod uwagę dostatecznie od siebie oddalone fazy rozwojowe, każdy rozwój przedstawia się nam jako przerywany, części łańcucha rozwojowego zaś występują jako różne całości, czego zewnętrznym wyrazem jest różna ich nazwa.

Powierzchnowne badanie, obserwacja nienaukowa styka nas przede wszystkim z tą stroną procesu rozwojowego, najczęściej ukrywając jednocześnie przed nami, że mamy tu do czynienia z rozwojem i jego rezultatem. Obserwacja nienaukowa zbył jest ograniczona w czasie, by dostrzec w dłuższych okresach odbywające się procesy; ona za rzeczami nie widzi ruchu, za faktami procesów. Dopiero głębsze badanie naukowe pozwala odkryć ruch, zmiany i rozwój tam, gdzie prymitywna obserwacja zadowala się statycznym obrazem świata. Jest ogromną nauką zasługą ewolucjonizmu, że odkrył dynamikę całej rzeczywistości. Jeśli zaś z tego punktu widzenia przypatrzymy się otaczającej nas rzeczywistości, to otrzymujemy inny jej obraz. Poprzednio szło o dostrzeżenie różnic między poszczególnymi etapami rozwoju; dlatego musieliśmy jako przedmiot badania wziąć dostatecznie odległe jego fazy. Obecnie idzie nam o stwierdzenie dynamiki rzeczywistości; i dlatego jako przedmiot badania wziąć musimy

dostatecznie bliskie etapy rozwoju. W ten sposób przedsięwzięte badania wykazują na przykładzie dowolnej dziedziny rzeczywistości, że rozwój jest ciągiem nieprzerwanym drobnych, czysto ilościowych zmian. Inna rzecz, że współczesna fizyka wykazała niedwuznacznie, że w dziedzinie zjawisk fizycznych i te drobne zmiany mogą następować jedynie w określonych, przerywanych porcjach kwantowych; lecz nie zmienia to faktu, że są one czysto ilościowe, nie stanowią zaś same przez się zmiany jakości zjawiska.

Tak więc, proces rozwojowy posiada podwójne oblicze, przy czym, w zależności od naszego punktu widzenia, to lub drugie jego oblicze występuje na pierwszy plan. Z punktu widzenia odbywających się zmian jest to proces **ciągły**; z punktu widzenia zaś ich rezultatów jest to proces **nieciągły, przerywany**.

Empiryczne fakty domagają się uogólnienia. Uogólnienie faktu rozwoju, jak długo metoda badania nie osiągnęła etapu **całościowego** traktowania zjawisk, musiało siłą rzeczy prowadzić do jednostronności: w zależności od tego, które oblicze procesu rozwoju przyjęto za decydujące. Tak też powstały historycznie z jednej strony teoria katastrofizmu, z drugiej zaś wulgarna teoria ewolucji. Pierwsza, zapatrzona na jakościowe zmiany zachodzące w wyniku procesów rozwoju oraz na fakty, świadczące, że zmiany te następują skokiem uznała rozwój za łańcuch katastrof, za szereg nie powiązanych ze sobą skoków od jednej jakości do drugiej; błąd tej teorii polegał na eliminowaniu stopniowego, czysto ilościowego rozwoju, bez którego zmiany jakości stają się niezrozumiałe. Druga, zapatrzona na zmiany ilościowe, do nich ograniczyła cały proces rozwojowy, ujmując go jako jedną ciągłą linię rozwojową, nie dopuszczającą przerw w ciągłości; błąd tej teorii polegał na eliminowaniu zmian jakościowych, na skutek czego sam proces rozwojowy jako przejście od form niższych do wyższych stawał się niezrozumiałym.

Konieczny był całościowy punkt widzenia na świat, punkt widzenia jedności przeciwieństw, by przewyciężyć tę błędną alternatywę i dać adekwatny obraz procesu rozwoju. Ten nowy punkt widzenia dała nauce metoda dialektyczna. W jej świetle, zagadnienie pierwotnie beznadziejnie pogmatwane i skomplikowane okazało się — jak to zwykle bywa w świetle nowych odkryć — ogromnie proste i racjonalnie wytfumaczalne.

Metoda dialektyczna za punkt wyjścia przyjęła zanalizowany już przez nas wyżej materiał faktyczny. Jej nowatorstwo polegało na tym, że pierwotnie rozłączone strony procesu rozwoju połączyła ogniwem pośredniczącym — przeskoku od zmian ilościowych do jakościowych. Opierając się na bogatym materiale faktycznym, dialektyka wykazała, że zmiany drobne, czysto ilościowe, w określonych przez naturę danego zjawiska punktach węzłowych prowadzą do zmian jakościowych, zasadniczych i, że te zmiany jakościowe odbywają się skokiem. To, co było pierwotnie rozłączone okazało się w nowym oświeceniu organicznie powiązane. Okazało się bowiem, że zmiany jakości są niemożliwe bez zmian ilościowych, tzn., że przerwanie ciągłości rozwoju jest oparte o jego ciągłość i jest rezultatem tej ciągłości. Okazało się dalej, że tylko dzięki zmianie jakości są

możliwe dalsze zmiany ilościowe, dla których nie było już miejsca w ramach starej jakości; że więc ciągłość rozwoju jest możliwa dzięki temu, że ten rozwój jest z punktu widzenia swych rezultatów nieciągły. W tym świetle rewolucyjna zmiana jakości jest wprawdzie skokiem, a więc **przerwaniem** ciągłości zmian, lecz jednocześnie jest to jedynie możliwa **kontynuacja** rozwoju, a więc zapewnienie jego **ciągłości**.

Zilustrujemy te nasze ogólne rozważania na konkretnym przykładzie.

Zacznijmy od prostego przykładu z dziedziny fizyki.

Jak wiadomo, od długości fali zależy charakter zjawiska falowego: w określonych granicach długości fala jest falą świetlną, wywołując w nas wrażenie wzrokowe; poza tymi ściśle wyznaczonymi granicami przestaje oddziaływać na wzrok i — z punktu widzenia percypienta — bądź posiada właściwości chemiczne (promienie ultrafioletowe), bądź też ciepłne (infra-czerwone). Mamy tu do czynienia z jednym z przykładów tzw. konstansów w fizyce, które ściśle zakreślają granice zmianom ilościowym zjawisk fizycznych i występują jako punkt krytyczny, przekroczenie którego oznacza całkowitą, jakościową zmianę zjawiska. Niemniej ostro występuje zagadnienie konstansów w chemii, która całkowicie jest zbudowana na zasadzie przechodzenia zmian ilościowych w zmiany jakościowe. Jeśli weźmiemy jednak pod uwagę jakkolwiek z przykładów działania konstansów, w które obfituje zarówno fizyka jak i chemia, znajdziemy w nim potwierdzenie wysuniętej przez nas wyżej tezy o stosunku ciągłości i nieciągłości w rozwoju. Dla przekroczenia granicy konstansu, a więc dla osiągnięcia zmiany jakości, konieczne było nagromadzenie zmian czysto ilościowych, które w ramach np. zjawisk świetlnych doprowadzają nas do krytycznego punktu, do konstansu. Osiągnięcie i przekroczenie punktu krytycznego jest więc wynikiem ciągłości w rozwoju, jest samo momentem tej ciągłości; przejście bowiem przez linię konstansu jest realizowane drogą kolejnej, drobnej zmiany ilościowej, tzn. dalszej ilościowej zmiany długości fali. **Nowa** jakość — nie mamy już bowiem do czynienia z falą świetlną — jest **kontynuacją** rozwoju; przerwanie ciągłości rozwoju jest wynikiem jego ciągłości. Ale i na odwrót; dalsze zmiany ilościowe, a więc ciągłość rozwoju jest uwarunkowana pojawieniem się nowej jakości, która otwiera możliwości dla dalszego rozwoju, niemożliwego już, skończonego w starych granicach. A więc przerwanie ciągłości rozwoju jest warunkiem jego ciągłości, jego nieprzerwanego trwania. Oczywiście, mówimy tu o różnych obliczach procesu rozwojowego, o ciągłości i nieciągłości z różnych punktów widzenia, lecz tylko uwzględnienie tej dwustronności rozwoju pozwala na pełne zrozumienie jego praw.

Jeszcze ostrzej zarysowuje się wyżej powiedziane na przykładzie rozwoju społeczeństwa ludzkiego.

W łonie określonej formacji społeczno-ekonomicznej odbywa się ciągle, nieustanny proces zmian życia społecznego. Oczywiście, jest to proces skomplikowany i drogi rozwoju bynajmniej nie są prostolinijne, lecz jest to proces nieustający, którego najbardziej żywym, aktywnym elementem są zmiany sił wytwórczych. Człowiek dąży do polepszenia swego bytu, do lepszych warunków życia, a to jest możliwe tylko w walce z przyrodą,

w coraz doskonalszym jej ujarzmieniu przez człowieka. Narzędzia produkcji są właśnie tym orężem ujarzmienia przyrody i dlatego ich ciągły rozwój jest funkcją nieprzerwanego dążenia ludzkości do coraz wyższego poziomu życia. Rozwój narzędzi produkcji odbywa się jednak w ramach określonych stosunków produkcji, warunkujących określony ustrój społeczny. Ramy ustroju ograniczają rozwój sił wytwórczych. Gdy więc dalszy ich rozwój jest możliwy jedynie pod warunkiem zmiany panujących stosunków produkcji, zmiany panującego ustroju, rozpoczyna się okres burzy społecznej, okres rewolucji, który albo prowadzi do zmiany ustroju, co otwiera nowe perspektywy rozwoju społecznego, albo też do takiej zmiany nie prowadzi i w konsekwencji dłuższego zahamowania rozwoju materialnych sił społeczeństwa i łączących się z tym walk powoduje zagładę całej formacji (np. ustrój niewolniczy). Wynika z tego jasno i niezbicie, że ciągłość rozwoju może zostać zachowana jedynie w tym wypadku, gdy w jej wyniku powstanie nowy ustrój; tzn., że rewolucyjny skok w rozwoju jest nie tylko uwarunkowany przez poprzedzające go zmiany ilościowe, lecz sam jest warunkiem ich dalszego występowania. Bez zmiany ustroju niemożliwe byłoby utrzymanie ciągłości rozwoju w sensie jego nieprzerwanego trwania; niedopuszczenie siłą do jakościowej zmiany w toku rozwoju, tzn. utrzymanie siłą starego ustroju, grozi katastrofą całej formacji, a więc unicestwieniem dalszego rozwoju. Skok jakościowy od jednej formacji do drugiej, który jest z punktu widzenia określonej formacji przerwaniem ciągłości jej rozwoju, gdyż prowadzi do powstania nowej, odmiennej formacji, jest jednak kontynuacją rozwoju, jedynie możliwym zapewnieniem jego ciągłego, nieprzerwanego trwania. Bez tego skoku, bez jakościowej zmiany form życia społecznego, które otwierają nowe możliwości rozwojowe, nowe możliwości ilościowych zmian sił wytwórczych, rozwój musi w ogóle ustać, zostaje **przerwany**. Tak więc i w dziedzinie społecznej zmiana jakościowa, a więc rewolucja, jest przygotowana przez poprzedzającą ją ewolucję, przez poprzedzające ją drobne zmiany ilościowe, jest ich wynikiem, a zarazem podstawą dalszego ich występowania, dalszego rozwoju. W tym podwójnym sensie jest rewolucja, tzn. zmiana jakości zjawiska, nie przekreśleniem poprzedzającego ją rozwoju, lecz jego wynikiem i jedynie możliwą **kontynuacją**.

Zagadnienie rozwoju ideologicznego jest cząstkowym zagadnieniem w porównaniu z bardziej ogólnym problemem rozwoju społecznego, lecz jest to zagadnienie o specyficznych, wyróżniających je cechach. Zaznaczmy również, że poruszone przez nas dalej zagadnienia są stosunkowo mało zbadane; siłą rzeczy rozważania nasze stawiają sobie jako cel raczej postawienie problemów aniżeli ostateczne ich rozwiązanie.

Przypatrując się rozwojowi kulturowemu społeczeństw, zmianom i rozwojowi panującej w nich ideologii, możemy z łatwością wskazać na jakościowo różniące się epoki tego rozwoju, na stopniową ewolucję w ich łonie poszczególnych form ideologii oraz na nagłe zwroty, które utracąły stare, zakorzenione szkoły i kierunki, wysuwając kierunki nowe, traktowane przez pewien czas jako „modernizm“, a następnie naturalną kolejną rzeczy podniesione przez opinię do rzędu kierunków „klasycznych“. I tu więc

widzimy rodzenie się, rozwój i upadek poszczególnych kierunków; rozróżniamy poszczególne, ostro zarysowane i jakościowo między sobą się różniące epoki. Nie tylko w oddzielnych formach ideologii: filozofii i malarstwie, biologii i literaturze, nauce o społeczeństwie i muzyce; sprawdza się to również — jeśli bierzemy pod uwagę dostatecznie w czasie rozległe okresy — i w odniesieniu do całokształtu kultury, do całokształtu ideologii danej epoki. Wielkie formacje społeczno-ekonomiczne charakteryzuje nie tylko swoista struktura ekonomiczna i ustroj, lecz również i swoista, różniąca się od innych epok, nadbudowa ideologiczna. Jeśli jednak już na podstawie przytoczonych wyżej przykładów zaznaczyliśmy, że skok jakościowy w rozwoju nie przekreśla go, lecz jest kontynuacją, **jedynie możliwą** w danych warunkach jego kontynuacją, to ze szczególnym naciskiem należy to podkreślić, gdy mamy do czynienia z rozwojem ideologicznym.

W każdej rozwiniętej formacji społeczno-ekonomicznej mamy do czynienia z różnymi **układami** ustrojowymi: z układem panującym, typowym dla danej formacji, z przeżytkami starej formacji oraz z załączkiem formacji nowej. Decydujące jednak znaczenie dla charakterystyki danej formacji posiada układ typowy, reprezentujący stosunki produkcji odpowiadające interesom klasy panującej. Podobne zjawisko obserwujemy i w dziedzinie nadbudowy ideologicznej. W danej formacji społeczno-ekonomicznej istnieje ideologia klasy panującej, będąca ideologią panującą, ponieważ jest ona odbiciem świadomości społecznej interesów i dążeń klasy panującej. Obok ideologii panującej istnieją jednak zarówno ideologiczne przeżytki przeszłości jak również i załączki (mniej lub bardziej rozwinięte) nowej ideologii, będącej odbiciem interesów i dążeń nowej, rewolucyjnej klasy. Stąd też, mówiąc o kulturze danej epoki, mamy na myśli co najmniej dwie różniące się między sobą kultury: kulturę klasy panującej i dlatego panującą oraz kulturę rodzącą się — twór nowej rewolucyjnej klasy. Ideologia panująca posiada charakter obiektywnie postępowy, jak długo jej nosicielka — klasa panująca — odgrywa rolę społecznie postępową, tzn. jak długo jej interes klasowy pokrywa się z interesami rozwoju materialnych i duchowych sił społeczeństwa. W społeczeństwie klasowym postępową rolę klasy panującej kończy się, gdy rozwinięte przez nią siły wytwórcze zaczynają przerażać ramy panujących stosunków produkcji, na których ta klasa opiera swe panowanie i przywileje. Konflikt sił wytwórczych z panującymi stosunkami produkcji, przełożony na język stosunków klasowych, oznacza konflikt między obiektywnymi potrzebami rozwoju społecznego a interesem klasy panującej. Wówczas też klasa panująca, broniąc swych interesów grupowych, z rzecznika postępu staje się rzecznikiem jego zahamowania. Wówczas też obiektywnie klasa panująca, która na pewnym etapie rozwoju społecznego grała rolę postępową, staje się klasą **wsteczną**. Znajduje to swoje odbicie w dziedzinie ideologii tej klasy; staje się ona narzędziem, które służy dziełu hamowania procesu rozwoju społecznego i apologii panujących stosunków produkcji. Ideologia panująca — postępową w okresie, gdy klasa panująca odgrywała rolę postępową społecznie, zaczyna się rozkładać i wreszcie staje się wręcz reakcyjna, gdy na tle obiektywnych konfliktów między siłami a stosunkami produkcji zaczyna się rozkład

formacji i gdy klasa panująca staje się klasą reakcyjną. W takich okresach panująca kultura przeżywa okres rozkładu i upadku. To nam tłumaczy sens mówienia o narodzeniu się, rozwoju i rozkwicie oraz wreszcie o rozkładzie i upadku kultury feudalnej czy burżuazyjnej. Burżuazja — klasa w swoim czasie rewolucyjna i postępową — była też twórczynią postępowej w swoim okresie ideologii: na ten okres przypada rozkwit materialistycznej filozofii XVII i XVIII wieku, rozwój rewolucyjnej dialektyki, rewolucyjna walka burżuazyjnych ateistów przeciw religii, opracowanie klasycznej angielskiej ekonomii politycznej. Gdy burżuazja w okresie narastającego konfliktu z proletariatem staje się klasą społecznie zachowawczą, reakcyjną, przestaje być również nosicielką postępowej ideologii. Nie tylko nie może już sprzyjać rozwojowi obiektywnej wiedzy, zwłaszcza w dziedzinie nauk społecznych, lecz wyrzeka się nawet swych dawnych zdobyczy, które zachowawczą już klasę straszą swym rewolucyjnym charakterem: od materializmu przechodzi do idealizmu, od dialektyki do wulgarniej teorii ewolucji, od ateizmu do fideizmu i do sojuszu z kościołem, od klasycznej ekonomii politycznej do epigonizmu szkoły manczesterskiej i in.

Okres rozkładu starej formacji jest okresem rodzenia się nowej, okres ten charakteryzuje też nie tylko przejście klasy panującej na pozycje reakcyjne, lecz również jednoczesne narastanie sił nowej klasy, której interes pokrywa się z obiektywnymi potrzebami rozwoju społecznego. Znajduje to swoje pełne odbicie w dziedzinie ideologii. Wówczas, gdy ideologia klasy panującej staje się orężem jej zachowawczej polityki i przekształca się w ideologię reakcyjną, ideologia klasy rewolucyjnej, która jest klasą obiektywnie postępową, staje się orężem jej postępowej polityki i dlatego może w pełni odzwierciedlać postępową linię rozwoju społecznego. W ten sposób w łonie starego społeczeństwa i w okresie rozkładu panującej kultury rodzi się nowa, rewolucyjna siła społeczna, która staje się nosicielem nowej, postępowej kultury. Ta nowa, rodząca się kultura, jest więc w dziedzinie ideologii wytworem toczącej się w społeczeństwie walki klasowej.

Wynika z tego jasno, że w okresie powstawania nowej kultury w ramach starej formacji, kultura panująca znajduje się w procesie rozkładu. Grunt jednakże, na którym rozwija się nowa kultura, został przygotowany przez rozwój starego społeczeństwa i jego kultury. Wprawdzie wartościowe, postępowe elementy tej ostatniej, stworzone w okresie, gdy panująca kultura była jeszcze rewolucyjna i postępową, i które stały się ogniwami w wielkim ciągu rozwojowym kultury ogólnoludzkiej i danego narodu, pokrywa już w tym okresie gruby pokład produktów procesu rozkładowego, lecz jednak do tych postępowych elementów, do tych szczytowych osiągnięć myśli społecznej poprzedniego okresu musi nawiązywać rodząca się nowa kultura. Jest to kultura nowa, jak nowa jest klasa, która jest jej nosicielem i która wyciska na niej swe piętno. Rozpoczyna ona swój rozwój od krytyki tego wszystkiego, co było wsteczne w starej kulturze, co było produktem jej rozkładu. Ale bynajmniej nie przekreśla tej starej kultury, przeciwnie, nawiązuje do jej szczytowych osiągnięć.

W ten sposób nowa kultura — produkt nowych warunków ekonomicznych i toczącej się na ich gruncie walki klasowej — nie jest przekreśleniem starej kultury, lecz jej dialektyczną negacją: zaprzeczeniem, które podnosi ją na wyższy poziom, utrzymując to, co w niej było postępowe i wartościowe. W ten sposób realizuje się rozwój kultury, który przedstawia pewien ciąg, lecz jest jednocześnie procesem przerywanym. Kultura europejska względnie narodowa, pojęta dynamicznie jako historyczny proces rozwoju kultury, jest obiektywnym ciągiem rozwojowym wartości kulturowych, które układają się w pewną całość. Jednocześnie jednakże równie obiektywny jest fakt, iż każda epoka posiada sobie właściwą kulturę, którą charakteryzuje dwoistość kultury — jednej ginącej i drugiej nowej, która będąc tworem klasy rewolucyjnej rodzi się jednak w łonie starego społeczeństwa i nawiązuje do jego szczytowych osiągnięć w dziedzinie myśli ludzkiej.

W dziedzinie kultury odnajdujemy pełną analogię do przytoczonych wyżej prawidłowości rozwoju społecznego. Gdy kultura ograniczona ramami klasowego interesu klasy panującej nie znajduje już miejsca na dalszy rozwój w granicach starej formacji, nadchodzi jej kres i konieczność powstania nowej kultury — ideologicznego zwiastuna nowej formacji. Kontynuacja postępu kultury i w tym sensie jej ciągłość jest więc realizowana drogą przerywania ciągłości procesu rozwojowego, w sensie tworzenia nowych wyższych form kultury, których nosicielką jest nowa, rewolucyjna klasa społeczna. Zmiany ilościowe w rozwoju społeczeństwa prowadzą w określonych momentach do zmian jakościowych — do zasadniczej zmiany całej formacji, a więc również i nadbudowy ideologicznej. Lecz to powstanie nowych jakości w dziedzinie kultury jest jednocześnie w określonym sensie skokiem w rozwoju, przerwaniem jego ciągłości oraz formą kontynuacji rozwoju, warunkiem nieodzownym jego ciągłości. Jeśliby bowiem nie nastąpiła jakościowa zmiana kultury, która wyzwala ją z wąskich ram interesu klasy panującej, nastąpiłaby ostateczna jej degeneracja i zerwanie linii rozwoju kultury. Jeślibyśmy chcieli graficznie przedstawić linię historycznego rozwoju kultury, to musielibyśmy uciec się do pomocy nie prostej wznoszącej się, lecz do schodkowej linii wznoszącej się, której całość daje obraz ciągu rozwojowego, lecz poszczególne odcinki której znajdują się na różnych, coraz to wyższych poziomach, tworząc charakterystyczną linię schodkową.

Nowa klasa działa w ramach starego ustroju, lecz działa nie jako przedstawicielka tego starego ustroju, lecz już jako zwiastunka nowego. Tak np., w okresie upadku kultury feudalnej, przerwana nić rozwoju podejmują ideologowie burżuazji, którzy działają w łonie społeczeństwa feudalnego, lecz jako przedstawiciele społeczeństwa nowego, kapitalistycznego. Krytycyzm Descartesa, indywidualizm Reformacji, wolnościowe prądy prawa natury, materialistyczny ateizm encyklopedystów rodzą się w okresie trwania feudalizmu i jego kultury, lecz są one ideologicznymi zwiastunami nowego ustroju i nowej kultury, której zwycięstwu służą. Podobnie w łonie społeczeństwa kapitalistycznego powstają załączki nowej, socjalistycznej kultury. Zarówno jednak teoria naukowego socjalizmu, jak

i znajdujące się pod wpływami socjalizmu nowe kierunki literackie (socjalistyczny realizm), etyczne (socjalistyczny humanizm) itd. aczkolwiek rodzą się jeszcze w okresie trwania kapitalizmu, są już zwiastunami i ideologicznymi przesłankami socjalizmu. W ten sposób nowa kultura rodzi się w łonie starego społeczeństwa.

Nawiązując do szczytowych osiągnięć myśli ludzkiej w minionym okresie, nowa klasa daje w nowej ideologii **swoje** odbicie rzeczywistości. Nowe formy kulturowe, nowa ideologia idzie odmiennymi drogami niż stara, będąc jej dialektycznym zaprzeczeniem. Tak samo, jak nowa teoria fizyczna, która powstała z kryzysu starej, niedostatecznej już dla wytłumaczenia nowych faktów, jest w pewnym sensie zaprzeczeniem tej starej teorii; jest ona jednak jednocześnie jej wynikiem, kontynuacją rozwoju fizyki. Podobnie przedstawia się sprawa z rozwojem kulturalnym. Nowa ideologia postępuje sobie dość bezceremonialnie ze starą, zwłaszcza w okresie swej rewolucyjnej młodości: wówczas podkreśla swój rewolucyjny charakter, wysuwa negację na pierwszy plan. Lecz nawet wbrew świadomości swych twórców jest ona **kontynuacją** rozwoju kultury; na podłożu starej kultury wyrosła negacja jest kontynuacją historycznej linii rozwojowej. Wprawdzie w świadomości klas panujących, które były twórcami starej kultury, ta radykalna zmiana przybiera kształt jakiejś katastrofy, zerwania nici rozwojowej; dla nich bowiem **ich** społeczeństwo to społeczeństwo w ogóle, a **ich** kultura — to kultura w ogóle. W umysłach feudałów rewolucja ideologiczna, którą było Oświecenie francuskie XVIII wieku, równała się katastrofie kultury; podobnie dziś w umysłach burżuazji rozwój nowej socjalistycznej kultury urasta do rozmiarów klęski ducha. Wprawdzie również w świadomości nowej klasy, która tworzy nową kulturę, opozycja wobec starego ustroju i starej kultury urasta często do przeświadczenia o konieczności całkowitej negacji dorobku przeszłości; takim poglądom hołdowali w pierwszym okresie Rewolucji ostro przez Lenina krytykowani twórcy tzw. „proletkultu“ (tzn. „proletariackiej kultury“). Doświadczenie historyczne wnosi jednak dość szybko swoje korektywy, prostujące zbytni zapal do negacji ze strony nowatorów z jednej, jak i pesymizm co do dalszych losów kultury ze strony elementów konserwatywnych z drugiej strony. Okazuje się wówczas, że rewolucja kulturowa była tylko formą kontynuacji rozwoju, nie tracąc przy tym nic ze swego rewolucyjnego charakteru. Widzimy dziś wyraźnie, że ideologia burżuazyjna, która narodziła się jako negacja feudalnej, układa się wraz z tą ostatnią w ramy kultury europejskiej i sięga swymi korzeniami aż hen do antyku. Widzimy też coraz wyraźniej na przykładzie rozwoju kultury społeczeństwa socjalistycznego, że i ona, będąc zaprzeczeniem kultury burżuazyjnej, nawiązuje jednak do jej szczytowych osiągnięć i również układa się w ramy szerszego pojęcia kultury europejskiej, stanowiąc jej najwyższy wykwit.

Niech nam wolno będzie raz jeszcze uciec się do ilustrującej pomocy obrazu. Gmach kultury jest wielopiętrowy i aczkolwiek każde piętro posiada specyficzny, tylko jemu właściwy styl i technikę budowy, to jednak nie da się ono pomyśleć bez niższych pięter, na których się opiera.

Kultura burżuazyjna była tworem swoistym, posiadającym wyraźnie określone cechy. Ale materialistyczna filozofia encyklopedystów, mimo że była odległa od średniowiecznego nominalizmu, sięga jednak swymi korzeniami do scholastyki; a z kolei poprzez epokę Odrodzenia — styka się ze starożytnością. Świat myśli burżuazyjnej jest czymś nowym i oryginalnym, lecz jednak i nawiązuje do szczytowych osiągnięć minionego okresu, i kontynuuje ich rozwój, będąc negacją feudalnej ideologii. Na tym właśnie polega cecha charakterystyczna stosunku dwu następujących po sobie okresów kulturowych. Na tym polega też charakterystyczna cecha ideologii nowej klasy w dzisiejszym społeczeństwie — proletariatu: że będąc rewolucją kulturową stanowi w najlepszym tego słowa znaczeniu kontynuację rozwoju kultury, nawiązując do tych szczytowych osiągnięć myśli, w których rozwój został zahamowany lub przerwany.

Antycypując dalsze nasze rozważania konkretnego problemu stosunku marksizmu do poprzedzającego go dorobku kulturowego, musimy wnieść pewne uzupełnienia do powiedzianego wyżej. Oczywiście, sprawa znacznie się komplikuje wówczas, gdy mamy do czynienia z następstwem dwu okresów, które nie mieszczą się już w ramach jednego typu stosunków produkcyjnych. Inaczej wygląda następstwo w czasie dwu formacji społecznych w ramach społeczeństwa klasowego, a inaczej wygląda to następstwo, gdy mamy do czynienia z przejściem od społeczeństwa klasowego do bezklasowego. Inaczej też wygląda w tym wypadku następstwo epok kulturowych. Kultura społeczeństwa socjalistycznego, oczyszczona od wszelkich naleciałości eksploatorskiej ideologii, różni się zasadniczo od kultury społeczeństwa klasowego; jest to prawdziwa rewolucja kulturowa. Nie zmienia to jednak faktu, że i kultura socjalistyczna nawiązuje do szczytowych osiągnięć myśli ludzkiej w przeszłości i że w wyjaśnionym już przez nas znaczeniu tego słowa stanowi kontynuację jego postępu.



W ten sposób ogólne rozważania nad prawami rozwoju wprowadzają nas w istotę poruszonego na wstępie zagadnienia stosunku marksizmu do kultury europejskiej, wyznaczając drogi jego rozwiązania.

„Historia filozofii i historia nauki społecznej — pisał o tym zagadnieniu Lenin — wykazują z zupełną jasnością, że w marksizmie nie ma nic podobnego do „sekcjarstwa“ w sensie jakiejś zamkniętej w sobie, skostniałej nauki, powstałej **na uboczu** od głównych szlaków cywilizacji światowej. Przeciwnie, cała genialność Marksa na tym właśnie polega, że dał on odpowiedź na pytania, które postawiła już przodująca myśl ludzkości. **Nauka jego powstała jako prosta i bezpośrednia kontynuacja nauki najwybitniejszych przedstawicieli filozofii, ekonomii politycznej i socjalizmu.**“

„Nauka Marksa jest... pełna i harmonijna dając ludziom jednolity pogląd na świat, nie godzący się z żadnymi przesadami, z żadną reakcją z żadną obroną ucisku burżuazyjnego. **Jest ona prawowitym spadkobiercą**

tego najlepszego, co stworzyła ludzkość w XIX wieku w postaci filozofii niemieckiej, angielskiej ekonomii politycznej, socjalizmu francuskiego.“

Marksizm, jako określony system teoretyczny i kierunek polityczny, powstaje i krystalizuje się w połowie ubiegłego stulecia. Jest to okres pełnego rozkwitu kapitalizmu, ale jednocześnie i okres, w którym ujawniły się już i wystąpiły na zewnątrz zawarte w kapitalizmie sprzeczności, a walka klasowa proletariatu zaczyna nabierać świadomego charakteru.

Rozwój świadomości klasowej proletariatu, postępujący wraz z ogólnym rozwojem kapitalizmu i jego sprzeczności, znajduje swój wyraz nie tylko w zaostrej się walce politycznej, lecz również w dziedzinie ideologicznej. Ideologicznym wyrazem tego rozwoju jest powstanie naukowego socjalizmu, teoretycznego odbicia nowego etapu w rozwoju walki klasowej proletariatu.

Jeśli momenty społeczno-ekonomiczne i polityczne tłumaczą na jakiej podstawie rozwinął się system marksistowski i dlaczego musiał się rozwinąć, to jednocześnie niezbędne jest wskazanie, jakie było ideologiczne tło jego genezy i z jakich źródeł się wywodzi.

Oczywiście, można by łatwo wykazać powiązania marksizmu z całym poprzedzającym go rozwojem kulturalnym: jest to kierunek tak bogaty i wielostronny, że nie nastrocza to specjalnych trudności. Opierając się jednak na całości poprzedzającego go rozwoju ideologicznego, marksizm posiada swe najbliższe źródła, do których wprost nawiązuje, które dostarczyły mu bezpośrednich bodźców rozwojowych. Źródła te — to szczytowe punkty myśli teoretycznej XIX wieku: niemiecka filozofia klasyczna, angielska ekonomia polityczna oraz francuski socjalizm utopijny.

Dokładna analiza źródeł ideologicznych marksizmu rzuciłaby jaskrawe światło na interesujące nas zagadnienie jego stosunku do kultury europejskiej. Tego rodzaju analiza zawiodłaby nas jednak zbyt daleko. Musimy więc ograniczyć się do najogólniejszej charakterystyki problemu. Burżuazja w okresie swej świetności rozwija nie tylko materialne, lecz i duchowe siły społeczeństwa. Zdobywa się ona wówczas na analizę mechanizmu kapitalistycznej gospodarki w klasycznej ekonomii politycznej, daje w postaci dialektyki — choć w zmistyfikowanej formie — rewolucyjną teorię rozwoju, pozwala sobie na dosadną krytykę błędów ustroju w utopijnym socjalizmie. Ale to był zarazem kres rozwoju. Zaostrej się przeciwieństwa ustrojowe, wzmagające się walki klasowe każą burżuazji trąbić na odwrót. Dla burżuazji nie do przyjęcia już są badania naukowe, które obnażają eksploatorski charakter systemu, które uzasadniają konieczność rewolucji, które odślaniają obraz wyższego ustroju społecznego jako realizatora humanistycznych ideałów ludzkości. Ona nie może już adekwatnie odzwierciedlać rzeczywistości, nie może sobie pozwolić na dalszy rozwój rzetelnie naukowego poznania rzeczywistości, zwłaszcza społecznej. Nauka burżuazyjna jak gdyby przestraszyła się swych własnych rezultatów. Jako reakcja na klasyczną ekonomię przychodzi zastój szkoły manchesterskiej i teoretyczny nihilizm szkoły historycznej; jako reakcja przeciw dialektyce — następuje okres antydialektycznej, metafizycznej

filozofii; jako odpowiedź na humanistyczne ideały socjalizmu utopijnego — wzrost reakcyjnych prądów społecznych. I wówczas, gdy rozwój został zatrzymany na progu zakazanej granicy interesu klasowego burżuazji, przerwana nić zaczynają snuć dalej ideologowie nowej klasy — proletariatu, tej klasy, która nie jest zainteresowana w obronie istniejącego ustroju, lecz na odwrót w jego przewyciężeniu, która dzięki temu też nie obawia się rezultatów badań naukowych, ostrzem swym wymierzonych przeciw panującemu ustrojowi. Marksizm — ideologia klasy robotniczej, ideologia odzwierciedlająca punkt widzenia i interesy tej nowej klasy, podejmuje rozwój kultury, rozwój nauki, w punktach, które stanowią najwyższe osiągnięcia burżuazyjnej myśli i które były zarazem kresem rozwojowym tej myśli. Powstaje w rezultacie nowa, rewolucyjna ideologia „... nie godząca się — jak mówi Lenin — z żadnymi przesądami, z żadną reakcją, z żadną obroną ucisku reakcyjnego“. Ta ideologia prowadzi do negacji starego ustroju i podstaw ideologicznych, na których się opierał. Nawiązuje ona jednak jednocześnie do szczytowych osiągnięć poprzedzającego ją rozwoju kulturalnego, stanowi w wytłumaczonym już przez nas znaczeniu tego słowa kontynuację tego rozwoju.

Marksizm jest więc we wszystkich swoich podstawowych częściach kontynuatorem najszczytniejszych tradycji ideologicznych świata burżuazyjnego. Zarazem jednak, odzwierciedlając interesy i dążenia nowej klasy, proletariatu, stanowi rewolucję ideologiczną, jest systemem nowym i oryginalnym. Tak tylko pojmując marksizm: jako twór całkiem swoisty, nawiązujący jednak do najlepszych tradycji przeszłości, stanowiący ich dobrze zrozumianą kontynuację, potrafimy pojąć właściwie jego rolę.

Na tej drodze otrzymujemy też konkretną odpowiedź na postawione przez nas pytanie: **marksizm nie przekreśla kultury europejskiej i jej dorobku, lecz jest tej kultury najwyższym wykwittem, jest kontynuacją najszczytniejszych jej tradycji w przeszłości.** Jeśli ktoś żywił wątpliwości co do prawdziwości tej tezy, to przekonać go musiał — prócz tych, którzy gwałtem zamykają oczy i nie chcą widzieć faktów — ostatni okres historyczny. W epoce jawnej degeneracji nauki burżuazyjnej, w okresie, gdy przeszła ona wyraźnie na służbę imperializmu, w dobie upadku filozofii burżuazyjnej, która w średniowiecznej mistyce i w oparach idealizmu próbuje szukać oparcia dla kapitalizmu (np. intuicjonizm, personalizm, egzystencjalizm, najrozmaitsze postacie irracjonalizmu i subiektywistycznego idealizmu, itd.); w dobie upadku burżuazyjnej nauki ekonomii, której sensem istnienia jest dziś apologia kapitalistycznej eksploatacji (na tej płaszczyźnie stykają się — mimo wszystkich różnic — ekonomia polityczna faszystowskich teoretyków i szkoła Keynesa): w dobie rasistowskiego zwyrodnienia burżuazyjnej biologii (teorie rasizmu, którym holdowali i holdują nie tylko Niemcy i Włochy faszyci, lecz i reprezentanci anglosaskiej „nauki“ typu gen. Smutsa) — w tym okresie marksizm staje się symbolem nauki i postępu w ogóle. I dlatego ku niemu, jako ku najwyższemu wykwitowi europejskiej kultury, zwracają się oczy wszystkich tych, którym droga jest sprawa postępu i którzy jedynie w socjalizmie widzą możliwość realizacji szczytnych ideałów humanistycznych naszej epoki.



Pozostaje do rozstrzygnięcia sprawa stosunku marksizmu do kultury narodowej. Aczkolwiek ogólne rozwiązanie i tego zagadnienia jest zawarte w przytoczonych wyżej szerszych rozważaniach, to potrzebne są jednak dodatkowe ogniwa dla całkowitego rozstrzygnięcia sprawy.

Skomplikowany charakter zagadnienia i dyskusyjność wszelkich na ten temat rozważań występuje na jaw, gdy tylko próbujemy sprecyzować pojęcie kultury narodowej. Opuszczając pole intuicji, napotykamy tu od razu na poważne trudności. Analiza słowna każe nam rozumieć pojęcie „kultura narodowa“ w tym duchu, że idzie tu o jakąś kulturę szczególną we wszystkich swych elementach wyłącznie właściwą danemu narodowi. Doświadczenie zaś uczy nas, że zarówno z punktu widzenia treści jak i formy, w dzisiejszym cywilizowanym świecie, którego wszystkie części są powiązane tysiącami nici wspólnoty zwłaszcza duchowej, takiej izolowanej kultury nie ma. Zarówno treści kulturowe jak i kierunki formalne stają się coraz bardziej uniwersalne. Niemniej jednak kultura narodowa jest obiektywnym faktem społecznym. Wprawdzie zarówno treści jak i formy kultury są coraz bardziej uniwersalne, lecz temperament i specyficzna psychologia danego narodu, wytworzone w historycznym procesie jego rozwoju, nadają tym uniwersalnym elementom kultury charakterystyczne zabarwienie narodowe. Z historycznymi warunkami bytu i rozwoju każdego narodu są związane charakterystyczne dlań wątki treściowe w literaturze, motywy melodyjne w muzyce, sposób patrzenia na przyrodę w plastyce itd. Te same zagadnienia naukowe inaczej opracowuje ciężka, pedanteryjna, lecz ogromnie systematyczna nauka niemiecka i np. francuska, która lekkość ujęcia tematu i odrzucenie pedanteryjnego balastu łączy z nieporównanie większą oryginalnością i polotem myśli. Inaczej brzmi w klasyczny kanon ujęta sonata np. Czajkowskiego i Beethovena, mazurek Chopina i walc Straussa. Inaczej widzi i inaczej maluje np. japoński i angielski pejzażysta. I to są właśnie elementy kultury narodowej, reprezentującej coś o wiele bardziej skomplikowanego, aniżeli narzuca intuicja słowna. O wiele bardziej złożone, niż się wydaje na pierwszy rzut oka, jest w niej splatanie się elementów uniwersalnych i specyficznie narodowych. W każdym razie nie izolacjonistyczna wyłączność treści i formy jest jej cechą charakterystyczną. Zrozumienie tego faktu ogromnie ułatwi nam zamierzoną analizę stosunku marksizmu do kultury narodowej.

Z pewnych stron wysuwa się przeciw marksizmowi zarzut, iż rzekomo jako kierunek **międzynarodowy** (w sensie jego uniwersalności) jest on sprzeczny z istotą kultury **narodowej**. Z równym powodzeniem należałoby jednak ogłosić w takim wypadku jako sprzeczny z pojęciem kultury narodowej każdy prąd naukowy, każdy kierunek w dziedzinie sztuki, literatury itd., którego szerszy zasięg wysuwałby go za granicę jednego tylko kraju. Cóż by jednak pozostało z którejkolwiek kultury narodowej, gdybyśmy usunęli z niej to wszystko co wiązało się np. z kulturą Renesansu, z racjonalizmem w dziedzinie filozofii, z romantyzmem w literaturze czy

muzyce, z realizmem w dziedzinie malarstwa itd. itp? Sprawa wyraźnie opiera się o błędne rozumienie pojęcia „kultura narodowa“. Renesans był prądem ogólnoeuropejskim; czy przeszkadza nam to jednak w odróżnianiu np. renesansu włoskiego od polskiego i czy uwłacza to narodowemu charakterowi polskiej kultury, że w określonej epoce rozwijała się pod znakiem Renesansu? Podobnie romantyzm narodził się poza granicami Polski i swym zasięgiem objął całą ówczesną Europę; czy umniejsza to w czymkolwiek z punktu widzenia **narodowej** kultury wartość twórczości naszych wieszczów, ponieważ hołdowali romantyzmowi? Czy można z sensem zarzucać naukowcom, że grzeszą przeciw narodowemu charakterowi kultury, ponieważ w swej działalności naukowej hołdują „międzynarodowym“ teoriom np. darwinizmowi, teorii kwantów, teorii względności Einsteina, teorii socjologicznej Durkheima itp? Nonsens podobnego zarzutu jest zbyt oczywisty, by warto się nad nim dłużej zatrzymywać. Dlaczego miałyby być więc grzechem wobec tej narodowej kultury hołdowanie marksizmowi?

Narodowy charakter kultury nie wyklucza bynajmniej faktu, że jej treści a nawet formy posiadają coraz powszechniejszy, coraz szerszy w swym zasięgu charakter. Inaczej też w dzisiejszej epoce pogłębiającego się społecznego podziału pracy i wymiany doświadczeń, zwłaszcza w dziedzinie twórczości umysłowej, być nie może. Nie przeczy to bynajmniej specyficznemu przełamywaniu się tych powszechnych treści w konkretnych warunkach miejsca i czasu, w konkretnych warunkach danego narodu. Idzie tu nie tylko o narodową **formę** tych kierunków, lecz często również o różne przełamywanie się tych samych treści w różnych środowiskach narodowych.

Jeśli jednakże zdobędziemy się na taki właściwy punkt widzenia na istotę kultury narodowej, sprawa stosunku do niej marksizmu nabiera innego zupełnie aspektu. Idzie o nowe ogniwo w wielkim łańcuchu rozwojowym kultury europejskiej, które na równi z innymi stanowić będzie podstawę dla kształtowania się nowych **narodowych** treści i form. Ich konkretne kształty będą zależne od konkretnych warunków danego środowiska narodowego, od jego tradycji historycznych, aktualnego rozwoju ekonomicznego, społecznego, kulturalnego itd. Jednym słowem, **marksizm nie jest zaprzeczeniem kultury narodowej, lecz nowym tworzywem dla jej dalszego, bujnego rozwoju.** Więcej nawet, dopiero zwycięstwo idei marksizmu w ustroju socjalistycznym usuwając ucisk narodowy stwarza przesłanki dla pełnego, niczym nie krępowanego rozwoju kultury narodowej. Rozwój socjalistycznej w swej treści a narodowej w swej formie kultury narodów Związku Radzieckiego jest najlepszym i najbardziej przekonującym tego dowodem.

Oczywiście, nie wolno tu pomijać klasowego aspektu zagadnienia. Problem międzynarodowego i narodowego elementu w kulturze, w konkretnych warunkach klasowego społeczeństwa kapitalistycznego, to problem ścierania się powszechnych, międzynarodowych treści kulturowych socjalistycznych i burżuazyjnych. Te ostatnie, jako panujące w społeczeństwie kapitalistycznym, są przez burżuazję podawane jako równoznaczne

z „kulturą narodową“ sensu stricto. Jeśli w dziełach klasyków marksizmu, a szczególnie u Lenina, spotykamy protesty przeciw szermowaniu frazesem „kultury narodowej“, to idzie im o „kulturę narodową“ w tym jednostronnie wypaczonym przez burżuazję znaczeniu, o zacieranie faktu, że w kulturze narodowej są różne elementy — postępowe i reakcyjne. Lenin protestuje nie przeciw „kulturze narodowej“ i jej istnieniu i nie jej przeciwstawia „kulturę międzynarodową“, lecz protestuje przeciw wąskiemu nacjonalizmowi burżuazyjnemu, który „kulturą narodową“ posługuje się jako tarczą zasłaniającą jego wąsko-klasowe tendencje. Gdy bundowiec Liberman chciał pouczać Lenina, że międzynarodowa kultura nie jest bynajmniej kulturą innacjonalną, Lenin w odpowiedzi wyjaśnia istotę problemu.

„Tak, kultura międzynarodowa nie jest anarodową... — pisze Lenin. — Nikt tego nie powiedział. Nikt nie głosił „czystej“ kultury, która nie jest ani polska, ani żydowska, ani rosyjska itd., tak że wasza pusta gadanina jest jedynie próbą odwrócenia uwagi czytelnika i zagłuszenia istoty sprawy dźwiękiem słów“.

„W każdej kulturze narodowej istnieją, choćby nie rozwinięte, elementy kultury demokratycznej i socjalistycznej, ponieważ w każdym narodzie istnieje pracująca i wyzyskiwana masa, warunki życia której nieuchronnie rodzą ideologię demokratyczną i socjalistyczną. Lecz w każdym narodzie istnieje również kultura burżuazyjna (a w większości jeszcze reakcyjna i klerykalna) — przy czym nie w postaci jedynie „elementów“, lecz w postaci **panującej** kultury. Dlatego „kultura narodowa“ w ogóle jest kulturą obszarników, duchowieństwa, burżuazji...“

„Wysuwając hasło „międzynarodowej kultury demokracji i światowego ruchu robotniczego“, bierzemy z **każdej** kultury narodowej **tylko** jej demokratyczne i socjalistyczne elementy, bierzemy je **tylko** i **bezwzględnie** w przeciwieństwie do kultury burżuazyjnej, do burżuazyjnego nacjonalizmu **każdego** narodu“ (Lenin, Dzieła, t. XVII, str. 137).

Na tle takiego ujęcia kultury narodowej i w związku z dostrzeganiem dwoistości składających się na nią elementów, powstaje nowe zagadnienie. Czy nowa kultura, powstała z socjalistycznych, postępowych elementów tkwiących w kulturze każdego narodu, pokrywa się z pojęciem kultury **narodowej**?

Zagadnienie sprowadza się tu do sztywnego przeciwstawiania kultury klasowej kulturze narodowej i do związanej z tym obawy, że kultura socjalistyczna jako klasowa kultura proletariatu wyeliminuje wkład kulturowy innych klas społecznych, jednostronnie przekształcając kulturę **narodową** w kulturę jednej klasy.

Ze takie postawienie sprawy jest błędne, wykazuje chociażby dotychczasowy rozwój społeczny i kulturowy. W każdej epoce panującą była ideologia klasy **panującej**, co bynajmniej nie przeczy temu, że istniała ciągłość w tym rozwoju i że mieliśmy do czynienia z rozwijającą się kulturą narodową. Odnosi się to tym bardziej do zagadnienia kultury tworzonej pod przemożnym wpływem proletariatu. Specyfika położenia proletariatu jako twórcy nowych wartości i form kulturowych polega na tym, że idzie tu

o klasę **nieposiadającą**, która w związku z tym była uciemżona nie tylko politycznie lecz również ekonomicznie i kulturalnie. W poprzednich epokach (np. w okresie walki burżuazji z feudalizmem) do głosu dochodziły nowe klasy, które wprawdzie w starym ustroju nie posiadały władzy politycznej, lecz były ekonomicznie uprzywilejowane a kulturalnie przetrastały klasę panującą. Nawet te klasy jednak tworząc nową kulturę przejmują nie tylko formy i technikę, lecz również określone treści kulturowe od swych poprzedników. Proletariat znajduje się z tego punktu widzenia w szczególnym położeniu. Jego rozwój kulturowy jest znacznie niższy od poziomu kulturalnego burżuazji. I dlatego też twórca nowych wartości kulturowych musi się **uczyć u burżuazji, przejmować jej dorobek**. Idzie tu już nie o historyczną tylko ciągłość rozwoju kulturowego, lecz o bezpośrednio przejmowanie wartości, niedostępnych poprzednio masom pracującym. Jest rzeczą jasną, że nie ma tu mowy o mechanicznym przejmowaniu starych wartości, lecz idzie o twórcze i krytyczne ich przerobienie. Klasyki marksizmu, a zwłaszcza Lenin, podkreślają nieustannie tę konieczność nawiązywania do dorobku myślowego przeszłości mimo ich konsekwentnie negatywnego stosunku do kapitalizmu i burżuazji.

Niezwykle pouczająca pod tym względem jest historia tzw. „proletkultu“ w pierwszych latach rewolucyjnej Rosji.

Po Rewolucji Październikowej pojawiła się w Rosji grupa działaczy na polu kultury z Bogdanowem na czele, która w myśl zasady, że panującą jest ideologia klasy panującej, zaczęła głosić hasła „proletariackiej kultury“. Powstaje nawet organizacja „Proletkultu“, której założenia programowe opierają się na tezie, że istnieje odrębna kultura proletariacka, ostro odgraniczająca się od ogólnonarodowej i stanowiąca proste zaprzeczenie burżuazyjnej. Te założenia programowe zostały poddane ostrej krytyce przez Lenina, który wykazywał nonsens mieszania rodzącej się kultury **socjalistycznej** z wąsko-klasową kulturą **proletariacką**, uderzając tym i w koncepcję przeciwstawienia nowej kultury socjalistycznej kulturze narodowej oraz w próbę jej oderwania od dorobku kultury burżuazyjnej.

Zajmując się tymi zagadnieniami kultury na III Zjeździe Komsomolu, Lenin, stawiając jako wzór genezę marksizmu, który jest kontynuacją szczytowych punktów myśli burżuazyjnej, powiada:

„Należy to mieć na uwadze i wówczas, gdy mówimy np. o kulturze proletariackiej. Bez jasnego zrozumienia, że można stworzyć proletariacką kulturę jedynie znając dokładnie kulturę, stworzoną w ciągu całego rozwoju ludzkości, jedynie przerabiając ją — nie możemy rozwiązać tego zadania. Proletariacka kultura nie wyskakuje nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi, którzy nazywają się specjalistami w sprawach proletariackiej kultury. Wszystko to jest zupełną bzdurą. Proletariacka kultura winna stanowić konsekwentny rozwój tych zasobów wiedzy, które ludzkość nagromadziła pod jarzmem społeczeństwa kapitalistycznego, obszarniczego, urzędniczego...“ (Lenin, Dzieła t. XXIV, str. 387).

Wracając do tego zagadnienia, Lenin kreśli odpowiednie punkty rezolucji na zjazd „Proletkultu“:

„... 4. Marksizm — pisze Lenin — zdobył swoje światowo-histeryczne znaczenie jako ideologia rewolucyjnego proletariatu przez to, że wcale nie odrzucił najbardziej wartościowych zdobyczy burżuazyjnej epoki, lecz — na odwrót — przyswoił sobie i przerobił wszystko, co było wartościowe w trwającym ponad dwa tysiące lat rozwoju ludzkiej myśli i kultury. Tylko dalsza praca na tej podstawie i w tymże kierunku... może być uznana za rozwój rzeczywiście proletariackiej kultury.

5. Stojąc konsekwentnie na tym zasadniczym punkcie widzenia, Wszechrosyjski Zjazd Proletkultu zdecydowanie odrzuca jako teoretycznie fałszywe i praktycznie szkodliwe wszelkie próby wymyślania swojej odrębnej kultury, zamykania się w swych odrębnych organizacjach, rozgraniczania dziedziny pracy Komisariatu Ludowego Oświaty i Proletkultu itd., lub tworzenia „autonomii“ Proletkultu wewnątrz instytucji Ludowego Komisariatu Oświaty itp.“ (Lenin, Dzieła t. XXIV, str. 409—10).

Należy w tym miejscu podkreślić jeszcze jeden moment. Walka klasowa znajduje swoje odbicie w dziedzinie kultury między innymi w formie walki o jej upowszechnienie. Kryterium wyższości jednej kultury nad drugą jest jej treść, bardziej adekwatnie, pełniej odzwierciedlająca obiektywne prawidłowości świata w całej jego wielobarwności, niż treść innych, niższych kultur. Trudność polega tu na precyzyjnym sformułowaniu, co jest treścią a co formą danej kultury, zwłaszcza jeśli formę uzależnimy pochodnie od treści. Jest to jednak zagadnienie wykraczające poza ramy interesującego nas bezpośrednio tematu. Sprawa posiada i inny aspekt. Charakterystyczne dla kulturalnego postępu społeczeństwa jest również upowszechnienie kultury. Zaznaczamy dla uniknięcia nieporozumień, że nie idzie tu o sprowadzenie sprawy postępu wyłącznie do upowszechnienia kultury, a więc o szukanie czysto ilościowego kryterium rozwoju. Jest to jednak nowy aspekt zagadnienia, który pozwala nam rzucić dodatkowe światło na sprawę stosunku marksizmu do kultury narodowej i dlatego jest dla nas interesujący. Analiza historyczna wykazuje niedwuznacznie, że rozwojowi społecznemu towarzyszy rozszerzanie się bazy aktywnych twórców kultury. Pod tym względem kapitalizm stanowi krok naprzód w porównaniu z feudalizmem. Socjalizm, którego kultura stanowi z punktu widzenia zarówno treści jak i formy jakościowo nowy, najwyższy twór w porównaniu z kulturą społeczeństwa klasowego, przynosi ze sobą również jakościową zmianę z punktu widzenia szerokości bazy jej twórców. W społeczeństwie klasowym bowiem twórcy ci, jakkolwiek daleko zasiedliby rozwój tego społeczeństwa, rekrutowali się w zasadzie z posiadającej i przez to uprzywilejowanej mniejszości społeczeństwa; kultura społeczeństwa klasowego to była kultura uprzywilejowanej mniejszości, do której zwięzono też realnie pojęcie narodu. Kultura socjalistyczna — wpływająca z narodu w najszerszym tego słowa znaczeniu, tworzona przez naród i służąca narodowi, stanowi całkowity przewrót w porównaniu z kulturą społeczeństwa klasowego, realizując po raz pierwszy w dziejach postulat kultury prawdziwie narodowej.

Spróbujmy te abstrakcyjne rozważania przetłumaczyć na konkretny język rozwoju polskiej kultury.

Wysuwając ogólną tezę, że marksizm przeniesiony na grunt polski staje się tworzywem dla rozwoju nowego etapu polskiej kultury narodowej i że ten nowy etap rozwojowy jest kontynuacją najlepszych tradycji tej kultury, poruszamy zagadnienie wielopostaciowe. Wysuwają się tu też od razu wszystkie trudności, o których była wyżej mowa, co raz jeszcze zmusza nas do podkreślenia dyskusyjnego charakteru naszych rozważań, do podkreślenia, że jest to raczej próba postawienia problemów, aniżeli ich rozwiązywania.

Zacznijmy od sprawy stosunkowo najprostszej: od zagadnienia kontynuacji postępowej myśli **politycznej**. W społeczeństwie klasowym, opartym w swym rozwoju o walkę klas, rozwój myśli politycznej posiada również charakter antagonistyczny. W każdej epoce możemy wykazać istnienie idei postępowych i wstecznych, tzn. idących po linii obiektywnego rozwoju społecznego lub zmierzających do wstrzymania tego rozwoju. Jakie idee polityczne są w danym okresie postępowe, a jakie znów wsteczne, jest sprawą konkretnej oceny warunków historycznych epoki i wyptywających stąd potrzeb społecznych. Ogólną zasadą, która może posłużyć nam za kryterium postępowości danego kierunku ideowego, jest badanie, czy dąży on do stworzenia stosunków produkcyjnych, które pozwalają na dalszy rozwój sił produkcyjnych społeczeństwa, a w ślad za tym i jego sił duchowych, czy też nie.

Jakie idee możemy zaliczyć w danym okresie do rzędu postępowych, jest więc kwestią konkretnej oceny warunków historycznych danego okresu. Na to jednak, aby zrozumieć genezę postępowej ideologii danego okresu, nie możemy się ograniczyć do analizy jej podłoża materialnego, lecz musimy również zbadać jej powiązania z postępowymi kierunkami ideologicznymi w przeszłości. One bowiem przygotowały zwycięstwo panujących warunków społecznych i politycznych, i dlatego też, mimo, że często tracą już w nowej epoce i w zmienionych warunkach swój postępowy charakter, historycznie są etapami przygotowującymi współczesne kierunki postępowe. Bez tych historycznych etapów przygotowawczych byłaby niemożliwa geneza aktualnie istniejących kierunków postępowych, które w tym właśnie sensie wywodzą się od swych historycznych poprzedniczek.

Marksizm z punktu widzenia myśli społecznej i politycznej jest dziś najbardziej postępowym kierunkiem; cel, do którego dąży — to stworzenie takich stosunków produkcyjnych, które najlepiej odpowiadają istniejącym obecnie siłom wytwórczym i dzięki temu pozwalają na dalszy — materialny i duchowy — rozwój społeczeństwa. Ta społeczno-polityczna strona marksizmu, przetłumaczona na język polskiej rzeczywistości, dostosowana w postaci **polskiej** drogi do socjalizmu do specyficznych polskich warunków społecznego rozwoju, jest nie tylko najbardziej postępową myślą polityczną naszej rzeczywistości, lecz jest również nowym ogniwem w długim łańcuchu rozwojowym polskiej myśli postępowej. Zagadnienie historycznych poprzedników społeczno-politycznej myśli marksizmu

rozwiązuje się stosunkowo łatwo; wszystkie kierunki, które w historycznym aspekcie były obiektywnie czynnikami rozwoju społecznego a przez to i narodowego, które z reguły z tego właśnie powodu znalazły się na indeksie elementów wstecznych swojej epoki — znajdują się w drzewie genealogicznym marksizmu. Postępowe jest z tego punktu widzenia i dlatego znajduje się historycznie na linii rozwojowej, prowadzącej do genezy marksizmu, przełamującego się w konkretnych warunkach polskiej rzeczywistości: dążenie do zjednoczenia w ramach jednego państwa plemion walczących o swój byt z Niemcami, dążenie do usunięcia rozbitcia dzielnicowego, dążenie do zdobycia praw wolnościowych chociażby tylko dla szlachty w okresie silnej władzy królewskiej, dążenie do wzmocnienia władzy królewskiej w okresie anarchii królewiać, wzmocnianie miast, zamiana pańszczyzny na czynsz, dążenie w dalszym rozwoju do uwłaszczenia chłopów, walka przeciw samowoli szlacheckiej, polskie wydzwiewki rewolucji burżuazyjnej w Konstytucji 3-go maja, walka przeciw zaborcom o wyzwolenie narodowe, walka klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne i narodowe w drugiej połowie XIX wieku. Ta droga rozwojowa, której etapy znaczyli tacy ludzie, jak Paweł Włodkowic, Jan Ostroróg, Andrzej Frycz-Modrzewski, Mikołaj Rej, Piotr Skarga, polscy Arianie, Stanisław Konarski, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Stanisław Kostka Potocki, Kazimierz Pułaski, Tadeusz Kościuszko, Mochnecki, Lelewel, Mickiewicz, Worcell, Kamiński, Sciegienny i tylu innych — do działaczy współczesnego ruchu robotniczego włącznie — to droga rozwojowa postępowej polskiej myśli politycznej, to droga, która doprowadziła społeczeństwo polskie do tego etapu, na którym dojrzało ono do przyjęcia marksizmu, to droga, której dalszym ciągiem mógł być tylko marksizm dostosowany do polskich warunków — ideologia postępu współczesnego społeczeństwa polskiego. Ta droga prowadzi od Ostroroga, Modrzewskiego i Reja, poprzez działaczy „Kuźnicy“ Kołłątajowskiej, Kościuszkę i Mickiewicza do Waryńskiego, Róży Luksemburg, Kasprzaka, Barona i Buczka.

Analogicznie przedstawia się sprawa z rozwojem nauki. W tej dziedzinie kryterium postępowości stanowi adekwatność obrazu rzeczywistości, którą daje nam dana gałąź badania naukowego. Z punktu widzenia możliwości danej epoki, kierunki naukowe mogą dawać bardziej lub mniej adekwatny obraz rzeczywistości. To mamy na myśli mówiąc o postępowych i wstecznych tendencjach w nauce. Stąd też uważamy za postępowe tradycje polskiego nominalizmu, który został przez uczniów Wilhelma Occama przeniesiony do Polski; postępowe są tradycje naukowe polskiej Reformacji i humanizmu, indywidualizm **których** jest odbiciem rozwijającej się gospodarki towarowej; postępowe są tradycje polskiego Oświecenia, które aczkolwiek w słabej postaci są odbiciem rewolucyjnych tendencji Oświecenia na Zachodzie Europy; odłaski rewolucyjnych ruchów europejskich owego okresu — aczkolwiek często w wykrzywionej postaci — odnajdujemy w polskim heglizmie. I tu stosunkowo łatwo jest na podstawie materiału historycznego zrekonstruować te etapy rozwojowe, które prowadzą ku marksizmowi. Historycznie przedsiębrane próby przeniesienia marksizmu na grunt polski przez polską myśl naukową, przez

takich ludzi, jak Ludwik Krzywicki, Kelles Krauz, Abramowski, Nałkowski, Nowakowski, Spasowski, Dawid, Czarnowski, aczkolwiek obarczone często nawet poważnymi błędami, są wyraźnym dowodem zbliżania się polskiej nauki w jej naturalnym rozwoju do marksizmu.

O wiele bardziej skomplikowane problemy powstają tam, gdzie dziedzina ideologii podlega bardziej okólnymi drogami wpływowi walki klasowej i gdzie w związku z tym trudniej wpływy te uchwycić. Idzie tu o sferę kultury w węższym tego słowa znaczeniu: o literaturę piękną, sztukę, muzykę itd. Czy można i tu wykazać istnienie pewnego ciągu postępu kulturalnego, którego ogniwem jest nowa kultura oparta na marksizmie?

Jest rzeczą jasną, że do wzmiankowanych wyżej wartości kulturowych nie można mechanicznie stosować kryterium politycznej postępowości czy też wsteczności. Oczywiście, można wykazać wpływ przemian gospodarczych i społecznych na treści i formy literackie, muzyczne, malarskie itp. Lecz jest równie oczywiste, że wielcy twórcy, których wkład w dzieło kultury powodował jej rozwój, mogą być niekiedy arcyreakcyjni politycznie i społecznie. Krasiński, Matejko i Moniuszko posiadają zupełnie określoną pozycję jako twórcy nowych wartości w dziejach naszej kultury niezależnie od ich przekonań społecznych i politycznych.

Nie znaczy to jednak, że sprawa kultury i jej rozwoju sprowadza się w tych dziedzinach do pustego formalizmu i doskonałości technicznej. Syntetyczny punkt widzenia pozwala nam odróżnić dwa oblicza procesu rozwojowego polskiej kultury.

Z jednej strony jest to proces krystalizowania się kultury narodowej, wyodrębniającej się z feudalno-katolickiej kultury ogólnoeuropejskiej. Jest to tym samym proces upowszechnienia kultury, która rozwijając się w języku narodowym i w narodowych formach przestaje być monopolem wąskiej grupy społecznej. Z tego punktu widzenia postępową dla dzieła rozwoju kultury była wszelka działalność, która przyczyniała się do krystalizacji polskiego języka literackiego, polskich form literackich, polskich motywów w sztuce i muzyce itd. Kochanowski i Rej, Piotr Skarga i Szymon Budny (tłumacz tzw. „Biblii Nieświeskiej“) otwierają ciąg wielkich twórców polskiego piśmiennictwa, polskiego malarstwa, polskiej muzyki, tzn. ciąg tych, którzy krystalizując narodową formę kultury zbliżali ją do polskich mas ludowych.

Z drugiej strony, proces rozwoju kultury w Polsce to proces umiędzynarodowienia jej treści, likwidacji jej zaściankowości, sztucznie hodowanego „sarmatyzmu“, to proces włączania jej w nurt ogólnoeuropejskiego życia duchowego i przez to przenoszenia na nasz grunt postępowej ideologii wyżej rozwiniętych narodów. W tym kierunku idzie działalność polskiej reformacji, przedstawicieli polskiego oświecenia, polskiego romantyzmu i polskiego pozytywizmu, nie mówiąc już o wpływach ideologicznych współczesnego ruchu robotniczego.

Z tego swoistego, dwustronnego procesu: krystalizacji narodowej formy oraz umiędzynarodowienia treści kultury wyłania się to, co nazywamy

narodową polską kulturą. Był to proces długi i skomplikowany, wiążący się w obu swoich postaciach z walką klasową na przestrzeni dziejów. Ze zrozumiałych powodów bowiem tak sprawa upowszechnienia kultury w szerokich masach ludowych, jak i włączenia jej w ożywczy nurt postępu zachodnio-europejskiego musiały być i była popierana przez klasy i warstwy postępowe; z tych samych powodów musiała być i była zwalczana przez klasy i warstwy zachowawcze, wsteczne, które zarówno w odgradzeniu mas ludowych od kultury, jak i w zamknięciu się w wąskich granicach folwarcznej tradycji widzieli gwarancję swych przywilejów i pozycji społecznej.

Jak wygląda z tego punktu widzenia perspektywa rozwoju nowej kultury na bazie marksizmu w warunkach nowej rzeczywistości polskiej?

Oba wysunięte przez nas wyżej kryteria wskazują na to, że mamy tu do czynienia z wyższym etapem tego procesu, który obserwujemy na przestrzeni całego rozwoju kultury polskiej. Kultura socjalistyczna, par excellence upowszechniona, tworzona przez naród i dla narodu w najszerszym tego słowa znaczeniu, jest kulturą narodową nie tylko z punktu widzenia swej formy; kultura w swej treści wychodząca poza wąskie ramy narodowej izolacji, oparta o demokratyczne i socjalistyczne elementy kultury ogólnoeuropejskiej, staje się przez to właśnie kulturą narodową w sensie jej ludowej treści. Jednym słowem, jeśli proces unarodowienia formy i umiędzynarodowienia treści kultury jest charakterystyczny dla postępu kultury polskiej, to nowa kultura, rodząca się w naszej nowej rzeczywistości jest tego procesu i wynikiem i najwyższym wyrazem. Jest ona niewątpliwie kontynuacją najlepszych tradycji postępowych w historii naszej kultury.



Walka klasowa w dziedzinie ideologicznej rozmaitymi kroczy drogami. Próba przeciwstawienia marksizmu kulturze europejskiej i narodowej jest tylko jednym z chwytów przeciwnika, który stara się chociażby za cenę fałszu osłabić wpływy marksizmu mobilizujące i organizujące masy. Tym energiczniej muszą masy pracujące i związana z ich sprawą postępową inteligencja walczyć o właściwe miejsce i znaczenie ideologii postępu, będącej najwyższym wykwitem kultury europejskiej — marksizmu. Walka o to, by marksizm rozwijający się w konkretnych warunkach polskiej rzeczywistości stał się orężem **polskich** mas pracujących, umożliwiającym realizację **polskiej** drogi do socjalizmu, winna stać się wkładem postępowej inteligencji w sprawę powszechnego, a tym samym i polskiego postępu.

Adam Schaff

Sergiusz Hessen

Prawo i moralność^{*)}

W filozofii prawa od dawna już ustaliła się tradycja, że rozważania o istocie prawa rozpoczyna się od rozgraniczenia dziedzin prawa i moralności. Ogólnym przecież rodzajem logicznym zarówno dla prawa jak moralności wydaje się być pojęcie powinności, a więc określenie prawa wymagałoby *differentiae specificae*, którą właśnie prawo odróżniałoby od drugiego gatunku powinności, mianowicie powinności moralnej. Pójdziemy więc tą wypróbowaną drogą, pomoże nam ona streścić to, co myśl filozoficzna osiągnęła już w swych staraniach o zdefiniowanie istoty prawa. Nasze własne stanowisko tylko zyska przez to, że będzie opierało się na pewnym fundamencie myśli naszych poprzedników.

Nie chodzi tutaj jednak o podanie historii zagadnienia — różnicy między moralnością a prawem. Ograniczymy się raczej do systematycznego rozważania głównych prób określenia istoty prawa w odróżnieniu od moralności.

I.

Historię tego zagadnienia czytelnik znajdzie w dziele **Benedetto Croce** „Teoria della prattica“, rozdz. 3. Podobnie jak większość innych autorów Croce rozpoczyna swój wykład od nauki Thomasiusa, który podobno pierwszy wyraźnie postawił to zagadnienie w swym dziele „Vernünftige Gedanken über allerhand auserlesene und juristische Händel“ (1720), podając przy tym przymus zewnętrzny jako *differentiam specificam* prawa. Starożytność i średniowiecze nie znały według Croce tego zagadnienia. Nie można powiedzieć, aby twierdzenie to było całkowicie słuszne. Platon niewątpliwie nie rozróżniał zasadniczo między prawem i moralnością, przeprowadzał bowiem zupełną analogię między strukturą jednostki a strukturą państwa. Ta sama cnota — sprawiedliwość — będąca podstawą pozostałych cnót (umiaru, męstwa i mądrości) — określa według Platona zarówno idealną duszę jak idealne społeczeństwo. Mimo to już w tym

^{*)} Rozdział pierwszy przygotowywanej do druku książki pt. „Istota i powołanie prawa. Wstęp do filozofii prawa“.

utożsamieniu moralności i prawa tkwi u Platona pewne rozróżnienie obydwu form powinności, którą Platon ujmował jako moralny, czyli zdrowy stan duszy i państwa: moralność jest to wewnętrzna doskonałość jednostki, prawo zaś stanowi bardziej zewnętrzną doskonałość społeczeństwa, chociaż obydwie wzajemnie się przeplatają i uwarunkowują.

Wydawałoby się, że w „Prawach“ Platon w głębszy sposób określa różnicę między prawem i moralnością. Mówi on tutaj o „boskim mężu“, który, „obdarzony przyrodzoną zdolnością spełniania postulatów sprawiedliwości“, „nie potrzebowałby żadnych praw, które by przepisywały mu, jak należy postępować“. „Albowiem żadne prawo i żaden porządek nie stoi wyżej od prawdziwej wiedzy i nie jest to właściwe, ażeby rozum znajdował się w stanie zależności i zawisłości od czegokolwiek, raczej musi on nad wszystkim panować, jeśli ma być on istotnie prawdziwym i wolnym. Ale wszystko to jest marzenie! Takich ludzi nie ma albo stanowią oni znikome wyjątki. Musimy więc wypowiedzieć się za drugą ewentualnością, musimy wybrać porządek i prawo, które, co prawda, nigdy nie będą w stanie szczegółowo przewidzieć i uwzględnić wszystkiego, lecz tylko to, co wydarza się z pewną prawidłowością (regularnością).“ (Leges 874 En.).

Prawo cechuje więc stan zawisłości i zależności (od zewnętrznego autorytetu). Chociaż sama nazwa „prawo“ (nomos) pochodzi od nazwy „rozum“ (noos, Leg. 957c), prawo jest tym, co „rozum określa przez podział“ (dianome, Leges 714a). Jest to więc rozum dyskursywny (dianoia — poznanie matematyczne w sztywnych ogólnych pojęciach, por. Republ. 511). Dlatego też prawo jest porządkiem (taxis), tzn. systemem norm, postępujących się ogólnymi pojęciami, a więc „przewidującym i uwzględniającym tylko to, co wydarza się z pewną prawidłowością“. Prawo przeciwstawiona jest prawdziwa wiedza (episteme), polegająca na intuicji idei dobra (por. Rep. 511), która jest wyższą, boską moralnością. Tylko według Platona taka przewyższająca prawo, niezależna i wolna, moralność jest właśnie „marzeniem“, moralność zaś rzeczywista jest tak samo ujęta w sztywne normy o treści ogólnej jak i prawo regulujące życie społeczne (Por. także Politicus, 293—296).

Takie samo jest, z grubsza mówiąc, stanowisko Arystotelesa. Swoje określenie prawa (to dikaion) podaje on w związku z definicją sprawiedliwości (dikaiosyne), której istotę rozrzuśa tą samą metodą, co i innych etycznych cnót (w końcu swej teorii tychże, księga 5 Etyki Nikomachejskiej). Jak i wszystkie inne etyczne cnoty, stanowi sprawiedliwość „środek“ między nadmiarem (hyperbole) a brakiem (niedomiarem, elleipsis), skąd definicja sprawiedliwości jako równości (isotes) mającej dwie postacie: równości rozdzielczej i wyrównawczej. Dla Arystotelesa też moralność (dobro) jest przede wszystkim doskonałością jednostki, prawo zaś — doskonałością społeczeństwa. Uważne wczytanie się w odpowiednie rozdziały Etyki Nikomachejskiej pozwoli jednak wydobyc ze sformułowań Arystotelesa jeszcze jedno — bardzo współczesne — określenie różnicy moralności i prawa. „Sprawiedliwość, powiada Arystoteles (1130a1, także 1134b5), wydaje się być jedyną z cnót, która jest jednocześnie dobrem

należnym innym, gdyż dotyczy stosunku do innych ludzi; czyni bowiem to, co pożyteczne jest dla innych — bądź dzierżących władzę, bądź współobywateli“. I w innym miejscu (1130a 10): cnota i sprawiedliwość „stanowią to samo, różnią się jednak między sobą bytowaniem: sprawiedliwość dotyczy stosunku do innych ludzi, cnota zaś jako taka jest właściwością sama w sobie“ (tzn. bez tego, ażeby była używana przez innych). Jest to w zasadzie określenie prawa jako powinności atrybutywno-impetywnej (patrz dalej), tj. dotyczącej innych oraz **należnej innym** (będącej należnością innych). Czy nie stąd pochodzi rozpowszechnione w scholastyce określenie, że moralność jest „ab agenti“, prawo zaś „ad alterum“, w którym to określeniu G. Radbruch upatruje zarodek późniejszego znacznego rozróżnienia L. Petrażyckiego? (Por. Radbruch: Zarys filozofii prawa, str. 54, polski przekład 1938).

Ów zarodek rozróżniania prawa i moralności u Arystotelesa nie potrafił zaszczepić się w filozoficznej myśli starożytności. Stoicy, ujmując moralność i prawo jako część ogarniającego wszechświat prawa natury, na nowo doszli do sprowadzenia całej różnicy między moralnością a prawem do doskonałości wewnętrznej (ideał mędrca) i doskonałości zewnętrznej społeczeństwa. Pod wpływem stoików Cynceron poszedł jeszcze dalej w tym kierunku określając prawo jako „ars boni et aequi“. Moralność zbliża się u niego prawie całkowicie do prawa naturalnego, którego zasadą jest aequitas (słuszność) i które obejmuje nie tylko ludzi, lecz wszystkie istoty żywe. (Por. słynne rozróżnienie prawa naturalnego i prawa pozytywnego u Ulpiana). U Arystotelesa, który wyróżniał prawo naturalne jako „posiadające wszędzie jednakową ważność“ (1134b18), a więc „niezależne od zmiennych opinii“ i przeto niezależne od czasu i miejsca, słuszność (epieikeia) była zasadą prawa w ogóle, również pozytywnego, i oznaczała „jak gdyby korekturę prawa pozytywnego“; to ostatnie bowiem „jest konstytuowane przez ogólne prawa“ i wymaga często poprawek w zastosowaniu do poszczególnych wypadków (1137b 10—26).

Zasadnicze nierozróżnienie moralności i prawa w filozofii starożytnej było spowodowane pochodzącym jeszcze od Sokratesa intelektualistycznym ujęciem moralności jako wiedzy. Jak zobaczymy dalej, czysta moralność opiera się na intuicji Dobra, prawo zaś jest przedmiotem teoretycznej wiedzy, a więc intelektualistyczne ujęcie moralności jako wiedzy zacierają różnicę między prawem a moralnością. Na tym polega słuszność twierdzenia Croce'go, że Starożytność nie przeprowadzała zasadniczej różnicy między prawem i moralnością¹⁾.

Dopiero chrześcijaństwo, opierając moralność na nowo odkrytych cnotach nadziei, miłości bliźniego i wiary, będących z punktu widzenia teoretycznej wiedzy „absurdem“ (moria), przygotowało grunt do zasadniczego rozróżnienia między prawem a moralnością. W pierwotnym chrześcijaństwie nie mogło jednak dojść do tego rozróżnienia, gdyż prawo („zakon“) było pogardzane i po prostu odrzucane dla moralności, opartej na zasadzie

1) Szczegóły patrz w mej rozprawce „Problematyka prawa i moralności w filozofii starożytnej“, która ma niebawem wyjść w serii odczytów Łódzkiego T-wa Naukowego.

miłości bliźniego. Później zaś recepcja filozofii starożytnej spowodowała przywrócenie intelektualistycznego ujęcia moralności tak, że u Tomasza z Akwinu znajdujemy w sposób jeszcze bardziej wyraźny sformułowany pogląd Platona-Arystotelesa: w istocie swej moralność i prawo stanowią to samo, tylko że moralność dotyczy wewnętrznej doskonałości jednostki, prawo zaś zewnętrznej doskonałości społeczeństwa.

Kant był pierwszym filozofem, który w sposób wyraźny postawił etyce zadanie ujęcia moralności jako dziedziny autonomicznej, niezależnej od wiedzy, opartej na wewnętrznym głosie obowiązku i będącej właściwszą od wiedzy drogą prowadzącą człowieka ku Bogu. Był w tym uczniem Rousseau'a, który rzucił tę myśl nie uzasadniwszy jej dokładnie. Inna sprawa, że postawiwszy tezę o autonomii moralności, w uzasadnieniu jej uległ Kant intelektualizmowi i zaczawszy od rozróżnienia moralności i prawa doszedł w końcu do rygorystycznego ujęcia moralności według schematu, który charakteryzuje właśnie prawo. W następnych rozważaniach poruszymy tę kwestię w sposób szczegółowy. W każdym razie od Kanta zaczyna się właściwa historia zagadnienia zasadniczej różnicy między prawem a moralnością.

2.

Najstarsze bodaj rozróżnienie prawa i moralności nawiązujące do nauki starożytnych, które znajdujemy już u Platona, jest następujące: moralność dotyczy **wewnętrznej postawy jednostki**, prawo zaś **zewnętrznego zachowania się jednostki w społeczeństwie**. Celem prawa jest doskonałość porządku społecznego, celem zaś moralności jest doskonałość duchowa jednostki. Takie określenie zupełnie odpowiadało etyce hellenistycznej: ideałem moralności był bowiem dla niej ideał mędrca, który tak zobojętniał dla zewnętrznych dóbr, że nic w tym świecie nie potrafi wzruszyć jego wewnętrznej równowagi (ataraksia epikurejczyków) albo który w takim stopniu uniezależnił się od wszystkich popędów i pragnień, że słucha wyłącznie głosu rozumu rządzącego wszechświatem, na czym właśnie polega prawdziwa wolność (apatheia stoików). U Plotyna ten ideał mędrca znalazł swój skrajny wyraz: życie kontemplacyjne jest według niego niewspółmiernie wyższe od życia czynnego, bo tylko ekstaza jako szczyt kontemplacji daje prawdziwe połączenie z Bogiem. Mędrzec ma dbać przede wszystkim o wewnętrzną doskonałość, którą osiąga drogą ascezy i kontemplacji. Toteż ideał społeczny sprowadza się dla Plotyna do republiki klasztornej, zapewniającej swym obywatelom życie kontemplacyjne. Wiadomo, że starał się on o założenie takiej republiki i ubiegał się o to u przychylnego mu cesarza Galliena. W tym zobojętnieniu dla zagadnień prawa, zagadnień doskonałości społecznej widać jak gdyby faciem hippocraticam świata antycznego. Jakże odróżnia się ono od ideału republiki Platona i prób realizacji tego ideału oraz od postawy społecznej Arystotelesa mimo wyraźnego już wywyższenia przez niego „cnót kontemplacyjnych“ (dianoetycznych) nad „cnótami praktycznymi“ — etycznymi.

Jeszcze więcej odróżnia się ono od nowej etyki, którą przyniosło chrześcijaństwo z jego moralnością czynnej miłości bliźniego i ideałem ducho-

wej wspólnoty, będącej ciałem mistycznym Chrystusa, ideałem królestwa Bożego, mającego być zrealizowanym na ziemi przez społeczną organizację Kościoła powszechnego. Co prawda, na wschodzie świata śródziemnomorskiego chrześcijaństwo uległo wpływowi kultury hellenistycznej i stworzyło ideał moralny samotnego pustelnika, który miłość Boga ujętą jako ascezę i kontemplację, a więc własną doskonałość i zbawienie przekłada nad czynną miłość bliźniego. Zaprzeczało to jednak niewątpliwie głębszej istocie chrześcijaństwa, nic więc dziwnego, że tak na Zachodzie jak na Wschodzie Europy klasztory stawały się ośrodkami szerokiej akcji społecznej: czynna miłość bliźniego, która była postawą życiową ich założycieli, promieniowała później w działalności cywilizacyjnej, obejmującej prawie wszystkie strony życia społecznego. Dla etyki chrześcijańskiej moralność bynajmniej nie pokrywa się z doskonałością wewnętrzną, miłość bliźniego jest w istocie swojej cnotą społeczną i uzewnętrznia się w czynach stwarzających wspólnotę duchową. Nie odosobnione „ja“, lecz wspólnota — „my“ stanowi siedlisko moralności. Zresztą nawet moralność ascetyczna nie zadowala się tylko wewnętrznymi pomysłami lub samymi postanowieniami; pobożne życzenia nie wyrażone w czynach (choćby w czynach zwalczania ciała) nie posiadają i dla niej żadnej wartości moralnej. „Dobrymi chęciami piekło jest brukowane.“

Odwrotnie, nie można mówić, że prawo uwzględnia tylko zachowanie zewnętrzne jako jedynie ważne dla utrzymania porządku społecznego. Zaprzecza to wyraźnie tendencji rozwojowej prawa. Prawo prymitywne widzi tylko oderwany od sprawy czyn, nie dostrzega różnicy nawet np. między morderstwem a zabójstwem spowodowanym przez niedbalstwo. Tak samo prawo cywilne nie wchodzi w motywy kontrahentów umowy zadowalając się wyłącznie ścisłym dotrzymaniem symbolicznej szaty („litery“) aktu umowy. Prawo nowoczesne rozróżnia natomiast nie tylko morderstwo i spowodowanie śmierci przez niedbalstwo, lecz również różne rodzaje zabójstwa w zależności od motywów (premedytacja, afekt itp.) oraz różne rodzaje niedbalstwa (niedbalstwo właściwe, kiedy niebezpieczeństwo mogło i powinno było być wiadome sprawcy, w rzeczywistości jednak nie było uświadomione, i lekkomyślność, kiedy niebezpieczeństwo było uświadomione, lecz mimo to ignorowane). Najnowsze zaś prawo karne idzie jeszcze dalej, określając wymiar kary nie na podstawie samego czynu, lecz również na podstawie typu psychiczno-społecznego sprawcy (przestępca okolicznościowy, zawodowy, recydywista, nieletni, pełnoletni itp.). Tak samo i prawo cywilne coraz szerzej uwzględnia motywy transakcji (umowa wymuszona, błąd przy zawarciu umowy, naruszenie „dobrej wiary“ przez kontrahenta itp.). Nie można więc mówić, że prawa nie obchodzi postawa wewnętrzna jednostki. Rozróżnienie doskonałości wewnętrznej jednostki i porządku społecznego nie jest zatem w stanie określić różnicy między moralnością a prawem.

Mimo to w rozróżnieniu wewnętrznej postawy i zewnętrznego zachowania się przy określeniu tej różnicy jest niewątpliwie pewna częściowa prawda. Prawo nie karze za same pomysły: cogitationis poenam nemo patitur. Moralność natomiast upatruje często już w samym pomyśle

grzech²⁾). Jeżeli nawet słuszne jest, że sam pomysł nie urzeczywistniony w czynie nie posiada moralnej wartości, to z drugiej strony jest niewątpliwe, że w ocenie nierozzerwalnego w istocie swej stosunku „pomysł — czyn“ moralność kładzie nacisk na intencji, zaś czyn jest dla niej przede wszystkim wyrazem pomysłu. Prawo zaś, nawet jeżeli uwzględni motyw postępowania i typ psychiczny sprawcy, kładzie nacisk na czynie. Jak słusznie powiada G. Radbruch, „usposobienie przestępcze ma znaczenie, tylko jako możliwe źródło dalszych czynów przestępczych“³⁾.

3.

Może więc różnica między prawem a moralnością jest nie tyle różnicą dwóch dziedzin (zdrowie duszy i porządek społeczeństwa), ile sposobów oddziaływania ich na człowieka? Prawo dlatego kładzie nacisk na czyn, że używa przymusu, intencja zaś nie może być wymuszona. Można zmusić do czynu lub do zaniechania czynu, nie do intencji, z której czyn wypływa. Moralność natomiast jest spełnieniem powinności nie pod przymusem, lecz za własnym przyzwoleniem jednostki. Jeżeli wychowanie moralne używa kar, nagród, sugestii, emulacji, to po to właśnie, aby wychowanek tak przyzwyczał się do słuchania głosu powinności, ażeby w dorosłym wieku stosowanie przymusu nie było już potrzebne. Prawo więc różni się od moralności rodzajem swej ważności czy mocy. Za prawem stoi przymus władzy społecznej, za moralnością sumienie jednostki.

Ta definicja prawa jako powinności opartej na przymusie władzy społecznej jest pierwszą definicją nowoczesnej filozofii prawa; była ona wysunięta przez Thomasiusa. Jest to definicja chyba najbardziej przemawiająca do laików oraz do prawników - praktyków. Tym bardziej ciekawe jest, że współcześni teoretycy prawa stanowczo ją odrzucają. Pod tym względem można niemal bez zastrzeżeń mówić o *communis opinio doctorum*. Klasyczna druzgocąca krytyka tej definicji była podana przez L. Petrażyckiego^{3a)}. Można streścić ją w następujący sposób: jeżeli ważność prawa opiera się nie na głosie sumienia, lecz na przymusie władzy, który go pilnuje, to kto pilnuje dzierżycieli władzy, aby słuchali prawa? *Quis custodiet ipsos custodes?* (Juvenal, Sat. VI).

Ogromna ilość norm prawa konstytucyjnego i aż do niedawna jeszcze całe prawo międzynarodowe nie opiera się na przymusie władzy, chyba że rozszerzymy pojęcie przymusu, włączając w nie powstanie obywateli przeciwko rządowi⁴⁾ łamiącemu prawo lub wojnę („obronną“ czy „spra-

2) „Každy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożałował, już z nią cudzołóstwo popełnił w sercu swoim“. Mat. 5, 28.

3) „Pour des êtres comme nous — powiada bohaterka powieści Romain-Rollanda (*L'Âme enchantée*, III, 2, 168) — le jugement interieur n'est pas d'une simple police, qui ne punit que les actes. Ce qu'on veut, ce qu'on désire, ce qu'on a caressé des doigts de la pensée, n'est pas moins humiliant que ce qu'on a accompli“.

3) Radbruch: *Zarys filozofii prawa*. Polski przekład, str. 52.

3a) W końcu I tomu jego słynnego dzieła „Teorija prawa i gosudarstwa w swiazii z teorijej prawstwiennosti“.

4) Dlatego też autorzy Deklaracji praw 1789 r. wprowadzili w katalogu praw człowieka i obywatela „prawo powstania“ przeciwko rządowi łamiącemu prawo. Większość współczesnych prawników francuskich tego prawa nie uznaje. Por. np. rozważania L. Duguit w I t. „Cours du droit constitutionnel“. — Natomiast H. J. Laski w końcu swej ciekawej krytyki teorii przymusu daje rację zwolennikom „prawa powstania“ (the right to rebellion). Por. jego „Liberty in the Modern State“, Pelikan Books, str. 92.

wiedliwą"). Nie ulega jednak wątpliwości, że rządy w państwach o dawnej tradycji praworządności, jak np. Anglia, USA, Szwajcaria, Szwecja, unikają łamania prawa wcale nie z obawy rewolucji czy wojny domowej. Raczej członkom rządów w tych krajach po prostu nie przychodzi do głowy myśl o zamachu stanu. Słuchają prawa dlatego, że uznają jego ważność, nawet jeżeli są zwolennikami reform konstytucyjnych i walczą w ramach prawa o te reformy. Tak samo w ogromnej większości spraw, przechodzących przez trybunały międzynarodowe, rządy słuchają nawet niekorzystnych dla siebie wyroków tych trybunałów nie z obawy wybuchu wojny, lecz raczej z szacunku dla prawa międzynarodowego, w którego stwarzaniu biorą udział, i w uznaniu konieczności porządku międzynarodowego oraz troski o własny autorytet na forum międzynarodowym. Właściwie to samo można powiedzieć o prawie cywilnym lub karnym w stosunku do większości obywateli. W czasach normalnych (tzn. nie wojny, okupacji lub rewolucji) przeciętny człowiek słucha norm prawa nie dlatego, że boi się więzienia lub innej kary, lecz dlatego, że uznaje ważność prawa. Im wyższy jest poziom kultury prawnej w jakimś kraju, tym w większym stopniu masa obywateli słucha prawa z szacunku dla prawa, nie z obawy kary. Dotyczy to nawet tych jednostek, które uznają te lub inne normy prawa za niesłuszne i wymagające zmiany; przekładają często nieświadomie lojalność wobec porządku prawnego nad swój interes czy opinię w stosunku do poszczególnych norm prawa. Z drugiej strony zawodowi przestępcy lub spekulanci łamią prawo karne lub cywilne bez względu na grożące im sankcje, gdyż znajdują tysiące sposobów unikania kary czy odszkodowania. Tak zwana „prewencja ogólna“, tzn. groźba sankcjami w razie naruszenia prawa, wymusza posłuch dla prawa tylko u nieznacznej mniejszości obywateli: są to jednostki pozbawione szacunku dla porządku prawnego, ale zbyt lekkie lub za mało przedsiębiorcze, aby prawo naruszać. Ogół społeczeństwa słucha głosu prawa, a nie bicza władzy, która wymusza posłuch prawa u niewyrobionej prawniczo mniejszości. Definicja prawa nie może jednak wysuwać na plan pierwszy jako *differentiam specificam* prawa takiej jego cechy (przymus władzy społecznej), która w rzeczywistości charakteryzuje postępowanie prawne mniejszości społeczeństwa i to tym mniejszej, im wyższy jest poziom kultury prawnej w danym społeczeństwie. Doskonale to widział już Schopenhauer, który dał pierwszą bodaj szczegółową krytykę teorii przymusu jako istotnej cechy prawa⁵⁾.

Mimo przekonywającej mocy tych argumentów jest w powyższej definicji prawa jednak coś słusznego. Prawo nie opiera się na przymusie, ale niewątpliwie tym odróżnia się od moralności, że może posługiwać się przymusem w razie konieczności. Czyn wymuszony przez groźbę kary lub nawet przez bezpośrednie użycie przymusu zostaje czynem prawnym,

5) Dla Schopenhauera prawo nie jest powinnością wymuszoną przez przymus. Na ogół, powiada, ludzie spełniają nakazy prawa z szacunku dla prawa. Por. „Die Welt als Wille und Vorstellung“, §§ 13, 15 (Reclam, str. 570n. 584). „Das Recht an sich selbst ist machtlos: von Natur herrscht die Gewalt. Diese zum Rechte hinüber zu ziehen, so dass mittelst der Gewalt das Recht herrsche — dies ist das Problem der Staatskunst“. (Parega, II, § 127). A więc przymus jest narzędziem władzy dla zabezpieczenia panowania prawa, nie zaś cechą istotną prawa samego.

podczas gdy moralność pogardza wszelkim przymusem. Czyn wymuszony przestaje być czynem moralnym właśnie dlatego, że był wykonany pod presją z zewnątrz, a nie za własnym przyzwoleniem jednostki. Cechą wyróżniającą prawo jest więc możliwość używania przez przymusu, możliwość wykluczona dla moralności. Powyższe argumenty obalające twierdzenie, że prawo opiera się na przymusie, nie godzą w konstataowanie faktu, że prawo ciągle posługuje się przymusem nie przestając przez to być prawem. Co prawda, w czasach normalnych i przy wysokim poziomie kultury prawnej przymus ten dotyczy nieznaczącej mniejszości społeczeństwa. Ale mniejszość ta wyda się znacznie większa, jeżeli przez przymus będziemy rozumieć nie tylko przymus fizyczny (i jego groźbę), lecz i to, co Petrażycki nazywa „ciśnieniem psychicznym“, tzn. presję opinii publicznej, wpajanych nawyków postępowania, motywów utylitarnych (honesty is the best policy) itp. Często motywy te są silniejsze od przymusu władzy społecznej: strach przed potępieniem przez swoje środowisko bywa znacznie większy niż perspektywa zapłacenia nawet dużej grzywny. Utrata reputacji jest sankcją nieraz mocniejszą niż więzienie. Politycy walczący o władzę w krajach demokratycznych o wysokim poziomie kultury prawnej i rządy dążące do wzmocnienia pozycji międzynarodowej swych państw skrupulatnie trzymają się wszystkich norm i zwyczajów prawa konstytucyjnego i międzynarodowego, dlatego że wiedzą, iż takie postępowanie obiecuje maximum powodzenia. Przy takim szerszym ujęciu przymusu możliwość stosowania go jest cechą istotnie charakteryzującą prawo w odróżnieniu od moralności, przy tym nie tylko prawo konstytucyjne i międzynarodowe, gdzie stosowanie przymusu fizycznego jest rzadko możliwe, lecz również i rozliczne dziedziny prawa pozapaństwowego, w których odkrywaniu tak lubuje się współczesna teoria prawa: np. samorzutnie wytwarzające się „społeczne“ prawo związków zawodowych lub prawo talmudyczne, które przed pierwszą wojną światową szeroko było stosowane w sprawach cywilnych przez ludność żydowską w Rosji, Galicji, Rumunii bez wszelkiej presji władzy państwowej. Ale nawet to, co Petrażycki nazywa „prawem intuicyjnym“, tj. normy postępowania stosowane np. w szerokich kołach społeczeństwa nastawione go rewolucyjnie, może posługiwać się presją opinii publicznej — pomimo lub nawet wbrew woli władzy państwowej. Są to zarodki prawa, które po dokonanej rewolucji staną się prawem o mocy powszechnie obowiązującej.

4.

Jeżeli rozumieć przymus w tym szerokim sensie, to możliwość stosowania przymusu jako cecha, która prawo różni od moralności, sprowadza się do znanego kantowskiego pojęcia „legalności“. Prawo — powiada Kant — zadawała się samą tylko zgodnością postępowania z normą powinności nie wchodząc w pobudki, które o tym postępowaniu zadecydowały. Motywy postępowania legalnego mogą być i zwykle są obce samej powinności. Mogą to być np. lęk przed karą, presja opinii publicznej, przyzwyczajenie, naśladowanie, chęć nagrody, przekonanie, że postępowanie zgodne z normą jest technicznie najskuteczniejsze (tj. zapewnia maximum

powodzenia) itp. Wszystko to są motywy obce treści samej powinności. Powinność jest wykonywana nie dlatego, że stanowi wartość sama w sobie, lecz z konieczności — dlatego, że jej wykonanie jest związane z osiągnięciem jakiegoś pożądanego skutku obcego jej (lub z uniknięciem takiego skutku, niepożądanego).

Na tym polega według Kanta **heteronomiczny charakter prawa**. **Moralność natomiast jest autonomiczna**. Czyn moralny nigdy nie może być środkiem do osiągnięcia jakichś postronnych celów. Nakaz (imperatyw), którego słuchamy w postępowaniu moralnym, nie jest techniczny, a więc względny (tzn. zależny od tego, czy chcemy czy nie chcemy celu, dla którego jest środkiem), lecz jest bezwzględny i przeto kategoryczny (tzn. jest celem w sobie). Dlatego, twierdzi Kant, czynem moralnym jest ten czyn, którego motywem jest wyłącznie szacunek dla powinności samej (Achtung vor dem moralischen Gesetz). Postępuje się moralnie wtedy, kiedy słucha się głosu obowiązku po prostu dlatego, że jest to obowiązek (obowiązek jako wartość bezwzględna: obowiązek dla obowiązku).

W tym rozróżnieniu heteronomicznego charakteru prawa i autonomicznego charakteru moralności jest niewątpliwie coś słusznego. Nic dziwnego, że cieszyło się ono taką popularnością, zwłaszcza w filozofii niemieckiej. Widzieliśmy już, że prawo kładzie nacisk przede wszystkim na czyn nawet wtedy, kiedy — jak to czyni prawo współczesne — interpretuje ten czyn na podstawie jego motywów i ocenia go w związku z psychiczno-społecznym typem sprawcy. Moralność natomiast ocenia czyn jako wyraz osobowości jako całości, kładzie nacisk na całościową postawę osobowości (to, co Kant nazywał „Gesinnung“⁶⁾). Zobaczymy dalej, na czym polega jeszcze głębsza słuszność określania różnicy między prawem a moralnością za pomocą pojęć heteronomii i autonomii. Ale ta słuszna myśl jest u Kanta głęboko ukryta poza błędnymi formułkami omijającymi tak istotę prawa, jak istotę moralności.

Co do prawa, to widzieliśmy już, że im wyższy poziom kultury prawnej, tym częściej nakazy prawa są wykonywane z szacunku dla prawa, nie z postronnych motywów strachu, chęci powodzenia, przyzwyczajenia itp. Odpowiednie czyny zostają czynami prawnymi, nie stając się przez to czynami moralnymi⁷⁾, mimo że słuszne jest, iż kiedy są wykonywane z innych pobudek, również nie tracą swego charakteru czynów prawnych. Można nawet powiedzieć, jak to słusznie podkreśla N. Aleksiejew⁸⁾, że **szacunek** dla wartości charakteryzuje właśnie postawę prawną, podczas kiedy postawa moralna wymaga więcej niż szacunku — miłości. Już Schiller upatrywał błąd etyki Kanta w tym, że obchodzi się bez miłości, zastępując miłość bliźniego szacunkiem. Prawo właśnie zadowala się

6) Na tym polega również prawda twierdzenia Schopenhauera, że „operari sequitur esse“ i że „po tym, co czynimy, poznajemy czym jesteśmy“. Tylko u Schopenhauera myśl ta jest obciążona i zagmatwana jego metafizyczną nauką o „rzeczy w sobie“.

7) Jak to utrzymuje G. Radbruch w pierwszym wydaniu swej „Filozofii prawa“. Przeciwny Anglik sumiennie podaje Izbie Skarbowej wysokość swego dochodu rocznego z szacunku dla prawa, nawet wtedy, kiedy uznając stawki podatku dochodowego za wygórowane, mógłby część dochodu swego bezkarnie utaić; postępowanie jego zostaje prawne i nie przyjmuje żadnej dodatkowej „formy“ moralnej. Grundzüge der Rechtsphilosophie, 1 Aufl. 1914, str. 55 n.

8) W swej książce „Filozofia prawa“, Praga, 1926.

szacunkiem dla osoby współobywatela, podczas kiedy moralność żąda miłości bliźniego. To samo daje się rozszerzyć na wszystkie wartości: prawo zadawała się szacunkiem dla wartości gospodarczych, naukowych, artystycznych, religijnych, podczas gdy głębszy duchowy stosunek do tych wartości jest stosunkiem miłości. Tak np. twórczość naukowa wymaga miłości prawdy, religia — miłości Boga, prawo zaś ogranicza się w swych wymaganiach szacunkiem dla Prawdy oraz szacunkiem dla Boga. Na razie stwierdzamy tylko wraz z Aleksiejewym ten fakt jako cechę charakteryzującą postawę prawną. W dalszych rozważaniach postaramy się objaśnić, dlaczego miłość wartości maleje lub „ochładza się“⁹⁾ w prawie do szacunku dla wartości.

Poruszyliśmy już podstawowy błąd w ujęciu przez Kanta moralności. Prawdziwy czyn moralny jest czynem twórczym, a więc, jak każda twórczość — czynem z miłości. Nie jest biernym tylko uleganiem obowiązkowi. Samo tylko spełnianie obowiązku dla obowiązku łatwo degeneruje się w moralny formalizm. Treść obowiązku zostaje poświęcona jego formie. Wyższa władza, np. wódz czy król, ustala treść obowiązku i na siebie bierze odpowiedzialność za tę treść, ja zaś spełniam ten obowiązek „z obowiązku“ dlatego, że przysięgłem swej władzy sumiennie wykonywać swoje obowiązki. Taka urzędnicza moralność jest najwyżej lojalnością, w żadnym razie nie jest moralnością prawdziwą, która żąda od osoby wzięcia na siebie pełni odpowiedzialności za swój czyn. Kiedy niektórzy historycy niemieccy przypisują dobroczynnemu wpływowi etyki Kanta słynną obowiązkowość biurokracji pruskiej, to mają niewątpliwie rację, mimo że niesłuchanie obniżają myśl Kanta, pozbawiając ją głębi i doprowadzając do płytkiej karykatury to, co u Kanta było błędną szatą i słusznych nieraz uwag. Doskonale wiemy, do jakich potwornych czynów może doprowadzać owa „sumienna“, ale ślepa obowiązkowość.

Ale nawet głębsze ujęcie formalizmu etyki Kantowskiej nastrecza duże wątpliwości. Czynem moralnym jest według Kanta ten czyn, który wynika z szacunku dla prawa moralnego. Postępuję moralnie wtedy, kiedy spełniam swą powinność dla powinności, nie z jakichś postronnych motywów. Wystarczy jednak sformułować tę myśl tylko trochę przesadnie, aby okazała się z gruntu fałszywą. Faryzeusz, a nie człowiek naprawdę moralny, dąży przede wszystkim do tego, żeby nie rozejść się z nakazem moralnym. Stosuje moralność dla moralności — po to, żeby zostać z wszelką ceną moralnym. Moralność jest dla niego celem w sobie, staje się główną treścią jego postępowania. Odczuwa on zadowolenie z tego, że jest moralny, że nie splamiał się niczym, na co nie pozwala mu obowiązek. **Max Scheler** (*Der Formalismus der Kantischen Ethik und die materielle Werthethik*) świetnie wykazał, do jakich niewłaściwych konsekwencji prowadzi taka formalistyczna interpretacja autonomii moralności, do której zresztą sam Kant dał zbyt dużo powodów (zwłaszcza w swej „*Metaphysik der Sitten*“). Moralność, jak słusznie twierdzi Scheler, jest tylko formą postępowania

⁹⁾ „Actes de reconnaissance froide“, jak formuluje tę myśl G. Gurvitch: *Morale théorique et science des moeurs*. Alcan. 1937, str. 182.

i nie może być również jego treścią. Jeżeli ktoś ratuje człowieka przede wszystkim dlatego, aby zostać samemu moralnym, z „szacunku dla prawa moralnego“, nie z miłości bliźniego, to znajduje się na pochyłej drodze prowadzącej wprost do faryzeuszostwa.

Moralność, jak zresztą każda twórczość duchowa, wymaga szczerego zainteresowania treścią postępowania, gorliwości, zapału, miłości. Wymaga wysokiej temperatury duchowej, skrajnego napięcia wysiłku duchowego. Właśnie raczej w prawie ta gorąca temperatura miłości bliźniego i miłości wartości duchowych oziębia się do „szacunku“ dla nich. Prawo zadowala się samym szacunkiem i w tym charakterystycznym dla siebie odprężeniu wysiłku duchowego dopuszcza nawet postronne motywy postępowania, byle tylko została zachowana zgodność czynu z normą powinności. Linia demarkacyjna między prawem a moralnością przechodzi więc nie między postępowaniem zgodnym z normą powinności i wypływającym z postronnych motywów a takim samym postępowaniem, wypływającym z „szacunku dla prawa moralnego“ (co stanowi właściwie różnicę między legalnością a lojalnością postępowania, nie zaś moralnością), lecz wyżej — między takim lojalnym postępowaniem a postępowaniem, wypływającym z miłości bliźniego i miłości duchowych wartości, postępowaniem twórczym, wymagającym jak największego wysiłku duchowego.

5.

Czy niesłuszne więc jest określenie prawa jako „minimum moralności“? Określenie to było wysunięte przez W. Sołowjewa¹⁰⁾. Stanowi ono jedną z trzech podstawowych cech definicji prawa, którymi według W. Sołowjewa prawo jednocześnie odróżnia się od moralności: 1) prawo posługuje się przymusem; 2) prawo jest minimum moralności; 3) powinność prawna jest względna i ograniczona, podczas kiedy powinność moralna jest bezwzględna i nieokreślona. Definicja ta zawiera w sobie niewątpliwie coś słusznego. W tej jednak formie, jak podana była przez Sołowjewa (a później okolicznościowo powtórzona przez G. Jellinka), nasuwa dużo wątpliwości. Jest zbyt ogólnikowa i nie przeprowadza ścisłej granicy między prawem a moralnością, co właśnie byłoby zadaniem określenia. W jakim sensie prawo jest minimum moralności? Czy w tym sensie np., że moralność zabrania kłamstwa w ogóle, lub dozwala je tylko w wypadkach konieczności, zwłaszcza kiedy chodzi o pomoc bliźnim, prawo zaś zabrania go tylko wtedy, kiedy ono krzywdzi kogoś?¹¹⁾ Albo biorąc inne przykłady: moralność nakazuje miłość rodziców dla dzieci, a więc jak największą troskę o ich dobro, prawo zaś ogranicza się tylko do wymagania pewnego minimum troski, poniżej którego dzieci są krzywdzone przez rodziców, i wtedy dopiero wkracza w stosunki między rodzicami i dziećmi. Moralność nakazuje używanie własności dla dobra powszechnego i w duchu pomocy bliźnim, prawo zaś wkracza w stosunki własności dopiero wtedy, kiedy wyko-

10) W jego dziełach: „Oprawdanie Dobra“ i „Prawo i nrawstwiennost“.

11) Por. uzasadnienie „prawa do kłamstwa“ u Schopenhauera „Grundlage der Moral“ (Recl. str. 604) i jeszcze wcześniej u Platona: Rep. 389, 414.

rzystanie własności przez właściciela jest połączone z krzywdą trzech osób. Tym przykładom, przemawiającym za powyższym określeniem, można przeciwstawić jednak szereg innych, które w sposób widoczny je obalają: prawo nakazuje jazdę po prawej (czy po lewej) stronie drogi, przyłączenie domów w mieście do sieci kanalizacyjnej itp. Prawie cała treść prawa administracyjnego składa się właśnie z takich nakazów o charakterze technicznym. Prawo nakazuje nauczanie ortografii według pisowni ustalonej przez rząd lub parlament. Czy można te nakazy nazwać minimum moralności? Czy nie są one raczej obojętne moralnie? Czy również nie jest raczej obojętny moralnie szacunek dla wartości prawdy teoretycznej, który nakazuje znany nam ze słynnej mowy Lassalle'a „Nauka i robotnicy“ — paragraf konstytucji pruskiej głoszący swobodę badań naukowych?

Pod tym względem znacznie ściślejsze wydaje się być określenie Schopenhauera, który widział istotną cechę prawa w jego negatywnym charakterze. Zasadą moralności jest według Schopenhauera niesienie pomocy wszystkim, o ile się tylko da: *omnes quantum potes, iuva*. Zasadą zaś prawa jest nierobienie nikomu krzywdy: *neminem laede*. Moralność w istocie swej jest pozytywna; każe coś robić dla dobra bliźnich. Prawo zaś jest negatywne; zabrania robić krzywdę bliźnim. I dlatego właśnie może być ono wymuszone. (Por. „Die Grundlage der Moral“, §§ 17, 18). Określenie to jest niewątpliwie ściślejsze od poprzedniego. Wszystkie przytoczone powyżej przykłady całkowicie mu odpowiadają. Techniczne reguły stają się wtedy normami prawa administracyjnego, kiedy służą zapobieganiu krzywdy trzecich osób (przez właściciela powozu, domu itp.). Nic więc dziwnego, że określenie Schopenhauera było bardzo popularne, zwłaszcza wśród przedstawicieli liberalizmu XIX w.¹²⁾ Ale właśnie na tym polega jego ograniczoność. Ujmuje ono prawo całkowicie w duchu klasycznego liberalizmu, który istotę prawa upatrywał w zabezpieczeniu wszystkim równej wolności, wolność zaś rozumiał czysto negatywnie jako otaczającą każdą jednostkę sferę jej dowolnego postępowania, niezależną od wkroczenia w nią władzy państwowej. Tymczasem rozwój prawa w ostatnich dziesięcioleciach stanowczo zaprzecza tej doktrynie. Prawo coraz więcej wymaga pozytywnych czynów realizujących solidarność współobywateli, która wynika z faktu coraz większej ich współzależności ekonomicznej i duchowej. Wszystkie tzw. „prawa pozytywnej wolności“ (prawo do wykształcenia, prawo do pracy, do ubezpieczeń społecznych) są w ostatcznym rzędzie nakazami, skierowanymi ku przedstawicielom władzy

12) Por. np. podstawowe dzieło jednego z ostatnich reprezentantów klasycznego liberalizmu B. Cziczeryna „Sobstwiennost' i gosudarstwo“. Według Cziczeryna zadaniem prawa jest tylko przeszkodzić krzywdzeniu jednej jednostki przez drugą, pomagać zaś bliźnim jest sprawą moralności, która nie może łączyć się z przymusem. To samo mówi w swej słynnej mowie „o wolności starożytnych i nowoczesnych“ B. Constant: „Niech prawo ograniczy się do zagwarantowania wszystkim sprawiedliwości, my sami już potrafimy dbać o swoje szczęście“. — Wszystkie sympatie Schopenhauera były po stronie liberalizmu, jak najostrej potępiał on wszystkich filozofów, uzasadniających rozszerzenie funkcji państwa poza ochronę bezpieczeństwa i wolności obywateli (jak to robił np. Fichte). Por. np.: Weil die Forderung der Gerechtigkeit bloss negativ ist, lässt sie sich erzwingen: denn das Neminem laede kann von allen zu Gleich geübt werden. Die Zwanganstalt hierzu ist der Staat, dessen alleiniger Zweck ist, die Einzelnen vor einander und das Ganze von äusseren Feinden zu schützen. Einige deutsche Philosophaster dieses feilen Zeitalters möchten ihn verdrehen zu einer Moralitäts — Erziehungs — und Erbarmungs-Anstalt: wobei im Hintergrunde der Jesuitische Zweck lauert, die persönliche Freiheit und die individuelle Entwicklung des Einzelnen aufzuheben, um ihn zum blossen Rade einer chines'schen Staats- und Religions-Maschine zu machen“. Preisschrift über die Grundlage der Moral, § 17 (Reclam 598).

i poszczególnym jednostkom (jako rodzicom, przedsiębiorcom, płatnikom podatków itd.) niesienia pozytywnej pomocy (iuvare!) członkom społeczeństwa potrzebującym jej. Przy tym są to wyraźne nakazy sprawiedliwości, nie filantropii lub miłości bliźniego, nakazy połączone z możliwością przymusu. Dlatego W. Sołowjew, który był zwolennikiem nowego kierunku demokratycznego liberalizmu, wołał zastąpić dobrze mu znaną Schopenhauerowską definicję prawa przez mniej może ściśle, ale i pozbawione jego ograniczoności, określenie. Nie będąc zawsze czymś tylko negatywnym, nakazując nieraz, a w ostatnich czasach coraz częściej czynny pozytywny, prawo jest jednak w jakimś nie dającym się ściślej określić sensie „minimum moralności“.

Prawda tego określenia uwidoczni się wtedy, jeżeli przez „minimum“ będziemy rozumieć nie tyle mniejszą treść powinności prawnej, ile raczej mniejsze jej natężenie. Powinność moralna bowiem jest maksymalistyczna, gdyż wymaga od osobowości człowieka możliwie największego natężenia wolności. Wskazuje mu drogę raczej największego wysiłku, nigdy nie najmniejszego oporu. Żąda często od człowieka całkowitego poświęcenia i bohaterstwa, zawsze męstwa i wyrzeczenia się. W Kantowskiej charakterystyce obowiązku moralnego jako powinności okrutnej i bezlitosnej, którą realizuje się tylko na trupach pokonanych „skłonności“, jest dużo słusznego. Jako charakterystyka samej powinności moralnej jest ona zupełnie trafna, mimo że jest jednostronna jako psychologiczna charakterystyka przeżycia moralnego. Jeżeli dla przeciętnej jednostki powinność moralna wydaje się okrutnym i nieubłagany tyranem, to moralnie silna osobowość spełnia swą powinność lekko i z radością, często z poczuciem rozkoszy, podobnej do tej, którą odczuwa doświadczony marynarz, kiedy mocną ręką prowadzi swą łódź wśród fal wzburzonego morza ku ledwie zarysowującemu się brzegowi. Powinność prawna natomiast wymaga tylko tego, co rozsądnie (reasonable) może być wymagane od przeciętnej osoby. Jest łagodna, gdyż żąda tylko przeciętnej wysiłku. Natężenie powinności prawnej i natężenie wolności, którą zakłada, jest nieporównanie słabsze od natężenia powinności moralnej. Jeżeli prawo nie jest minimum moralności, gdyż czerpie treść swoją również z techniki, gospodarki, nauki i innych dziedzin pozamoralnych, to powinność prawna jest niewątpliwie powinnością pomniejszoną i ograniczoną w porównaniu z powinnością moralną¹³⁾. Inna sprawa, że ta pomniejszona powinność chce być realizowana w prawie tak, jak gdyby była nie powinnością, lecz czymś mocniejszym — musem przyrody, nie dopuszczającym wyjątków¹⁴⁾.

Głębsza analiza potrafi również i w określeniu powinności prawnej jako negatywnej odnaleźć słuszny sens. Prawdą jest, że prawo współczesne w coraz większym stopniu zwraca się do władz społecznych i poszczególnych jednostek z nakazem pozytywnej czynnej pomocy zwłaszcza słabym

13) To właśnie miał częściowo na myśli W. Sołowjew, określając powinność prawną jako względną moralną zaś jako bezwzględna.

14) Dlatego G. Schmolier odważył się na określenie prawa jako „maximum moralności“. Określenie całkowicie mijające się z prawdą, gdyż do istoty powinności moralnej należy to, że nie chce być wymuszona, lecz spełniona dobrowolnie, jako wyraz wolności osobowości, słuchającej apelu wartości, a nie rozkazu autorytetu. Do tej ostatniej cechy prawa jeszcze niebawem wrócimy.

członkom społeczeństwa, nie ogranicza się więc do nakazu nieczynienia nikomu krzywdy. Ale i w tych wypadkach realizacji na szeroką skalę prawa do wykształcenia, prawa do pracy, prawa do ubezpieczeń społecznych lub w wypadkach, gdy prawo wymaga od poszczególnych jednostek ratowania ginących (np. od załogi statku ratowania pasażerów), nie przekracza ono pewnej granicy, nie istniejącej dla moralności. Tak np. realizacja prawa do wykształcenia, nawet do „maksymalnego wykształcenia, na które jednostkę stać“, mimo że zakłada pozytywną czynność rozbudowania szkolnictwa i funduszy stypendialnych, do której się przyczyniają wszyscy płatnicy podatków, ogranicza się w ostatecznym rzędzie do usunięcia krzywd, wyrażonych tym razem jednostkom przez żywiołowe warunki społeczne, jak również przez jednostki ekonomicznie silniejsze, wykorzystujące biedę słabszych. Usuwa raczej przeszkody stojące na drodze poszczególnych jednostek, zapewnia im możliwość maksymalnego rozwoju duchowego, na który każda jednostka może się zdobyć, ale na tym poprzestaje. Sam rozwój duchowy jednostki jest natomiast już nakazem moralnym: nakazem moralnym dla samej jednostki oraz jej rodziców i wychowawców, którzy powinni zaszczyć w niej miłość prawdy, dobra i piękna oraz innych nadrzędnych wartości. Potrafią to zrobić jedynie przez wzór, przez „zarazę“, przez promieniowanie z siebie tej samej miłości. Twórczość duchowa, będąca wyrazem tego promieniowania, wykracza już poza obręb prawa. Jest ona nakazem moralnym dla każdej osobowości, spełnienie tego nakazu wciąga do tworzącej się wspólnoty moralnej coraz większy krąg bliźnich. Ale ta powinność nie jest tym, co tym bliźnim jest należne jako ich prawo. Do tego jest ona zbyt nieokreślona, maksymalistyczna, bezwzględna. To, czego spełnienia mogą żądać ode mnie jako przedstawiciela władzy czy współobywatela, jest tylko zapewnienie możliwości wykształcenia, tzn. zniesienia przeszkód na drodze rozwoju duchowego. To zaś oznacza, że powinność prawna jest w głębszym sensie słowa tylko usunięciem i wyrównaniem krzywdy, nawet w tych wypadkach, gdy usunięcie to wymaga pozytywnych czynów pomocy i współdziałania¹⁵⁾.

6.

Rozumowanie nasze doprowadziło nas do dalszej podstawowej cechy, którą prawo odróżnia się od moralności. Różnica ta była wysunięta na plan pierwszy dopiero na początku XX w. przez **Leona Petrażyckiego**. Wychodzi

15) Ciekawy warlant ujęcia prawa jako minimum moralności podał niedawno **Dr Hans Nef** w rozprawie „Die Richtigkeit des Rechts“ w „Jahrbuch der Schweizerischen Philosophischen Gesellschaft“, tom III, 1943, str. 138 n. Nef nawiązuje do rozróżnienia przez **N. Hartmanna** dwóch jak gdyby warstw w świecie wartości: wartości niższe, ale będące fundamentem wyższych (fundierende Werte), do których należy cielesna egzystencja człowieka, zdrowie, materialna egzystencja, oraz wartości wyższe, ugruntowane przez poprzednie (fundierte Werte). Są to wartości moralne, naukowe, estetyczne. „Prawo jest na służbie niższych wartości“, podczas gdy moralność służy wartościom wyższym. Określenie to jawnie zaprzecza faktom: prawo od dawna było również na służbie wyższych wartości (swoboda wyznania, wolność słowa, wolność badania naukowego) i to nawet wtedy, kiedy szacunek dla niższych wartości, jak zdrowie i materialna egzystencja nie był jeszcze przez prawo w wystarczającym stopniu zabezpieczony. Tendencja np. współczesnego prawa cywilnego jest coraz wyraźniej obrona nie tylko cielesnej i materialnej egzystencji jednostki, lecz i duchowej aury otaczającej osobowość, jej honoru, imienia, spokoju itd. Prawo wcześniej broni wartości naukowych, artystycznych (wolności badania i twórczości artystycznej), religijnych (tolerancja), niż gospodarczych (las, węgiel, nafta itp.), które dopiero obecnie stają się przedmiotem ochrony prawnej. Prawda natomiast jest, że prawo ogranicza się do wymagania od wszystkich szacunku dla wartości (tak wyższych jak niższych), moralność zaś nakazuje miłość wyższych wartości.

on w swej definicji prawa z założenia, że postępowanie prawne jest spowodowane nie przez przymus, przyjmujący w psychice człowieka formę uczucia lęku przed karą, lecz — tak samo jak w postępowaniu moralnym — przez specyficzną emocję, której działanie może być wzmoczone lub osłabione przez inne motywy (lęk przed karą, naśladownictwo, chęć nagrody, albo też chciwość, zazdrość itp.), która jednak leży u podstawy postępowania prawnego, jest jego właściwą przyczyną. Ta emocja prawna, tak samo jak emocja moralna, zawiera w sobie przeżycie powinności. Tylko jeśli w emocji moralnej powinność jest przeżywana jako czysty nakaz (imperatyw), w emocji prawnej jest ona przeżywana jako nakaz, którego spełnienie jest czyjąś należnością, stanowi jak gdyby czyjś przydział (atrybutyw). Tak np., kiedy daję jałmużnę, przeżywam przy tym tylko nakaz pomocy biednemu, kiedy zaś płacę dorożkarzowi (nieraz taką samą sumę) za jazdę, przeżywam nakaz, którego spełnienie należy się dorożkarzowi, tak iż może on żądać ode mnie wykonania tej powinności. Stąd wynika, że normy moralności mają charakter imperatywny, normy zaś prawa — charakter **imperatywno-atrybutywny**^{15a}). Każdej powinności w prawie odpowiada czyjeś roszczenie i odwrotnie: każdemu prawu czyjś obowiązek. Prawo własności np. nie jest jakimś stosunkiem właściciela do rzeczy, który prawnicy zwykli określać jako najwyższą władzę nad rzeczą. Często właściciel nie ma żadnej rzeczywistej władzy nad rzeczą będącą jego własnością (choćby pogromca, rozszarpywany przez swojego tygrysa). Prawo własności oznacza w istocie obowiązek wszystkich osób trzecich niewtrącania się w pewnych granicach w postępowanie właściciela względem rzeczy. Prawo jest w istocie swojej stosunkiem dwustronnym. Obowiązek moralny natomiast nie jest skojarzony z roszczeniem czy uprawnieniem kogoś, kto może żądać ode mnie jego spełnienia (chyba będziemy przypisywać, attribuere, to roszczenie Bogu, ludzkości, naszemu sumieniu itp.). „Jeżeli ktoś uderzy cię w prawy policzek, temu nadstaw lewy, a jeśli ktokolwiek chce się z tobą prawować i odebrać ubranie, temu oddaj także płaszcz“. „Te nakazy, jak trafnie powiada Radbruch (Zarys filozofii prawa — polski przekład — str. 55), nie dają nikomu prawa do uderzenia w twarz i do odebrania płaszcza, lecz przeciwnie, pogłęboko przedstawiają nicość wszelkiego prawa po jednej i po drugiej stronie“.

Jeżeli wszystkie powyższe próby określenia prawa w odróżnieniu od moralności spotkały się z krytyką, częściowo przedstawioną w poprzednich paragrafach, to określenie Petrażyckiego stało się od razu communis opinio doctorum. Między innymi wysuwa je (zdaje się niezależnie od nieznanego mu Petrażyckiego) **del Vecchio** (Filosofia del Diritto, str. 171) jako „klucz, który daje dostęp do gmachu prawa“. „Nie jest też przypadkiem, że L. Tolstoj, który chciał, ażeby wszelkie stosunki ludzkie opierały się na czysto moralnej podstawie, a mianowicie na pełni uczucia miłości, spontanicznego i rozlewnego, nie zaś na nacisku niosącym przemoc, jaki wywiera

15a) Oprócz cytowanego w przyp. 3a dzieła por. również „Wstęp do teorii prawa i moralności“ (jest polski przekład) oraz niemiecki wariant „Ueber die Motive des Handels und über das Wesen der Moral und des Rechts“, 1907.

roszczenie, w ostatnim swoim piśmie zwalcza prawniczy sposób ujmowania rzeczy właśnie w osobie Petrażyckiego¹⁶⁾.

Określeniu Petrażyckiego nie można też nic zarzucić, prócz tego, że nie jest ono wyczerpujące. Zresztą sam Petrażycki i jego uczniowie wy-prowadzili z imperatywno-atrybutywnego charakteru powinności prawnej jako podstawowej jej cechy cały szereg cech wtórnych¹⁷⁾. Najglówniejszą z tych cech jest ta, którą miał na myśli W. Sołowjew wymieniając ją w swoim określeniu jako trzecią podstawową cechą prawa (por. poprzedni paragraf). Jeżeli powinność prawna jest należnością kogoś innego, to roszczenie, które ona w sobie zawiera, musi być określone, uściślone, ograniczone. Przedmiot żądania musi być ściśle zdefiniowany. Powinność moralna nie zna tego ograniczenia: sumienie zwraca się do mnie z apelem, ażebym pomógł bliźniemu w miarę swoich możliwości, „quantum possum“ (Schopenhauer). Obowiązek moralny przemawia do mnie: „powinieneś, więc możesz“ (Kant). Miłość bliźniego nie zna granicy, poza którą miałaby się zatrzymać w swoim niestrudzonym działaniu. Powinność prawna jest natomiast spełniona, kiedy postępowanie osiągnie pewną określoną granicę. Nie podobna żądać czegoś nieokreślonego. Dlatego też nakazy prawne są ujęte w normy, posługujące się mniej więcej określonymi pojęciami, przewidyującymi przeciętne wypadki. Powinność moralna natomiast w ogóle nie daje się ująć w sztywne formuły, nakazy jej mają charakter wskazówek (regulatywów), wzorów, przykładów. Jest ona raczej przedmiotem intuicji niż pojęciowej, intelektualnej wiedzy.

7.

To doprowadza nas do ostatniej cechy prawa, którą należy wyróżnić również jako podstawową, szczególnie gdy chodzi o odgraniczenie prawa od moralności. Cechę tę wysuwa na plan pierwszy **G. Gurvitsch** w swoich licznych pracach¹⁸⁾. Nie wiążąc się jego sformułowaniami, spróbujemy zdefiniować tę cechę na własny sposób¹⁹⁾. Powinność moralna, jak się ją przeżywa w moralnym czynie, jest raczej przedmiotem intuicji woli, niż intelektualnej wiedzy. Błąd starożytniej etyki polegał właśnie na tym, że określała cnotę jako rodzaj teoretycznej wiedzy. Etyka ta zresztą odpowiadała samej moralnej postawie świata starożytnego, jak to świetnie wykazał Bergson w swym ostatnim dziele²⁰⁾. Chrześcijaństwo zmieniło tę postawę stawiając powyżej kontemplacji czynną miłość bliźniego i ujmując miłość Boga nie jako szczyt wiedzy teoretycznej, w którym poznanie świata przemienia się w poznanie nieruchomego jego motoru (Pierwszej Przyczyny), lecz jako żywy, twórczy związek z Pierwowzorem Osobowości, związek o charakterze wyraźnie osobistym, będący spotęgowaniem czy

16) Por. Radbruch, *ibid* — L. Tołstoj: O prawie, korespondencja z prawnikiem.

17) Por. zwłaszcza książkę M. Lazersona: *Teoria prawa*, po ros. Ryga 1932.

18) Już we wczesnej książce o Fichtem: *Fichtes konkrete Ethik*, 1925; w *Idée du droit social*, 1932; w *Éléments de sociologie juridique*, 1940.

19) Jak próbowałem zrobić to już w r. 1919 w swoim kursie etyki i filozofii prawa, wykładanym na unwersytecie w Tomsku.

20) *Les deux sources de la morale et de la religion*, rozdz. 1. — Por. również mą rozprawę cytowaną w przyp. 1.

szczytem czynnej miłości bliźniego. Recepcja filozofii starożytnej przesłoniła w etyce średniowiecza (tzn. nie w moralności samej, lecz w nauce o moralności) ową rewolucję, którą dokonało chrześcijaństwo. Pierwszy cios temu intelektualizmowi w etyce został zadany przez Rousseau'a oraz przez myślicieli szkockich. Obalenie jego było niewątpliwą zasługą etyki Kantowskiej. „Obowiązek moralny, powiada Kanta, jest wyryty grubymi, dla wszystkich czytelnymi literami w sercu człowieka — czy to wykształconego mędrca, czy to prostego, niepiśmiennego robotnika“^{20a}). Powinność moralna staje się przedmiotem teoretycznej wiedzy dopiero w etyce, ale studiowanie etyki nie czyni człowieka moralnym, jak studiowanie estetyki nie czyni go artystą²¹). Inaczej ma się rzecz z prawem. Prawo jest również powinnością, a więc jest przedmiotem czynu, tak samo jak moralność. Tylko że powinność prawna jest ujęta w pojęciach o charakterze teoretycznym, które ją ograniczają i określają z mniejszą lub większą ścisłością jako należność osób innych. Jest ona przeto jednocześnie przedmiotem wiedzy, przedmiotem poznania intelektualnego, posługującego się ogólnymi pojęciami i logicznym rozumowaniem. Powinność prawna jest jak gdyby symbiozą dwóch czynników — moralnego i intelektualnego. W moralności powinność jest czysta i bezpośrednia, w prawie natomiast zasłonięta i pomniejszona, wskutek narzuconej na nią siatki pojęć i związków pojęć (rozumowań) o strukturze logicznej. Jest to powinność zintelektualizowana, przepuszczona przez pryzmat wiedzy teoretycznej (prawidłowości logicznej). Czysta powinność moralna zwraca się do osobowości ludzkiej jako istoty wolnej z apelem, ażeby ją zrealizowała w życiu. Prawo nie ma tej ufności w wolność człowieka, gdyż zależy mu przede wszystkim na tym, żeby należności było uczynione zadość, więc ujmuje powinność tak, jak gdyby nie była powinnością, lecz koniecznością, musem przyrody, kategorią będącą przedmiotem wiedzy teoretycznej, przedmiotem biernego konstataowania a nie twórczego czynu. Prawo nadaje więc powinności szatę praw przyrody, traktując powinność tak, jak gdyby była realizowana nie przez swobodną wolę osobowości, lecz działała z koniecznością, przysługującą determinizmowi natury.

Jest to cecha charakteryzująca wyłącznie powinność prawną w odróżnieniu od moralnej. Dlatego właśnie, że starożytni utożsamiali moralność z wiedzą, nie byli oni w stanie przeprowadzić zasadniczej różnicy między moralnością a prawem. Z drugiej zaś strony błąd etyki Kantowskiej polegał na tym, że przedstawiała ona powinność moralną jako stwierdzalną za pomocą tej właśnie „typiki prawa przyrody“. Typika ta nie należy według Kanta do samej struktury powinności moralnej, jak to ma miejsce w świecie przyrody, gdzie jest ona schematem determinującym jej doświadczalną rzeczywistość. Jest raczej tylko formalnym sprawdzianem, za pomocą którego „nawet najpospolitszy rozsądek“ jest w stanie ocenić postępowanie

20a) Por. znaną rozprawę Kanta „Ueber den Gemeinspruch: Das mag in der Theorie richtig sein, tangt aber nicht für die Praxis“, rozdz. 1.

21) Nieraz nawet może artystę zaszkodzić, pozbawiając jego twórczość bezpośredniego charakteru w razie, jeżeli intuicja twórcza artysty nie osiąga pewnego poziomu siły i żywotności. Na tym polega prawda słynnego powiedzenia Puszkina, że „poezja musi być głupawa“.

co do jego moralności, tzn. stwierdzić, czy dany czyn jest dobry czy zły. Wystarczy tylko „zapytać siebie, czy mógłbyś wyobrazić sobie zamierzony postępek jako pożądaný przez ciebie (dosłownie u Kanta: jako możliwy produkt twej woli), gdyby on powtarzał się z regularnością przysługującą prawom przyrody (dosłownie: gdyby wydarzył się wskutek prawa przyrody, do której byś również należał)”²²). Tak np. oszust liczy nie tylko na to, że inni dadzą wiarę jego słowom, lecz również, że oszukując innych sam może ufać ich słowom. Oszustwo podniesione do „powszechnego prawa natury” utraciłoby wszelki sens.

Rozumowaniu temu nie można odmówić słuszności, ma ono tylko ten defekt, że dotyczy powinności prawnej, bynajmniej nie powinności moralnej. W ten właśnie sposób prawnicy, będący zwolennikami teorii umowy społecznej lub jej bardziej nowoczesnego wariantu — teorii uznania²³) — dowodzili, że przestępca z góry daje swą zgodę na oczekującą go karę. Albowiem „złodziej narusza cudzą własność, ażeby stworzyć prawo własności dla siebie, uznaje więc w zasadzie instytucję własności, a wraz z nią wszystko, co potrzebne jest do jej ochrony: a więc i karalność swojego czynu. Falszerz dokumentu rości sobie pretensję do tego, by jego dokument znajdował wiarę publiczną, którą on zachwiał przez swoje fałszerstwo; uznaje więc to dobro prawne, które narusza, a przeto tym samym uznaje też i ochronę, którą prawo temu dobru daje i która teraz zwraca się przeciw niemu samemu²⁴). W tym prawniczym ujęciu powinności moralnej Kant uległ więc racjonalizmowi²⁵), mimo że zamiarem jego autonomicznej etyki było właśnie uwolnienie etyki od intelektualizmu starożytnych, dla których dobro było przedmiotem poznania, cnota zaś rodzajem teoretycznej wiedzy. Z tego racjonalistycznego ujęcia powinności moralnej (która, co prawda, nie jest dla Kanta rodzajem wiedzy, jest jednak stwierdzana za pomocą „typiki” powszechnego prawa przyrody będącej kategorią logiczną) wynika częściowo już poruszona przeze mnie w poprzednich paragrafach ograniczoność etyki Kanta: — jej sztywny rygorizm oraz formalizm.

Już Fichte wykazał, że słynna formuła Kantowskiego „podstawowego prawa kategorycznych imperatywów” („postępuj tak, ażeby maksyma twojej woli mogła w każdej chwili mieć również ważność zasady powszechnego ustawodawstwa”) nie ma właściwego zastosowania w konkretnym życiu moralnym. Postępowanie moralne jest w takim stopniu określone przez niepowtarzalną sytuację indywidualną, że owo „podstawowe prawo” należałoby raczej sformułować tak: „postępuj tak, ażeby każdy na twoim miejscu w tej niepowtarzalnej chwili postąpił tak samo”.

22) Por. Krytyka praktycznego rozumu, I ks. 2 rozdz. „Von der Typik der reinen praktischen Urteilstkraft”. Kant przytacza dalej przykłady oszustwa, samobójstwa, obojętności wobec nędzy bliźnich. W innym zaś miejscu („Grundlegung zur Metaphysik der Sitten”), przytacza przykłady złodziejstwa i przywłaszczenia powierzonego depozytu.

23) Teoria ta twierdzi, że ważność prawa opiera się na powszechnym uznaniu — w tym sensie, że każdy obywatel działający jako istota rozumna, a więc konsekwentnie uznaje prawo. Jedną z ostałach admian tej teorii — teoria H. Laski w cyt. książce w przyp. 4.

24) Por. Radbruch. Zarys filozofii prawa. Str. 115.

25) „Dem Gebrauche der moralischen Begriffe ist bloss der Rationalismus der Urteilstkraft angemessen, dagegen kein Empirismus noch Misticismus”. Kritik der praktischen Vernunft, str. 86 (Reclam).

Ale to znaczy to samo, co: „postępuj tak, jak jedynie ty (i nikt inny) potrafisz w tej indywidualnej sytuacji postąpić“, gdyż ani miejsce, ani chwila, ani cała konkretna sytuacja już nigdy się nie powtórzy. Stąd słusznie wnioskował Fichte, że formule kategorycznych imperatywów można dać takie brzmienie: „bądź niezastąpionym na swoim miejscu“ albo „możesz (tzn. tylko ty w tej indywidualnej sytuacji i niepowtarzalnej chwili możesz), więc powinienes“ — która to formuła w paradoksalny sposób uzupełnia cytowaną powyżej formułę Kanta „powinienes, więc możesz“²⁶).

Słuszny sens „podstawowego prawa kategorycznych imperatywów“ sprowadza się więc do twierdzenia, że czyny moralne posiadają uniwersalny walor, a powinność moralna nakazuje nam, aby czyny nasze taki właśnie uniwersalny walor posiadały. Błędem Kanta było to, że owego uniwersalnego waloru (Allgemeingültigkeit) nie mógł on sobie inaczej wyobrazić, jak tylko w szacie powtarzającej się przeciętnej powszechności (Allgemeinheit). Tymczasem całkowicie indywidualne (tzn. niepowtarzalne i niezastąpione) dzieło może mieć uniwersalny walor. Takim jest np. każde dzieło sztuki, w krańcowym wypadku twórcza reprodukcja tego dzieła przez wirtuoza lub aktora. Takim również jest czyn moralny, jak i odpowiadająca mu powinność moralna, którą on spełnia. Ma ona charakter wybitnie indywidualny, dlatego nie można jej ująć w gotowych, przeciętnych formułkach posługujących się pojęciami o powszechnej (tzn. powtarzającej się) treści, lecz raczej tylko, jak powiedzieliśmy, w nakazach o charakterze wskazówek (regulatywów), wzorów, przykładów. Uchwycenie zaś moralnej powinności jest sprawą „wizji serca“, „intuicji woli“, wymagającej nieraz błyskawicznego działania (kiedy chwila nagli). Nie jest sprawą „pospolitego rozsądku“. To, że powinność moralna jest w istocie swojej wybitnie indywidualna, stanowi w etyce współczesnej swojego rodzaju communis opinio doctorum. Była ona powodem niezaprzecznego oroku, wywołanego przez „Zaraturę“ Nietzschego, mimo błędnych wniosków, które wyprowadził z niej on sam i jego adepci. Z tego, że moralność jest twórczością, wcale nie wynika, że jest ona dziełem samotnego bohatera, który narzuca swą wolę masom. Prawdziwa twórczość nie jest pychą samostanowienia, lecz pokornym oddaniem się obiektywnym wartościom, nie jest zaprzeczeniem miłości, lecz jej najwyższym napięciem. Dla chrześcijanina Bóg przecież jest zarazem pełnią miłości i źródłem wszelkiej twórczości. Moralność jest najsłabiej rozwiniętym rodzajem twórczości duchowej. Jest swobodnym naśladowaniem Boga jako Miłości i jako Stwórcy, nie biernym posłuszeństwem jego nakazom. Dlatego właśnie, że czyn moralny jest aktem twórczym, powinność moralna ma charakter indywidualny. Jak to świetnie pokazał G. Simmel, a później M. Scheler²⁷), powinność moralna rozwija się razem ze wzrostem osobowości, jest jakby drugim wymiarem, w którym osobowość żyje i który ją charakteryzuje — w stopniu nie mniejszym niż linia jej rzeczywistego

26) Por. „Einleitung in die Wissenschaftslehre“ 1796 r. oraz w pol. przekładzie „Powołanie człowieka“. Właściwy sens tej formuły polega na tym, że nie ma sytuacji, w której n.e. można by było spełnić swego obowiązku: na łożu śmierci, na szafocie, w więzieniu, będąc unieruchomionym paralizem itp.

27) G. Simmel: Vier metaphysische Kapitel, zwł. rozdział: Das individuelle Gesetz. M. Scheler: Der Formalismus d. Kantischen Ethik u. die materielle Wertethik.

postępowania. Życie wyznacza każdej osobowości jej moralne zadania i zadania te charakteryzują ją nawet wtedy, kiedy nie zdobyła się ona na spełnienie ich. Dobrze to wie każdy biograf: ażeby scharakteryzować swego bohatera nieraz musi mówić nie tylko o tym, co on rzeczywiście zrobił, lecz i o tym, na co zabrakło mu moralnej siły twórczej, a co uczynić był powinien. Niespełniona powinność charakteryzuje nas bowiem nie mniej niż to, co spełniliśmy w życiu; przy tym powinność, której nie spełniliśmy w chwili właściwej, dlatego właśnie zmienia się treść, komplikuje się lub upraszcza, wchłania w siebie indywidualną sytuację, z której wyrasta, i ciągle zmienia się razem ze zmianą tej sytuacji.

Bergson słusznie powiedział, że wolność woli w swoim najwyższym napięciu nie jest wyborem między istniejącymi już, gotowymi drogami postępowania, lecz raczej stwarzaniem nowej drogi, której aż dotąd nie było²⁸⁾. Moralny czyn, będący owocem tej twórczej wolności, jest często znalezieniem wyjścia w sytuacji, z której zdawałoby się wyjścia nie ma. Nie wyborem jednego z wielu gotowych, szablonowych rozstrzygnięć, lecz decyzją, która dopiero stwarza nowe rozstrzygnięcie. Prawo natomiast przedstawia nam gotowe, szablonowe rozstrzygnięcia i dlatego w takiej sytuacji, w której zainteresowane strony — nawet połączone więzami pokrewieństwa, małżeństwa, przyjaźni — nie potrafią się zdobyć na wysiłek moralny, wyjściem najprostszym, drogą najmniejszego oporu jest postąpić wedle nakazu prawa. „Prawo, słusznie powiada Radbruch, patrzy na indywidualnych ludzi w ich konkretnych losach przez okulary ogólnego pojęcia, jakby przez gęstą zasłonę, która pozwala widzieć tylko najgrubsze rysy, przez chustkę pokrywającą oczy Temidy“²⁹⁾.

8.

Z indywidualnego charakteru powinności moralnej wypływa nareszcie jeszcze jedna cecha, którą prawo różni się od moralności. Cecha ta była wysunięta przez H. Kelsena³⁰⁾, który ją sformułował w następujący sposób. W moralności, powiada Kelsen, uznanie normy pokrywa się z jej poznaniem, podczas kiedy w prawie można znać normę, ale nie dawać jej własnej aprobaty. Ten, kto wie, co stanowi jego powinność moralną, nie może jej nie uznawać, mimo że może jej nie spełnić. Natomiast w prawie jest zawsze możliwa rozterka między poznaniem normy a jej uznaniem nawet wtedy, kiedy spełniam normę, której odmawiam swojej aprobaty. W tym sformułowaniu myśl Kelsena jest pozbawiona mocy przekonywającej. Dlaczego nie mogę się wzburzyć przeciwko normie „moralności zawodowej“ tak, jak mogę przeżywać protest przeciwko normie prawa³¹⁾? Każda norma ujmuje treść życiową w pojęciach ogólnych. Jest ona przedmiotem poznania i przy tym poznania teoretycznego i przeciwko niej zawsze możliwa jest dezaprobaty lub protest intuicji woli („głosu sumienia“

28) Essai sur les données immédiates de la conscience.

29) Grundzüge der Rechtsphilosophie. I wyd. 1914. Str. 210.

30) Por. „Hauptprobleme des Staatsrechts“, 1911, rozdz. 1.

31) O „moralności zawodowej“, która jest bądź rodzajem prawa, bądź tworem przejściowym między moralnością a prawem, patrz w następnym paragrafie.

lub „głosu obowiązku“). Jeżeli w moralności nie może być rozterki między poznaniem normy a jej uznaniem, to dlatego tylko, że w czystej moralności powinność występuje nie jako ujęta w normach, tj. w nakazach posługujących się siatką pojęć ogólnych, lecz jako powinność indywidualna, będąca przedmiotem intuicji. W akcie intuicji powinności zawiera się już jej uznanie, tzn. przeżycie jej jako powinności, i dlatego niemożliwy jest w czystej moralności rozdźwięk między poznaniem a uznaniem. Video meliora proboque, deteriora sequor (Owidiusz). W moralności rzeczywiście nie jest możliwy rozdźwięk pomiędzy „video“ a „probo“, gdyż widzenie i uznanie stanowią dwie nierozdzielne strony jednego aktu intuicji powinności. Może być tylko rozdźwięk między „video, probo“ a „sequor“, kiedy postępuję przeciwko temu, o czym wiem, że jest moją powinnością. Postępuję wtedy przeciwko „głosowi sumienia“, „apelowi serca“, „nakazowi obowiązku“. W prawie natomiast mogę widzieć normę nie aprobując jej. Między „video“ a „probo“ możliwa jest i często bywa rozterka, niezależnie od tego, czy za „video“ lub za „video, probo“ idzie „sequor“ lub nie. Jest to koniecznym wynikiem tego, że powinność moralna jest przede wszystkim przedmiotem czynu i w całej pełni swojej przedstawia się tylko temu, kto ma ją realizować, wtórnie dopiero tym, którzy potrafią utożsamić się z nim w akcie miłości. Powinność prawna natomiast jest jednocześnie przedmiotem czynu i przedmiotem poznania, wiedzę zaś tę dzielają z osobą, która ma powinność realizować, także i ci, którym realizacja ta się „należy“.

9.

Rozważyliśmy w poprzednich paragrafach główne cechy, które były wysunięte przez różnych myślicieli, poczynając od Platona do naszych czasów, jako podstawowe cechy, określające prawo w odróżnieniu od moralności. Każda z tych cech uwydatnia pewien aspekt tego, co można by nazwać istotą prawa; chociaż wysunięta na plan pierwszy i oderwana od innych cech, podaje obraz prawa, jego „ideę“, w ograniczonej i zniekształconej postaci. Dwie z rozważanych powyżej cech określają, jak widzieliśmy, istotę prawa w sposób najbardziej adekwatny. Nie potrzebowały one z naszej strony żadnej krytyki, która wydobywałaby na jaw ich słuszny sens. Są to określenia prawa jako powinności imperatywno-atrybutywnej oraz jako powinności zintelektualizowanej, przepuszczonej przez pryzmat teoretycznej wiedzy o strukturze logicznej. Obydwie te podstawowe cechy prawa wspierają się wzajemnie: aby stać się atrybutywną, tzn. należną komuś trzeciemu, kto ma prawo żądać jej spełnienia, powinność musi być ujęta w ogólnych pojęciach, mniej więcej ściśle ją określających, uporządkowanych w logiczny system, wykluczający niekonsekwencję. I odwrotnie, jeżeli powinność moralna jest przepuszczona przez pryzmat teorii i jest ujęta jako logiczny system pojęć, przestaje być przedmiotem czystej intuicji woli, w której wizja powinności łączy się z przeżywaniem jej jako powinności, tzn. z jej uznaniem. Stając się przedmiotem poznania, powinność nie jest już przeżywana jako czysta powinność, lecz również jako fakt, jako coś, co można posiadać w pozna-

niu, a nie aprobować. Z przedmiotu indywidualnej twórczości duchowej zniekształca się w przedmiot posiadania: posiadania osób trzecich jako coś, co im się „należy“. Staje się więc atrybutywną.

Wszystkie wymienione powyżej cechy prawa jak i szereg innych, mających charakter jeszcze bardziej wtórny, dają się łatwo wyprowadzić i wytłumaczyć w swej słuszności z tych obydwóch podstawowych cech. Zobaczymy, że wszystkie jakby przenikają się wzajemnie tworząc razem jednolity obraz prawa albo jego „ideę“³²).

Prawo ujmuje powinność tak, jak gdyby była ona nie powinnością czystą (Sollen), lecz koniecznością przyrody — musem (Müssen). Chodzi mu zatem więcej o to, żeby powinność była spełniona w sposób, nie dopuszczający wyjątków, niż o to, żeby była spełniona za swobodnym przyzwoleniem osobowości wskutek atrakcji, którą jej apel wywołuje w sumieniu czy w sercu jednostki. Stąd powstaje możliwość stosowania przymusu, którym czysta moralność pogardza. Przymus (Zwang) jest w tym wypadku jakby powinnością (Sollen) przepuszczoną przez pryzmat konieczności logicznej, czy będziemy ją ujmowali jako ogólność prawa, wykluczającą wszelką niekonsekwencję (Form des allgemeinen Gesetzes) czy jako konieczność przyrody (Müssen).

Naśladując porządek przyrody, w której zjawiska wiecznie powtarzają się w tej samej kolejności, prawo również zjawia się jako porządek, wyłączający przypadek i niezgodność postępowania (jako pax, concordia lub ordre). Powinność moralna ma natomiast charakter potoku twórczości, w którym każda chwila przynosi coraz nowe, nigdy nie powtarzające się rozstrzygnięcia („durée“ Bergsona).

Ostateczny sens heteronomii prawa właśnie polega na tym, że w prawie powinność moralna występuje w obcej jej szacie konieczności logicznej. Skoro nacisk jest położony na to, ażeby powinność była bez wyjątku spełniona, powstaje charakteryzujące prawo zubożenie dla motywów powodujących czyn. Miłość wartości po przejściu przez zimny żywioł konieczności logicznej oziębia się do szacunku wartości jako przeciętnego motywu postępowania prawnego, a w wyjątkowych wypadkach dopuszcza nawet inne motywy, byleby tylko logiczna szata porządku, w której występuje powinność prawna, nie poniosła uszczerbku.

Stąd wynika, że prawo kładzie nacisk na czynie, takim jak uzewnętrznia się on w obiektywnie stwierdzalnych faktach, natomiast moralność bierze czyn w jego pełni, już u samego źródła — wewnętrznej decyzji woli (czyli „intencji“ — *Gesinnung*), w jego zarodku, w chwili, kiedy czyn dopiero wyrasta z tej decyzji, ażeby spełnić się. A więc często ocenia czyn, zanim jeszcze zdąży stać się obiektywną rzeczywistością.

Pod wszystkimi tymi względami prawo rzeczywiście stanowi „minimum moralności“, a raczej jest pomniejszeniem (minimalizacją) i ograniczeniem

³²) Poniekąd stosujemy w tej rozprawie metodę fenomenologiczną, gdyż poprzestajemy na możliwie najściślejszym opisie istoty prawa za pomocą redukcji i wyeliminowania z niej wszystkiego co przypadkowe.

powinności moralnej: miłość wartości pomniejsza się w prawie do szacunku wartości, twórczość do posiadania, osobowość ludzka do pozbawionej indywidualności „osoby” prawnej, skrucha do określonej w mniej więcej ścisłych pojęciach kary itp. Powinność prawna nie jest ubraniem uszytym na miarę specjalnie dla danego indywidualnego człowieka, lecz ubraniem gotowym, standardowym, pasującym dla człowieka przeciętnego³³⁾. Mimo że jednostka dla prawa zachowuje swą godność i wartość, jest ona w prawie jednak tylko przedmiotem szacunku, nie miłości. Moralny regulatyw „bądź niezastąpiony na swym miejscu” traci w prawie swą bezwzględną ważność, tak że prawo dopuszcza często, ażeby mnie zastąpił ktoś inny (w wielu wypadkach prawo zadowala się tym, że ktoś inny spełni za mnie moją powinność) i ja sam często mogę innym czynem całkowicie zastąpić ten, którego nie spełniłem w chwili właściwej (odszkodowanie lub wyrównanie). Moralność natomiast nie uznaje takiego zastępstwa i nawet czyn, którym ja w skrusze swej chcę wyrównać wyrządzone zło, jest zupełnie nowym aktem twórczości moralnej — nie zaś sobowtórem niespełnionej powinności, ani odszkodowaniem naruszonej.

Na tym też polega słuszny sens określenia powinności prawnej jako negatywnej. Będąc pomniejszeniem powinności moralnej, prawo nie może jej zastąpić, tak jak dzieło sztuki nie może być zastąpione przez reprodukcję, jak twórczy czyn nie może być zastąpiony przez fabrykat. Prawo może tylko uchylić przeszkody, które stoją na drodze twórczości duchowej, usunąć to, co pomniejsza i ogranicza tę twórczość, nigdy nie zastąpi tej twórczości przez masowe produkowanie tego samego wzorca.

Sergiusz Hessen

33) „W sposób szczególnie jaskrawy podkreślił Schuppe w swoim zarysie etyki i filozofii prawa — 1881 — ową paradoksalną strukturę postawy prawniczej: za wyjściowy i końcowy punkt swego myślenia prawo bierze jednostkę ludzką, w pewnej mierze konkretną i niepowtarzalną, gdyż umieszczoną w określonym miejscu przestrzeni i czasu, przy tym całkowicie abstrahuje od jej jakościowej konkretności, od jej indywidualności (tego, co czyni ją niezastąpioną)”. Ra d b r u c h: Grundzüge d. Rechtsphilosophie, 1914, str. 118. Toteż zyciorys, przedstawiający losy osobowości jako istoty duchowej, kurczy się prawie do suchego formularza dat wydarzeń i czynów, ujętych w pojęciach o ogólnej przeciętnej treści.

Władysław Holtzman

Bevin: „Wierzę ministrowi Marshallowi i narodowi amerykańskiemu“.

Ofensywa dolara 1947

I. DOKTRYNA TRUMANA

Uroczysta proklamacja, wydana przez Trumana ostatniego dnia 1946 r. obwieściła światu, że w dniu tym formalnie zakończył się okres działań wojennych Drugiej Wojny Światowej. Praktyczną konsekwencją tej proklamacji było wygaśnięcie mocy prawnej całego szeregu ustaw, uchwalonych tylko na okres działań wojennych. Uroczyste podkreślenie tego faktu zdawało się mieć na celu usymbolizowanie wejścia w okres odbudowy i pracy nad zorganizowaniem trwałego pokoju.

Oparty na tej proklamacji optymizm okazałby się jednak nieuzasadniony i teraz po upływie więcej niż roku czujemy się dalsi od zrealizowania idei trwałego pokoju. Realne fakty polityczne i gospodarcze zaprzeczyły symbolicznym gestom. Jednocześnie z głośnym proklamowaniem nastania okresu pokoju — odbył się cicho i w tajemnicy pogrzeb resztek rooseveltowskiego New Dealu i rooseveltowskiej pokojowej polityki zagranicznej. Głównymi wytycznymi polityki wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych było okiełznanie monopolistycznego kapitału na wewnątrz, a przyjazne współzycie i ścisła współpraca z innymi państwami na zewnątrz. W imię tych wytycznych wprowadza „Nowy Ład“, w dążności do przyjaznego współzycia z całym światem nawiązuje stosunki ze Związkiem Radzieckim jeszcze w 1933 r. Druga Wojna Światowa przyspiesza jeszcze realizację tych założeń. Mobilizacja gospodarki narodowej pozwala na wprowadzenie ograniczeń kapitału i ochronę mas pracujących. Wypadki wojenne doprowadzają do sojuszu wielkich mocarstw. W sojuszu tym widzi Roosevelt załączek i podstawę przyszłego porozumienia narodów, przyszłej harmonijnej współpracy narodów świata w ramach ONZ.

„Jeżeli nie zachowamy tych stosunków w czasie pokoju, jeżeli ich nie rozszerzymy i nie wzmocnimy, to trwałego pokoju nie będzie.“

Roosevelt głosił konieczność demokratycznej przebudowy Europy. Był zaciętym przeciwnikiem faszyzmu w każdym kraju i w każdej formie. Był przeciwnikiem angielskiej polityki w Grecji już w samych jej początkach.

O całkowitym odrzuceniu jego ideałów przekonaliśmy się właśnie z rozwoju sprawy greckiej.

Punktów spornych, zadrażnień, interesów i dążeń przeciwstawnych nie brak było w stosunkach między wielkimi mocarstwami i w czasie wojny. Były one jednak tuszowane i tłumione dążeniem do wielkiego wspólnego celu — pokonania wroga. W okresie powojennym niezgodność stanowisk w różnych kwestiach silnie zaznaczyła się na posiedzeniach Ogólnego Zgromadzenia ONZ czy Rady Bezpieczeństwa. Były to jednak objawy zrozumiałych sprzeczności interesów między wielkimi kontrahentami, nie wykluczające kompromisu.

Realnym niebezpieczeństwem dla zgodnej współpracy Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii stało się dopiero ogłoszenie „Doktryny Trumana“.

Czym jest doktryna Trumana? Jest to co najmniej dziwny instrument polityczny. Nie jest to ani orędzie, ani proklamacja, ani deklaracja. Nie była akceptowana przez parlament amerykański w formie ustawy — a jednak jako podstawa polityki zagranicznej uzyskała placet Kongresu amerykańskiego. Przebieg sprawy pomocy amerykańskiej dla Grecji i Turcji pomoże nam zdefiniować i określić właściwą treść doktryny Trumana. Warunkiem nieodzownym dla przeprowadzenia swych planów dla polityka amerykańskiego jest pozyskanie przychylniej opinii mas obywateli kraju. Nie wiemy, czy i o ile wynikiem polityki Roosevelta było to, że wojnę z Niemcami rozpoczęły Stany Zjednoczone „za pośrednictwem“ Japonii i to jako kraj napadnięty. Nie wnikając w te sprawy stwierdzić należy, że wojna wypowiedziana wprost Niemcom przez rząd Stanów Zjednoczonych nie osiągnęłaby ani części takiej popularności — nie pozwoliłaby na tak intensywne wykorzystanie sił i bogactwa narodu, jak Druga Wojna Światowa. Jeżeli będziemy pamiętać o tym — nie zdziwią nas chwytły propagandowe i tricki polityczne, które zapewniają przychylną opinię mas amerykańskich dla idei, które przedstawione jasno i otwarcie z pewnością nie zyskałyby tego poparcia.

Już w pierwszych dniach stycznia 1947 mówi prezydent Truman w Kongresie amerykańskim:

„Jeżeli pragniemy wypełnić nasze obowiązki w stosunku do naszego kraju i innych narodów, musimy wzmocnić stanowisko USA pod względem gospodarczym, socjalnym i politycznym.“

To jedno zdanie zawiera już cały program, który przyszłość wypełni treścią. Na wewnątrz będzie to „pod względem gospodarczym i socjalnym“ zdjęcie ostatnich więzów krępujących kapitał monopolistyczny i ustawy skierowane przeciwko prawom świata pracy. Krystalizowanie się zewnętrznego programu gospodarczo-politycznego jest przedmiotem naszych rozważań.

Należy również w tym miejscu podkreślić ówczesne credo polityczne senatora Vandenberg — jednego z czołowych przywódców partii republikańskiej, specja od spraw zagranicznych, antyzolacjonisty. Wypowiada się on za zdecydowaną, szczerą i przyjazną dla ZSRR polityką zagraniczną. Deklaruje się jako zwolennik dwustronnych umów handlowych, obniżki taryf celnych i odbudowy handlu międzynarodowego. Wreszcie — co warto zapamiętać — jest przeciwnikiem nadużywania umów gospodarczych dla celów politycznych.

Sprawa grecka w tym aspekcie, jaki nas interesuje — a więc w związku z ogłoszeniem doktryny Trumana — występuje na arenę polityczną w mowie kongresowej prezydenta Stanów Zjednoczonych z dn. 12 marca 1947 r. Mowa ta nie była niespodzianką w pełnym znaczeniu tego słowa. Spośród różnych balonów i baloników próbnych, sondujących opinię amerykańską, zacytujemy jeden z najbardziej charakterystycznych. *New York Times* w przeddzień otwarcia Konferencji Moskiewskiej wyraża opinię, że pierwszym zadaniem Marshalla na tej konferencji nie będzie sprawa pokoju z Niemcami. Autorom tych sugestii pilniejszym wydaje się przywrócenie równowagi między słabą i ciągle tracącą siły Europą Zachodnią, a zniszczonym, ale odbudowującym się i rosnącym w potęgę Wschodem. Celem Ameryki ma być wzmocnienie narodów zachodnich zastrzykiem świeżych sił finansowych.

Oto podstawy ofensywy dolarowej 1947!

Oficjalnie ofensywa zaczyna się mową Trumana z dnia 12 marca 1947. Już sama data wskazuje, że wypowiedź prezydenta Stanów Zjednoczonych obliczona była nie tylko na osiągnięcie zakreślonego celu — uzyskania od Kongresu pomocy dla Grecji i Turcji — ale i dla poparcia polityki min. Marshalla na Konferencji Moskiewskiej, która rozpoczęła się dnia 10 marca!

W mowie swojej domagał się Truman od Kongresu Stanów Zjednoczonych przyznania pomocy finansowej Grecji i Turcji. Uzasadnienie konieczności pomocy widzi prezydent w tym, że rząd grecki nie może bez tej pomocy opanować sytuacji wewnętrznej, oraz że należy Turcję — stojącą porządku na Bliskim Wschodzie — podnieść z zaniedbania gospodarczego, w jakim się znajduje. Prezydent domagał się jednocześnie zezwolenia specjalistom amerykańskim na zorganizowanie tej pomocy — i przeprowadzenie kontroli sposobów, w jaki oba te państwa zużywać będą otrzymane środki.

Już sam fakt planowania ingerencji w wewnętrzne sprawy dwu państw przy użyciu presji finansowej — prowadzący co najmniej do pozbawienia ich części suwerenności lub nawet zamiany w rodzaj kolonii USA — jest rażący na tle zasad przyjętej i obowiązującej Karty Narodów Zjednoczonych. Ale znaczenie mowy prezydenta Trumana — motywacja konieczności udzielenia pomocy — sięga znacznie głębiej, stawia przed narodem cele i wskazuje drogi ich osiągnięcia, zagrażające wręcz całej polityce pokojowej współpracy narodów, sensowi istnienia ONZ jako instrumentu kompromisu suwerennych narodów, wreszcie

suwerenności samej poszczególnych narodów. „Manchester Guardian“ wypowiada się bezpośrednio po opublikowaniu tej mowy, że pomoc Grecji w interpretacji Trumana jest deklaracją potęgi amerykańskiej i może utrudnić pracę nad pokojem. Podstawą argumentowania jest tutaj teza, że pomyślność całego świata zależy głównie od potęgi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. „Jeżeli Amerykanie w to wierzą — perspektywy staną się przerażająco jasne“ podaje Manchester.

Tak oto przy okazji podniesienia kwestii pomocy dla dyktatorów Turcji i reakcyjnych kół rządzących Grecją krystalizuje się „doktryna Trumana“ — doktryna powstrzymywania za pomocą dolarów prących naprzód siły postępu i demokracji. Od tej chwili staje się jasne, że przemiany wewnętrzne w poszczególnych krajach Europy i świata są traktowane jako bezpośrednio obchodzące amerykańską politykę zagraniczną i jako takie winny być kierowane przez amerykański Departament Stanu zgodnie z interesami Stanów Zjednoczonych. Polityka ta — niezbyt starannie zamaskowana pozorami walki o wolność, dobrobyt, szczęście ludzkości, uzależniona jest przede wszystkim od sytuacji gospodarki amerykańskiej i jej linii rozwojowych i dąży do stworzenia w krajach zacofanych gospodarczo rynków zbytu dla przemysłu amerykańskiego, zwłaszcza ciężkiego. Politycznie przyświeca daleki, ale wyraźny dla ideologów amerykańizmu cel: „American Century“, zorganizowanie świata pod hegemonią rządzonej przez monopolistyczny kapitał Ameryki anglosaskiej.

A „target for to-day“ — cel na dziś? Poddanie swoim wpływom możliwie dużej ilości państw chcących wstąpić na drogę postępu — państw zniszczonych lub gospodarczo zacofanych, zrównoważenie w nich sił postępu i przewagi moralnej idei demokratycznych, popartych wielkimi możliwościami materialnymi, pochodzącymi z zaufania ludności — brutalną siłą dolara postawionego na usługi rządów reakcyjnych.

Jak zaznaczyliśmy, nie interesuje nas w tej chwili sprawa grecka lub turecka — jeśli nie są one tłem, na którym staje się jasna doktryna Trumana. Jednak dla pełniejszej charakterystyki jej realizacji — posłuchajmy głosu Amerykanina o pierwszych „podopiecznych“ Stanów Zjednoczonych. Oto wypowiedź Waltera Lippmanna — znawcy spraw zagranicznych, czołowego publicysty amerykańskiego — w New York Herald Tribune z dn. 4 kwietnia 1947 r.: „Oczywiście nie jest to akcja pomocy, na pewno nie, jeśli chodzi o Turcję. Nie powinniśmy się byli obciążać gadaniem o „demokracji“, kiedy jasne jest, że obecny rząd grecki jest jednym z najlichszych jej przykładów, które mogliśmy wybrać. A co do Turcji — to jest to oczywiście szanujące się państwo, ale na pewno nie demokracja. Nie powinniśmy byli udawać, że to nie jest interwencja, kiedy faktycznie zamierzamy kierować rządem greckim“. To szczere określenie nie pochodzi od zaciętego przeciwnika doktryny. Lippmann jest gorącym zwolennikiem „pomocy“ państwom Europy.

Nie będziemy się teraz dziwić, że przeciw takiej polityce zaprotestowała p. Eleanor Roosevelt — spadkobierczyni części autorytetu moralnego, jakim cieszył się jej wielki mąż.

P. Eleanor Roosevelt ogłosiła swój protest — dla interwencjonistów nie miało to oczywiście żadnego znaczenia. Trzeba było jednak uniknąć protestu ze strony mas amerykańskich, trzeba było pozyskać opinię „przeciętnego Amerykanina“. Dla niego przecież przeznaczona była cała humanitarno-demokratyczna frazeologia, o której pisze W. Lippmann. Wspominaliśmy już, że przeciwko tej opinii trudno jest działać w USA.

„Przeciętny Amerykanin“ jest przez prasę poinformowany o znaczeniu i ewentualnych konsekwencjach uchwalenia przez Kongres pomocy dla Grecji i Turcji — a więc przyjęcia „doktryny Trumana“, jak nazywać zaczynają powszechnie tę ideę interwencji w skali światowej. Niektórzy obserwatorzy nazywają znamienne plan Trumana „doktryną Monroego w zastosowaniu do całego świata“, a więc lapidarnie: „Świat dla Amerykanów“.

Oto charakterystyczne wypowiedzi:

New York Times: „Celem jego (Trumana — przyp. aut.) jest popieranie i wzmacnianie reżimu reakcyjnego, który doprowadził kraj (Grecję — przyp. aut.) do ruiny, i wiernie służy interesom zagranicznym. Zerwał on zobowiązania USA wobec Organizacji Narodów Zjednoczonych i postąpił ze szkodą dla tej organizacji... Stara się usprawiedliwić politykę ekspansjonistyczną USA pod pokrywką obrony wolnych narodów od groźby reżimów totalitarnych.“

Wall Street Journal: „Hasło pomagania wolnym ludom może zaprowadzić Amerykę do wielu krajów. Grecja i Turcja stanowią dopiero początek, ale akcja ta może objąć terytorium od granicy strefy radzieckiej w Berlinie aż do Korei. W tym wypadku pociągnęłoby to za sobą wzrost budżetu USA i ogromne zmiany ekonomiczne. Wywoła wzrost produkcji w zakresie budowy maszyn, sprzętu wojskowego, innych towarów, rolnictwa, ożywi transport morski, przedsiębiorstwa transportowe.“

Capital Times: „Plan Trumana to historyczne odchylenie od tradycyjnej linii polityki USA i zerwanie z polityką, sformułowaną przez b. pr. Roosevelta, mającą na celu ustalenie pokoju trwałego przez współpracę międzynarodową w ramach ONZ. Żądanie Trumana dotyczące wysyłki ludzi, pieniędzy i sprzętu wojennego dla interwencji w Grecji i Turcji jest proklamacją wyraźnej polityki imperialistycznej, która z konieczności prowadzi do wojny. Polityka siły zaś równoznaczna jest z umyślnym ignorowaniem ONZ utworzonej jak wiadomo dla rozwiązywania sytuacji krytycznych w rodzaju tej, jaka istnieje obecnie w Grecji.“

Korzystając ze sposobności podamy jeszcze dwa głosy spoza granic Stanów Zjednoczonych.

Oto w Wielkiej Brytanii zabiera głos w sprawie wypowiedzi prezydenta tej miary autorytet co Harold Lasky. Czytamy w „Forward“: „Przemówienie prezydenta Trumana w Kongresie było godne uwagi jeśli chodzi o treść, doniosłe pod względem sformułowania i epokowe pod względem następstw, które musi pociągnąć za sobą... Może ono być zrozumiałe jedynie jako zapowiedź, że USA użyją swojej potęgi, by powstrzymać wzrost wpływów socjalistycznych w ogóle, a wpływów radzieckich w szczególności.“

Jedynym dążeniem prezydenta Trumana jest nie dopuścić, by reakcja grecka padła ofiarą swego własnego szaleństwa i braku zdolności politycznych.

Jest to na szeroką skalę zakrojony imperializm gospodarczy, nie interesujący się zupełnie ludnością krajów, na które rozciąga swe wpływy. Doradców amerykańskich interesuje tam polityka i finanse.“ Lasky stwierdza jednocześnie, że pierwszą ofiarą nowej polityki USA łatwo stać się może Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Nowoje Wremia: „Państwa te (mowa o Grecji i Turcji — przyp. tłum.) coraz bardziej przekształcają się w bezpośredni obiekt amerykańskiej ekspansji gospodarczej i politycznej, jako sfera interesów kapitału amerykańskiego, a w pierwszym rzędzie monopolów naftowych. Produkcja przemysłu Stanów Zjednoczonych, która rozrosła się podczas wojny, szuka rozszerzenia rynków zewnętrznych. Perspektywa nieuniknionego kryzysu gospodarczego wzmacnia te dążenia.

Wojna nadzwyczaj wzbogaciła te monopole amerykańskie i jednocześnie wyparła z rynków światowych wielu ich konkurentów. Jednakże sytuacja p wojenna przyniosła również pewne rozczarowania dyplomatom dolara. Zdawało się im, że nagromadzone podczas wojny zasoby złota dają możliwość zakupienia w całości wyniszczonej i zrujnowanej przez wojnę Europy. Jednak narody tych państw Europy, gdzie ustanowiono rzeczywiście demokratyczne reżimy państwowe, wykazały dużą dalekowszocność i samodzielność w swojej polityce.

Nie pragną one przekształcenia swoich krajów w domeny bankierów amerykańskich. Dyplomacja dolara doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że gdyby w Grecji utworzył się reżim demokratyczny, odpowiadający życzeniom i dążeniom męczeńskiego narodu greckiego, to kraj ten umiałby prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. Wówczas monopolom amerykańskim trudno byłoby przekształcić go w teren wypadowy dla swego natarcia na Bliski Wschód. Stąd pochodzi takie zdenerwowanie w orędziu Trumana pod adresem reżimów demokratycznych w państwach wyzwolonych Europy Wschodniej.“

Cytaty powyższe świadczą, że nie tylko obywatel amerykański, ale i cała Europa była dostatecznie zorientowana we właściwym znaczeniu i poważnych konsekwencjach przyjęcia planu pomocy Grecji i Turcji. Trzeba więc było decydować z pełną świadomością.

Nie trudno zrozumieć, że obywatel amerykański z wielu względów przedłożonemu projektowi był przeciwny. Zarówno wrodzone — choć bardzo często fałszywie pojęte — poczucie wolności własnej i prawa do wolności innych jak i mocno jeszcze zakorzeniony nawyk do izolacjonizmu nie skłaniały Amerykanina do przyjęcia idei interwencji. Możliwość nowej wojny była bliższa i realniejsza od wizji opanowania świata i uszczęśliwienia ludzkości realizacją „American Century“. Masy pracujące Ameryki pragną pokoju równie mocno jak masy pracujące całego świata. Niemało też zaważył na szali wzgląd czysto materialny. Amerykanin oczekiwał od partii republikańskiej, której zawierzył w ostatnich wybo-

rach, obniżenia podatków, wprowadzenia oszczędności w aparacie państwowym i podniesienia ogólnej stopy życiowej. Wreszcie Amerykanin wierzy w trwałą pokój, współpracę wielkich mocarstw i kompromis ONZ.

Wszystko zdawało się przemawiać za tym, że i partia republikańska będzie musiała dotrzymać swoich zobowiązań w obliczu niedalekich wyborów na prezydenta. W najgorszym razie spodziewać się należało długiej i żmudnej kampanii propagandowej.

Wbrew oczekiwaniu — sprawa przebiega w błyskawicznym tempie.

Poza frazeologią humanitarno-demokratyczną głównym środkiem użytym w walce jest wpojenie w masy przekonania, że całkowita zmiana frontu republikańców to nie ugięcie się przed finansjerą, której doktryna Trumana zapewnia rozszerzające się rynki zbytu w miarę obejmowania „pomocą“ coraz nowych państw i terytoriów — ale przyjęcie konieczności historycznej, politycznej i gospodarczej. Amerykanin uwierzył, że to było nie załamanie się pod presją kapitału i nie zdrada programu wyborczego — ale ustąpienie przed doskonale i wszechstronnie rozważonymi argumentami.

„Przeciętny Amerykanin“ uwierzył i zgodził się zapłacić. Jednocześnie przyjął do wiadomości, że i w przyszłości trzeba będzie płacić — i to dużo więcej. Godząc się na plan Trumana — zgodził się w zasadzie i na plan Marshalla, który jest jego logiczną konsekwencją. Jak zobaczymy, gra, która tak posłużyła w omawianym wypadku, polegająca na początkowej opozycji i uleganiu argumentom — nie będzie i nadal zaniedbana.

I tak po gwałtownej opozycji, jaka nastąpiła po ogłoszeniu kongresowej mowy Trumana, następuje uspokojenie.

Politycznie obiecuje się Grecji rząd oparty na szerokim wachlarzu stronnictw „lojalnych“ z wykluczeniem skrajnej lewicy oraz elementów reakcyjnych, które nie będą chciały współpracować z liberałami. To ostatnie jako ukłon w stronę postępowych, antyfaszystowskich uczuć mas amerykańskich. Plan ma doprowadzić raczej do „rozwoju instytucji demokratycznych“ niż do wzmocnienia reżimów przemocy (komentarz Dean Achesona, podsekretarza stanu, do planu Trumana).

Akcji przedstawiania wysoce „humanitarnej“ i „demokratyzującej“ roli, jaką będą pełnić przyszłe misje amerykańskie na terenie Grecji i Turcji, towarzyszy akcja stępienia ostrza zarzutów jakoby pomoc amerykańska poza ramami działania ONZ działała na szkodę tej instytucji. Właśnie w Stanach Zjednoczonych propagowano ideę przekształcenia ONZ w rząd świata. Tam właśnie z istnieniem i działalnością ONZ obywatel wiązał wszelkie nadzieje na trwałą pokój, a więc na spokój i dobrobyt osobisty. Tymczasem prezydent Truman uzasadniał potrzebę pomocy Grecji i Turcji koniecznością zastąpienia ONZ w jego obowiązkach, którym ona sprostać nie może. Z ust swojego prezydenta Amerykanin usłyszał teraz opinię o słabości tej instytucji, z siłą której wiązał swoje nadzieje. Jednocześnie twierdzono, że trumanowska interwencja z pominięciem ONZ poważnie podważa tę instytucję.

I w tym kierunku reaguje prasa. Oto „New York Herald Tribune“ tłumaczy że „program amerykański ma charakter doraźny i tymczasowy

i decyzja Stanów Zjednoczonych nie została powzięta poufnie, ale przeciwnie — była swobodnie omawiana“, „że nie leży bynajmniej w zamiarach Stanów Zjednoczonych podporządkowanie rządu ateńskiego interesom amerykańskim, gdyż mają one nadzieję, że w Grecji powstaną tego rodzaju warunki, które umożliwią skuteczność wszelkiej akcji, jaką ONZ mogłaby następnie chcieć przeprowadzić w tym kraju“.

Celem uspokojenia senatora Vandenberg, który niedawno jeszcze — jak cytowaliśmy powyżej — niepokoił się, że pewne dwustronne układy handlowe są wykorzystywane dla celów politycznych — taką składa poprawkę do planu Trumana na senackiej komisji spraw zagranicznych.

Prezydent będzie musiał wycofać pomoc częściowo lub całkowicie,

1. jeżeli zażąda tego jakikolwiek rząd grecki lub turecki, reprezentujący większość w którymkolwiek z tych państw;

2. jeżeli zażąda tego na podstawie proceduralnego głosowania Rada Bezpieczeństwa lub większość członków Generalnego Zgromadzenia ONZ;

3. jeżeli prezydent będzie uważał że cele pomocy zostały zasadniczo osiągnięte lub też, że nie uda się ich osiągnąć w stopniu zadowalającym.

Z treści proponowanej przez sen. Vandenberg poprawki widać, że zmienił on zupełnie zdanie, że nie niepokoi się ani o kieszenie swoich wyborców, ani o polityczny nacisk wywierany środkami finansowymi. Natomiast wynika z niej wyraźnie chęć uspokojenia opinii w kraju i za granicą.

I tak punkt pierwszy ma uspokoić przeciwników ingerencji USA w sprawy wewnętrzne innych państw. Niestety, ważność decyzji uzależnia on od tzw. „reprezentatywności“ rządu, o której oczywiście decydować będzie rząd USA. Prawo decyzji, jak bumerang, wraca do rąk rządu amerykańskiego. Punkt bez praktycznego znaczenia.

Punkt drugi usiłuje podnieść autorytet ONZ zachwiany w oczach opinii amerykańskiej. Uzależniając jednak decyzję od głosowania proceduralnego Rady Bezpieczeństwa (większość 7 na 11) lub od większości Generalnego Zgromadzenia ONZ usuwa całą sprawę spod skutków prawa weta i umieszcza w jak najdogodniejszej dla siebie pozycji. Znowu próżny gest.

Wreszcie punkt trzeci — istotny w całej poprawce — uzależniający wykonanie lub przerwanie wykonania ustawy o pomocy — od osobistej decyzji prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ten punkt jest istotny, ale jakżeż znamienny!

Na terenie ONZ sprawa pomocy dla Grecji i Turcji — z pominięciem właściwej do przeprowadzania takich akcji organizacji — została nawiązana przez delegata sowieckiego Gromyko, który stwierdził, że z punktu widzenia autorytetu ONZ jest ona nie do przyjęcia. Proponuje utworzenie przez Radę Bezpieczeństwa specjalnej komisji dla kontroli rozdziału pomocy dla Grecji. Pomoc dla Turcji, nietkniętej wojną, wobec ogromu zniszczeń w innych krajach, odrzuca. Stwierdza również, że warunki udzielenia pomocy Grecji stoją w sprzeczności z Kartą Narodów Zjednoczonych.

Mimo że czołowi politycy USA „dali się przekonać“ i że „przeciętny Amerykanin“ wierzy, iż zmusiły ich do zmiany zdania ważne argumenty — ankieta Instytutu Gallupa daje w wyniku 63% głosów za przekazaniem sprawy pomocy dla Grecji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ankieta w sprawie bezpośredniego udzielenia pomocy Grecji daje 56% głosów za, a za pomocą dla Turcji wypowiada się tylko 49%.

Ilu wśród tych 56 czy też 49 na 100 ludzi tylko dlatego ustosunkowuje się pozytywnie do planu Trumana, że tak polecają im ich przywódcy i posłowie, którzy ulegli argumentom Trumana i... finansjery?

W każdym razie połowa opinii jest pozyskana i oto 22 kwietnia 1947 r. Senat amerykański przyjmuje plan pomocy dla Grecji i Turcji 67 głosami przeciwko 23.

Mamy prawo twierdzić, że w ten sposób parlament amerykański potwierdził również słuszność argumentacji użytej dla uzasadnienia udzielenia pomocy tym dwóm narodom, zwłaszcza że sprawa „była swobodnie omawiana“.

Kongres amerykański zaakceptował „doktrynę Trumana“ — plan największej w dziejach świata interwencji finansowej, skierowanej przeciwko siłom postępu.

Określone zostały sposoby opanowania świata. Dobrze będzie zacytować tutaj formułę trumanowskiej pomocy:

1. pomoc kredytowa, finansowa lub inna,
2. wydelegowanie urzędników rządu USA,
3. wysłanie misji wojskowej,
4. przekazanie wszelkich potrzebnych artykułów przemysłowych.

Celem tej polityki jest więc opanowanie świata przez Amerykę. Hasłem — „Świat dla Amerykanów“.

Jakżeż nazwać ten osobliwy „instrument polityczny“, jakim jest doktryna Trumana?

Chyba — imperializmem amerykańskim.

2. OZNAKI ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ KRYZYSU

Interwencjoniści amerykańscy po uchwaleniu pomocy dla Grecji i Turcji, która była równoznaczną z przyjęciem przez Stany Zjednoczone doktryny Trumana jako wytycznej polityki zagranicznej, nie przerywają ani na chwilę swej działalności. Wprawdzie następny etap walki — plan Marshalla zostanie oficjalnie zainicjowany dopiero 5 czerwca 1947 r.; ale przygotowywano opinię publiczną do jego wysunięcia już w czasie uchwalania planu Trumana.

O ile doktryna Trumana jest instrumentem politycznym, stawiającym przed polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych jako cel uzyskanie supremacji politycznej nad światem środkami gospodarczymi, to plan Marshalla jest zapoczątkowaniem właściwej akcji gospodarczej. Oto dlaczego przerwemy opis toku wypadków, aby chociaż z lekka naszkicować sytuację gospodarczą.

Po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej zaczęły się dziać w organizmie ekonomicznym świata rzeczy przez ekonomistów kapitalistycznych nie przewidziane, dla samego zaś wielkiego kapitału niespodziewane i niepożądane. Według powszechnie panujących pojęć, pokój miał automatycznie przywrócić stosunki przedwojenne w każdej dziedzinie. A więc świat miał powrócić do liberalizmu gospodarczego, którego wyrazem w stosunkach międzynarodowych był wolny handel. Tymczasem wyniszczone państwa Europy zamknęły się wewnątrz granic celnych, broniąc się przed odpływem reszty majątku narodowego dla narodów przez wojnę niezniszczonych, w zamian za dobra konsumpcyjne, których wszędzie brakowało. Przez prawie prohibycyjne bariery celne płynął wąski strumień dóbr, możliwie ściśle zrównoważony, tak, aby dewizy otrzymane za towary eksportowane wystarczyły na opłacenie koniecznego importu. Kraje Europy wyraźnie zaczęły zdążać do możliwie daleko posuniętej samowystarczalności. Tych naturalnych zupełnie skutków zniszczeń wojennych nie chciał uznać wielki kapitał i doprowadził rządy państw, na które posiadał wpływ decydujący, do zawarcia całego szeregu umów, których celem było obniżenie barier celnych i powrót do wolnego handlu. Jednak nawet presja wielkiego kapitału nie mogła zmusić do wprowadzenia tych umów w życie. Nieznanych dotychczas rozmiarów kryzys gospodarczy hamuje gwałtownie odbudowę Europy i kończy okres wielkiej „prosperity“ Stanów Zjednoczonych. W ślad za potęgującym się i rozszerzającym kryzysem zaostrza się walka o eksport, o dewizy, o czynny bilans handlowy. Druga Wojna Światowa wybucha w świecie gospodarczo do głębi sklóconym, w którym każde państwo chce ulokować swe nadwyżki towarowe — często za cenę poważnych wyrzeczeń ze strony własnej ludności (ograniczenie spożycia, dumping) — broniąc się energicznie przed wwozem towarów obcych. Wojna zmienia diametralnie międzynarodowe stosunki gospodarcze. Ale z chwilą jej zakończenia — okrutna, chaotyczna walka ekonomiczna o eksport i dewizy wybucha jeszcze gwałtowniej. Zubożała Europa musi się odbudować — znowu bronić się przed utratą resztek swego majątku. Kraje niezniszczone, korzystając z koniunktury wojennej, kiedy państwa wojujące kupowały wszystko i za każdą cenę — rozbudowały swój własny przemysł ponad potrzeby rynku wewnętrznego. Nie mogą one teraz zmniejszyć eksportu, dopuścić do bezrobocia, do obniżenia stopy życiowej ludności, do kryzysu wreszcie. Nie chcą one zrezygnować z osiągniętego dobrobytu. Takie państwa jak Australia, Argentyna, Brazylia, Meksyk uprzemysławiają się dalej — a więc coraz większe nadwyżki produkcyjne zamierzają rzucać na rynki światowe.

Nie można zapominać, że ruchy wyzwolenicze narodów skolonizowanych doprowadzą — prawdopodobnie w niedługim czasie — do rozbudowy przemysłu w Indonezji, Burmie, Indiach, Wietnamie. Jeżeli w pierwszym okresie rozwoju nie zważą one na rynkach światowych swym własnym eksportem — to wzrastające zaspokajanie rynków wewnętrznych przez swój własny przemysł spowoduje zmniejszenie ogólnych możliwości lokaty dóbr przeznaczonych na eksport.

W grupie państw niezniszczonych, a właściwie wzbogaconych w czasie wojny, najpočetnějszym — a jednocześnie najbardziej zainteresowanym w gospodarczej walce o eksport — są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Potęga gospodarcza Stanów Zjednoczonych wzrosła znacznie w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Po zawarciu pokoju — od organizacji którego usunęły się zresztą w imię izolacjonizmu — forsowały one obniżkę barier celnych, oraz powrót do wolnego handlu. Było to tylko teorią, gdyż w praktyce obwarowały rynek wewnętrzny cłami prohibicyjnymi prawie, chroniąc rozbudowany w czasie wojny przemysł. Jednocześnie, korzystając ze swej przewagi gospodarczej, ze stanowiska „bankiera świata”, kontrolującego największą część światowego zapasu złota — wymusiły na szeregu państw bardzo korzystne dla siebie układy handlowe dwustronne.

Jednak kryzys ekonomiczny 1929/30 wykazał zależność gospodarczą Ameryki od reszty świata i uderzył z niebywałą siłą w nieprzygotowany organizm gospodarczy, egzystujący w cieplarnianych warunkach ochrony celnej. Monopolowo-wielkokapitalistyczna budowa nie wytrzymała ciosu i kryzys osiąga niespotykane rozmiary. Powolne podnoszenie się z upadku, usiłowania okiełznania swobody monopolistów w ramach „Nowego Ładu” Rooseveltońskiego trwają aż do wybuchu nowej wojny. Wojna czasowo rozwiązuje trudności. Nie biorąc początkowo czynnego udziału w konflikcie zbrojnym, rozwijały Stany Zjednoczone swój potencjał przemysłowy. Kapitał państwowy pomagał do budowy nowych zakładów przemysłowych, które oddawane były do eksploatacji wielkim przedsiębiorstwom prywatnym, a po zakończeniu wojny zostały im odsprzedane — często za sumę pokrywającą część tylko poniesionych wkładów. To — często i znacznie podniesiona skala zysków — doprowadziło do znacznej koncentracji kapitału monopolistycznego, pogłębiając konflikty ze światem pracy. Nakazem chwili stało się wzmoczenie eksportu w skali dotychczas niepraktykowanej, aby przetrwać okres przestawienia przemysłu na produkcję pokojową, zatrudnić zdemobilizowanych, uniknąć groźby ograniczenia produkcji, bezrobocia i kryzysu.

Jak to już zaznaczyliśmy — problem rozwinięcia eksportu i to na taką skalę — nie jest wcale łatwy. Rok 1946 dał w rezultacie eksport w wysokości około 12 miliardów dolarów przy imporcie około 5 miliardów. Nadwyżka eksportu wynosząca 7 miliardów dolarów — ciąży bardzo poważnie na rynkach światowych. Wprawdzie wynik wojny wyeliminował Niemcy i Japonię z rynków światowych, ale zubożenie Europy i dążność wszystkich państw do zwiększenia eksportu kompensuje w znacznym stopniu te korzyści. Pojawia się zjawisko nadprodukcji, zapasy towarów gromadzą się na różnych szczeblach organizmu gospodarczego. Wzrost zapasów w przemyśle i handlu w 1946 roku charakteryzował się cyframi 26,4 na początku i 34,9 miliarda dolarów na końcu roku, czyli przeszło 24%! Od kwietnia 1946 do kwietnia 1947 zapasy w składach fabrycznych rosły o 30%, w handlu hurtowym o 50%, w handlu detalicznym o 47%.

Powoduje to, oczywiście, wielkie trudności dla przemysłowców, chcących pozbyć się narastających wciąż zapasów, na które nie ma nabywców.

Jednocześnie spada wskaźnik wzrostu produkcji, który wynosił:

w roku 1939	— 100
1943	— 219
1946	— 156

A to charakteryzuje już ogólną sytuację gospodarczą.¹⁾

Spadek produkcji, który obserwuje się i przez cały 1947 r. i jest rezultatem dysproporcji między produkcją, a możliwościami zbytu na rynku wewnętrznym i zewnętrznym — objawem czego jest wzrost zapasów towarowych — prowadzi w konsekwencji do zmniejszenia stanu zatrudnienia, obniżki zarobków, wzrostu bezrobocia. Zmniejszenie zdolności nabywczej warstw pracujących zmniejsza z kolei rynek wewnętrzny — tworzy się równia pochyła, prowadząca do kryzysu.

Sytuację pogarsza stanowisko wielkiego kapitału monopolistycznego i jego krótkowzroczna polityka. Koniec roku 1946 — to jeszcze okres wielkich zysków. W IV kwartale tego roku zyski 350 koncernów przemysłowych zwiększyły się o 70% w porównaniu z IV kwartałem 1945 r.²⁾ Jest to w dużej mierze rezultat zniesienia kontroli cen i płac w połowie 1946 r. Poparcie zwycięskiej w wyborach partii republikanów przywróciło w Stanach Zjednoczonych system wolnej gospodarki i wolnej konkurencji, ale jednocześnie odebrało rządowi najskuteczniejszy oręż w walce z groźącą inflacją — właśnie prawo kontroli i regulacji stosunków gospodarczych. W warunkach zwichniętej równowagi między produkcją, a zbytem, przy wzroście bezrobocia i bezwzględnej polityce kapitału zaczyna się wyścig cen i płac, rozgrywany zawsze ze szkodą świata pracy, ograniczający możliwości nabywcze i stopę życiową, co jak nadmieniliśmy, zamyka koło przyczyn prowadzących do kryzysu przez stałe ograniczanie rynku zbytu wewnętrznego — podstawy każdego przemysłu. Rzeczywiście, wg. Biura Statycznego przy Ministerstwie Pracy Stanów Zjednoczonych 'A. Pln., Wydział Gospodarczy, wzrost cen żywności w 1946 r. wyniósł 34%, innych dóbr konsumcyjnych — 18%. Natomiast siła nabywcza płac roboczych leży o 28% poniżej poziomu przedwojennego — który to okres wcale nie był okresem „prosperity“ dla obywateli Stanów Zjednoczonych. Nic dziwnego, że stosunki ułożyły się w ten sposób, że przeszło 80% robotników amerykańskich zarabia poniżej 200 dolarów miesięcznie, która to suma nie wystarcza na utrzymanie przeciętnej rodziny złożonej z 4 osób, zamieszkałej w mieście, jak stwierdzono to przed Kongresem³⁾.

Zaznaczyć wypada, że w tej ciężkiej sytuacji Stany Zjednoczone są właściwie bezbronne. Z poprzedniego kryzysu dźwignęła je polityka Roosevelta, który w oparciu o związki zawodowe zdołał złagodzić w dużym stopniu jego skutki i przyspieszyć proces rekonwalescencji organizmu

1) Spadek produkcji i wzrost zapasów towarowych po wojnie. W. Kwapiński Rzeczpospolita z dn. 3. 12. 47 r.

2) Dziennik Gospodarczy Nr 37 z 1947 r. wg. National City Bank.

3) Dziennik Gospodarczy Nr 50 z 1947 r. Trudności gospodarcze USA.

gospodarczego. Ale było to możliwe jedynie przy ograniczeniu wolności wielkiego kapitału. Chociaż środki jakimi operował Roosevelt były stosunkowo łagodne, gdyż gwałtowniejszych w Ameryce użyć nie było można, potrafił on, nie urażając zbytnio przewrażliwienia obywateli na punkcie „wolności“ wprowadzić ład i porządek w gospodarczej maszynie Stanów w czasie wojny.

Przywiązanie do „wolności“ nie pozwoliło jednak Rooseveltowi odebrać wielkiemu przemysłowi jego nadmiernych zysków wojennych, co było jego szczerym zamiarem.

Psychoza powojenna wszystkich społeczeństw, które oczekują natychmiastowego powrotu do warunków normalnych — ba! lepszych, jeżeli są narodami zwycięskimi i chcą natychmiast materialnie zdyskontować włożony w wojnę wysiłek i poniesione straty — przyczyniła się wielce do zwycięstwa republikanów w 1946 roku. Stanęli oni bowiem do wyborów pod hasłem powrotu do normalnych stosunków i warunków życia. Ponieważ za normalne stosunki gospodarcze Amerykanin uważa okres „prosperity“ więc i z tego punktu widzenia hasło było chwytliwe. Atrakcyjność hasła przysłoniła kryjące się w nim niebezpieczeństwa. Bowiem powrót do normalnych warunków życia w interpretacji partii republikańskiej wymagał przede wszystkim zrzeczenia się wszystkich — jakże skromnych! — zdobyczy warstw pracujących. Osiągnięciu „prosperity“ przeszkadzała — jak się z programów wyborczych i działalności powyborczej republikanów okazało — wszelka ingerencja państwa w sprawy gospodarcze. A więc kontrola płac i cen, nadzwyczajne pełnomocnictwa prezydenta do rozstrzygania zatargów kapitału ze światem pracy w drodze pośrednictwa. Jednocześnie „szkodliwymi“ okazały się wpływy i władza jaką osiągnęły związki zawodowe, samoobrona klasy robotniczej przed wyzyskiem monopoli. Realną wreszcie korzyścią, najchętniej oczywiście przez wszystkich przyjętą, były projekty obniżenia podatków osobowych w 1947 r. o 20% oraz oszczędności w gospodarce państwowej, które miały się wyrażać 10% obniżką wydatków.

Oto jaką cenę decydował się zapłacić lud amerykański za powrót do „normalnych“ warunków, za „wolność“ (wielkiego kapitału) i „prosperity“ (koncernów). Nawet w jedynej realnej, bezpośredniej korzyści, jakim było — zmniejszenie podatków — uczestniczył z nim razem kapitał monopolistyczny, który przez przeprowadzenie tego programu zyskiwał wszystko.

Realizacja tego programu trwała krótko — i oto początek 1947 roku przynosi nam ostatnie w tej sprawie posunięcia — ustawy antyrobotnicze. Ale i skutki nie dały na siebie długo czekać — oto w końcu tegoż roku Prezydent Truman był zmuszony zwrócić się do Kongresu o uchwalenie ustaw przeciwinflacyjnych. A więc znowu ograniczenia... kontrola... Jakżeż odniesie się do tych projektów parlament, którego znakomita większość w ciągu półtora roku przywróciła całą swobodę życia gospodarczemu, nie licząc się z tym, że odbiera rządowi broń przeciwko inflacji i sposób na powstrzymanie, łagodzenie grożącego kryzysu. Boć środkiem na polepszenie sytuacji nie były na pewno wezwania w jednym

z licznych orędzi Trumana do przemysłowców o „obniżenie cen wszędzie, gdzie zyski uzasadniają łaką obniżkę“ i żądania od robotników i związków zawodowych, aby wstrzymywały się od „wywierania nacisku w celu uzyskania nieuzasadnionej podwyżki płac“. Zwłaszcza, że dla monopolów kapitalistycznych zarówno wszelka obniżka cen jak i wszelka podwyżka płac są nieuzasadnione.

Na tle planu Marshalla mocnym wątkiem przeplatają się koleje realizacji nieżyciowego programu wyborczego republikanów, zasugerowanego przez wielki kapitał, przyjętego przez „przeciętnego Amerykanina“, który pogorszył położenie mas, utrudnił politykę ekspansji kapitału monopolowego — i postawił potężny organizm gospodarczy wielkiego państwa bez broni w obliczu kryzysu i inflacji.

3. PLAN MARSHALLA

Konieczność nie tylko utrzymania, ale znacznego zwiększenia eksportu była oczywista dla sfer gospodarczych USA już w chwili zakończenia wojny. Koniec ten, chociaż zwycięski, nie był całkowicie pomyślny. Zwycięska, bogata, potężna Ameryka nie osiągnęła hegemonii nad światem — a więc spraw rozbudowanego ponad wszelką miarę przemysłu, przebudowy przemysłu wojennego na pokojowy, utrzymania wysokiego poziomu życia i pełnego zatrudnienia nie można było rozwiązać zgodnie ze swoimi interesami — nie licząc się z korzyścią czy też krzywdą innych państw. Związek Radziecki wyszedł z tej wojny z ogromnym prestiżem okupionym wkładem wszystkich sił narodów Związku i przelanej krwi. Prawie trzydziestoletnia historia socjalistycznego państwa wskazywała jasno, że tam sił na odbudowę nie zbraknie, że tempo tej odbudowy będzie oszałamiające i że żadne braki ani niedostatki wewnętrzne nie skłonią rządu radzieckiego do ustępstw w stosunku do innych państw. Również państwa w których zapanował system polityczny zwany demokracją ludową i w których w dziedzinie gospodarczej przeprowadzono daleko idące upaństwowienie przemysłu i reformę rolną — nie okazywały chęci poddania się dyktatowi Stanów Zjednoczonych. Przyjmowały one pomoc UNRRA i przyjęłyby chętnie każdą inną pomoc, wobec zniszczenia w czasie wojny przemysłu, rolnictwa oraz wyczerpania biologicznego ludności. Przyjęłyby chętnie — ale nie za wszelką cenę; ponad wszystko bowiem oceniają one swą niepodległość i suwerenność — za których integralną część uważają niezawisłość gospodarczą od wszelkich czynników zewnętrznych. Również pozostałe państwa Europy, aczkolwiek bardziej czułe na wpływy wielkiego kapitału, nie okazywały wielkiego zapału do poddania się wpływowi amerykańskiemu i ograniczyły do ostatnich możliwości swój import, forsując eksport. Sytuacja więc handlu zagranicznego USA nie przedstawiała się pomyślnie.

Pierwszą myśl, rzuconą przez rząd Stanów Zjednoczonych dla ułatwienia dróg na rynki światowe swym towarom — jest dobrze znane z pierwszych lat międzywojennych hasło powrotu do wolnego handlu, obniżenia barier celnych i zniesienia restrykcji gospodarczych. Miała to być Karta

Handlu Międzynarodowego. Trudno jednak było liczyć na sukces idei, która już po Pierwszej Wojnie Światowej zbankrutowała. Zwłaszcza że Stany Zjednoczone jeszcze przed uchwaleniem obniżki barier celnych zabezpieczyły się przed jej korzyściami dla innych państw w całkiem swoisty sposób. Jest to rozporządzenie wykonawcze Trumana, nakazujące zmiany w przygotowujących się traktatach handlowych (Dziennik Gospodarczy Nr 49/47 z 1947 r.). Rozporządzenie to organizuje Komisję taryfową, której zadaniem ma być interwencja w „nieprzewidzianych wypadkach“ to jest w chwilach zbyt wielkiego importu towarów zagranicznych, zalecająca cofnięcie ulg celnych przez Departament Handlu.

Było to bez wątplenia przygotowanie precedensu na wypadek powszechnego wprowadzenia zniżek celnych. A przy wielkiej przewadze gospodarczej Stanów Zjednoczonych trudno było spodziewać się, że dotknięte zarządzeniem Departamentu Handlu państwo odpowie tym samym w stosunku do towarów amerykańskich.

Jasne jest, że taka droga nie budziła zaufania i obrady nad Kartą Handlu w Genewie minęły w ciszy i zapomnieniu.

Uchwalenie pomocy dla Grecji i Turcji — a w związku z tym oficjalne zintensyfikowanie zagranicznej polityki USA w kierunku interwencji w innych państwach za pomocą środków finansowych w celu powstrzymania rosnących wpływów sił postępu i zapewnienia hegemonii monopolistycznemu kapitałowi amerykańskiemu, zwane doktryną Trumana, wymagało dopełnienia przez długofalowy plan eksportu na wielką skalę, dotychczas nieznaną w dziejach gospodarstwa światowego.

Propaganda zaczyna się natychmiast po uchwaleniu doktryny Trumana. Sam prezydent zwraca znowu uwagę na zbliżanie się kryzysu gospodarczego, proponując zapobieżenie krachowi przez wyrównanie na rynku wewnętrznym — podniesienie płac i zahamowanie zwykłej tendencji cen oraz otworzenie szerokich możliwości eksportowych dla towarów wyprodukowanych w USA. Proponowanym środkiem do tego celu jest tutaj jeszcze międzynarodowy celny układ gospodarczy.

Tak zainaugurowana kampania propagandowa w zasadzie podobna jest do tej, którą posługiwano się przy forsowaniu doktryny Trumana, o ileż jednak gwałtowniejsza i efektowniejsza!

Oto według doniesienia PAP z Waszyngtonu z dnia 20 maja Marshall oświadczył na konferencji prasowej w Departamencie Stanu, że nie przewiduje w najbliższej przyszłości rozszerzenia pomocy dla krajów zniszczonych. Ogranicza on tym samym fundusze tej akcji do 350 milionów dolarów, już na ten cel przeznaczonych. 23 maja, ustępujący podsekretarz stanu Dean Acheson w mowie radiowej charakteryzuje gospodarczo rok 1947 jako rok wielkiego eksportu amerykańskiego, który prawdopodobnie osiągnie cyfrę 16 miliardów dolarów. Zwraca uwagę na grożący kryzys, którego powodem będzie wyczerpanie środków finansowych importatorów towarów amerykańskich — i zaleca udzielenie tym krajom wysokich pożyczek, gdyż jeśli kraje Europy i Azji nie odbudują się — nastąpi krach gospodarczy, ubożenie świata i zagrożenie bezpieczeństwa. Jest to pierw-

sza oznaka, że zagadnienia doktryny Trumana zaczynają rozszerzać się poza granice Grecji i Turcji. W tym samym czasie, jak donosi Daily Mail z Nowego Yorku, Truman wydał polecenie wszystkim zagranicznym placówkom amerykańskim, aby zbadały zapotrzebowanie na dolary, które pokryłyby import towarów amerykańskich. I komentuje to jako opracowywanie podstaw szerokiego planu pożyczkowego.

Przemawiając w stanie Jowa — kandydat prawie oficjalny na prezydenta USA z ramienia partii republikańskiej Harold Stassen zaleca przeznaczenie 10% produkcji amerykańskiej w ciągu lat 10 na fundusz specjalny, który służyłby: utrwaleniu pokoju międzynarodowego, podniesieniu dobrobytu i zagwarantowaniu wolności na świecie.

Wreszcie Departament Stanu USA, według doniesień API z Waszyngtonu z dnia 26 maja sugeruje konieczność rozpatrzenia sytuacji, wynikającej z faktu, że eksport amerykański dwukrotnie przekracza import. Wyczerpywanie się zasobów dolarowych i zdolności nabywczej krajów importujących towary amerykańskie grozi załamaniem z powodu braku środków na opłacenie importu.

Wszystkie te oznaki rozszerzenia interwencji dolarowej, polityki „zabijania dwu ptaków jednym kamieniem — sprzedaży większej ilości towarów amerykańskich i interwencji w obce życie polityczne“ — jak to zgrabnie określa Daily Worker są szeroko komentowane w prasie, zwłaszcza postępowej. Ten odłam prasy ostrzega przed zbyt pochopnym przyjmowaniem „uwarunkowanych dolarów amerykańskich“. Franc-Tireur przepowiada nawet, że niedługo kapitaliści amerykańscy będą aż nadto szczęśliwi, gdy będą mogli udzielać pożyczek, tym razem wolnych od wszelkich warunków politycznych, by ocalić siebie samych od katastrofy. Chodzi jedynie o solidarne przetrzymanie ataku amerykańskich żądań, o stanowcze wyeliminowanie wszelkich politycznych uwarunkowań udzielanych pożyczek. Przy tej okazji Parisien Libre przypomina oświadczenie premiera francuskiego Ramadier, bynajmniej nie przeciwnika popierania prawicy przez Amerykę: „Nadchodzi chwila, kiedy kredyty międzynarodowe nie mogą więcej być uzyskiwane w płaszczyźnie finansowej czy gospodarczej, a każda wierzytelność jest dyktowana przez rzeczywistość polityczną“. Wtedy w grę wchodzi i niepodległość polityczna“.

Tak więc stwierdzić możemy, że jedyną większą niespodzianką, jaka zaskoczyć mogła opinię publiczną amerykańską i światową, mogłoby być jedynie fakt, że właśnie sekretarz stanu Marshall, który dnia 20 maja oświadczył że: „nie przewiduje w najbliższej przyszłości rozszerzenia pomocy dla krajów zniszczonych“, w dniu 5 czerwca wystąpił z propozycjami szerokiej pomocy dla zniszczonej Europy. Mamy tutaj do czynienia z pozorowaniem działania pod naciskiem okoliczności i wymowy argumentów, dla złagodzenia przeciwnej polityce interwencji opinii „przeciętnej“ Amerykanina“.

Dnia 5 czerwca sekretarz stanu Marshall przemawiał w uniwersytecie Harvarda — jednym z najznakomitszych uniwersytetów Stanów Zjednoczonych. Treścią przemówienia było zagadnienie pomocy dla Europy

w najbliższych latach. Marshall wezwał narody europejskie do jednoczenia się w celu osiągnięcia „zbawienia ekonomicznego”. Stwierdził on, że rząd amerykański nie może jednostronnie narzucić programu ekonomicznej odbudowy Europy. Inicjatywa w tej sprawie musi wyjść od Europy; Stanom Zjednoczonym pozostanie „przyjazna pomoc” w ustaleniu programu europejskiego i poparcie tego programu „w miarę możliwości”. Marshall przypuszcza, że Europa będzie potrzebowała pomocy z zewnątrz przez najbliższe trzy — cztery lata aż do osiągnięcia „stabilizacji politycznej i zapewnienia pokoju”.

Pierwszym warunkiem pomocy jest ustalenie przez narody europejskie „lub przynajmniej przez szereg tych narodów” wspólnego programu, a więc powinny one dokonać obliczenia swych potrzeb i swych zasobów pod kątem widzenia zużytkowania wszelkich własnych środków i sił dla odbudowy — i ustalenia wysokości niedoboru, który ewentualnie zostałby pokryty przez Stany Zjednoczone. Zanotujmy wreszcie tezę podstawową:

„Nasza polityka nie jest skierowana przeciwko jakiemuś krajowi lub doktrynie, ale przeciw głodowi, nędzy, rozpaczcy i chaosowi”.

Zawarte w mowie harwardzkiej Marshalla propozycje określane są powszechnie przyjętym mianem „planu Marshalla”.

O ile dziwnym instrumentem polityki zagranicznej USA jest doktryna Trumana — to jeszcze dziwniejszym instrumentem gospodarczej części tej doktryny jest plan Marshalla. Jest on bowiem jeszcze bardziej ogólnikowo sformułowany i jeszcze mniej oficjalny. O ile doktryna Trumana jest podstawą zmiany kierunku polityki zagranicznej USA na mocy uchwalenia przez Kongres pomocy dla Grecji i Turcji, uargumentowanej koniecznością intensyfikacji ustosunkowania się Stanów Zjednoczonych do reszty świata — o tyle plan Marshalla jest luźną propozycją urzędującego ministra spraw zagranicznych Stanów skierowaną do narodów Europy. I tylko tyle. Dopiero skwapliwe podjęcie tej propozycji przez państwa Europy Zachodniej, chęć nadania mowie harwardzkiej powagi i znaczenia uczyniła z tych propozycji — „plan”.

W sporach, jakie wybuchły później dokoła kwestii istnienia lub nieistnienia „planu Marshalla”, nieistotnym było samo zagadnienie. Już na podstawie mowy harwardzkiej można powiedzieć, że nie daje ona żadnego prawa do twierdzenia, że jakkolwiek plan pomocy dla Europy był wypracowany. Zresztą dopiero w końcu maja Truman polecił placówkom dyplomatycznym USA zebrać odpowiednie dane. Spory w tej dziedzinie były bezprzedmiotowe, a nieporozumienie wypłynęło z chęci nadania większej wagi propozycjom Marshalla — oraz usprawiedliwienia pośpiechu w podjęciu rzuconej przez niego inicjatywy.

„Na razie stało się tylko tyle, że Marshall w mowie, której nigdy nie zakomunikowano oficjalnie rządowi europejskim, zaproponował, by narody europejskie ułożyły same bilans swych zasobów i potrzeb, oraz przyrzekły współdziałanie Stanów Zjednoczonych” — jak brzmiały nieoficjalne komentarze Waszyngtonu.

Ostatnie wreszcie słowo w kwestii istnienia lub nieistnienia planu Marshalla jako opracowania akcji pomocy Europie wypowiada Departament Stanu, reasumując propozycje Sekretarza Stanu:

Europa musi zbadać swoje własne zasoby i nie może przeznaczyć ich na cele inne niż gospodarcze. Ma sama się porozumieć, zorganizować i zawiadomić Waszyngton, który sprawę zapotrzebowania rozpatrzy w świetle zasobów własnych.

Wszelkie iluzje rozprasza wreszcie oświadczenie Snydera, ministra finansów Stanów Zjednoczonych.

Plan Marshalla nie zawiera żadnych zobowiązań Stanów Zjednoczonych w sprawie pomocy dla Europy.

Natomiast Truman oświadczył, że popiera „propozycje Marshalla” w sprawie pomocy dla Europy, opartej na maksymalnej samopomocy europejskiej.

Senator Vandenberg, przeciwnik doktryny Trumana, który jednak dał się przekonać i występował w charakterze republikanina-interwencjonisty, oświadcza, że on i jego partia nie poprą żadnych dalszych pożyczek „o ile republikanie nie będą mieli pozytywnego stosunku do tej sprawy”. Przywódca drugiego skrzydła republikanów, izolacjonista Taft, zarzuca rządowi marnotrawstwo dolarów i absolutną bezczynność w kierunku obniżki cen na wewnętrznym rynku Stanów Zjednoczonych.

W tym stanie opinii — w chwili otwarcia tzw. Konferencji Paryskiej nie wiadomo było, czy i kiedy Kongres o większości republikańskiej zechce rozpatrzyć i zatwierdzić pomoc dla Europy.

Zanim zajmiemy się sprawą Konferencji Paryskiej — rozpatrzmy pokrótce kwestię, która zwiąże się niebawem silnie z planem Marshalla. Jest to sprawa odbudowy przemysłowej Niemiec Zachodnich. Stwierdziwszy — i to w niedługim czasie po zakończeniu wojny — że wielki kapitał nadal dostrzega egoistycznie tylko swój własny interes i to na krótką metę obliczony, nie dziwimy się już licznym i dawno odzywającym się za zupełną odbudową Niemiec głosom. Natomiast chęć uczynienia z Niemiec Zachodnich centrum wpływów anglosaskich w Europie — to oznaka budzącego się imperializmu amerykańskiego, popieranego oczywiście z całych sił przez monopolistyczny kapitał, widzący w ekspansji Stanów Zjednoczonych swoje obecne i przyszłe korzyści.

Łatwo na tym tle zrozumieć raporty b. prezydenta Hoovera o sytuacji w Niemczech. Już w początkach 1947 r. mówi on o konieczności pomocy żywnościowej, zbywając bardzo poważną sytuację na tym odcinku we Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii twierdzeniem, że jest ona zbliżona do normalnej. Tłumacząc podatnikom amerykańskim konieczność wydatkowania na ten cel sumy $\frac{1}{2}$ miliarda dolarów, ukazuje jednocześnie możliwość oszczędzenia jej przez maksymalną intensyfikację eksportu, a więc i przemysłu niemieckiego, i to nie tylko lekkiego, który długo jeszcze nie będzie mógł opłacić importu, ale właśnie ciężkiego. Kierownictwo przemysłu winni objąć Niemcy, pod nadzorem Sojuszniczej Komisji Kontroli, która zapobiegnie dostosowaniu go do celów wojskowych.

Poglądy swoje wypowiada Hoover najzupełniej jasno dnia 27 maja przed podkomisją Kongresu wskazując na Niemcy i Japonię jako na granice cywilizacji zachodniej, których należy bronić. Wiąże się to jak najbardziej bezpośrednio z doktryną Trumana i w dalszej konsekwencji z planem Marshalla. Staje się widoczne — że wprowadzenie w życie „polityki obrony cywilizacji zachodniej“ jest związane z równouprawieniem, a nawet pierwszeństwem Japonii i przede wszystkim Niemiec w planach odbudowy. Wiadomo bowiem wszystkim, że pierwszym zadaniem „obrony“ jest właśnie umacnianie „granic“.

Wielka Brytania i Francja podejmują myśl Marshalla entuzjastycznie. Zarówno Wielka Brytania ściśnięta kleszczami układu finansowego anglo-amerykańskiego, obciążona wydatkami na okupację Niemiec i odcięta od rynków niedolarowych, jak i Francja również zadłużona w Stanach Zjednoczonych i walcząca z wielkimi powojennymi trudnościami gospodarczymi — potrzebowały szybkiej finansowej pomocy. Rezultatem ożywionej działalności ministrów Bevina i Bidault jest skierowanie zaproszenia do ministra Mołotowa na konferencję w sprawie planu Marshalla do Paryża już w dniu 18 czerwca — w 2 tygodnie po mowie w Harvard. Mimo licznych zastrzeżeń, wysuwanych przez prasę radziecką, min. Mołotow zaproszenie przyjął i Konferencja Paryska trzech ministrów spraw zagranicznych rozpoczęła się dnia 26 czerwca.

Propozycje postawione przez Marshalla państwom europejskim nie wymagały przyjęcia ich przez wszystkie państwa Europy. „Pierwszym warunkiem pomocy jest ustalenie przez narody europejskie lub przynajmniej przez szereg tych narodów wspólnego programu“ — a więc możliwość objęcia planem pomocy tylko części terytorium Europy. Już w parę dni po mowie harwardzkiej Daily Worker wzmiankuje, że projekt pomocy dąży do podziału Europy. Na ten fakt zwracają również uwagę politycy i ekonomiści rosyjscy, którzy odnieśli się bardzo krytycznie zarówno do spodziewanych politycznych warunków udzielenia pomocy jak i do ewentualnych prób stworzenia przy tej okazji Zjednoczonych Stanów Europy, co byłoby już jaskrawym przeciwstawieniem Zachodu Wschodowi. Próby takie scharakteryzował jeszcze w 1946 r. pr. Benesz w wywiadzie dla International News Service: „Większość państw europejskich nie zgodziłaby się na plan federacji europejskiej, gdyż taka federacja bez Związku Radzieckiego mogłaby się łatwo przekształcić w federację wymierzoną przeciwko Związkowi Radzieckiemu“. Również staranna analiza tendencji rozwojowych ekonomiki amerykańskiej, wykazująca wzmoczenie dążności do imperializmu, nie czyniła polityków rosyjskich skłonnyymi do wiary w zaniechanie doktryny Trumana i traktowania oferty Marshalla jako bezinteresownej ofiary na rzecz wyniszczonej Europy.

Przez wzięcie udziału w Konferencji Paryskiej min. Mołotow w imieniu Związku Radzieckiego wykazał jak najdalej idącą dobrą wolę w kierunku poparcia oferty amerykańskiej. Związek Radziecki zadeklarował współpracę w utworzeniu „listy potrzeb“ Europy. „Konferencja uważa, że nie wchodzi w zakres jej zadań nakreślenie planu gospodarczego dla

państw europejskich, gdyż nakreślenie takiego planu dla całej Europy, nawet przy udziale pewnych innych państw, nieuchronnie prowadzi do narzucenia przez wielkie potęgi europejskie swej woli innym krajom europejskim, oznaczać będzie ingerencję w sprawy wewnętrzne tych państw i pogwałcenie ich suwerenności“.

Ten wstęp do wysuniętych przez min. Mołotowa propozycji radzieckich wyjaśnia zarówno stanowisko projektodawców jak i dążenia delegacji angielskiej i francuskiej do opracowania powszechnego planu wykorzystania zasobów własnych Europy przed zwróceniem się do Ameryki. Propozycje francuskie zaczynają się od utworzenia „Komitetu Współpracy“, którego sprawozdanie określi „rozwój produkcji wynikający z jednej strony z wysiłków poszczególnych państw europejskich, a z drugiej strony z wymiany towarowej pomiędzy krajami europejskimi — na podstawie informacji udzielonych dobrowolnie przez kraje, zgłaszające współudział“. Zawarte w zakończeniu zastrzeżenie niepodejmowania żadnych czynności sprzecznych z zasadą suwerenności narodów jest frazesem, jeżeli jednocześnie przyjmuje się warunek „zużytkowania wszelkich własnych środków i sił dla odbudowy“ — tworzy się w związku z tym ogólny, a więc uczestników obowiązujący plan wykorzystania wspólnego posiadanych zasobów — aby po nadwyżkę dopiero, uwarunkowaną akceptacją planu, zwrócić się do Stanów Zjednoczonych, które oczywiście zechcą mieć wpływ i kontrolę nad wykonaniem planu i wykorzystaniem pomocy. Potrzeba pożyczki nie była traktowana w Rosji jako konieczność zmuszająca do zgody na udzielenie kredytodawcy prawa wglądu w swoje sprawy wewnętrzne, w racjonalne zużycie zasobów własnych i dostarczonych w ramach kredytów. Stosunek zniszczenia organizmu gospodarczego do osiągnięcia planu pięcioletniego jest wystarczającym dowodem właściwego zużycia zapasów i wykorzystania sił roboczych. Rosja może natomiast pragnąć i przyjąć — wraz z innymi państwami Europy — zwykłą pożyczkę na dobrych warunkach. W tym też kierunku szły dalsze propozycje radzieckie — stworzenia „listy potrzeb“ jako sumy potrzeb wszystkich krajów Europy, zbadania możliwości udzielenia pomocy przez USA, wreszcie przeprowadzenia realizacji tej pomocy. Utworzony Komitet Pomocniczy miał na podstawie zebranych od państw europejskich wykazów — opracować ogólny plan, mając przy tym na uwadze, że w pierwszym rzędzie winny być uwzględnione potrzeby krajów, które ucierpiały na skutek agresji niemieckiej i które wniosły swój wkład do sprawy zwycięstwa sojuszników. Takiej gwarancji ani Anglia ani Francja w protokole umieścić nie chciały. Tendencja odbudowy Niemiec i włączenia ich do tworzonej pod naciskiem Stanów całości gospodarki europejskiej jest tu najzupełniej wyraźna.

Tak więc min. Mołotow został postawiony przed perspektywą rezygnacji z części suwerenności narodów Związku Radzieckiego, zgody na odbudowę niebezpieczeństwa agresji niemieckiej, możliwości przerwania pod obcym naciskiem ożywionych stosunków handlowych już zawiązanych — oraz przystosowania radzieckiego planu odbudowy do wymogów państw kapitalistycznych — w zamian za niepewne korzyści stworzenia planu

ogólno-europejskiego oraz pomoc w niewiadomej wysokości i na nieustalonych jeszcze warunkach. Realna polityka rosyjska nie mogła poświęcić posiadanych już korzyści i samodzielności w zamian za niejasne obietnice. Na ostatnim posiedzeniu konferencji dnia 2 lipca min. Mołotow oświadcza, że na propozycje brytyjsko-francuskie zgodzić się nie może, gdyż nie opierają się one na współpracy gospodarczej, lecz na zasadzie dominacji wielkich mocarstw.

Prasa radziecka zarzuca mocarstwom zachodnim, że nie tylko spodziewały się odmowy ze strony Związku Radzieckiego, ale że same starały się konferencję zerwać, aby prowadzić dalsze pertraktacje o pomoc amerykańską. Świadczyć ma o tym zarówno fakt zamknięcia konferencji w chwili wysłania przez rząd francuski zaproszenia dla 22 państw na nową konferencję nad planem „współpracy europejskiej” jak i odrzucenia propozycji radzieckich, wybadania rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie wysokości ewentualnej pomocy. W tych warunkach na konferencji nawet nie omówiono zasad planu Marshalla („Prawda”, 6. 7. 47 r.).

Konsekwencje przyjęcia pomocy amerykańskiej są już tak wyraźne, że 9 państw odmawia wzięcia udziału w naradach i przygotowaniach europejskiego planu odbudowy. Są to: Związek Radziecki, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Finlandia i Albania.

W konferencji udział wzięły: Wielka Brytania, Francja, Austria, Belgia, Dania, Grecja, Irlandia, Islandia, Włochy, Luksemburg, Holandia, Norwegia, Portugalia, Szwecja, Szwajcaria, Turcja. Interesy Niemiec Zachodnich reprezentowały władze okupacyjne. Hiszpania nie była zaproszona.

Jednym z pierwszych rezultatów planu Marshalla, zanim jeszcze nabrał on konkretnych kształtów, było znaczne powiększenie rozdzwiewu między Wschodem i Zachodem.

Akompaniamentem dla drugiej Konferencji Paryskiej jest sprawa włączenia Niemiec do planu odbudowy Europy. Zaproszenie na konferencję wspomina wprawdzie tylko o konieczności dyskusji nad tą sprawą — natomiast proniemiecka propaganda zaczyna pracować całą parą. I nie bezpodstawnie, skoro dnia 12 lipca ukazuje się komunikat Departamentu Stanu, stwierdzający, że zdaniem rządów USA i Wielkiej Brytanii „zwiększenie wydobycia węgla w połączonych strefach anglosaskich jest nieodzownym warunkiem powodzenia każdego planu odbudowy Europy, który by został opracowany przez kraje, biorące udział w Konferencji Paryskiej”. Takież sugestie nasuwa minister handlu Stanów Zjednoczonych, Averell Harriman.

Wskazówki dla państw konferujących — wystarczające.

Drugim przejawem presji na narody, które zgłosiły chęć współpracy jest wypowiedź Trumana na konferencji prasowej w dniu 10 lipca, że nie uważa on za konieczne zwołanie nadzwyczajnej sesji Kongresu dla omówienia planu Marshalla. Rząd Stanów Zjednoczonych poweźmie decyzję po Konferencji Paryskiej. Oznaczało to odwołanie uchwalenia pomocy do marca 1948 r. — groźba bardzo dotkliwa dla większości członków konferencji. Zastosowana po raz pierwszy — będzie się niejednokrotnie powtarzać.

Krótką, trzydniową konferencją, opartą całkowicie na koncepcjach anglo-francuskich, które uczestnicy przyjęli automatycznie z chwilą akceptacji zaproszenia, na zasadach stworzenia planu ogólnoeuropejskiego i zrównania potrzeb Niemiec z innymi państwami, rozszerzyła tylko ramy proponowanego składu Komitetu Współpracy do delegatów wszystkich 16-tu państw. Rzecznicy przystąpili natychmiast do wypracowania sprawozdania dla rządu amerykańskiego na dzień 1 września. Dysponentami opracowania planu odbudowy zostali członkowie Komitetu Wykonawczego: Francja, Wielka Brytania, Włochy, Holandia i Norwegia.

Uczestnicy konferencji rozjechali się. Nie poinformowano ich ani o rozmiarach, ani o żadnych szczegółach pomocy amerykańskiej.

Nic dziwnego — przecież plan dotychczas nie istnieje. Zapotrzebowanie Europy będzie dopiero opracowane przez rzeczoznawców i przekazane Ameryce przez Komitet Współdziałania, w którym zasiadają przedstawiciele 16 państw gotowych do współpracy. Możliwości amerykańskie opracowują powołane przez pr. Trumana w dniu 26 czerwca komisje:

Komisja I, National Committee, składająca się z 19 przedstawicieli kół gospodarczych, przemysłowych, finansowych i pracowniczych, pod przewodnictwem min. handlu Harrimana — ma za zadanie zbadać charakter i stan ilościowy zapasów, które wykorzystać można dla pomocy.

Komisja II, pod przewodnictwem min. spraw wewnętrznych Kruga, składająca się z ekspertów rządowych, ma zbadać ogólny stan zapasów USA.

Komisja III — Prezydencka Rada Doradców Gospodarczych, również rzeczoznawcy rządowi — ma wypowiedzieć się w sprawie wpływu pomocy na gospodarkę narodową USA.

Kampania propagandowa, która ma znowu pozyskać poparcie opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych dla sprawy, w której „przeciętny Amerykanin“ interesu swojego nie widzi, nie ustaje i musi już ujawnić pewne cyfry, aby uniknąć zaskoczenia płatników podatków i wybuchu ich niezadowolenia wtedy, kiedy Kongres będzie obradował nad pomocą Europie.

Zadanie, stojące przed czynnikami forsującymi plan Marshalla jest bardzo trudne. Sumy potrzebne dla realizacji planu muszą być wstawione do budżetu i zatwierdzone przez Kongres — i uzyskać aprobatę w obliczu zbliżających się uzupełniających wyborów w 1948 r., a więc w okresie starania się o popularność u wyborców, marzących raczej o obniżeniu podatków i obfitości tanich towarów — niż o ograniczeniu swej stopy życiowej.

Pierwszym mocno podkreślanym argumentem propagandowym jest obowiązek Europy jak najdalej idącego wyzyskania swych możliwości gospodarczych w celu odbudowy własnymi siłami. W ten sposób odgranicza się plan Marshalla od pomocy w ramach UNRRA i dotychczas udzielonych pomocy, które Amerykanie uważają za chybione. Jest to bardzo korzystny punkt: upewniając „przeciętnego Amerykanina“, że wkład jego będzie możliwie najmniejszy, tłumaczy jednocześnie krajom

Europy konieczność nadzoru rządu amerykańskiego nad ich działalnością gospodarczą. Tłumaczy forsowanie „specjalizacji“, czyli zaniechania wszelkiej produkcji, dla której dany kraj nie posiada właściwych surowców, która kalkuluje się drożej niż gdzie indziej — a co dla krajów europejskich oznacza wyrzeczenie się na przyszłość samodzielności gospodarczej, a więc i politycznej. Tłumaczy nacisk w kierunku utworzenia Europejskiej Unii Celnej jako dalszego stadium zjednoczenia i rozbrojenia gospodarczego Europy Zachodniej, która nie wytrzyma konkurencji z przemysłem amerykańskim bez ochrony celnej własnego przemysłu. Zza tej koncepcji wyłaniają się już dość wyraźnie churchillowsko-trumankowskie Stany Zjednoczone Europy, gospodarczo i politycznie zależne od USA, tym bardziej, że potężna baza przemysłowa niemiecka całkowicie ma być uzależniona od kapitału amerykańskiego. Wszystkie te perspektywy są dla Amerykanina zrozumiałe i wydają się korzystne — zarówno z punktu widzenia ambicji narodowej jak i patrzenia na świat pod kątem widzenia ustroju Stanów Zjednoczonych, które są związkiem państw czyli stanów. To ostatnie powoduje niemożność zrozumienia sporów i wojen między narodami Europy. Dobre samopoczucie poprawiają jeszcze frazesy o walce o wolność i szczęście ludzkości, które polegać ma na wprowadzeniu wszędzie amerykańskiego „stylu życia“ — najlepszego i najwspanialszego pod słońcem. Mniej korzystnym wydaje się, że dla uszczęśliwienia ludzkości trzeba się przeciwstawić Związkowi Radzieckiemu, który uczono się cenić i szanować w czasie wojny za niezłomny patriotyzm i ogromny wkład we wspólne zwycięstwo. Najnieprzyjemniej jednak wygląda rachunek, który dla wątpliwego urzeczywistnienia wspaniałych perspektyw trzeba zapłacić.

Zaczynają padać pierwsze cyfry globalne. Radca Departamentu Stanu Cohen ocenia konieczną pomoc na 5 do 6 miliardów dolarów rocznie przez parę lat. Podkomitet Izby dla Spraw Zagranicznych określa potrzeby państw które zgłosiły się do współpracy, na 17 miliardów dolarów w ciągu 3 lat: 1947—1949.

Niemalą również rolę propagandową w oczach obywateli Stanów miała działalność mianowanych przez prezydenta Trumana komisji dla wszechstronnego zbadania możliwości udzielenia pomocy i jej ewentualnego wpływu na życie gospodarcze USA. O powołaniu tych komisji wspomnieliśmy już bardziej szczegółowo.

Mimo tych wszystkich argumentów opanowanie opinii w kraju przedstawia duże trudności. Występuje więc do walki znana nam już metoda podnoszenia różnych, przeważnie więcej niż słusznych zarzutów, wywołanie swobodnej, otwartej dyskusji — aby wygrać potem w oczach opinii atut ugięcia się przed argumentem, koniecznością nie do uniknięcia. Realizację pomocy odkłada się do marca — kwietnia 1948 r., Truman rezygnuje ze zwołania w tej sprawie nadzwyczajnej sesji Kongresu, aby pozostawić rządowi czas do urobienia opinii członków Kongresu. Przetłumaczywszy to na język zrozumiały — jak to trzeba czynić z wieloma wypowiedziami polityków amerykańskich — otrzymamy zamiast opinii członków Kongresu — opinię publiczną. Bowiem dla przekonania poważnymi argumentami

reprezentantów narodu nie trzeba ani ośmiu miesięcy czasu, ani posunięć, o których będziemy jeszcze mówili.

Polityka odwlekania, ostrej krytyki, ciągłych zapowiedzi odrzucenia planu Marshalla przez Kongres, wreszcie obliwych i ciągle w swej treści zmiennych enuncjacji amerykańskich mężów stanu, zwłaszcza prezydenta Trumana, nie tylko dezorientuje Amerykanów, ale deprymuje polityków państw, które zgłosiły się do współpracy i które potrzebują jak najszybszej pomocy.

Prace rzeczoznawców, mających skoordynować odbudowę Zachodniej Europy według danych ze specjalnych kwestionariuszy, więcej niż niedyskretnie wnikających w tajemnice gospodarce organizmów państwowych, ulegają zahamowaniu, gdyż nikt już nie wie, czego życzy sobie i co ofiarować może w zamian Ameryka. Wprawdzie według mowy Marshalla Europa sama miała opracować i przedstawić swoje możliwości i braki, ale w tym położeniu interwencja staje się konieczna i do Paryża wyjeżdża specjalna misja w celu przyspieszenia prac rzeczoznawców — i forsowania realizacji Europejskiej Unii Celnej. Jednocześnie Departament Stanu widzi się zmuszony dodać bodźca zwolennikom pomocy amerykańskiej i pełniący obowiązki nieobecnego Marshalla podsekretarz stanu, Robert A. Lovett, na konferencji prasowej w dniu 3 września wskazuje na możliwości pomocy wstępnej do planu Marshalla, podnosząc jednocześnie na duchu farmerów amerykańskich, zatroskanych mocno o zbyt dla wyprodukowanego ziarna.

Zebrań plenarne Komitetu Współpracy 16 państw uchwała ostateczny tekst sprawozdania opracowanego przez rzeczoznawców dnia 22 września, chociaż wyznaczony termin minął już 1 września. Tekst sprawozdania był poprawiany na żądanie podsekretarza stanu Claytona — jednym z wysuniętych przez niego zarzutów było, że nie można go w tym stanie przedstawić Kongresowi! Po położeniu mocniejszych akcentów na kwestię zniesienia barier celnych oraz zjednoczenia się we wspólnej akcji odbudowy, sprawozdanie uzyskuje aprobatę Claytona i w swej ostatecznej formie zostaje przesłane do Waszyngtonu.

Jest to plan odbudowy 16 państw biorących udział w Konferencji Paryskiej i Komitecie Współpracy oraz stref zachodnich Niemiec. Niemcy Zachodnie są w nim traktowane na równi z innymi państwami. Plan przewiduje usamodzielnienie się gospodarki Europy Zachodniej w ciągu lat czterech do 1951 r., przez zwiększenie produkcji rolnej i przemysłowej oraz wydobycia surowców i ma się opierać na niczym nieskrępowanej inicjatywie prywatnej. Przewidziany deficyt określono na minimum 19 miliardów dolarów. Zmniejszenie niedoboru uwarunkowane jest dobrymi postępami w rozwoju produkcji własnej. Dalsze postulaty mówią o udostępnieniu importu z Ameryki, całkowitym wykorzystaniu sił roboczych, wzrastających dostawach z Europy Wschodniej, umożliwieniu eksportu 16 państw i Niemiec Zachodnich do Ameryki i reszty świata, odpowiednim ukształtowaniu cen importu do Europy Zachodniej i eksportu z tego obszaru. Postawiono dezzyderat, aby Wschód mógł opłacać swój import w dolarach. Zwrócono uwagę na konieczność uzdrowienia walut.

Wreszcie postawiono tezę, że odbudowa zależy od sytuacji na całym świecie i powodzenie przedsięwziętej akcji wymaga przekształcenia zasad produkcji światowej i handlu światowego.

Nie mogło wydać się zadowalającym sprawozdanie tak silnie podkreślające konieczność odbudowy Europy jako całości wobec silnych związków gospodarczych między jej obydwo ma częściami — jak to później określił delegat Polski do ONZ, amb. Lange: „Nie należy bowiem wątpić, że Europa winna być i może być odbudowana jako całość. Zachodnia Europa potrzebuje do swej odbudowy zasobów Europy Wschodniej, a Wschodniej Europie potrzebna jest pomoc Europy Zachodniej“. Niezadowolone kół widzących swój interes właśnie w podziale Europy było tak silne, że zdawało się nieuniknionym ponowne zwołanie Komitetu Współpracy dla powtórnego przerobienia sprawozdania i przystosowania go do gustu kongresu. Do tego niespotykanego w stosunkach międzynarodowych dowodu uzależniania od woli rządu przyjaznego mocarstwa 16 suwerennych rządów Europy Zachodniej nie doszło; przypomniano sobie że nie jest to projekt rządu i że można go przedstawić wraz z krytycznymi uwagami rządu Stanów Zjednoczonych.

Jasne, że polemika prasowa wzrosła do niebываłych rozmiarów, i dlatego porzucamy tutaj częste na początku cytaty, gdyż w rozbieżnych i coraz to inne punkty atakujących głosach można się wprost zgubić, stracić prawdziwy, niefalszowany frazesem ani celowo mylącą enuncjacją bieg wydarzeń.

I tak, chociaż sprawa całości planu Marshalla odłożona została do 1948 r., a o częściowym przyspieszeniu pomocy mówi się z wielkimi zastrzeżeniami — prezydent Truman w nocy z 5 na 6 października wezwał ludność Stanów Zjednoczonych do ograniczenia spożycia. Poparł go sam Marshall, wskazując na konieczność zmniejszenia spożycia wewnętrznego. Zaznaczył przy tym że **żywność jest doniosłym czynnikiem w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych**. (Nowy York, 6. 10. 47. P.A.P.).

Stanowisko to poparli: minister rolnictwa, Clinton Anderson oraz minister handlu, Averell Harriman.

Po takich wyjaśnieniach trudno jest uwierzyć w bezinteresowność „wspaniałej ofiary narodu amerykańskiego“.

Wezwanie do oszczędzania żywności — zdawałoby się przedwczesne wobec odłożenia sprawy pomocy do wiosennej sesji Kongresu w 1948 r. — ma swój cel. Wielokrotnie zapowiadana i odwoływana nadzwyczajna sesja Kongresu zostaje zwołana na dzień 17 listopada. Zadaniem jej ma być uchwalenie częściowej pomocy dla niektórych państw Europy oraz akceptacja środków, które mają zapobiec tendencjom inflacyjnym, jakie pojawiły się wskutek zniesienia wszelkiej kontroli plac i cen, a zostałyby przy braku ograniczeń spotęgowana przez realizację planu Marshalla.

Wstępem do dyskusji parlamentarnej — wstępem przykrym dla państw rozpaczliwie oczekujących pomocy — było ogłoszenie raportu komisji Harrimana, najważniejszej z trzech powołanych przez prezydenta Trumana.

Po rozpatrzeniu dotychczasowej historii pomocy amerykańskiej, treść raportu nie jest niespodzianką. W ogniu dyskusji, wobec zmiennych opinii, coraz to innych enuncjacji, obietnic i cofania obietnic — konstatacje Harrimana były potwierdzeniem najgorszego — kiedy tyle widziano korzystniejszych perspektyw.

Komisja Harrimana proponuje utworzenie specjalnej agencji amerykańskiej dla kontrolowania wykorzystania pomocy w poszczególnych krajach. W Waszyngtonie zostałby powołany urząd do kierowania tej agencji, kierownik którego byłby powoływany przez prezydenta a zatwierdzany przez Senat. Uprawnienia kontrolne — nieograniczone...

Możliwości amerykańskie ocenione są na 12 do 17 miliardów dolarów — w zależności od tego czy ceny będą utrzymane na poziomie, czy będą spadać. Jest to w najlepszym wypadku koło 10% poniżej minimum potrzeb Europy, obliczonych na 19 miliardów dolarów. Odrzucona została propozycja przeznaczenia 3 miliardów dolarów na stabilizację walut. Według komisji sprawozdanie Konferencji Paryskiej przeceniło możliwości eksportu z Europy i zaleca zmniejszenie jego, jeżeli chodzi o obie Ameryki, o 1,7 miliarda dolarów.

Jak punkt powyższy ogranicza ekspansję towarową Europy Zachodniej, tak punkt dotyczący ograniczenia budowy floty handlowej przez państwa współpracujące w ramach planu Marshalla zapewnia monopolistycznemu kapitałowi zyski z transportu i zapewnia zdobytą w czasie wojny przewagę — 53% światowego tonażu.

Stosunek do zagadnienia niemieckiego jest zupełnie niedwuznaczny. Raport zaleca szybką odbudowę przemysłu niemieckiego, powiększenie wydobycia węgla, produkcji stali i maszyn, racjonalne wykorzystanie nadmiaru sił stref zachodnich, jednym słowem stworzenie bazy przemysłowej, przy pomocy której proponuje odbudować Europę.

Bezceremonialna szorstkość tego dokumentu każe nam sklasyfikować go jako najszczerszą z wypowiedzi, dotyczących planu Marshalla, usprawiedliwiającą całkowicie zarówno wycofanie się min. Mołotowa z konferencji Trzech w Paryżu, jak odrzucenie zaproszeń do współpracy przez państwa Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej.

Ciekawe, że w tymże czasie sam Harriman stwierdził spadek eksportu Stanów w 3 kwartale 1947 r. do sumy 11 miliardów w skali rocznej, czyli około 18% w porównaniu z poprzednim kwartałem. Czy nie należało poczekać na moment, kiedy pomoc dla Europy stałaby się nagłą koniecznością dla USA?

„Humanité”: „Z projektu Harrimana wynika, że ambasador Stanów Zjednoczonych miałby prawo wglądu w każdym z zainteresowanych krajów nie tylko w jego gospodarce, lecz również w takie sprawy jak budowa dróg, mostów, portów, kolei itp.

Gospodarka Francji i innych krajów zostałaby sprowadzona do typu kolonialnego“.

„Oesterreichische Volksstimme“: „Mowa Marshalla nie przedstawia żadnych wątpliwości, że Ameryka chce za 7 dolarów przypadających na

każdego Austriaka, kupić sobie polityczne i gospodarcze posłuszeństwo Austrii. W sprawach zewnętrznych miałyby Austria jedynie wykonywać rozkazy Ameryki. Suwerenność Austrii stałaby się jedynie suwerennością pozorną, a rząd austriacki stałby się jedynie organem wykonawczym amerykańskiego Departamentu Stanu i Wall-Street“.

„Pomoc przejściowa“, jakiej domagał się Truman od zwołanego na nadzwyczajną sesję Kongresu, wynosić miała sumę 597 milionów dolarów dla Francji, Włoch i Austrii. Z jednej strony miało to być lekarstwo na malejący eksport amerykański, zwłaszcza zboża, z drugiej hamulec dla sił lewicowych, dochodzących coraz wyraźniej do głosu we Włoszech i Francji. Jednocześnie, dla uniknięcia grozy inflacji, zażądał prezydent rozszerzenia kontroli nad eksportem, wzmoczenie kontroli nad sprawnością transportu towarów eksportowych, kontroli komornego, racjonowania towarów pierwszej potrzeby, przywrócenia kontroli cen, ustalenia maksymalnych stawek plac, kontroli kredytów.

W takiej sytuacji sprawa „pomocy przejściowej“ staje się drugorzędną. Dominuje w obradach zagadnienie ponownego skrępowania wewnętrznego życia gospodarczego ograniczeniami, które zdawało się większość republikańska pogrzebała ostatecznie i na długo w połowie 1946 r. Dziś wracają jako cena „prosperity“ i imperialistycznej ekspansji, jako koszt walki z siłami postępu. I zajmują najwięcej miejsca w dyskusjach kongresowych.

Mimo że sprawa „małego planu pomocy“ stała się drugorzędna wobec tak ważnych zagadnień bieżących, propaganda nie śpi. Czytamy znowu o „zarysowaniu się wyraźnego bloku opozycji przeciwko planom Trumana“ „swymi propozycjami antyinflacyjnymi wywołał prezydent nową falę oskarżeń, że okazywanie pomocy Europie jest jedną z przyczyn inflacji“.

W rzeczywistości na tle oskarżeń o dyktatorskie zapędy, początki totalizmu itp. — sprawa „pomocy przejściowej“ rozwija się raczej spokojnie. Właściwie wszyscy zgadzają się z koniecznością pomocy i z zasadą walki z prądami lewicowymi. Nawet senator Taft, mówiąc że „nie możemy dawać wiecznie jałmużny innym narodom“ wyraża przekonanie, że proponowane rozmiary pomocy są zbyt duże. Vandenberg wypowiedział się jeszcze w początkach listopada, że poprze plan Marshalla jedynie pod warunkiem ścisłej kontroli amerykańskiej nad wykonaniem tego planu. Zdanie jego daje grunt pod raport Harrimana i jest zupełnie na rękę najgorętszym zwolennikom imperializmu amerykańskiego.

Toteż uchwalenie kredytów jest pewne od początku sesji.

Tak w cieniu żywo obchodzącego wszystkich planu walki z objawami inflacji, przy powolnej, ale ciąglej wyżce cen (zanotowano w ciągu kwartału 3,5% wyżki cen na blisko 900 różnych towarów) sprawa „przejściowej pomocy“ dla Włoch, Francji i Austrii przechodzi przez wszystkie etapy kongresu.

Wśród różnych poprawek i wniosków, zgłoszonych i głosowanych w Izbie Reprezentantów i w Senacie, wiele było demonstracyjnych, wiele taktycznych, będących wyrazem zadrążeń i rywalizacji między obydwoma

ma partiami oraz między poszczególnymi grupami posłów i senatorów, między parlamentem a administracją. Nie wpłynęły one jednak na większe zmiany w małym planie pomocy dla Europy. Natomiast podniesiona w czasie debat sprawa pomocy doraźnej dla Chin upadła wskutek zniechęcenia złym położeniem Czang-Kai-Szeka.

Wniesione i uchwalone poprawki, jak na przykład zawarowanie wstrzymania pomocy dla krajów, które by się znalazły pod wpływem ZSRR lub partii komunistycznej — zamaskowane następnie oddaniem decyzji wstrzymania lub zmniejszenia pomocy w ręce Departamentu Stanu i przyszłego administratora pomocy lub wymaganie, aby osoby rozdzielające pomoc nie były członkami partii komunistycznej — świadczą o głębokich postępkach nastrojów antykomunistycznych wśród kierowników USA.

Od tych nastrojów odbija rzeczowy projekt wysunięty przez członka Izby Reprezentantów należącego do Partii Pracy, Merkantoppo. Proponując uchwalenie pomocy w sumie 1,5 miliarda dolarów dla Europy pod administracją specjalnie powołanego organu Rady Bezpieczeństwa, podnosi on, że: „Naród amerykański nie życzy sobie, aby jego zapasy zużytkowano na popieranie w Europie systemu gospodarczego, opierającego się na kapitalistycznych trustach i feodalnym ustroju rolnym“.

Poważne znaczenie dla przyszłości planu Marshalla ma zastrzeżenie Vandenberga, który prosząc o szybkie uchwalenie pomocy doraźnej, podkreślił mocno, że nie przesądza to ustosunkowania się Senatu w kwestii dalszej pomocy — długofalowego, właściwego planu Marshalla. Mówca nie omieszkał zaznaczyć, że odbudowę Niemiec i Dalekiego Wschodu uważa za konieczność.

Projekt „przejściowej pomocy“ zostaje uchwalony dnia 12 grudnia z pominięciem normalnej procedury głosowania imiennego. W ten sposób członkowie Izby Reprezentantów nie są zmuszeni do przyznawania się, że głosowali za pomocą. Może się to przydać w wyborach 1948 r. Sumę pomocy zmniejszono do 530 milionów dolarów. Następnego dnia, 13 grudnia 1947 r. na łącznym posiedzeniu obu Izb ustalono natychmiastowe asygnowanie 150 milionów dolarów dla Francji, Włoch i Austrii z przyznanym im kredytów. Ustalono również, że całość sumy 530 milionów dolarów będzie wyczerpana do dnia 31 marca 1948 r. Zastrzeżono przy tym, że tylko 10% sum przeznaczonych na zakup towarów może być wydatkowane poza Stanami Zjednoczonymi.

Uchwaleniem pomocy dla Włoch, Francji i Austrii kończy się właściwie historia ofensywy dolara w 1947 r. Obszary na których Ameryka usiłuje zdobyć przeważające wpływy rozszerzyły się. Do Turcji i Grecji przybywają Francja, Włochy i Austria. Wstępny sukces Marshalla idzie jednak w parze z klęską Trumana: plan antyinflacyjny został tak dalece okrajany, że praktycznych skutków nie należy się po nim spodziewać. Jest to dość przykra okoliczność dla wprowadzenia w życie planu Marshalla, toteż jego zwolennicy usiłują obecnie raz jeszcze uzyskać od Kongresu zatwierdzenie odrzuconych projektów.

Przebieg sprawy „przejściowej pomocy“ w Kongresie wpłynął na modyfikację samego planu Marshalla. Wprawdzie nie zrezygnowano z po-

śpiechu i już na początku stycznia plan znalazł się na warsztacie zwy-
czajnej sesji Kongresu, ale zrezygnowano z planu długofalowego,
proponując uchwalenie 6,8 miliarda dolarów na okres 15 miesięcy. W ten
sposób republikanie mogą wytłumaczyć swą dbałość o kieszenie wyborców
i ludzi ich, że podatki nie będą podwyższone. Również kraje Europy
Zachodniej będą się czuły mniej pewnie, a więc bardziej będą związane
i uległe warunkom amerykańskim. W ten wreszcie sposób i sam plan staje
się elastyczniejszy, łatwiejszy do dostosowania do zmiennych warunków po-
litycznych i gospodarczych. Nie możemy więc tych zmian uważać za
załamanie się samego planu. Niebezpieczeństwo groziłoby dopiero wtedy,
gdyby nowy, odświeżony częściowo po wyborach jesiennych 1948 r.,
Kongres znalazł wśród swych członków ludzi naprawdę inaczej zapatru-
jących się na sprawy świata i Ameryki niż Truman, Vandenberg czy Taft.

Dla lepszej charakterystyki pomocy, jaką Ameryka zdecydowała się
udzielić trzem najbardziej potrzebującym państwom Europy Zachodniej,
przytoczymy tutaj główne zasady układu z Francją o realizację pomocy
z dnia 2 stycznia 1948 r. Układy z Włochami i Austrią zostały również
w pierwszych dniach stycznia podpisane.

Rząd Stanów Zjednoczonych zastrzega sobie prawo odwołania w każ-
dej chwili dostawy towarów lub otwarcia kredytów dla Francji.

Rząd francuski deklaruje, że zna warunki ustawy o tymczasowej po-
mocy, uchwalonej przez Kongres, i przyjmuje zawarte w niej zobowią-
zania.

Francja zobowiązuje się do złożenia na rachunku specjalnym w Banku
Francuskim sumy franków, odpowiadającej wartości dostaw amerykań-
skich, obliczonej w dolarach po kursie oficjalnym.

Francja nie może eksportować produktów, otrzymanych w ramach
pomocy ze Stanów Zjednoczonych, ani też analogicznych produktów —
nawet pochodzenia francuskiego.

Francja zobowiązuje się do udzielenia wszelkich informacji, jakich
zażądają Amerykanie w związku z operacjami, wynikającymi z podpisa-
nego układu.

Wszystkie produkty, wyszczególnione w układzie, mogą być importo-
wane jedynie ze Stanów Zjednoczonych.

Rząd Stanów Zjednoczonych odda do dyspozycji rządu francuskiego
również i inne produkty, jakich może zażądać Francja. Stany Zjedno-
czone mogą też dostarczyć te artykuły każdej osobie lub organizacji,
działającej na rachunek rządu francuskiego.

A więc cechy główne układu pomocy:

1. Brak gwarancji dotrzymania układu, więcej, możliwość presji politycznej.
2. Oddanie obcemu rządowi ogromnych sum do dyspozycji.
3. Ograniczenie i kontrola eksportu.
4. Rezygnacja z tajemnicy przemysłowej i handlowej.
5. Ograniczenie i kontrola importu.
6. Usunięcie rozdziału spod kontroli parlamentu przez dopuszczenie innych osób lub organizacji niż czynniki państwowe.

Cały charakter układu potwierdza obawy „Times'a“, że po uchwaleniu planu Marshalla zawarcie umów pożyczkowych między Stanami Zjednoczonymi a krajami europejskimi będzie trudne i skomplikowane, gdyż nie znajdując się w tak rozpaczliwej sytuacji jak trzej pierwsi „podopieczni“, będą stawiały znacznie silniejszy opór.

Zaznaczyć bowiem należy, że układ nie daje żadnych gwarancji dostarczenia tych właśnie towarów i w takiej ilości, w jakiej zażąda ich kontrahent Stanów Zjednoczonych.

Doprawdy, podpisanie takich układów było bardzo ciężkie.

„Humanité“ pisze, że dzień drugiego stycznia 1948 r. pozostanie ciemną plamą w historii Francji.

4. MARSHALL, HOOVER CZY WALLACE?

Plan Marshalla, czyli według najnowszej terminologii „European Recovery Plan“, z końcem 1947 r. wchodzi w pewne, jakby próbne stadium realizacji, nie będąc właściwie konkretnie opracowanym zespołem środków gospodarczych, prowadzących do wyznaczonego celu, czyli nie będąc planem gospodarczym w całym znaczeniu tego słowa. Dlatego też jako temat leży w dziedzinie dziennikarskiej jeszcze i trudno byłoby podejmować się naukowego roztrząsania jego aspektów gospodarczych, politycznych i społecznych.

Jednak ocena dziennikarska, ocena „na gorąco“ z konieczności posługująca się plotką, pogłoską, często bezkrytycznie przejmująca się propagandą, pozostawia jakże często w głowie ufnego czytelnika gazet chaos i wrażenie przypadkowości.

Podjęliśmy tedy przegląd tendencji ekspansjonistycznych Stanów Zjednoczonych w 1947 r., aby przez kolejne przedstawienie wypadków, dobór opinii pism i wypowiedzi mężów stanu wykazać logikę i konsekwencję linii rozwojowych imperializmu amerykańskiego, dowieść, że w różnym stopniu i z różnymi zastrzeżeniami — ludzie znajdujący się na miejscach produkcyjnych w polityce amerykańskiej te właśnie imperialistyczne dążności popierają. Staraliśmy się także uwypuklić momenty propagandowe nawet tam, gdzie wydawało się, że słyszymy głosy szczerzej opozycji stopniowo milknące, łagodniejące, aby w decydującym momencie wyrazić zgodę i poprzeć zwalczaną tezę.

W ten sposób dojść pragniemy do właściwej oceny motta, jakie umieściliśmy pod tytułem. „Wierzę ministrowi Marshallowi i narodowi amerykańskiemu“ powiedział Bevin.

O zmienności zdania ministra Marshalla wspominaliśmy już w treści — chociaż można było powiedzieć znacznie więcej. Aby więc ostatecznie usunąć wątpliwości, przypomnimy, że w mowie wypowiedzianej przed swoim wyjazdem do Londynu na konferencję Czterech, Marshall stwierdził, że Stany Zjednoczone nie pragną ratować się przed kryzysem przy pomocy planu Marshalla, że nie zmieniły swojej polityki po zakończeniu wojny, że nie wywierają presji na narody Europy Zachodniej, że nie

odmawiają współpracy z rządami innych państw z powodu ich charakteru politycznego, że nie pragną wywierać wpływu na inne państwa w kierunku wprowadzenia w nich ustroju amerykańskiego, że nie dążą do opanowania Europy, że wreszcie nie prowadzą polityki imperialistycznej.

Słusznie twierdzą niektórzy publicyści, że mowy polityków amerykańskich są zaszyfrowane tajemniczym szyfrem. Doświadczenia i wypadki polityki światowej uczą nas, że często szyfr ten należy po prostu czytać odwrotnie.

Ale nie zawsze minister Marshall przemawia szyfrem — i wtedy jesteśmy skłonni wierzyć mu razem z ministrem Bevinem. Na przykład gdy wyjaśnia że:

„Mówi się wciąż o planie Marshalla. Powoływanie się na moje nazwisko jest bardzo niefortunne, ale używanie wyrazu „plan“ dezorientuje całkowicie. Nie było żadnego planu, wysunąłem tylko sugestie i zlecenia. Dopiero teraz opracowujemy plan, który w formie propozycji przedłożymy Kongresowi“.

O tym, że planu nie było, mówiliśmy już. O tym, że z akcją tą niefortunnie wiąże się nazwisko Marshalla, mówi sam minister. Czy więc jest ten plan w opracowaniu, który obecnie jest już realizowany?

Sądźmy, że trafnie można będzie nazwać ten „plan“ — planem Hoovera.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover, był i jest germanofilem i sympatykiem faszystów. Był zawsze wyrazicielem dążeń wielkiego kapitału i zażartym wrogiem ZSRR. Głoszone przez niego poglądy są do przyjęcia przez wszystkie grupy skłóconych, lecz zgodnych w swych zasadniczych dążeniach wielkich kapitalistów amerykańskich. Jest również zrozumiałe zarówno dla germanofila — izolacjonisty Tafta, jak dla interwencjonisty Vandenberg, jak i dla demokracji Trumana. Doktrynę Trumana określił Hoover jako proklamację obrony granic cywilizacji zachodniej, uznając za najważniejsze z nich Niemcy i Japonię. „Jeżeliby one zostały stracone, stracona zostanie cała Europa i Daleki Wschód“. W granicach tego obszaru spodziewa się on wyeliminować klasę robotniczą z udziału w rządach, złamać dążenia do planowej organizacji gospodarki narodowej i w ten sposób stworzyć tereny ekspansji dla przemysłu i kapitału amerykańskiego. Hoover uznaje oczywiście konieczność pomocy jako środka osiągnięcia wpływów, zastrzega się jednakże, że największym niebezpieczeństwem dla cywilizacji jest umniejszenie przez Amerykę własnych zasobów gospodarczych. Wysokość eksportu — a więc wydadność pomocy — uzależnia od zmniejszenia konsumpcji wewnętrznej lub podniesienia produkcji. Żąda od krajów przyjmujących pomoc współpracy w postaci zwiększenia produkcji i zaprowadzenia pokoju na całym świecie. „Wśród zasad rozdziału darów i pożyczek winny się znaleźć doniosłe kwestie bezpieczeństwa, kontroli użytku jaki jest z nich czyniony i zastosowania ich w jak najszerszym zakresie dla podwyższenia produkcji.“

Oto jasno sprecyzowane przez Hoovera już w maju — czerwcu 1946 r. zasady, na jakich opiera się plan Marshalla, sprawozdanie Komitetu Współ-

pracy, uchwały Kongresu o „przejściowej pomocy“ dla Włoch, Francji i Austrii, wreszcie wniesiony do Kongresu przez prezydenta Trumana projekt ustawy o realizacji pierwszej transzy pomocy dla 16 państw Europy Zachodniej i Niemiec Zachodnich.

Sformułowany przez Hoovera plan jest przeprowadzany z żelazną konsekwencją. Obszar, jaki ma poddać pod wpływ Stanów Zjednoczonych, jest to teren, na którym reakcja wielkokapitalistyczna widzi możliwość osiągnięcia wpływu decydującego. Unikaliśmy dotychczas tego określenia, jedynie właściwego, aby teraz na zakończenie opisu przebiegu i charakterystyki ofensywy dolara w 1947 r. tym dobitniej je podkreślić.

Ofensywa dolara w 1947 r. miała na celu zorganizowanie podstaw gospodarczych i politycznych, na których reakcja ma zamiar ugruntować swoje wpływy na obszarze między Berlinem a Koreą.

Jak widzimy — ryzykowne było wyrażanie zaufania ministrowi Marshallowi, gdyż zbyt często używa on szyfru politycznego. Czy mamy mu wierzyć wtedy, kiedy mówi o bezinteresowności ofiary Stanów Zjednoczonych, czy wtedy, kiedy nawołuje do zmniejszenia wewnętrznej konsumpcji żywności, która stała się ważnym narzędziem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych?

Czy możemy wierzyć narodowi amerykańskiemu? Tutaj trzeba by zastanowić się, który z polityków amerykańskich reprezentuje właściwą, nieskrępowaną i nieotumanioną propagandą opinię narodu amerykańskiego. Czy w ogóle w tym kraju najwyższego nasilenia propagandy i reklamy, gdzie postępowość uważana jest za grzech przeciwko bożkowi — „amerykańskiemu stylowi życia“, za występek karany co najmniej wykluczeniem z życia towarzyskiego, gdzie standard krępuje każdą wolną myśl — czy w takim kraju można mówić o wolnej opinii narodu? Stwierdzić musimy, że w rozważaniu przebiegu ofensywy dolara w 1947 r. ma się do czynienia z przedstawicielami przekonań i pragnień różnych grup wielkiego kapitału, z interesami obu partii i różnych ich odłamów, z posunięciami kandydatów in spe na prezydenta Stanów Zjednoczonych — ale nigdy z przekonaniem narodu amerykańskiego.

A więc wiara w naród amerykański, w opinię narodu amerykańskiego jest chyba u Bevina jednoznaczna z wiarą w reakcję amerykańską, w Vandenberg, Tafta, Trumana, Dullesa i... Hoovera.

Jeżeli jednak stwierdzić musimy, że swobodna opinia narodu amerykańskiego nie dochodzi do głosu, że właściwie pod naciskiem propagandy jeszcze się nie wykrystalizowała — to jakież będą dalsze dzieje imperiaлизmu amerykańskiego, który powstrzymać i złamać w zarodku mógłby tylko sam naród amerykański?

Musimy liczyć się z tym, że plan Marshalla nazwany przez nas planem Hoovera, będzie dalej realizowany konsekwentnie przez monopolistyczny kapitał amerykański na dotychczasowych zasadach, choć może odmienionych nieco formach. Radykalne załamanie się planu przyniosłoby jedynie odrzucenie zbyt ciężkich warunków przez państwa, które dotychczas układów o pomocy amerykańskiej nie podpisały, a także radykalne zmiany

rządów we Francji lub Włoszech. Na poważne przeszkody wewnątrz Stanów nie możemy obecnie liczyć. Nowotworzona partia postępową z Henry Wallacem na czele odnosi się wprawdzie zupełnie inaczej do sprawy pomocy dla Europy. W ciągu 1947 r. Wallace niejednokrotnie stwierdzał, że zarówno plan Marshalla jak i doktryna Trumana dzielą Europę na dwa bloki, ingerując w polityczne, gospodarcze i społeczne życie krajów przyjmujących pomoc amerykańską.

Nazajutrz po wysunięciu swej kandydatury na prezydenta Stanów Zjednoczonych i stworzeniu nowej partii Postępowych Amerykanów, w dniu 31 grudnia 1947 r. Wallace sformułował swój plan pomocy Europie. Proponuje on utworzenie przy ONZ z wpałat Stanów Zjednoczonych i innych państw posiadających środki finansowe Funduszu Odbudowy Narodów Zjednoczonych. Z funduszu tego zostałby sfinansowany 5-letni plan odbudowy Europy. Pierwszeństwo w otrzymaniu pomocy przysługiwałoby państwom, które od agresji niemieckiej najwięcej ucierpiały. Pomoc nie mogłaby być uzależniona od warunków politycznych lub gospodarczych; suwerenność państw winna być uszanowana. Fundusz byłby użyty jedynie na cele pokojowe. Zagłębie Ruhry miałoby być poddane kontroli międzynarodowej, jego zasoby wykorzystane dla odbudowy Europy i stworzenia gwarancji, że Niemcy nigdy już nie zagrożą pokojowi świata.

Jednak ten uczciwie pomysłany plan, plan gorącego zwolennika pokoju i rzetelnej współpracy czterech wielkich mocarstw, rzecznika zbliżenia amerykańsko-radzieckiego nie ma widoków powodzenia lub wywarcia większego wpływu na przebieg sprawy pomocy dla Europy. I Wallace i jego zwolennicy są zbyt przywiązani do „amerykańskiego stylu życia“, który zawsze dominować będzie nad ich postępowością.

Jeżeli chodzi o poprawę ustosunkowania się Ameryki do innych krajów, do idei postępu, nowej demokracji — to oczekiwać jej możemy tylko po wyzwoleniu się nowych sił, które nie weszły jeszcze na widownię polityczną Stanów, po wykryształizowaniu się prawdziwie postępowego programu i zdobyciu dla niego mas amerykańskich. Wysunięcie i realizacja takiego programu da nie tylko właściwe ustosunkowanie się do prądów i idei innych narodów. Rozwiąże ono wewnętrzne gospodarcze trudności Stanów, rozszerzając rynek wewnętrzny i wprowadzając planowanie do organizacji amerykańskiej gospodarki narodowej. Będą to rozwiązania lepsze i radykalniejsze, niż mozolne odsuwanie terminu nieuniknionego w kapitalistycznych warunkach gospodarki kryzysu za pomocą niepewnych i na krótką tylko metę działających ekspansjonistyczno-imperialistycznych operacji polityków i ekonomistów reakcyjnych, które tak scharakteryzował minister Mołotow w swej mowie w 30-tą rocznicę Rewolucji Październikowej.

„Wiele słyszy się obecnie o różnych projektach amerykańskich, związanych to z doktryną Trumana, to z planem Marshalla. Czytając te wszystkie amerykańskie plany dla Europy, dla Chin itd., można by pomyśleć, że wewnętrzne problemy Stanów Zjednoczonych są już dawno

rozwiązane i że obecnie pozostało jedynie zagadnienie uporządkowania przez Amerykę spraw innych państw, dyktowanie im polityki, a nawet składu ich rządów.

W rzeczywistości sprawy nie tak się przedstawiają. Jeśliby koła rządzące Stanów Zjednoczonych nie kłopotowały się zbytnio sprawami domowymi, zwłaszcza związanymi ze zbliżającym się kryzysem ekonomicznym, nie byłoby takiej obfitości projektów ekspansji ekonomicznej, które z kolei opierają się na planach agresji polityczno-militarnej amerykańskiego imperializmu.“

Wiemy dobrze, że masy pracujące i Ameryki i Europy pragną przede wszystkim pokoju oraz realizacji jedności gospodarczej, społecznej i politycznej świata. Stąd wypływa wielka popularność ONZ wśród narodu amerykańskiego. Pragniemy jednak aby ten wielki naród gorąco miłujący wolność i pokój ujrzał właściwą drogę do realizacji tej jedności. Nie doprowadzą do niej reakcyjne plany ujarznienia świata, wymuszone unie celne, Stany Zjednoczone Europy z przewagą Niemiec i pod hegemonią Ameryki. Właściwa droga prowadzi przez lojalną i rzetelną współpracę państw nawet o różnych ustrojach polityczno-gospodarczych, na płaszczyźnie równości, aby każdy naród był suwerenny gospodarczo, czyli miał prawo gospodarzenia u siebie zgodnie ze swoimi interesami, aby nie ucierpiała suwerenność polityczna żadnego państwa przez poddanie jego polityki obcym nakazom.

Władysław Holtzman

Irena Krońska

Rewolucja prawicowa w Atenach i jej upadek

„Jeżeli chodzi o formę ustroju, to nie pochwalam Ateńczyków, że wybrali sobie taką, jaką posiadają; wybierając ją bowiem, zdecydowali tym samym, że ludziom złym ma się powodzić lepiej niż dobrym. Za to ich więc nie pochwalam. Natomiast wykażę, że skoro taki jest ich punkt widzenia, to dobrze umieją zachowywać swą formę rządu i postępują konsekwentnie nawet tam, gdzie inni Grecy widzą u nich błędy“¹⁾).

Tak rozpoczyna się pamflet polityczny „O ustroju Aten“, pisany w pierwszych latach wojny peloponeskiej²⁾. Autor, anonimowy dla nas arystokrata ateński, ma do demokracji i swojej demokratycznej ojczyzny nienawiść równą tej, jakiej kiedyś da wyraz De Maistre w swych „Wieczorach Petersburskich“. Demokracja jest wedle niego rządem większości w interesie tej większości, a większość to zawsze nędza, chamstwo, nikczemność, to zło, gnębiące dobro — kulturalną mniejszość, elitę. Ale zajmując tę postawę, wspólną całej ekstremicznej prawicy ateńskiej, nasz oligarcha występuje przeciw metodzie lekceważenia i pomniejszania przeciwnika, jaką stosują jego towarzysze partyjni w Atenach i poza ich granicami. Jak wtajemniczony hitlerowiec, który z ironicznym uśmiechem odsunąłby w czasie wojny prymitywne artykuły swej propagandy dowodzące, że polityka antyniemiecka Anglii jest polityką samobójczą itd., tak autor pamfletu nie przywiązuje wagi do argumentów prawicy greckiej, wedle której demokracja ateńska nie umie się rządzić, prowadzi społeczeństwo do anarchii a państwo do ruiny. I nie tylko nie przywiązuje do nich wagi, ale zbija je jeden po drugim.

Polityka ekspansji morskiej ma być dla Aten samobójcza? Nic podobnego, jest to polityka całkowicie racjonalna. Silna flota wymaga licznych załóg, a załogi te rekrutują się z szerokich warstw ludowych, które w ten sposób otrzymują środki egzystencji i zarazem wzmacniają swą pozycję w państwie. Wojna, którą prowadzą demokratyczne Ateny

1) Ps.—Ksenofont. O ustroju Aten 1,1.

2) Między rokiem 430 a latem r. 424, zob. R. Kallinka, Die Ps.—Xenophontische Athenaiou Politieia.

z reakcyjną Spartą, jest całkowicie uzasadniona, jak również polityka popierania wszędzie w Helladzie reżimów lewicowych. Albowiem interesy ludu są wszędzie identyczne, a każde państwo postępowe jest naturalnym sojusznikiem Aten, tak jak każdy kraj reakcyjny jest ich naturalnym wrogiem. Ilekroć Ateny prowadziły politykę czysto państwową a nie partyjną, źle na tym wychodziły. Lud ateński wybiera sobie kierowników nie wedle ich kompetencji, ale z uwagi na ich orientację polityczną. Czy dowodzi to braku inteligencji? Oczywiście, nie. Lepsze usługi wyświadczy mu bowiem człowiek mniej zdolny, ale oddany ustrojowi, niż dobry fachowiec, ale wróg demokracji. Demokracja jest zła, ale zła dla ludzi dobrych, tzn. dla elity arystokratycznej³⁾. Dlatego uczucia demokratyczne u członka warstw wyższych są perwersją. Natomiast dla ludu demokracja jest ustrojem dobrym i najlepszym i nonsensem jest oczekiwać od człowieka z ludu, żeby jej nie popierał.

Mimo ciężkich ciosów, jakie dotknęły Ateny już w pierwszych latach wojny z koalicją lacedemońską, autor nie wydaje się żywić nadziei, że Ateny zostaną pokonane orężnie i ich reżim demokratyczny padnie od ciosów nieprzyjaciół zewnętrznych. Ich przewaga na morzu jest niewątpliwa, a wyższość spartańskiej armii lądowej nie może być decydująca. Od początku wojny każdej wiosny Attyka ulega inwazji lacedemońskiej; ale lud, nauczony przez Peryklesa, zostawia ziemię na łup nieprzyjaciela, a sam skupia się w mieście, bronionym murami nie do zdobycia. Transporty morskie zapewniają mu alimentację, a ofiarą spustoszeń wojsk inwazyjnych padają przede wszystkim elementy reakcyjne, właściciele ziemscy i bogaci farmerzy. Tak więc, aczkolwiek sama inwazja nieprzyjacielska stanowi zawsze pewne ryzyko i sytuacja byłaby znacznie pomyślniejsza, gdyby Ateny ze wszystkich stron były oblane morzem, jednakże w normalnych warunkach i od strony lądu nie grozi im poważne niebezpieczeństwo. W normalnych warunkach. Ale — istnieje możliwość, że pojawi się czynnik nieprzewidziany, wobec którego istnienie granicy lądowej może dać znakomite szanse wrogom Aten. Czynnik ten — to dywersja wewnętrzna, odpowiednio i w odpowiednim momencie skoordynowana z operacjami frontowymi. „Gdyby Ateńczycy, panując na morzu, sami zamieszkivali wyspę, to mogliby do woli wyrządzać zło innym, sami zła nie doznając... Gdyby kraj ich był wyspą, to byłiby też wolni od obawy, że oligarchowie mogą kiedyś zdradzić, otworzyć bramy miasta i wpuścić doń nieprzyjaciół“⁴⁾.

To ostatnie zdanie brzmi jak ostrzeżenie i groźba. „Ten oligarcha wie najlepiej, do jakiego stopnia ludzie z jego partii skłonni są szukać pomocy u Lacedemończyków nawet ze szkodą dla swej ojczyzny, ażeby zaprowadzić u siebie i utrzymać ustrój oligarchiczny, czerpiący swe natchnienie ze Sparty“⁵⁾. Wobec wydarzeń historycznych, które rozegrać

3) W języku prawicy greckiej wyrażenia „dobry człowiek“ czy „szlachetny człowiek“ itp. i „arystokrata“ czy „oligarcha“ są synonimami, przy czym prawie wyłącznie używane są te pierwsze określenia. W językach nowoczesnych presumpcja ta przetrwała dotychczas w terminie „arystokracja“.

4) Op. cit. II. 14—15.

5) F. Ollier, *Le Mirage Spartiate*, cz. I, str. 167.

się miały w ciągu najbliższego dwudziestolecia, to zdanie nie tyle ma sens prorocstwa — człowiek, który je wypowiada, nie jest tylko obserwatorem wydarzeń — ile formułuje program partii oligarchicznej i zapowiada przewroty polityczne w Atenach — preludium r. 411 — i brutalny coup d'état w r. 404.

W istocie pamflet „O ustroju Aten“ pozwala nam znakomicie wypełnić obraz dywersji prawicowej, która z pomocą wrogów zewnętrznych i wojny doprowadziła do upadku imperium ateńskiego i demokracji ateńskiej. Dokument to niezwykle cenny przede wszystkim dla swego charakteru antycypacyjnego, podczas gdy inne nasze źródła⁶⁾ są retrospektywne, a także z uwagi na zupełny brak kamuflażu, na jaki pozwala sobie oligarchiczny autor. Cyniczna — chciałoby się powiedzieć — szczerłość naszego oligarchy każe nam wnosić, że w czasach, kiedy pisał on swoje dziełko, treść jego nie zawierała ani kompromitujących niedyskrecji w stosunku do własnej partii, ani rewelacji dla stronnictwa demokratycznego. Przekonanie czy wiedza, że każde zwycięstwo imperium ateńskiego jest zwycięstwem demokracji i na odwrót, zatem stosunek wrogi do ekspansji Aten oraz uwielbienie dla Sparty jako najsilniejszego państwa oligarchicznego, uwielbienie silniejsze niż uczucia czy instynkt patriotyczny⁷⁾ — wszystkie te motywy są tak powszechne u prawicowych pisarzy czwartego stulecia, nawet u ludzi centrum, jak Isokrates i Arystoteles, że wspólnej ich tradycji nie możemy sprowadzać tylko do posiadanego przez nas pamfletu oligarchicznego; wyrażał on raczej ogólną w kołach prawicowych opinię, niż ją tworzył⁸⁾. Z drugiej zaś strony istna psychoza zdrady, która zmanifestowała się z całą gwałtownością z okazji sprawy hermokopidów w r. 415, a powtarzać się miała wielokrotnie w ciągu wojny peloponeskiej w momentach klęsk czy zagrożenia, świadczy, że elementy demokratyczne liczyły się zawsze z niebezpieczeństwem dywersji oligarchicznej. Ta właśnie ustawiczna czujność demagogów i ludu (mimo szkodliwej w zasadzie psychozy i ekscesów jak w przeddzień wyprawy sycylijskiej) sprawiła, że knowania oligarchiczne pozostawały bez rezultatu, że nie udał się zamach stanu Czteryestu⁹⁾ i że konspiratorzy prawicowi przeprowadzili skuteczny coup d'état dopiero w r. 404 wobec całkowitej klęski militarnej, z której Ateny na razie podnieść się nie mogły.

Tak więc klęska Aten nastąpiła w warunkach niezupełnie takich, jak je sobie wyobrażał anonimowy oligarcha. Ateny zostały pokonane na morzu (w tragicznej naumachii egospotamskiej w końcu sierpnia 405 r.),

6) HELLENICA Ksenofonta; Arystoteles: O USTROJU ATEN i cenne ustępy z mówców, przede wszystkim Lizjasza.

7) Historii lakonofilizmu w Grecji poświęcona jest piękna książka F. Olliera „Le Mirage spartiate“. O czasach nas interesujących traktuje cz. I, wydana w r. 1933 „Etude sur l'idéalisation de Sparte dans l'antiquité grecque, de l'origine jusqu'aux Cyniques“, Paryż 1933. Część II traktuje o czasach późniejszych, od początków szkoły cynicznej do podboju przez Rzym (wyd. w r. 1943).

8) Jeżeli chodzi o fakty, to najstarszym z faktów zadokumentowanych dla nas wydaje się plan zdrady oligarchicznej udaremniony przez Arystydesa; [Plutarch, Aristides, (18). Tucydides (I, 107, 4) mówi wyraźnie o współdziałaniu frakcji oligarchicznej ze Spartą w przeddzień klęski pod Tanagra (457 prz. Ch.).

9) W r. 411 przed Chr.

pokonane orężnie i przez wroga zewnętrznego¹⁰). Aczkolwiek właściwa kapitulacja nastąpiła dopiero w ostatniej dekadzie kwietnia następnego roku, to poprzedzających ją siedem miesięcy nie wniosło już i wnieść nie mogło nowych elementów militarnych. Decydująca klęska w 25-letniej kampanii z koalicją spartańską nie była więc dziełem oligarchów ateńskich; była ona dla nich raczej ową *divine surprise*, którą widział Charles Maurras w *débâcle* francuskiej 1940 roku: „Przeznaczenie najbardziej nieprawdopodobne przyniosło nam to, co poeta nazywa boską niespodzianką... Kiedy klęska i katastrofa stała się pewna, nasze idee były niezmiernie bliskie dojścia do władzy“¹¹). Analogia jest tym bardziej kusząca, że nie tylko istnieje — jak zobaczymy — obiektywne podobieństwo w szeregu wydarzeń i ich splotów między Atenami V stulecia przed narodzeniem Chrystusa i Francją ostatniej doby, ale że istniała też i istnieje we Francji subiektywna świadomość tego podobieństwa, która w niejednym wypadku mogła działać jako bezpośrednia inspiracja — żeby zacytować przedwojenną wypowiedź Charles Maurrasa, tego jakże charakterystycznego przywódcy duchowego reakcji francuskiej, wczorajszych kollaboratorów¹²): „Mój przyjaciel Maurice Barrès dał publicznie wyraz swemu zdziwieniu, że mogłem wynieść z Attyki tak żywą nienawiść do demokracji. Gdyby Francja współczesna nie wywołała u mnie już przedtem tego uczucia, byłbym je niewątpliwie wyniósł ze starożytnych Aten.“

Jak moglibyśmy oczekiwać już na podstawie cytowanego wyżej ustępu z Ps. — Ksenofonta, ta *divine surprise* zastała oligarchię ateńską w pełnym pogotowiu. Ale sytuacja, wytworzona przez klęskę militarną, nie dojrzała jeszcze do przeprowadzenia zamachu stanu. Partia demokratyczna, a w szczególności jej odłam radykalno-patriotyczny z Kleofontem na czele, była jeszcze dostatecznie silna na ekklezji i w senacie. Prowadzone przez nią Ateny wciąż jeszcze nie chciały kapitulować i miasto przygotowywało się do oblężenia. Pierwsze rozmowy pokojowe, w których Sparta jako warunek *sine qua non* stawiała zburzenie Długich

10) W istocie nawet w najgwałtowniejszych atakach Lizjasza na Theramenesa i innych autorów zamachu stanu nie jest powiedziane — poza wypadkami amplifikacji retorycznej — że Ateny uległy skutkowi czy przy współdziałaniu dywersji wewnętrznej. Oskarżenia prawicy o bezpośrednie działanie w Sparcie na niekorzyść Aten odnoszą się wszyskie do okresu po decydującej klęsce egospotamskiej. Nie możemy też stwierdzić, żeby w naumachli egospotamskiej — jakkolwiek niezrozumiale przedstawia się dla nas jej katastrofalny wynik — odegrała rolę zdrada ze strony elementów oligarchicznych (por. J. B. Bury, *A History of Greece* str. 506; autor uważa zachowanie się floty ateńskiej w Aigospotamoi za szaleństwo, o ile nie było w nim zdrady — ale z drugiej strony stwierdza, że zdrada była niemożliwa bez współdziałania naczelnego dowódcy Konona, który znów nigdy nie był przedmiotem oskarżeń ani nawet podejrzeń).

Jedynie stwierdzenie, że w wojnie nie wróg zewnętrzny pokonał Ateny, znajdujemy u Platona (Menexenos 14D) — ale ma ono charakter równie ironiczny jak cała mowa pogrzebowa w Menexenosie, a i tam jest satyrą nie na poważną opinię demokratyczną, ale na ekscesy demagogów.

11) Z artykułu „La grande besogne“ w *Candide* z 15 stycznia 1941. Cytuję za Jun'usem „Les Oligarques, Essai d'histoire partiale“, Paryż 1945 — sygnalizując równocześnie tę książeczkę, której autor (Jules Isaac, występujący pod pseudonimem Junius) piszący jeszcze w czasie wojny pod okupacją niemiecką, stara się ukazać analogię oligarchii ateńskiej z faszyzmem francuskim Vichy. Książeczka to zresztą mało interesująca, nawet w swym charakterze partii pris, do którego przyznaje się już w tytule. Zbytlna symplikacja wydarzeń, zupełny brak samodzielności w ocenie aktorów rewolucji ateńskiej, brak perspektywy czy dystansu (np. w niemile poufatum stosunku do Tucydyesa) stanowią poważne momenty negatywne i sprawiają, że lektura jej jest mniej interesująca i przyjemna, niż obiecywałby sam tytuł.

12) Ze wstępu do *Voyage d'Athènes*, Paryż 1939.

Murów na odcinku dziesięciu stadiów¹³⁾, rozbijają się o stanowczy sprzeciw przywódców demokratycznych i zostają odrzucone przez Zgromadzenie. Archestratos, który w Senacie przemawia za uległością wobec zwycięzców, zostaje aresztowany, a ekklezja specjalnym dekretem zabrania w ogóle wspominać o możliwości burzenia murów¹⁴⁾. Ale siła, z jaką przemawia jeszcze stronnictwo patriotyczne, nie powinna z drugiej strony wprowadzać nas w błąd w ocenie rzeczywistej sytuacji demokracji ateńskiej w tym krytycznym okresie. Ostatnia wojna dostarczyła nam przykładów, a wielu z nas kazała przeżyć osobiście podobne momenty, w których przejście od najwyższego patosu patriotycznego i fanatycznej woli oporu do kapitulacji i katastrofy dokonywało się w ciągu jednej nocy: jej doświadczenia nauczyły nas, że bywają sytuacje, w których słowa „nigdy“ i „za żadną cenę“ należy rozumieć „dziś lub jutro“ i „za każdą cenę“ — bo innego wyjścia nie ma. Toteż nie zdziwi nas informacja, którą znajdujemy i u Lizjasza¹⁵⁾ i u Ksenofonta¹⁶⁾, że na tym samym zebraniu, na którym z dumą odrzucono pierwsze warunki Sparty, Theramenes został mianowany ambasadorem pełnomocnym dla przeprowadzenia rozmów pokojowych.

Theramenes, jakkolwiek chcieliby go bronić jego zwolennicy współcześni i potomni — a jest ich wielu¹⁷⁾, był dostatecznie znany ze swych przekonań prawicowych, żeby jego kandydatura w tak drastycznej sytuacji mogła nie budzić podejrzeń u demokratów. Zgoda partii ludowej na misję Theramenesa była więc już częściową kapitulacją — tak jak z drugiej strony wysunięcie swej kandydatury przez samego Theramenesa i jego przyjaciół politycznych stanowiło dobrze obliczony manewr, skoordynowany z ogólnym planem działania dywersji oligarchicznej.

Dramatyczny i niesłychanie sugestywny obraz tej dywersji, której pierwszy akt zakończył się kapitulacją Aten, zawdzięczamy Lizjaszowi, który przemawiając raz sam¹⁸⁾ a raz przez usta swego klienta¹⁹⁾ po restauracji rządów ludowych, ożywił nie tylko dla członków trybunału, ale dla całej potomności historię spisku oligarchicznego w Atenach i rządów Trzydziestu²⁰⁾.

13) Ok. 1850 metrów.

14) Xen. Hellenica II, 2, 15.

15) „Przeciwko Agoratosowi“ 13, 9—11.

16) Hell. II, 2, 15—16.

17) Z naszych źródeł starożytnych: Ksenofont, Isokrates, Arystoteles, Diodor z Cylicji. Wielu najbardziej reprezentowanych historyków francuskich i niemieckich.

18) Oskarżając Eratostenesa, jednego z Trzydziestu, o spowodowanie śmierci swego brata Polemarcha (mowa XII).

19) W procesie przeciwko Agoratosowi, oskarżonemu o spowodowanie aresztowania przywódców demokratycznych (mowa XIII).

20) Jakkolwiek Lizjasz przemawia z całym resentymem człowieka, któremu oligarchia zabiła brata, skonfiskowała majątek, i jego samego skazała na śmierć, od której uratowała go ucieczka w momencie aresztowania, człowieka, który mięciem swoim i własną osobą zaangażował się w powstanie demokratycznym, z resentymem, którego nie zdążył jeszcze osłabić czas (obie mowy były wygłoszone niedługo po zakończeniu wojny domowej), to opis jego wydaje się całkowicie odpowiadać rzeczywistości historycznej i w punktach zasadniczych potwierdzają go oba nasze źródła prawicowe, Hellenica Ksenofonta i O ustroju Aten Arystotelesa. Wrogowie polityczni Lizjasza — a ma on ich wielu, wśród historyków, zwłaszcza niemieckich (np. Wilamowitz-Moellendorf) nie mogą mu darować przede wszystkim jego ataków na Theramenesa, owej persona grata „umiarkowanej prawicy“. Ale czyż u samego Ksenofonta (Hell. II, 2, 16) nie czytamy, że Theramenes „wybrany na posła, przebywał u Lizandra więcej niż trzy miesiące, wyczekując momentu, kiedy Ateńczy z powodu zupcinego wyczerpania zapasów żywności przyjmą każde warunki, jakie się im postawi“.

„Wasza flota była zniszczona a sytuacja w mieście była już bardzo ciężka. Niedługo potem okręty lacedemońskie zawijają do Pireusu; równocześnie rozpoczynają się rozmowy pokojowe ze Spartą. W owym to czasie ludzie, pragnący zmiany ustroju, montują swój spisek, uważając moment za najdogodniejszy do realizacji swych zamierzeń. Jedyną dla siebie przeszkodę widzą w przywódcach demokratycznych, strategach i taxiarchach, tych więc ludzi postanawiają się pozbyć za wszelką cenę, żeby móc potem łatwo przeprowadzić swe plany.

Naprzód przystępują do ataku na Kleofonta w sposób następujący: Kiedy ekklezja zebrała się pierwszy raz w sprawie pokoju i wysłannicy powracający ze Sparty przedstawili warunki, na jakich Lacedemończycy gotowi są zawrzeć pokój, mówiąc, że żądają oni przede wszystkim zburzenia Długich Murów na odcinku dziesięciu stadiów, wtedy wy, o mężowie ateńscy, nie chcieliście nawet słyszeć o burzeniu murów; w imieniu was wszystkich powstał Kleofont i odpowiedział, że tego nie godzi się czynić za żadną cenę. Z kolei podniósł się Theramenes, on, który tylko czyhał na okazję do zniszczenia demokracji, i oświadczył, że jeżeli jego wyślecie jako ambasadora z pełnomocnictwami dla rokowania o pokój, to uzyska warunki takie, które ani nie każą wam naruszać murów, ani w niczym nie będą dla republiki upokarzające. Dawał też do zrozumienia, że mógłby nawet uzyskać u Lacedemończyków pewne korzyści dla ojczyzny.

Mówiąc tak, przekonał was²¹⁾ i wybraliście go na ambasadora pełnomocnego — wybraliście człowieka, do którego nominacji na stratega nie dopuściliście rok przedtem, zarzucając mu nielojalność wobec demokracji.

Theramenes udał się więc do Sparty i pozostawał tam przez długi czas, podczas kiedy wy wytrzymywaliście oblężenie. Wiedział, że ludność znajduje się w sytuacji krytycznej i że wskutek wojny i nieszczęść wielu obywateli znajduje się w skrajnej nędzy. Toteż rozumował, że jeżeli położenie wasze stanie się jeszcze cięższe — takie, do jakiego miał on was w rzeczywistości doprowadzić — to łatwo się zgodzicie na przyjęcie każdego pokoju.

A tymczasem jego przyjaciele oligarchiczni, pozostali w Atenach, pracują tutaj nad obaleniem demokracji. Wytaczają proces Kleofontowi; jako pretekst służy im oskarżenie, że nie przyszedł on raz na noc do obozu. W rzeczywistości proces jest aktem zemsty za to, że Kleofont w waszym imieniu przeciwstawił się burzeniu murów. Przed specjalnie przygotowanym trybunałem konspiratorzy oligarchiczni przemawiają jako oskarżyciele i uzyskują wyrok śmierci²²⁾.

21) Theramenes daje do zrozumienia, że w rozmowach ze Spartą będzie mógł wyzyskać swoją reputację i koneksje oligarchiczne, że Lacedemończycy z nim będą mówić inaczej i łagodniej niż z posłami demokratycznymi. Ten argument jest oczywiście najważniejszy i przesądza o decyzji Zgromadzenia; decyzja ta oznacza votum nieufności dla rządu ludowego, który z tą chwilą traci de facto kierownictwo polityki zagranicznej.

22) Wyrok ten byłby niezrozumiały pod rządami partii demokratycznej, której leaderem był Kleofont, gdyby nie podziemna działalność „piątej kolumny”, heterii oligarchicznych, które wyzyskując krytyczną sytuację przenikają do szerokiego mas w zasadzie demokratycznych i budzą w nich nieufność do własnych kierowników. Psychologicznie powodzenie tej akcji jest zupełnie zrozumiałe. Grunt nie jest jeszcze na tyle przygotowany, żeby można było wobec Kleofonta zainscenizować rodzaj procesu w Riom. Ale udają się już drobne chwyt, w których oficjalnie występuje się w imię patriotyzmu i demokracji (nieobecność Kleofonta w nocy w koszarach jest interpretowana jako „dezercja z armii demokratycznej”). Tego rodzaju robota piątej kolumny jest niezmiernie delikatna, raczej się ją wyczuwa, niż chwytta na gorącym uczynku — stąd też brak precyzyjnych informacji w naszych źródłach. Istnienie jej stwierdza też Arystoteles (O ustr. Aten,

„Jakiś czas później Theramenes wraca z Lacedemonu²³). Podchodzi do niego kilku generałów i pułkowników i jeszcze inni obywatele (dobrzy patrioci, jak się miało niedługo okazać²⁴) i dają wyraz swemu oburzeniu. Theramenes wracał bowiem z pokojem takim, jaki mieliśmy poznać w okrutnym doświadczeniu, z pokojem, w konsekwencji którego straciliśmy wielu najlepszych obywateli i sami zostaliśmy wygnani przez Trzydziestu. W istocie bowiem zamiast rozebrania Długich Murów na odcinku dziesięciu stadiów, trzeba było całe Długie Mury zburzyć; zamiast korzyści, które obiecywał Theramenes uzyskać dla państwa, musieliśmy wydać Lacedemonńczykom okręty i rozebrać mur dokoła Pireusu²⁵).

„...Theramenes jest człowiekiem, który podjąwszy się ocalić ojczyznę, doprowadził ją do zguby. Obiecywał uzyskać pokój bez dawania zakładników, bez burzenia murów i bez wydawania okrętów. Jak to uzyska, tego nie chciał powiedzieć nikomu; żądał, żeby mieć do niego zaufanie. I wy, o mężowie ateńscy, chociaż rada na Areopagu opracowywała dekrety, które mogły uratować republikę, chociaż wielu mówców wystąpiło przeciw Theramenesowi, chociaż nie mogło ujść waszej uwagi, że podczas gdy inni ludzie, jeżeli zachowują tajemnicę, to wobec nieprzyjaciół, ten człowiek rodakom nie chciał ujawnić tego, co zamierzał powiedzieć wrogom — wy powierzyliście jemu ojczyznę, dzieci wasze i żony i siebie samych.“

„On zaś nie wywiązał się z żadnej ze swych obietnic. Tak konsekwentnie dążył do uczynienia swej ojczyzny małą i bezsilną, że udało mu się nakłonić was do przyjęcia warunków takich, jakich nie ośmieliłby się postawić żaden nieprzyjaciel i jakich sobie nawet nie wyobrażał żaden obywatel. A warunków tych nie postawili mu Lacedemonczycy — to on sam im je poddał. Było w nich żądanie zburzenia murów Pireusu i o b a l e n i a istniejącego reżimu²⁶).

Ten ostatni warunek²⁷), klauzula polityczna traktatu pokojowego, jest niewątpliwie dziełem Theramenesa; daje ona oligarchii do ręki atut niesłychanie cenny. Dzięki niej prawica ma od tej chwili za sobą oficjalnie

XXIV. 3) krótka ale wiele mówiąca wzmianka o „dążących do oligarchii arystokratach członkach heterii“). O aferze Kleofonta Lizjasz wspomina w oskarżeniu Nikomacha (XXX, 10—12) pisany w r. 399, kiedy metier adwokata każe mu zmodyfikować swe nieprzedemne przedtem stanowisko demokratyczne. Ale i tam proces przywódcy ludowego występuje jako manewr wyreżyserowany przez reakcję: „Po stracie floty, kiedy przygotowywała się rewolucja, Kleofont wystąpił gwałtownie na Radzie, oskarżając ją o nadużywanie swych uprawnień na szkodę państwa. Satyros z Keizili, senator, nakłonił Radę do aresztowania Kleofonta i postawienia go przed sąd. Jeżeli chodzi o osobę Kleofonta, to można by mu postawić różne zarzuty. Ale każdy przyzna, że konspiratorom antydemokratycznym zależało na pozbyciu się tego człowieka bardziej niż kogokolwiek innego; że Satyros i Chremon, późniejsi członkowie Kolegium Trzydziestu, oskarżali go nie w imię interesów ludu, ale żeby, zabijając go, mogli lud ujarzmić“.

23) Kwiecień, r. 404.

24) są to ci sami ludzie, którzy będą przygotowywać demokratyczną akcję kontrrewolucyjną i — wykręci — zostaną skazani na śmierć przez oligarchię.

26) idem XII, 68—71.

25) Lizjasz XIII, 5—15.

27) o którym nie wspomina Ksenofont, ale który jest nam potwierdzony przez Arystotelesa (op. cit. XXXIV, 3): „Pokój został przyznany Ateńczykom pod warunkiem, że zaprowadzą u siebie konstytucję przodków“). Ta „konstytucja przodków“ czy „konstytucja tradycyjna“, patrios politeia we wszystkich tekstach współczesnych oznacza ustrój oligarchiczny „umarkowany“, ustrój, pod którego hasłem dokonała się nieudana rewolta oligarchiczna w r. 411, ustrój, którego realizacja była idée fixe Theramenesa, ideał umarkowanej prawicy i centrum (Arystoteles, Isokrates), a także prawicy demokratycznej (Tucydides). Nazwę swą bierze stąd, że wywodził się — zresztą bez uprzedzenia — od rzekomo pierwotnego ustroju Aten przed reformami demokratycznymi Kleistenesa, Efiltesa i Peryklesa.

autorytet i gwarancje Sparty, i ktokolwiek będzie się przeciwstawiał zamachowi stanu czy ustalonej już oligarchii, będzie mógł być oskarżony o naruszanie warunków pokoju i prowokowanie zbrojnej interwencji Lacedemonu. Jako uzupełniający warunek polityczny traktat pokojowy zawiera jeszcze żądanie amnestii politycznej dla skazanych uprzednio oligarchów i powrotu banitów²⁸⁾ wygnanych w różnych okresach za działalność antydemokratyczną²⁹⁾.

Szczegółowe warunki natury militarnej podaje nam Ksenofont³⁰⁾: „Ateńczycy zburzą Długie Mury i mur dokoła Pireusu: wydadzą wszystkie okręty z wyjątkiem dwunastu; będą mieli tych samych wrogów i tych samych przyjaciół co Lacedemończycy i będą walczyć pod ich dowództwem na ziemi i na morzu, gdziekolwiek Sparta zażąda ich pomocy.“

Widzimy więc, że warunki pokoju realizują w pełni dezyderaty prawicy ateńskiej. Ateny pozbawione floty i — oczywiście — swego imperium zamorskiego. Miasto z Pireusem, serce demokracji i centrum skupienia mas ludowych, pozbawione murów obronnych³¹⁾. Ateny wchodzą do konfederacji lakońskiej i zobowiązują się w każdym ewentualnym konflikcie walczyć w interesie i pod dowództwem Sparty. I wreszcie klauzula polityczna, która czyni Spartę inicjatorką, gwarantką i protektorką reżimu oligarchicznego.

Ksenofont³²⁾ przedstawia nam tłum ateński, który wychodzi na spotkanie powracającego Theramenesa „w trwodze, czy aby nie przychodzi on z niczym; bowiem ofiary śmierci głodowej były już tak liczne, że nie sposób było wytrzymać dłużej oblężenia“. Ale mimo że sympatiami swymi skłania się na stronę Theramenesa, historyk³³⁾ nie ukrywa, że z ciężkim sercem i przy protestach ze strony wielu swych członków ekklezja ratyfikowała traktat pokojowy i że entuzjazm był tylko po stronie oligarchów: „Następnego dnia (po powrocie) posłowie przedstawili warunki, na jakich Lacedemończycy gotowi są zawrzeć pokój. Pierwszy przemawiał Theramenes, zalecając posłuszeństwo wobec Sparty i zburzenie murów. Odezwały się głosy protestu, ale znaczna większość opowiedziała się za nim. Następnie Lizander z flotą spartańską zawinął do Pireusu. Banici, którzy powrócili do miasta, zaczęli rozbierać mury przy muzyce fletniarek i w wielkim entuzjazmie, uważając ten dzień za początek wolności Hellady.“

Kapitulacja Aten zamyka pierwszy akt rozgrywki politycznej między prawicą i lewicą; akt ten prawica wyreżyserowała w sposób, dający jej ogromne atuty w dalszej akcji: pozwalający jej przeprowadzić rewolucję bez ryzyka zbrojnego coup d'état, jako zamach stanu „legalny“³⁴⁾. Akt

28) Hell. II, 2, 20.

29) przede wszystkim po obaleniu krótkotrwałej oligarchii Czterystu w r. 411. — Wśród powracających banitów znajduje się Kritiasz, przyszły szef Trzydziestu.

30) Hell. II, 2, 20.

31) Poza swoim znaczeniem obronnym pierwszorzędnej wagi przy ówczesnych metodach walki, mury, których budowę rozpoczął Temistokles w r. 478 — początek potęgi imperium ateńskiego — były symbolem imperium i demokracji i zburzenie ich miało ogromne znaczenie moralne.

32) II, 2, 21.

33) *ibid.* 22.

34) W istocie „legalny“ zamach stanu, który Rauschnig w swej „Rewolucji nihilizmu“ uważał za charakterysticum rewolucji hitlerowskiej i w ogóle nowoczesnych coups d'état, nie jest bynajmniej pozbawiony jeżeli nie tradycji, to w każdym razie analogii w historii.

drugi, który rozegrał się w ciągu późnej wiosny i wczesnego lata r. 404, zaznacza się dekonspiracją grupy rewolucyjnej, pozbawieniem partii demokratycznej jej elementów aktywnych i wreszcie znajduje swą kulminację w uchwaleniu przez ekklezję wniosku o zmianę ustroju.

Wzmocnione napływem nowych i znakomitych sił dzięki powrotowi banitów, usankcjonowane przez warunki pokoju, stronnictwo oligarchiczne wychodzi z konspiracji³⁵⁾ i ujawnia się jako partia polityczna świetnie zorganizowana i gotująca się do objęcia władzy w państwie. Organizacja ta wydaje się reprodukcją hierarchii i dyscypliny tajnych stowarzyszeń, heterii, z których wyłoniło się stronnictwo oligarchiczne; w tej formie stanowi ono novum w historii Aten i bardziej przypomina organizację partii faszystowskich ostatniej doby, szczególnie w Niemczech w latach trzydziestych. Dawni przywódcy tajnych heterii w liczbie pięciu występują jako szefowie stronnictwa z tytułem eforów — tytułem niezmiernie charakterystycznym, bo manifestującym, że władze partyjne pomyślane są jako przyszłe władze państwowe³⁶⁾. Wobec braku szczegółowych danych historycznych, nie możemy niestety dokładnie zrekonstruować metod i sfery działalności partii oligarchicznej w okresie przed jej dojściem do władzy; ale opierając się na pewnych stwierdzeniach Lizjasza³⁷⁾ i sądząc z dalszego biegu wydarzeń, możemy sobie wyobrazić akcję organizacji rewolucyjnej jako infiltrację do działających jeszcze w zasadzie normalnie instytucji demokratycznych i stopniowe ich opanowywanie przez stosowanie wedle potrzeby propagandy, obietnic lub terroru.

Stronnictwo patriotyczne, widząc, jak rządy legalne wypadają mu z rąk, pozbawione już wpływu na politykę zagraniczną, która jest domeną Theramenesa, i tracące też grunt w Radzie i ekklezji³⁸⁾, samo ucieka się do naśladowania metod przeciwnika, wzmacnia swą organizację partyjną i przygotowuje akcję, mającą udaremnić zamach oligarchiczny. Na czele tej akcji stają wysokie osobistości patriotyczne, wśród nich najwyżsi dowódcy wojskowi, strategowie i taxiarchowie. Na jaką skalę akcja ta była zakrojona, czy i jakie miała ona szanse powodzenia, na te pytania nie znajdujemy dziś zadowolającej odpowiedzi³⁹⁾. W każdym razie osoby spiskowców dowodzą,

35) w której pozostawało od czasu, kiedy reformy demokratyczne Efiatesa (ok. r. 460) odebrały oligarchom wpływy i możliwości polityczne.

36) por. z władzą eforów w Sparcie, gdzie w ich ręku spoczywa najwyższa władza wykonawcza, a częściowo w ogóle najwyższa władza. Wybór nazwy eforów dla szefów stronnictwa oligarchicznego manifestuje też chęć otwartego i bezpośredniego nawiązywania do ustroju Sparty. Informacje o eforach oligarchicznych zawdzięczamy Lizjaszowi (XII, 43, 46, 76).

37) „Przy władzy była jeszcze demokracja, kiedy zaczęła się działalność rewolucyjna oligarchów. Tzw. stowarzyszeni ustanowili pięciu eforów, którzy mieli zdobywać im zwolenników wśród obywateli, kierować sprzysiężeniem i robić wszystko dla zniszczenia demokracji. W liczbie tych eforów byli: Eratosthenes i Kritiasz. Ci postawili na czele fil filarchów, na zgromadzeniach dyktowali, jak głosować i kogo wybierać na urzędy, i mieli wpływ na wszystkie postanowienia. Tak więc pracowali na waszą zglębę nie tylko nieprzyjaciele, ale i ci, wasi rodacy, działając tak, żebyście nie mogli powziąć żadnej zbawiennej tylko uchwały i coraz bardziej pograżali się w nędzę. Wiedzieli dobrze, że w innych okolicznościach nie mogliby zdobyć władzy nad wami — ale że uda im się to w tej krytycznej sytuacji. Liczyli na to, że wasze pragnienie wydobyć się z nieszczęść teraźniejszych sprawi, że nie będziecie myśleć o tych, które wam grożą” (XII, 43—45).

38) szczególnie w tej pierwszej, o czym świadczy już proces i skazanie Kleofonta.

39) Jedynym naszym źródłem jest Lizjasz, który pisząc w kilka lat po wydarzeniach mowę dla oskarżyciela Agoratosza, jako demokrata, adwokata i retor miał wszelkie powody dla wyolbrzymienia znaczenia spisku. Ale Lizjasz nie daje nam faktów, a argumentacja jego jest post haec ergo propter haec (ponieważ oligarchia zwyciężyła po wykryciu sprzysiężenia demokratycznego, więc gdyby spisek nie został wykryty, demokraci zdolaliby zapobiec rewolucji).

że była to akcja poważna. Czynniki oligarchiczne wpadły na trop spisku. Aresztowany został jeden z wtajemniczonych, wyzwolieniec Agoratos, który żeby ocalić własną głowę, wydał nazwiska innych spiskowców. Jeden z arestowanych na podstawie denuncjacji Agoratososa dodał nowe nazwiska i przywódcy spisku zostali ujęci. Rada, która prowadzi śledztwo, formułuje oskarżenie przeciw nim jako „działanie na szkodę ludu“ i pod tym oskarżeniem stawia ich przed specjalnym zebraniem ekklezji w Munichii. Ekklezja przyjmuje formułę oskarżenia, a co do samego procesu orzeka, że ma się on odbyć przed specjalnym trybunałem złożonym z dwóch tysięcy ekklezjastów⁴⁰).

Zdajemy sobie sprawę z całej monstrualnej paradoksalności sytuacji. Obowiązuje jeszcze konstytucja demokratyczna, żaden oligarcha nie wchodzi w skład rządu, nawet Theramenes nie, bo jego misja specjalna formalnie zakończyła się z chwilą ratyfikowania pokoju przez ekklezję. Ale zasadnicze organy ustroju demokratycznego, jakimi są Rada i Zgromadzenie, są już — ta pierwsza w zupełności⁴¹), ta druga w dużej mierze — opanowane przez oligarchię i wyzyskują swoje prerogatywy demokratyczne przeciw ludziom, którzy chcą bronić demokracji, a więc i konstytucyjnego istnienia tych właśnie instytucyj. Zamach na ustrój, którego jeszcze nie ma, zostaje zakwalifikowany jako zdrada stanu. Ale sama zdrada stanu nazywa się w jedynej terminologii urzędowej „działaniem na szkodę ludu“ czy „działaniem przeciw demokracji“⁴²). I w tym wypadku analogia z wydarzeniami ostatniej doby jest frapująca i pozwala przynajmniej psychologicznie wypełnić luki, jakie zawierają nasze informacje historyczne. Szczególnie pouczająca może być historia dojścia do władzy niemieckiej partii narodowo-socjalistycznej: wskazuje ona, jak partia, jawnie i programowo dążąca do obalenia demokracji, do ostatniego momentu w swej walce o władzę wyzyskuje te właśnie instytucje demokratyczne, które nazajutrz unicestwi, jak instytucje te stają się bronią w ręku rewolucji do tego stopnia, że zamach stanu i obalenie demokracji dokonują się jeszcze w ramach konstytucji demokratycznej i sui generis legalnie.

Udaremniwszy kontrakcję ze strony elementów patriotycznych i skompromitowawszy już w dużej mierze rząd ludowy, oligarchia z wymierzeniem decydującego ciosu czeka jeszcze na jeden atut: na obecność Lizandra z flotą spartańską. Kiedy okręty Lizandra zawijają do portu w Pireusie, żeby i tym razem bezpośrednio ułatwić akcję oligarchów ateńskich, zwołane zostaje zgromadzenie, które ma postanowić zmianę konstytucji. Dramatyczny opis tego zgromadzenia zachował nam Lizjasz⁴³).

40) W rzeczywistości proces odbył się już po objęciu rządów przez Trzydziestu. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na śmierć.

41) por. stanowisko Rady w procesie Kleofonta. Lizjasz (XIII, 20) przedstawia Radę jako całkowicie opanowaną przez oligarchię: „Rada, która urzędowała przed objęciem władzy przez Trzydziestu, była skompromitowana i całym sercem oddana oligarchii. Dowodem tego, że wielu jej członków zasiadało potem w senacie, mianowanym przez Trzydziestu. Wspominam o tym, żebyście zdawali sobie sprawę, że Rada ta w swych postanowieniach nie kierowała się troską o lud, ale we wszystkim działała dla obalenia demokracji“.

42) „Tych ludzi, którzy chcieli dobra ojczyzny, ty skazałeś na śmierć, denuncjując ich jako „spiskujących przeciw ludowi“ — oskarża Agoratososa klient Lizjasza (XII, 48)“

43) XII, 71—76.

„Theramenes zwlekał ze zwołaniem zgromadzenia, aż nie nadejdzie moment — jak mówił — odpowiedni moment, na który czyhał, tzn. aż nie przybędzie z Samos wzywany przezeń Lizander z okrętami i wojska nieprzyjacielskie nie znajdą się na miejscu. Dopiero kiedy to nastąpiło, w obecności Lizandra, Filochareša i Miltiadesa⁴⁴⁾ zbiera się Zgromadzenie Konstytucyjne: warunki zostały więc tak przygotowane, żeby ani żaden mówca nie mógł się przeciwstawić czy zagrażać oligarchom, ani żebyście wy nie mogli się kierować dobrem państwa, ale zmuszeni byli głosować wedle woli oligarchów.

„Theramenes zabiera głos; nakazuje wam powierzyć rządy trzydziestu ludziom i uchwalić formę reżimu, jaką zaproponował Drakontides⁴⁵⁾. Wtedy wy, choć w tak trudnej sytuacji, podnieśliście protest, wołając, że tego nie uczynicie: zdawaliście sobie bowiem sprawę, że tego dnia na ekklezji rozstrzygała się sprawa niewoli lub wolności. Na to Theramenes, o sędziowie (i tu was samych wzywam na świadków) oświadczył, że nic sobie nie robi z waszych protestów, bo wie, że ma za sobą wielu Ateńczyków, a przy tym reprezentuje wolę Lizandra i Lacedemończyków. Po nim podniósł się Lizander i w dłuższym przemówieniu zagroził, że jeżeli nie zrobicie tego, co wam nakazuje Theramenes, to uczyni was odpowiedzialnymi naruszenia traktatu pokojowego — a wtedy będzie sprawa już nie konstytucji, ale waszego ocalenia.

Obecni na zebraniu dobrzy obywatele, świadomi manewru i szantażu, zastosowanego wobec ekklezji, albo zostali, ale nie brali udziału w dalszych obradach, albo opuścili zgromadzenie; w ten sposób mogli przynajmniej uspokoić własne sumienie, że sami głosami swymi nie przyczynili się do nieszcześcia ojczyzny. Mniejszość, złożona z ludzi słabego charakteru albo mających złe intencje, głosowała tak, jak jej kazano. Polecono im zaś wybrać kolegium Trzydziestu w sposób następujący: dziesięciu wskazanych przez Theramenesa, dziesięciu wyznaczonych przez niedawno ustanowionych eforów, i dziesięciu spośród obecnych⁴⁶⁾. Oligarchowie tak dobrze widzieli waszą słabość i tak byli świadomi własnej siły, że z góry przewidywali, jaki przebieg będzie miało posiedzenie ekklezji⁴⁷⁾.

Wybrane w ten sposób kolegium Trzydziestu składa się — rzecz prosta — z notorycznych oligarchów, ale różniących się stopniem radykalizmu. Grupa umiarkowana skupia się dokoła Theramenesa (składa się ona zapewne z postawionych przez niego kandydatów), grupa ekstremiczna ma swego szefa w Kritiaszu. Formalnie kolegium stanowi rząd prowizoryczny,

44) Lizander jest admirałem spartańskim, właściwym zwycięzcą w wojnie i mającym w owym okresie ogromne wpływy w Sparcie. Filochares i Miltiades nie są nam znani.

45) Drakontides z Afidny, późniejszy członek kolegium Trzydziestu, zredagował i podał wniosek o ustanowieniu reżimu Trzydziestu dla opracowania nowej konstytucji.

46) członków Rady.

47) Opis zgromadzenia Konstytucyjnego daje nam tylko Lizjasz; obciąża, on, jak widzimy, przede wszystkim Theramenesa, w czym przeciwstawia się twierdzeniu Arystotelesa (op. cit. XXXIX, 3), że podczas kłedy umiarkowana prawica z Theramenesem myślała szczerze o powrocie do „konstytucji przodków”. Grupa skrajna dążyła do wprowadzenia oligarchii. „Ponieważ Lizander poparł oligarchów ekstremicznych, lud sterroryzowany musiał głosować za oligarchią”. Na brak porozumienia między Theramenesem i grupą skrajną wskazywałby fakt, że nie ma wspólnej listy kandydatów, ale Theramenes i eforowie przedstawiają listy oddzielne. Z drugiej strony późniejsza niełaska i śmierć Theramenesa nie wywoła żadnej reakcji w Sparcie, a w szczególności u Lizandra.

którego zadaniem jest opracowanie nowej Konstytucji. Theramenes i jego ludzie biorą poważnie swą misję legislatorską⁴⁸⁾, ale napotykają na opór grupy Kritiasza, która mandaty swe uważa za ostateczne i uprawniające ją do rządów autorytatywnych. Tak więc, wbrew powszechnym oczekiwaniom, nowy reżim, raz ustalony, nie dawał żadnych zapowiedzi nowego projektu konstytucyjnego, ale w sposób autorytatywny sam przeprowadził radykalne zmiany w organizacji państwa, oddające w jego ręce całkowitą i niekontrolowaną władzę. Ustrój, wprowadzony de facto przez Trzydziestu, nie jest oligarchią, ale dyktaturą nielicznej grupy, opartą na systemie policyjnym i terrorze⁴⁹⁾.

Pierwsze krwawe represje nowego reżimu zostały przygotowane propagandowo pod hasłem *épuration* państwa od elementów szkodliwych i przestępczych. Nasze źródła prawnicowe⁵⁰⁾ nie podają nam imion tych „notorycznych sykofantów, nieuczciwych i zbrodniczych mówców, którzy dbali tylko o łaski ludu, a nie o jego dobro“⁵¹⁾, jacy padli ofiarą pierwszych egzekucji. Prawdopodobnie byli to mniej znaczeni, ale eksponowani działacze partii ludowej. Najwybitniejsi demokraci częściowo od razu chronili się ucieczką i odnajdziemy ich niedługo na emigracji, przygotowujących akcję zbrojną przeciw reżimowi Trzydziestu. Ksenofont i Arystoteles zgodnie stwierdzają, że pierwsze egzekucje nie wywołały protestów opinii publicznej, przeciwnie, spotykały się z jej aprobatą⁵²⁾. Czy możemy wierzyć tym świadectwom? I tak i nie.

Nie o tyle, że Ksenofont i Arystoteles nie tylko są obaj politycznymi zwolennikami Theramenesa i chcą wykazać, że póki ten mąż stanu miał wpływ na rządy, polityka Trzydziestu była umiarkowana, a represje spotykały tylko ludzi rzeczywiście na nie zasługujących, a nie ludzi „przyzwolonych“ bez względu na ich zabarwienie polityczne, — ale że u obu tych autorów opis rządów Trzydziestu ma konstrukcję dramatyczną, w której niełaska, proces i śmierć Theramenesa stanowią *katastrophé*, po której wszystko zmienia się i staje się czarne. Nie — bo wiemy, że już w pierwszym okresie i za zgodą Theramenesa zostali straceni generatowie i taxiarchowie oraz szereg wybitnych obywateli, oskarżonych o spisek rewolucyjny, i śmierć tych ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, mających w mieście krewnych i przyjaciół, nie mogła nie wywołać wstrząsu u znacznego odłamu społeczeństwa. Tak o tyle, że poza prononsowanymi demokratami i patriotami, którzy czują się bezpośrednio zagrożeni i częś-

48) Taka jest opinia Ksenofonta i Arystotelesa i nie mamy powodu odmawiać jej wiary. Theramenes jest nie tylko aktywnym politykiem, ale jest on też — może przede wszystkim — teoretykiem, który silnie wpłynął na Isokratesa i Arystotelesa swoją teorią polityczną. Jest to więc typ człowieka, który ma swoją racjonalną koncepcję „najlepszej polityki“, jak potem Isokrates i Platon, i równie szczerze chce ją wprowadzić w życie.

49) „Wybrani z misją opracowania konstytucji, wedle której mieliby rządzić, zwlekali wciąż z jej redakcją i publikacją. A tymczasem mianowali Radę i inne magistratury wedle własnej woli“ (Hell. II, 3, 11). Podobnie informuje nas Diodor z Cyllicji (XIV, 4). Arystoteles (XXXV, 1) daje ponadto szczegóły administracji, wprowadzonej przez Trzydziestu. „Zostawszy panami miasta, nie zajmowali się projektem konstytucji. Wybrali sami z listy tysiąca obywateli pięćset członków Rady i innych urzędników. Do pomocy dobrali sobie dziesięciu zarządców Pireusu (Pireus, jako notoryczne ognisko lewicy musi być szczególnie silnie strzeżony, przyp. tłum.), jedenastu strażników więzienia i trzystu członków policji noszących brzoze i z ich pomocą sprawowali w państwie władzę despotyczną.“

50) Ksenofont, Arystoteles, Diodor z Cyllicji.

51) Arystoteles (Op. cit. XXXV, 3).

52) Ksen. II, 3, 12; Aryst. XXXV, 4. Por. Lizjasz XXV, 19.

ciowo ratują się ucieczką, a których liczba — jak zawsze liczba ludzi aktywnych politycznie — jest stosunkowo niewielka, istnieje masa społeczeństwa, obdarzona z reguły wątlą fantazją i niemniej wątłym poczuciem moralnym⁵³), masa, co do której w zasadzie prawdą jest to, co kiedyś powie w swej obronie oskarżony o przeszłość oligarchiczną klient Lizjasza⁵⁴), że nie ma człowieka, który z natury miałby przekonania oligarchiczne lub demokratyczne, ale każdy popiera ustrój, który lepiej służy jego interesom“; że wielka ilość ludzi, sama się nie angażując i nie kompromitując politycznie, była lojalna wobec nowego reżimu, dbając o zachowanie i powiększanie swych majątków. Z drugiej zaś strony obok oligarchów bezpośrednio zaangażowanych i wchodzących w skład nowego reżimu znajdują się pravicowi intelektualisci, ludzie tacy jak Sokrates, Platon, Ksenofont, Isokrates. Nadzieje, jakie ludzie ci łączyli z nowym ustrojem, ilustruje późniejsze wyznanie Platona⁵⁵):

„Zaraz po dojściu do pełnoletności myślałem zająć się polityką. A sprawy publiczne wyglądały wtedy tak: ustrój poprzedni, ganiony przez wielu, został obalony. Przewrót oddał władzę w państwie pięćdziesięciu ludziom: jedenastu w mieście, dziesięciu w Pireusie dla zarządzania sprawami publicznymi i administracją miejską. Trzydziestu objęło największą i autokratyczną władzę nad wszystkim. Z tych ostatnich pewni, będący moimi krewnymi⁵⁶) czy znajomymi, natychmiast zwrócili się do mnie, proponując mi współpracę, zupełnie, wydawałoby się, stosowną“⁵⁷).

Jakkolwiek będziemy się zapatrywać na stopień „umiarkowania“ oligarchii w pierwszym okresie jej rządów, to w każdym razie jest pewne⁵⁸) że okres ten był krótkotrwały i że wkrótce po nim nastąpiły w Atenach rządy krwawego terroru, którego ofiarą padali nie tylko przeciwnicy polityczni, ale i ludzie przekonani pravicowych, o ile nie byli oni bezpośrednio związani z kliką rządzącą i o ile ich majątki były dosyć znaczne, żeby opłacała się konfiskata, która z reguły towarzyszyła wyrokom śmierci. Jeżeli przez propagandę épuration można było jeszcze uzasadnić egzekucje bogatych meteków, ale i to z trudnością⁵⁹) — to egzekucje za-

53) Zwraca na to uwagę Ksenofont (II, 3, 12): „Rada chętnie skazywała (tych ludzi), a inni, społkami w świadomości, że do nich nie stosuje się to, co zarzuca się skazanym, nie przejmowali się wyrokami“.

54) Mowa XXV, 8.

55) List VII, 45.

56) Kritiasz jest wujem Platona, tak samo Charmides, jeden z gubernatorów Pireusu, szczególnie okrutny i zleniawiony. Obaj byli uczniami Sokratesa i należeli do jego grona.

57) W dalszym ciągu Platon przyznaje, że kierownicy oligarchiczni nie chcieli się wprowadzić dobrą opinią jako ludzie, ale sądził on, że sama władza ich uszlachetni. Reakcja i odwrócenie się od reżimu nastąpiło u niego dopiero pod wpływem stosowanego przezeń terroru, a w szczególności próby zmuszenia Sokratesa do aresztowania Leona z Salaminy, o czym por. niżej. Podobnie inne źródła pravicowe stwierdzają, że początkowo nowy ustrój wydawał się idealny, i dopiero jego późniejsze ekscesy sprawiły, że nawet prawica z tęsknotą wspominała ancien régime demokratyczny.

58) Zgodne są tu wszystkie nasze źródła: Lizjasz, Ksenofont, Arystoteles, Isokrates, Platon.

59) „Theognis i Pizon na zebraniu Trzydziestu zaproponowali, żeby zająć się metekami, z których niektórzy są jakoby wrodzy wobec ustroju: można więc znaleźć piękny pretekst i oficjalnie ukarać tych ludzi, a w rzeczywistości wzbogacić się ich majątkami — skarb jest pusty, a rząd potrzebuje pieniędzy. Bez trudu przekonali swoich słuchaczy, dla których zabić człowieka było niczym, a wzbogacić się — wszystkim. Postanawiają więc aresztować dziesięciu meteków, w tej liczbie dwóch biednych, żeby mogli się usprawiedliwić przed opinią, że nie robią tego dla pieniędzy, ale dla bezpieczeństwa ustroju, jak wszystko inne.“ Lizjasz, z którego mowy oskarżycielskiej przeciw Eratosthenesowi (XII, 6—7) czerpiemy tę informację, znajdował się sam z bratem swym Polemarchem na liście meteków, skazanych na śmierć. Sam zdołał zbiec w chwili aresztowania; Polemarch musiał wypić cykutę, a cały majątek rodziny został skonfiskowany. Ksenofont (II, 3, 21—22) stwierdza, że egzekucje meteków miały cel wyłącznie finansowy.

możnych członków rodzin arystokratycznych jak Nikeratosa, syna stratega Nikiasza, lub Leona z Salaminy⁶⁰⁾ nie mogą nie przerażać arystokracji i klas posiadających. Przerazająca liczba ofiar, która w krótkim czasie doszła do tysiąca pięciuset⁶¹⁾, musiała robić wrażenie na szerokich masach i zmuszać do refleksji nawet elementy w zasadzie prawicowe. Z drugiej strony rozmiar popełnionych okrucieństw jest za wielki, żeby reżim mógł się cofnąć do polityki, choć w pewnym stopniu praworządnej.

Chronologia i oblicze wydarzeń, które następują teraz po sobie z szybkością i napięciem akumulacji dramatycznej, jest niepewna. Z referatem Ksenofonta, który był prawdopodobnie naocznym ich świadkiem, ale który nie zawsze jest wiarygodny i którego tekst jest w tym miejscu uszkodzony w rękopisach, nie zgadzają się dane Arystotelesa. Czy sprowadzenie przez Trzydziestu załogi lacedemońskiej było związane z ich obawami przed opozycją w samym mieście i w samej partii oligarchicznej, opozycji, grupującej się wokół Theramenesa? Czy raczej nastąpiło ono w związku z akcją emigracji demokratycznej, być może już po zajęciu Phyle, jak chce Arystoteles? Jakie były bezpośrednie motywy rozbrojenia obywateli? Jakie było prawdziwe tło procesu Theramenesa? Czy zginął on w konsekwencji wewnętrznej i czysto personalnej rozgrywki partii rządzącej, jak go oskarża Lizjasz⁶²⁾, czy jako ofiara swej opozycji wobec bezprawia i okrucieństwa reżimu Kritiasza, jak go przedstawia przychylna mu tradycja, opierając się na Ksenofontcie i Arystotelesie?

Wydaje się, że zaostrzenie sytuacji w Atenach i procesu Theramenesa pozostawały w ścisłym związku z akcją emigracji demokratycznej i były przez nią wywołane⁶³⁾. Emigracja ta, złożona z ludzi, którzy opuścili Ateny bądź już dotknięci dekretem banicyjnym Kritiasza, bądź chroniąc się przed przewidywanymi proskrypcjami, grupuje się w Tebach wokół Trazybula ze Steirii — tego samego, który w r. 411 wybitnie się przyczynił do obalenia oligarchii Czterystu⁶⁴⁾. Korzystając z poparcia wysoko postawionych czynników tebańskich i nie krępowana przez rząd, grupa niewielka, bo licząca około siedemdziesięciu ludzi, ale inteligentna i energiczna, dobrze zorganizowana i uzbrojona, przekracza granicę beocko-atycką i wyyskując moment całkowitego zaskoczenia zajmuje małą, ale dobrze obwarowaną fortecę atycką Phyle (grudzień 404). Ta udana akcja militarna, choć zakrojona na razie na małą skalę i rozgrywająca się na rubieżach Attyki, ma ogromne znaczenie moralne i prestiżowe, tym bardziej, że ekspedycja, wysłana przez Kritiasza dla odbicia Phyle, natrafia na burzę śnieżną i wycofuje się, nie próbując się nawet przeciwstawić ludziom Trazybula. Garnizon demokratyczny umacnia się w swej fortecy, a napływa-

60) którego imię jest unieśmiertelnione przez fakt, że misja jego aresztowania została powierzona Sokratesowi, który odmówił jej wykonania, i na ten akt odwagi cywilnej i niesolidaryzowania się z oligarchią powołał się w swej Apologii (32 C). Wspomina o nim również Ksenofont i siódmy list Platona.

61) wedle zgodnego świadectwa Arystoteles (XXXV, 4) i Isokratesa (VII, 67).

62) „Nie za was zginął Theramenes, ale za swoją własną nikczemność” (XII, 78).

63) Tę chronologię przyjmuje Bury (A history of Greece). Glotz (La Grèce au IVE siècle, Hist. Grecque t. III) z Ksenofontem przyjmuje, że śmierć Theramenesa nastąpiła przed Phyle.

64) „zdolny dowódca przekonany demokrata, ale polityk elastyczny i cierpliwy, takim pokazuje go nam jego przeszłość, takim go odnajdujemy w wojnie domowej i za restauracji” (Cloché, La restauration démocratique, str. 142).

jący z różnych stron Grecji emigranci szybko podnoszą jego liczebność do paru setek żołnierzy.

Dla rozsianych po całej Helladzie emigrantów, dla ukrywających się w samym mieście demokratów Phyle oznacza początek otwartej walki i szanse zwycięstwa. Dla ludzi chwiejnych i „neutralnych“ znak, żeby się zbytnio nie wiązać z reżimem, a przede wszystkim nie współdziałać w prowadzonej przezeń akcji terrorystycznej. Dla Kritiasza i jego ludzi — niebezpieczeństwo. Rząd czuje się zagrożony, i to nie tylko na granicy, ale w samym mieście, w samej Radzie, która powstała z jego nominacji, w samym Kolegium. Bowiem na czele opozycji staje Theramenes.

Czy Theramenes działa w porozumieniu z ludźmi z Phyle? Hipoteza ta nie jest wyłączona, zważywszy, że wśród emigrantów znajduje się nie tylko lewica, że w otoczeniu Trazybula są ludzie tacy jak Anytos i Archinos, ludzie prawicy demokratycznej czy umiarkowanej oligarchii, o ideałach zbliżonych do Theramenesa. Najprawdopodobniejsze będzie jednak przypuszczenie, że na wiadomość o zajęciu Phyle i umacnianiu się tam demokratów Theramenes, oceniając pozytywnie ich szanse, uznał, że należy złagodzić formę oligarchii, przede wszystkim pozbawić ją elementów dyktatury i terroru i dążyć do kompromisu z emigracją, kompromisu, który zapobiegłby wojnie domowej i powrotowi demokracji integralnej. Reżim Trzydziestu mógł przejść do formy bardziej nomotetycznej i umiarkowanej bez narażania się na zarzut chwiejności czy niekonsekwencji. Właściwą misją Trzydziestu było zredagowanie nowej konstytucji — oto moment, żeby wywiązać się z tego zadania. Projekt Theramenesa przewiduje ograniczenie liczby obywateli do pięciu tysięcy przy zastosowaniu cenzusu majątkowego: liczba ta dostatecznie ograniczona, aby wykluczyć od wpływów politycznych radykalny proletariat, ale też dosyć liberalna, żeby uniknąć zarzutów elitaryzmu i dyktatury. Wśród emigrantów znajdowali się niewątpliwie ludzie, którym projekt ten mógł się podobać, i inni, którzy, w zasadzie niechętni, mogli go jednak przyjmować jako podstawę do rokowań⁶⁵).

Ale projekt Theramenesa spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem Kritiasza i jego grupy, którzy nie chcą słyszeć ani o kapitulacji, ani o kompromisie. Theramenes przechodzi zatem do opozycji. Samo kolegium Trzydziestu jest opanowane przez ekstremistów. Ale Theramenes zdobywa sobie licznych zwolenników w Radzie i w społeczeństwie ateńskim i być może nawiązuje też kontakty z ludźmi z Phyle, którzy ze swej strony mają wszelki interes w podtrzymywaniu tarć wewnętrznych partii oligarchicznej. Możemy też wierzyć świadectwom zwolenników Theramenesa, że akty wzmożonego terroru i bezprawia, którymi reżim Trzydziestu odpowiada na akcję demokratów, dokonują się już bez udziału, bez zgody i wręcz przy protestach tego męża stanu.

65) Już po restauracji demokracji Phormislos, który w czasie wojny domowej znajdował się w szeregach Trazybula, pada na Zgromadzeniu wniosek zmiany konstytucji, który by ograniczał liczbę obywateli do pięciu tysięcy. Wniosek ten został odrzucony, ale nie wywołał takiego oburzenia ani zdziwienia, jakiego by można oczekiwać (por. mowa XXXIV Lizjasza).

Do aktów tych należy w pierwszym rzędzie sprowadzenie ze Sparty garnizonu lacedemońskiego w sile siedmiuset ludzi pod dowództwem brutalnego harmosty Kallibiosa⁶⁶⁾, który okupuje Akropolis „jako strażnik panowania oligarchów i niewoli ludu“⁶⁷⁾. Przeciw therameńskiemu projektowi „politei, pięciu tysięcy“ Kritiasz zapowiada, że rząd przygotowuje listę Ateńczyków, którzy jedyni zachowują prawa obywatelskie; lista ta ma obejmować trzy tysiące nazwisk. Ale lista ta nie zostaje na razie opublikowana⁶⁸⁾, tak że poza wtajemniczonymi ludność znajduje się w stanie zdenerwowania i niepewności. W tym nastroju rząd zwołuje zebranie wszystkich mieszkańców z bronią, rzekomo dla rejestracji. Obywatele zaliczeni do uprzywilejowanych Trzech Tysięcy, zostają wydzieleni i skupieni na agorze. Reszta zostaje brutalnie rozbrojona przez żołnierzy Kallibiosa, którzy skonfiskowaną broń przenoszą do arsenału na Akropolis. W ten sposób reżim usunął niebezpieczeństwo zbrojnej rewolty w samym mieście; odtąd broń posiadają tylko Ateńczycy, cieszący się zaufaniem rządu, który ze swej strony będzie robił wszystko, żeby tych ludzi związać ze sobą absolutnie i uniemożliwić im zmianę frontu. Opór Theramenesa wobec tych zarządzeń jest już jawny. Theramenes reprezentuje opozycję w samym kolegium rządzącym. Kritiasz przyjmuje wyzwanie Dantońskim: „Chciałeś wojny — znajdziesz śmierć“.

Dzięki obszernemu i pełnemu ethosu referatowi Ksenofonta⁶⁹⁾ historia upadku Theramenesa jest nam znana lepiej niż wydarzenia może bardziej dramatyczne, które jednak nie znalazły równie gorliwych kronikarzy. Ale jeżeli tragizm walki Theramenesa o życie i jego klęskę w tej walce — klęskę, którą mu stokrotnie wynagrodzi tradycja — dla nas błędnie w perspektywie jakże licznych analogii historycznych, niemniej opis Ksenofonta pozostaje znakomitym świadectwem dla dziejów tego burzliwego okresu Aten.

Proces Theramenesa rozgrywa się początkowo przed Radą, która jest formalnie trybunałem w sprawach politycznych. Oskarżycielem jest sam Kritiasz. W swej mowie prokuratorskiej nie ukrywa on prawdziwych motywów pozycji Theramenesa ani niebezpiecznej sytuacji, w jakiej znajduje się reżim:

„Członkowie Rady, jeżeli ktoś z was uważa, że liczba egzekucji jest większa, niż tego wymagają okoliczności, niech zrozumie, że tak dzieje się wszędzie, gdzie zmienia się ustrój, a szczególnie tutaj, gdzie liczba wrogów rewolucji oligarchicznej jest szczególnie wielka, ponieważ miasto nasze jest większe od innych miast greckich i ponieważ jego lud najdłużej karmił się wolnością. — My, świadomi, że dla ludzi takich jak my i wy demokracja jest ustrojem nie do zniesienia, świadomi, że nasi zbawcy

66) W sprowadzeniu garnizonu spartańskiego cała inicjatywa należała do oligarchów ateńskich; Sparta, zawsze niechętna wysyłaniu swych wojsk za granicę bez koniecznej potrzeby, zgodziła się dopiero po osobistej interwencji Lizandra po stronie wysłanników Kritiasza. Jest to moment, w którym dosłownie oligarchowie „wpuszczają nieprzyjaciela do miasta“.

67) Lizjasz XII, 94.

68) Jest wątpliwe, czy została ona w ogóle kiedykolwiek opublikowana.

69) II, 3, 24—56.

Lacedemończycy nigdy nie będą miło patrzeć na plebs, zawsze zaś będą mieć zaufanie do elify, dla tych powodów i w porozumieniu ze Spartą zaprowadziliśmy obecny reżim. I jeżeli widzimy, że ktoś jest przeciwny oligarchii, staramy się go unieszkodliwić, o ile tylko jest to w naszej mocy; a szczególnie wydaje się nam słuszne, że jeżeli ktoś z naszego grona zagraża temu ustrojowi, to człowiek taki winien być ukarany. Teraz zaś widzimy, że ten oto Theramenes ze wszystkich sił dąży do zguby nas i was. Jeżeli chcecie się upewnić, to zastanówcie się tylko, a zobaczycie, że nikt bardziej niż ten oto Theramenes nie krytykuje naszego obecnego postępowania i nikt bardziej od niego się nie sprzeciwia, jeżeli chcemy usunąć kogoś z demokratów. Gdyby takie były jego przekonania od początku, byłby naszym wrogiem, ale nie moglibyśmy go uważać za nikczemnego. Tymczasem jest to ten sam człowiek, który był inicjatorem porozumienia i przyjaźni ze Spartą i obalenia demokracji, który najbardziej nas podjudzał przeciw ludziom, stawianym przez nas przed wasz trybunał. Dzisiaj, kiedy i wy i my staliśmy się zdeklarowanymi wrogami ludu, on krytykuje wszystko co się dzieje, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo, kiedy my mielibyśmy płacić za nasze czyny. Tedy winien ponieść karę nie tylko jako wróg, ale jako zdradca wobec was i wobec nas“.

Kritiasz przypomina, że Theramenes raz już zdradził oligarchię w roku 411⁷⁰⁾ i przeszedł na stronę zwycięskiej lewicy, co mu zjednało przydomek Koturna, buta, który pasuje tak samo na obie nogi. Przypomina też podejrzaną rolę Theramenesa w procesie generałów po Arginuzach⁷¹⁾. „Wszystkie przewroty polityczne są śmiercionośne; ale ty, tak łatwo zmieniający front, przyczyniłeś się do śmierci wielu oligarchów z ręki ludu i wielu demokratów z ręki elity“. Kończy wreszcie swe oskarżenie żądaniem najwyższego wymiaru kary: „Rozsądek każe wam myśleć nie o nim, ale o was samych; bowiem jego ocalenie dodałoby odwagi wielu naszym wrogom, natomiast jego śmierć odbierze nadzieje wszystkim opozycjonistom — tym w mieście i tym za granicą“.

Apologia Theramenesa jest nie tylko obroną własnego życia, ale aktem politycznym. Jego argumenty są przeznaczone i dla członków Rady, którzy mają wydać wyrok, i dla Sparty, która miałaby zainterweniować po jego stronie, i dla demokratów, do których wydaje się już należeć bliska przyszłość:

„Póki chodziło o mianowanie was członkami Rady, o obsadzanie urzędów i oddawanie pod sąd oczywistych sykofantów, całe nasze kolegium było zgodne. Ale kiedy Kritiasz i jego klika zaczęli aresztować ludzi przyzwoitych i zasłużonych, ja przeszedłem do opozycji. Zdawałem sobie bowiem sprawę, że śmierć Leona z Salaminy, człowieka i naprawdę zasłużonego i mającego taką opinię, a przy tym absolutnie niewinnego, wywoła przerażenie u ludzi tego rodzaju co on, i że ze strachu przejdą oni do opozycji wobec reżimu. Wiedziałem, że aresztowanie Nikeratosa, syna Nikiasza,

70) podobnie zresztą jak sam Kritiasz.

71) kiedy to Theramenes przyczynił się do skazania na śmierć zwycięskich generałów, oskarżonych o zaniechanie ratowania załóg okrętów, które zatoniły wskutek burzy morskiej po namnachi. Śmierć tych ludzi pozabiła stronnictwo ludowe jego najzdolniejszych dowódców.

człowieka bogatego, który nigdy nie był demokratą — jak nie był też nim nigdy jego ojciec — wywoła niechęć do reżimu u ludzi z jego klasy. Kiedy został przez nas stracony Antiphon, który w czasie wojny ofiarował dwie doskonałe triery, wiedziałem, że wszyscy obywatele, którzy okazali ofiarność wobec ojczyzny, będą na nas patrzeć podejrzliwie. Protestowałem również, kiedy usłyszałem, że każdy z członków naszego kolegium ma aresztować jednego meteka: było bowiem dla mnie oczywiste, że skazanie tych ludzi uczyni ze wszystkich meteków wrogów reżimu. Wystąpiłem też przeciw rozbrojeniu ludności: nie uważałem bowiem, żeby należało osłabiać państwo; nie uważałem też, żeby był to akt polityczny wobec Sparty, która nie po to chciała nas ocalić, żebyśmy byli słabi militarnie i w niczym nie mogli się jej przydać: gdyby takie były jej intencje, to mogła wygubić nas wszystkich, przedłużając jeszcze trochę głód, jaki panował w oblężonym mieście. Nie podobało mi się też opłacanie najmniejszej załogi, kiedy mogliśmy mieć liczniejszą od niej straż obywatelską i zyskać sobie w niej tylu zwolenników, że nasza władza w państwie nie napotkałaby już żadnego oporu. Zdając sobie sprawę z liczby wrogów reżimu w samym mieście i z rosnącej ilości emigrantów, byłem przeciwny skazywaniu na wygnanie Trazybula, Anytosa i Alcybiadesa⁷²⁾. Wiedziałem, że w ten sposób wzmocni się opozycję, z jednej strony dając ludowi zdolnych przywódców, z drugiej strony pokazując ludziom ambitnym, jak liczni są ich sprzymierzeńcy.

„Czy człowiek, który otwarcie dawał takie ostrzeżenia, winien być uważany za życzliwego, czy za zdrajcę? Nie ci, Kritiaszu, wzmocniają nieprzyjaciół, którzy występują przeciw robieniu sobie wrogów i wskazują, jak można pozyskać najwięcej sprzymierzeńców, ale o wiele bardziej ci, którzy bezprawnie grabią majątki i zabijają niewinnych; oni to czynią licznymi naszych wrogów i zdradzają nie tylko przyjaciół, ale przez swą występłą chciwość i siebie samych“.

Theramenes przyznaje, że zmieniał już kilkakrotnie front, przechodząc od lewicy do prawicy i na odwrót, ale twierdzi, że to patriotyzm, a nie interes osobisty dyktował mu każdą z tych zmian. W peroracji nie omieszka jednak przypomnieć swego zasadniczego ideału politycznego, od którego rzekomo nigdy nie odstąpił — ograniczonej demokracji czy umiarkowanej oligarchii:

„Kritiasz nazywa mnie koturnem, jako że staram się dostosować do obu partii. Ale tego, który nie nadaje się ani do jednej ani do drugiej, tego, na bogów, jak należałoby nazwać! Ty, zaiste w ustroju demokratycznym, byłeś uważany za największego wroga ludu, a w ustroju arystokratycznym stałeś się największym wrogiem ludzi dobrych. Ja, Kritiaszu, zawsze zwalczałem i zwalczam tych, dla których demokracja dopiero wtedy jest doskonała, kiedy udział w rządach mają niewolnicy i biedacy, którzy z nędy za jedną drachmę sprzedaliby ojczyznę, ale zawsze też przeciwstawiałem się tym, dla których oligarchia dopiero wtedy jest doskonała, kiedy

⁷²⁾ Wielki awanturnik wojny peloponeskiej został umieszczony przez Kritiasza na liście proskrypcyjnej i następnie zabity na terytorium perskim przez siepaczy nastlanych przez Lizandra (jesień 404).

państwo dostanie się pod tyranie małej grupy. Ustrój, w którym wpływ na rządy mają obywatele, mogący na koniu czy z tarczą bronić ojczyzny — oto jest mój ideał, od którego i teraz nie odstępuję. I jeżeli, Kritiaszu, możesz wskazać wypadek, kiedy ja, czy to za demokracji czy za tyranii, usiłowałem pozbawić praw obywateli dobrych i wartościowych, to mów! Gdyby można mi było dowieść, że czynię to teraz lub czynilem kiedykolwiek w przeszłości, to uznaję, że zasłużyłem na największe cierpienia i śmierć“.

Reakcja Rady, która liczyła w swym gronie wielu Terameńczyków, była tak życzliwa dla oskarżonego, że Kritiasz, obawiając się wyroku uniewinniającego, nie dopuszcza do głosowania, ale improwizuje manewr, który zrywa z wszelkimi pozorami legalności nawet oligarchicznej. Powołując się na ustawę, wprowadzoną przez Kolegium równocześnie z ograniczeniem liczby obywateli do trzech tysięcy, a wedle której tylko uprzywilejowane Trzy Tysiące mają prawo do normalnego wymiaru sprawiedliwości, tzn. do procesu w Radzie, Kritiasz ogłasza wobec osłupiałego audytorium, że z tą chwilą Theramenes zostaje skreślony z listy uprzywilejowanych i jako taki może być skazany bez procesu przez samo kolegium Trzydziestu.

„Ja więc — powiedział — tego oto Theramenesa wykreślam z listy, za zgodą moich kolegów. I my go — powiedział — zabijemy. Usłyszawszy te słowa Theramenes dopadł ołtarza Hestii i zawołał: „Tę oto Hestię, mężowie, najwyższy symbol sprawiedliwości, wzywam na świadectwo, że Kritiasz nie ma prawa wykreślać ani mnie, ani nikogo z was wedle swej woli, ale że wedle wydanego przez nich prawa o obywatelach, których imiona znajdują się na liście, i wy i ja mam prawo do procesu. Wiem ja, na bogów, że nie pomoże mi ten ołtarz. Ale uciekając się pod jego ochronę chcę uczynić oczywistym, że moi prześladowcy są nie tylko najniesprawiedliwsi wobec ludzi, ale i najbezbożniejsi wobec bogów. Wam zaś, ludziom uczciwym i szlachetnym, dziwię się, że nie występujecie we własnej obronie: winniście zdawać sobie sprawę, że moje imię nie jest łatwiejsze do wymazania od waszych“. Na to herold Trzydziestu kazał Jedenastu ująć Theramenesa. Weszło Jedenastu z pomocnikami, na ich czele Satyros, nie mający sobie równego w okrucieństwie i nikczemności. Kritiasz zwrócił się do nich: „Oddajemy wam tego oto Theramenesa, który został skazany zgodnie z prawem. Do was należy aresztować go, zaprowadzić gdzie trzeba i wykonać to, co poleca wyrok“. Na te słowa Satyros i jego pomocnicy odrywają Theramenesa od ołtarza. Theramenes, jak można tego było oczekiwać, bogów i ludzi wzywał na świadków tego, co się dzieje. Z członków Rady nikt nie drgnął: senatorowie widzieli, że koło balustrady stoją ludzie podobni do Satyrosa, że sala jest pełna policji uzbrojonej — dobrze sobie z tego zdawano sprawę — w sztylety. Siepacze wyprowadzili Theramenesa... Mówią, że kiedy miał on już umrzeć i wypił cykuteę, wylał na ziemię, jak w grze w kości, ostatnią kroplę ze słowami: A to dla szlachetnego Kritiasza!“

Zatrzymaliśmy się dłużej przy procesie Theramenesa nie tylko dlatego, że Ksenofont zostawił nam obraz szczegółowy i dochodzący do rzadkiego

u tego historyka napięcia dramatycznego, obraz, który wywarł ogromny wpływ na tradycję, która przedstawia śmierć Theramenesa jako śmierć sprawiedliwego i zestawia ją ze śmiercią Sokratesa⁷³). W istocie sprawa Theramenesa, przyspieszając niewątpliwie rozwój wypadków, zmieniła też w pewnej mierze ich oblicze. Liczni w obozie rządzącym i wpływowi Terameńczycy, skompromitowani związkami z usuniętym mężem stanu, mają do wyboru albo zdwoić swą lojalność wobec Kritiasza i tym samym narazić się na represje w razie zwycięstwa demokratów, albo zwrócić się w inną stronę, w stronę Phyle. Z drugiej strony ludzie z Phyle, których pozycja jest jeszcze nader słaba, nie mogą się nie interesować rozłamem w partii oligarchicznej i nie liczyć na frakcję dyssydencką, która staje się ich naturalnym sprzymierzeńcem⁷⁴). Ale to przymierze, w zasadzie czysto koniunkturalne, wpływa z kolei na osłabienie élan'u lewicowego w obozie patriotycznym. Wobec wojny domowej, która trwa i właściwie jest dopiero do stoczenia, w obozie tym wobec wspólnego wroga obowiązywać będzie Treuga Dei; ale wpływ umiarkowanych oligarchów, a przede wszystkim Terameńczyków, zaznaczy się niezmiernie silnie w chwili zakończenia wojny i obalenia dyktatury.

Chwila ta w istocie zbliża się z całą towarzyszącą jej dramatyczną akumulacją wydarzeń. Po śmierci Theramenesa wchodzimy w okres otwartej i zawziętej wojny domowej. Druga ekspedycja, wysłana przez Kritiasza na odbicie Phyle, nie tylko nie osiąga celu, ale cofa się ze znacznymi stratami, zaskoczona przez wojska Trazybula w pobliżu Acharn (początek maja 403). Ten nowy sukces demokratów wywołuje zaostrzone represje ze strony Trzydziestu. Na ich interwencję Sparta wystosowuje do podlegających jej wpływom miast greckich żądanie wydania oligarchom emigrantów ateńskich, znajdujących się na ich terytoriach⁷⁵). W Atenach wszyscy obywatele poza uprzywilejowanymi Trzema Tysiącami dostają rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta i udania się do Pireusu. W ten sposób Ateny mają się stać wyłączną siedzibą oligarchów i ludzi, posiadających ich zaufanie, podczas kiedy elementy demokratyczne i demokratyzujące, uprzednio, jak widzieliśmy, rozbrojone, mają się skupić w Pireusie, szczególnie surowo kontrolowanym przez kolegium Dziesięciu jako miasto zawsze niepewne i tradycyjnie lewicowe. Kritiasz spodziewa się zapewnić sobie w ten sposób bezpieczeństwo w samych Atenach. W rzeczywistości to brutalne posunięcie zostanie wyzyskane przeciw niemu samemu. Ludzie z Pireusu są licznie silniejsi od ludzi z miasta (oba te terminy staną się odtąd synonimami, pierwszy — demokratów, drugi — oligarchów). Doprowadzeni do ostateczności i nie mając już nic do stra-

73) Wedle tradycji już to Sokrates, już Isokrates miał być tym jedynym, który stanął w obronie Theramenesa, podczas kiedy sterroryzowana Rada zachowała się tchórzliwie.

74) Te uczucia przypomina oligarchiczny klient Lizjasza, broniąc się przed zarzutami o przeszłość prawnicową (mowa XXV, 21—22) „Wspomnijcie też, sędziowie, na czasy rządów Trzydziestu, i niech błędy waszych wrogów będą dla was nauką w waszych postanowieniach. Ilekroć słyszeliście, że ludzie w mieście są i zgodni, słabła wasza nadzieja powrotu: w naszej zgodzie wewnętrznej widzieliście największe zło dla was na wygnaniu. Za to wiadomości, że wśród Trzech Tysięcy panują rozbieżności zdań, że ogłoszono wygnanie innych obywateli z miasta, że w gronie samych Trzydziestu opinie są podzielone, obiecywały wam szybki powrót i zemstę na wrogach“.

75) Wiele miast nie usłuchało tego żądania, wśród nich Teby, Argos i Megara.

cenia ludzie ci czekają tylko na dowództwo i broń, żeby stworzyć silną armię demokratyczną. Sytuacja, nieopatrnie wytworzona przez Kritiasza, sama wskazuje Trazybulowi Pireus jako następny punkt oparcia, i Kritiasz zdaje sobie z tego sprawę. W przewidywaniu krytycznych wydarzeń nie czuje się dostatecznie pewny nawet w oczyszczonych politycznie Atenach, które są tak bliskie Pireusu. Postanawia więc stworzyć dla siebie i swej kliki pewniejsze miejsce schronienia. Wybór jego pada na Salaminę, naturalnie obronną jako wyspa, i Eleuzis, tradycyjną siedzibę reakcji. Okrucieństwo, z jakim realizuje ten plan, przechodzi wszystkie dotychczasowe: jest to ostateczne „palenie mostów“, do którego Kritiasz zmusza też uprzywilejowane Trzy Tysiące. W zdradziecki sposób uwięziwszy trzystu Salamińczyków i Eleuzyńczyków⁷⁶⁾, Kritiasz sprowadza ich do Aten i tu każe wydać wyrok śmierci na tych niewinnych ludzi nie swym kolegom, nie Radzie, ale zgromadzonym w tym celu Trzem Tysiącami, wzywając ich do tego jednym z najbardziej cynicznych przemówień, jakie zna historia⁷⁷⁾. „My (tzn. kolegium Trzydziestu), o mężowie, ustaliliśmy ten reżim niemniej dla was jak dla nas samych. Należy więc, żebyście mieli taki sam udział w związanych z nim niebezpieczeństwach, jaki mieliście w przywilejach. Aresztowani przez nas Eleuzyńczycy winni zostać skazani przez was, żebyście mieli te same rachuby i te same obawy co my“⁷⁸⁾.

Krwawo przypięczętowana lojalność i wierność Trzech Tysięcy miała być Kritiaszowi niedługo potrzebna. Trazybul, którego mała załoga przez napływu emigrantów z całej Grecji osiągnęła liczbę tysiąca żołnierzy, szybkim marszem dochodzi do morza i wkracza do Pireusu, gdzie oczekuje go cała ludność. Kritiasz mobilizuje garnizon spartański i trzy tysiące wiernych hoplitów i kawalerii, żeby uderzyć na Pireus. Trazybul wycofuje się z trudnego do obrony portu na wzgórzu Munichii, z którego panuje nad nieprzyjacielem. Wojska oligarchów zostają przywitane gradem pocisków, po którym ruszają do ataku hoplici Trazybula. Nieprzyjaciel wycofuje się w popłochu, zostawiając na polu walki siedemdziesięciu zabitych, wśród nich Kritiasza i pięknego Charmidesa⁷⁹⁾.

Wydawałoby się, że poważna klęska militarna, a przede wszystkim śmierć Kritiasza powinny skłonić oligarchów do kapitulacji i położyć kres wojnie domowej. Demokraci przez usta herolda misteriiw eleuzyńskich Kallikritosa dali do zrozumienia, że pod warunkiem złożenia z urzędu Trzydziestu gotowi są do zgody⁸⁰⁾. Ale ludzie z miasta są dalecy od nastrojów koncyliacyjnych. Zapewne, opinie w mieście są podzielone i większość widzi niemożliwość utrzymania dotychczasowego reżimu po śmierci Kritiasza. Toteż zebranie Trzech Tysięcy składa z urzędu kolegium Trzydziestu, którego pozostali przy życiu członkowie z wyjątkiem dwóch⁸¹⁾ —

76) Ta wielka liczba przekracza na pewno ilość zaangażowanych demokratów i ludzi dla niego niebezpiecznych, których Kritiasz chciałby się pozbyć; jest to czysty akt okrucieństwa.

77) Hell. II, 4, 9.

78) Ksenofont mówi tu tylko o Eleuzyńczykach, ale od Lizjasza (XII, 52; XIII, 43) wiemy, że ten sam los spotkał Salamińczyków.

79) Hell. II, 4, 11—19.

80) Ibid 20—22.

81) Eratosthenesa i Pheidona.

a więc w liczbie dwudziestu sześciu — wraz ze swymi najbardziej skompromitowanymi współpracownikami wycofują się do Eleuzis. Ale akt ten zapowiada zmianę ekipy, nie reżimu. Na miejsce komitetu Trzydziestu wyłoniony zostaje komitet Dziesięciu, do którego wchodzi dwóch byłych członków Trzydziestu, Eratosthenes i Pheidon. Nowy rząd nie tylko nie szuka porozumienia z Trazybulem, ale wysyła Pheidona do Sparty z nagłym wezwaniem o pomoc przeciw demokratom. Ażeby łatwiej przekonać eforów, że interwencja zbrojna leży w ich interesie, Pheidon daje do zrozumienia, że demokraci działają w porozumieniu z Tebami i że ich zwycięstwo oznaczałoby alians ateńsko-beocki przeciw Sparcie⁸²). W tym samym czasie pojawiają się w Sparcie wysłannicy „ludzi z Eleuzis“, a więc byłych Trzydziestu, i ze swej strony proszą o pomoc i interwencję. Znowu dzięki osobistym wpływom Lizandra Sparta udziela poparcia oligarchom: daje im pożyczkę na zaciąg wojsk najemnych, na których czele ma stanąć sam Lizander, podczas kiedy brat jego Libys z trzydziestoma trierami lacedemońskimi ma przeprowadzić blokadę Pireusu.

Pomoc, którą Pheidon uzyskał w Sparcie, czyni sytuację ludzi z Pireusu niebezpieczną, o ile nie krytyczną. W pośpiechu fabrykuje się broń, emigranci, którzy posiadają jeszcze fundusze, ofiarowują je na uzbrojenie wojsk ludowych⁸³). Trazybul powołuje pod broń wszystkich przyjaciół demokracji, także cudzoziemców, meteków i niewolników, obiecując po zwycięstwie tym ostatnim wolność, a wszystkim obywatelstwo ateńskie, i apel ten znajduje szerokie echo. W momencie, kiedy flota spartańska blokuje Pireus, a Lizander zbliża się na czele wojsk najemnych i armii oligarchicznej, następuje nagła zmiana sytuacji; pojawia się nowy czynnik w osobie króla spartańskiego Pauzanasza.

W kompleksie wątków i motywów, w jakim dobiega końca dramat polityczny lat 404/403, Pauzanasz pojawia się jak deus ex machina. Skłoniwszy eforów do cofnięcia pełnomocnictw Lizandra i do powierzenia jemu samemu interwencji w ateńskiej wojnie domowej, Pauzanasz wkacza do Attyki na czele wojsk spartańskich i wciela do swej armii zaciężnych żołnierzy Lizandra. Posiadając pełnomocnictwa eforów, z których dwaj mu towarzyszą, Pauzanasz ma odegrać rolę arbitra — w przeciwieństwie do Lizandra, który występował zawsze jako brutalny pacyfikator po stronie prawicy.

Jakie są motywy i intencje Pauzanasza? Przede wszystkim powoduje nim niechęć i zawiść do Lizandra, którego dziełem było zwycięstwo Sparty w wojnie peloponeskiej i ustalenie formy supremacji spartańskiej — formy, która charakteryzuje się ekspansją polityczną i światopoglądową: panowanie lakońskie opiera się na rządach reakcyjnych, wprowadzonych i popieranym w całej sferze wpływów Sparty. Eksperyment ateński, w którym — jak widzieliśmy — Lizander zaangażował się osobiście — doprowadził do ekscesów, których ofiarą padli ludzie dla Sparty pożyteczni, jak Theramenes, i wreszcie do wojny domowej, w której ewentualne zwycięstwo

82) Lizjasz XII, 58; Hell. II, 4, 28.

83) wśród nich znajduje się Lizjasz, który przybył do Pireusu z Megary i ofiarował dwa talenty na potrzeby armii demokratycznej.

oligarchów wymaga od Sparty ofiar, a nie może jej w zamian dać nic, podczas kiedy nieingerencja i dopuszczenie do zwycięstwa demokratów groziłoby poważnymi komplikacjami politycznymi, przede wszystkim stałą zgorą polityków Iakońskich — aliansem ateńsko-tebańskim. W tej sytuacji zadaniem Pauzanasza jest wstrzymać pomoc dla kontynuatorów polityki Kritiasza, dyskredytując zarazem Lizandra za granicą i w samej Sparcie, ale z drugiej strony nie dopuścić do takiego zwycięstwa lewicy, które mogłoby osłabić prestiż Lacedemonu i zaszkodzić jego interesom. Nie przybył więc Pauzaniasz „na odsiecz oligarchom“⁸⁴), ale też nie jako sprzymierzeniec ludzi z Pireusu⁸⁵). Elementem ateńskim, na którym oprzeć się może i oprze się arbiter spartański są Terameńczycy. Ludzie ci, ostatecznie zrażeni do skrajnej prawicy po śmierci swego szefa i wrody wobec Lizandra, który nie upominał się o Theramenesa, z drugiej strony będą się przeciwstawiać restytucji demokracji integralnej, która jest sprzeczna z ich ideami i która by ich mogła pociągnąć do odpowiedzialności za ich udział w rewolucji oligarchicznej. Na mediatorów nadają się ci ludzie tym bardziej, że są reprezentowani i w jednym i w drugim obozie, w mieście⁸⁶) i w Pireusie⁸⁷). Wreszcie — atut najważniejszy w oczach króla spartańskiego — ich lojalność wobec Lacedemonu jest ponad wszelką wątpliwość.

Przy aktywnym współdziałaniu Terameńczyków, którzy wpływają na ustępstwa po obu stronach, pertraktacje prowadzone w rezydencji Pauzanasza w Akademii doprowadziły do porozumienia⁸⁸), które położy kres wojnie domowej i półtorarocznym rządóm oligarchów w Atenach. Gdyby nie ich rola mediacyjna, wojna domowa mogła się być przedłużyć, czy przy interwencji spartańskiej po stronie oligarchów szala zwycięstwa mogła się raz jeszcze przechylić na stronę prawicy. Ale jest też możliwe, że przy sprzyjającym szczęściu jedna zwycięska dla Trazybula bitwa skłoniłaby Pauzanasza — zgodnie z charakterem narodowym Iakońskim — do bezpośrednich rokowań z demokratami i do pokoju, który nie zawierałby żadnych gwarancji dla ludzi z miasta. Ale nie zapuszczając się w hipotezy *ex posteriori*, które nigdy nie dają przekonujących wniosków, możemy stwierdzić pozytywnie, że Terameńczycy w znacznej mierze zdecydowali o charakterze arbitrażu Pauzanasza, charakterze — jak zobaczymy — kompromisowym.

Arbitraż ten przewiduje przede wszystkim natychmiastowe ustanie działań wojennych: kombatanci powrócić mają każdy do swego ogniska⁸⁹). Powracają oczywiście demokraci z Pireusu do Aten, bo ludzie z miasta

84) jak chce Lizjasz (XVIII, 12).

85) to ostatecznie do tego stopnia nie, że skierowuje on do Trazybula ultimatum z żądaniem natychmiastowej ewakuacji Pireusu, a po jego odrzuceniu przez demokratów prowadzi przeciw nim swe wojska: dochodzi do starcia, z którego ludzie z Pireusu po początkowych sukcesach wychodzą z poważnymi stratami.

86) w kolegium Dziesięciu Pheidon i Eratosthenes; obaj wprawdzie silnie skompromitowani, ale mający związki z Terameńczykami i pragnący obecną akcją mediacyjną tak się zasłużyć, żeby zapomniana im została kollaboracja (w istocie Eratosthenes uniknie kary, a Pheidon zostanie wybrany strategiem (po restauracji). Terameńczycy są licznie reprezentowani w Radzie (jak widzieliśmy z przebiegu procesu Theramenesa) i wśród Trzech Tysięcy.

87) Anytos, Archimos, Phormisios i inni.

88) koniec sierpnia 403 r.

89) Hell. II, 4, 38.

są u siebie. Innymi słowy miasto kapituluje⁹⁰⁾ i otwiera swe bramy przed armią z Pireusu, która o to walczyła. Wszystkie dekrety oligarchii zostają anulowane, a komitet Dziesięciu — następcy Trzydziestu — zostaje złożony z urzędu. Żaden warunek nie krępuje Ateńczyków przed restytucją integralnej demokracji sprzed r. 404. Ale za to cały nacisk jest położony na amnestię polityczną, która wiąże demokratów wobec ich wczorajszych wrogów i prześladowców. Zbrodnie, popełnione przez oligarchię czy pod jej ochroną, mają być nie tylko wybaczone, ale zapomniane. Żaden obywatel nie może być ani skazany, ani oskarżony za czyny, dokonane w ciągu osiemnastu miesięcy dyktatury. Jedyne ludzie, którzy sami i własnoręcznie zabili czy ciężko ranili, mogą być oskarżeni i sądzeni, i to jako przestępcy kryminalni a nie polityczni.

Od tej amnestii, która obejmuje wszystkich Ateńczyków, wyjęci są tylko **the big nazis**: członkowie kolegium Trzydziestu, Dziesięciu zarządców Pireusu, Jedenastu oprawców pod komendą Satyrosa i Dziesięciu następców Trzydziestu. Ale nawet i ci ludzie nie są wydani na zemstę ludu. Zostaje im zagwarantowane miejsce azylu w Eleuzis. Oligarchowie, którzy już się tam znajdują, pozostają tam i tam nie mogą być niepokojeni. Inni spośród wyjętych z amnestii, przebywający w Atenach czy gdzie indziej w Attyce, mogą się udać do Eleuzis w ciągu dwudziestu dni od zaprzysiężenia traktatu pokojowego, jak również wszyscy obywatele, którzy mimo że objęci amnestią czuliby się jednak niepewnie w Atenach i woleli je opuścić. Emigranci w Eleuzis tracą prawo wstępu do miasta i oczywiście nie mogą w nim piastować żadnych urzędów ani wykonywać funkcji obywatelskich. Posiadają natomiast samorząd w Eleuzis, która będzie stanowić enclave oligarchiczne i dokąd nie mają wstępu inni Ateńczycy. Emigranci zachowują swoje majątki, także nieruchomości w Atenach (choć na pewno wielka ich część pochodziła z konfiskat i proskrypcji). Co więcej, skierowanie najbardziej skompromitowanych oligarchów do Eleuzis nie oznacza ich banicji. Wszyscy oni, nawet Trzydziestu, mają prawo przebywać w Atenach, ale z tym, że w Atenach nie przysługuje im amnestia, ale tu zobowiązani są zdać sprawę ze swych czynów przed specjalnym trybunałem. W razie jeżeli trybunał uzna ich winnymi — poniosą konsekwencje wyroku. Ale kogo trybunał oczyści od zarzutów, ten odzyskuje pełne prawa w Atenach, łącznie z prawem ubiegania się o najwyższe urzędy.

Po uzyskaniu zgody obu stron na te warunki⁹¹⁾, Pauzaniasz z wojskami spartańskimi opuszcza Attykę. Armia demokratyczna w szyku wojсковym wchodzi do miasta. Tu składa naprzód ofiarę opiekunce miasta Atenie. Następnie Trazybul zwołuje zgromadzenie i odczytuje warunki rekoncylacji i amnestii, które zostają zaprzysiężone.

Czy warunki te zostaną dotrzymane, kiedy demokraci są panami sytuacji? Czy zrozumiałe resentymenty, czy wreszcie normalne poczucie sprawiedliwości nie zwyciężą tych postanowień, które nie tylko nie po-

90) Demokraci wrócą, jak zobaczymy, z bronią w rękę i w szyku wojennym, jako armia zwycięska.

91) które implikują też oczywiście utrzymanie w całej rozciągłości aliansu ateńsko-spartańskiego⁹⁰⁾ wedle sformułowania traktatu pokojowego z r. 404.

zwalają na akty zemsty i kary, ale nawet na naprawienie krzywd tam, gdzie są one do naprawienia?⁹²⁾ Czy krwawo okupione doświadczenia nie każą mimo wszystko przeprowadzić épuration, która by zapobiegła nowym katastrofom w przyszłości?

Pytania te musiało sobie zadawać wielu Ateńczyków; pierwsze z nich było zapewne na ustach oligarchów, przed którymi stała decyzja: zawierzyć amnestii i zostać, czy emigrować do Eleuzis⁹³⁾. Pozostałe musiały niepokoić ludzi, którzy najwięcej wycierpieli od dyktatury, i zawodowych polityków demokratycznych, pełnych nieufności wobec prawicy.

Wszystkim tym ludziom odpowiedź na te pytania miała dać najbliższa przyszłość. Nam, zainteresowanym inaczej, ale może niemniej silnie, odpowiada na nie historia. W istocie amnestia została dochowana, i to nie tylko co do litery, ale i co do ducha jej postanowień, a usiłowania pogwałcenia jej, podejmowane z jednej i z drugiej strony, zostały zduszone z całą brutalnością⁹⁴⁾. Autorzy prawicowi i umiarkowani, Ksenofont, Platon, Arystoteles, Isokrates, pełni są najwyższej admiracji dla wspaniałomyślności ludu, który po zwycięstwie nie żądał ani zemsty, ani przywilejów, ani nawet odszkodowań. Czy była to rzeczywiście wspaniałomyślność? Odpowiedź na to pytanie może dać dokładna analiza pierwszych lat restauracji, analiza, która przekracza ramy tego szkicu, poświęconego samej rewolucji i jej klęsce. Ale już okoliczności, w jakich obalona została oligarchia, nasuwają pewne sugestie. Pokazują one kompromisowy charakter zwycięstwa demokracji, wywołany przez przejście Terameńczyków do frontu patriotycznego. Gdyby to Trazybul sam odniósł zwycięstwo, restauracja wyglądałaby na pewno inaczej. Ale obok Trazybula walczyli Terameńczycy, jak Anytos, Phormisios, Archinos, i głos tych ludzi stanie się decydujący za restauracji, poparty głosami dawnych Trzech Tysięcy i ich przyjaciół na ekklezji, w Radzie i w trybunałach. W wyniku amnestii, która pozostawia pełne prawa obywatelskie Trzem Tysięcom, prawica ma wszelkie szanse w instytucjach demokratycznych, w których decyzje zapadają większością głosów, prawica, która nie poniosła żadnych strat pod rządami Trzydziestu, i minimalne straty w wojnie domowej, podczas kiedy egzekucje i proskrypcje tak ciężko dotknęły obóz demokratyczny, pozbawiając go nie tylko najzdolniejszych przywódców, ale i tysięcy wyborców. Prawica, która wygrywała mechanizm instytucji demokratycznych w swej walce o władzę, wygrywa go w znacznej mierze

92) Np. zwrot skoniskowany przez oligarchów majątków, które przynajmniej częściowo dostały się w posiadanie indywidualnych oligarchów i na których można by ich dochodzić.

93) „ci, którzy walczyli po stronie Trzydziestu, byli pełni obaw i wielu z nich myślało emigrować (Aryst. O u. A. XL).

94) Usiłowania te były podejmowane z jednej strony przez emigrantów oligarchicznych w Eleuzis, którzy nie pogodzili się z losem i intrygują za granicą przeciw Atenom i wreszcie prowokują konflikt zbrojny. Wojska ateńskie, w których walczy wielu z dawnych Trzech Tysięcy, podejmują ekspedycje przeciw Eleuzis. Trzydziestu i ich najbliżsi współpracownicy, opuszczeni przez swych oligarchicznych towarzyszy, którzy przechodzą na stronę armii rządowej, sami dostają się w zasadzkę i zostają wymordowani, przy aprobacie całej opinii ateńskiej. Z drugiej strony próby odwołania amnestii, podejmowane przez najzagorzalszych demokratów, są tłumione niemniej okrutnie. W istocie pierwszą ofiarą przywróconej demokracji był nie oligarcha, ale człowiek z Pireusu, który za wypomnienie przeszłości politycznej lednemu z oligarchów został skazany na śmierć, i to bez sądu, samą decyzją Rady, na wniosek Archinosa, który chciał wyrokiem tym odstraszyć wszystkich, którzy myśliby o pogwałceniu amnestii; Arystoteles (XL 2) chwali Archinosa, że „i tu postąpił on pięknie i po obywatelsku“.

także za restauracji. Czy oznacza to, że prowadzi ona dalej swoją grę i że słuszne były obawy polityków demokratycznych? Historia daje nam tu odpowiedź przeczącą. W istocie ustrój demokratyczny, restytuowany w r. 403, przetrwa bez wstrząsów do końca istnienia Aten niepodległych. W ciągu sześćdziesięciu pięciu lat, które dzieli nas od Cheronei, nie spotkamy ani zorganizowanej partii oligarchicznej, ani prób zamachu na demokrację, a piąta kolumna, która będzie w Atenach popierać Filipa i ułatwić podbój macedoński, nie będzie miała nic wspólnego z lakonofilską prawicą piątego stulecia.

W istocie po krwawym konflikcie lat 404—403 walka polityczna między prawicą i lewicą jak gdyby się skończyła — ale nie w podniosłym nastroju wspaniałomyślności i braterstwa, jaki zdawała się zapowiadać rekoncyliacja i amnestia i sławny archontat Euklidesa, pierwszy archontat po wojnie domowej. Skończyła się ona raczej w atmosferze zmęczenia i wyczerpania politycznego, jakie charakteryzuje Ateny czwartego stulecia. Życie artystyczne i naukowe, przedtem par excellence narodowe i polityczne, nie znajduje już soków w uspokojonej, ale i przytłumionej polis ateńskiej; staje się kosmopolityczne, a nawet antynarodowe, jak u Isokratesa, jak u Platona, jak w szkołach filozofów sokratycznych. Tragiczny wysiłek Demosthenesa, żeby obudzić dawne siły narodowe i rzucić je w całym ich bogactwie i wszechstronności na szalę wydarzeń, wykaże moralną i artystyczną wielkość mówcy i znakomicie wzbogaci skarbiec literatury ateńskiej, ale nie stworzy tej atmosfery elan'u politycznego i fantazji politycznej, w którym Ateny mogłyby się oprzeć Filipowi. Ta jak gdyby odrętwiałość polityczna, stanowiąca rażący kontrast z namiętą energią Aten piątego stulecia, jest niewątpliwie następstwem rewolucji i wojny domowej. I jeżeli wywołał ją przede wszystkim zbyt wielki jak na małe Ateny upust krwi, dokonany przez wojnę i terror oligarchiczny, to jest też prawdopodobne, że wpłynęło na nią również poszanowanie amnestii, które nie pozwoliło wyżyć się namiętnościom politycznym i gasząc namiętności, osłabiło też w społeczeństwie ateńskim uczucia, sympatie i wreszcie zainteresowania polityczne.

Irena Krońska

Powiernictwo kolonialne Zjednoczonych Narodów

(Analiza historyczno-prawna).

1. Pierwsze odkrycia i okupacje ziem zamorskich

Kiedy Krzysztof Kolumb wyruszał na odkrycie nowych kontynentów otrzymał specjalny patent od Ferdynanda i Izabelli. Wręczony dnia 3 kwietnia 1492 patent ten brzmiał jak następuje:

„Wyruszasz Krzysztofie Kolumbie z naszego rozkazu naszymi okrętami i naszą załogą, by odkryć i podbić wyspy i kontynenty na oceanie. Spodziewamy się, iż z Boga pomocą niektóre wyspy i kontynenty zostaną odkryte i zdobyte przez Ciebie i Twoim dziełem. Skoro zatem narażasz się na tak wielkie niebezpieczeństwa, by nam służyć, powinieneś być za to wynagrodzony.“

Kolumb nie zawiódł nadziei swoich mocodawców. Podróż jego stała się wielkim wydarzeniem historycznym.

Rozważając dziś zagadnienie powiernictwa kolonialnego, można myślać wrócić do dni odkryć i wielkich podróży zamorskich. Istnieje rzeczywistość więz bardzo ścisła między tymi odkryciami nowych kontynentów a tym co nazywamy prawem ludów kolonialnych. Na fakt ten szczególną zwrócił uwagę James Brown Scott w odczycie swoim wygłoszonym ku czci Kolumba w Nowym Jorku 12 października 1929 r. Scott, jeden z największych prawników międzynarodowych, jakich wydały Stany Zjednoczone, mówił o trzech datach, które zadecydowały o przyszłym rozwoju prawa międzynarodowego. Rok 1492 — odkrycie Ameryki; rok 1552 — ogłoszenie nowych zasad prawnych, które były wynikiem zmienionej wskutek nowych odkryć sytuacji; rok 1625 — ogłoszenie przez Grotiusa nowego systemu prawa międzynarodowego¹⁾.

Kiedy pierwsi odkrywcy torowali sobie drogę za morza, Europa znajdowała się pod decydującym wpływem papieża. Dlatego też papież uważał, iż wyłączne prawo dysponowania tymi obszarami przysługuje Watykanowi. Zasada ta była w rzeczy samej powszechnie uznawana i respektowana.

Tak się stało, że przez okres z górą dwóch wieków dary papieskie decydowały o tym, kto się ma stać suwerenem wysp i kontynentów. Można by dla przykładu przy-

1) Le decouverte de l'Amérique et son influence sur le droit international.

toczyć misję Jana z Salisbury, który w imieniu Henryka II udał się do papieża z prośbą o udzielenie aprobaty na objęcie przez tego ostatniego rządów nad Irlandią; można by przytoczyć dar Urbana, który oddał Korsykę biskupowi fryzyjskiemu, dar Klemensa VI, który Wyspy Kanaryjskie przekazał hrabiemu Ludwikowi de la Cerda, krewnemu panującego rodu Kastylii, nakładając nań równocześnie obowiązek płacenia rocznego trybutu. Marcin udzielił Portugalii prawa do odkrycia wszystkich ziem od przylądka Bajadar i Non aż po Indie. O darach takich mówią bulle Romanus Pontifex (1454), bulle Aleksandra VI: Eximia Devotionis i Inter Caetera. Ta ostatnia nadała Ferdynandowi i Izabeli oraz ich potomkom na tronie kastylijskim prawo do wszystkich ziem w pewnej ściśle określonej geograficznie strefie pod warunkiem, że nie były one w posiadaniu żadnego mocarstwa chrześcijańskiego w dniu Bożego Narodzenia 1492.

Z biegiem czasu, w miarę jak system europejski ulegał ewolucji przechodząc z supremacji jednego władcy do systemu koegzystencji szeregu państw o równych prawach, uprawnienia papieskie przeszły na tych władców świeckich. Zaczęli oni rozdawać ziemie; tak np. Elżbieta angielska udzieliła uprawnień w tym kierunku Sir Walterowi Raleigh (1584) a Karol I — Lordowi Valtimore (1632).

Daty te wprowadzają nas w okres historii, który — słusznie czy niesłusznie — uważa się za kolebkę nowoczesnego prawa narodów. Prawo Narodów w tych wczesnych swoich etapach musiało siłą rzeczy uwzględnić zagadnienie tych ziem dopiero co odkrytych i poświęcić im należyłą uwagę.

Oto dlatego James Brown Scott widział w odkryciu Ameryki tak ważne wydarzenie, które wywarło wpływ na rozwój prawa międzynarodowego, ostatni impuls do powstania nowego systemu prawnego. Ta organiczna więź między faktem odkrycia i zdobycia nowych lądów a narodzinami prawa narodów zadecydowała o istotnej roli, jaką zagadnienie to odegrać miało w przyszłym rozwoju tego prawa. A najistotniejszym problemem była odpowiedź na pytanie: jaka jest sytuacja prawna ludów tubylczych? Pytanie, które już wtedy zaprzętało umysły uczonych tej miary co Vittoria z Salamanki. Scott mówi o Kolumbie jako twórcy nowoczesnego prawa narodów, stawiając go na tej samej płaszczyźnie, na której jest Vittorio, Suarez i Grotius. Argument jego jest jasny: zdobycze Kolumba umożliwiły teoretykom prawa rozważanie tych zagadnień, były one nieodzownym warunkiem dla ich przyszłej działalności.

Ale, jakkolwiek słuszne są jego argumenty, gdy chodzi o wyjaśnienie przyczyn, to jednak wydaje się, że wnioski jego idą zbyt daleko. Na szerszej płaszczyźnie nie tylko odkrycie Ameryki, ale fakt włączenia innych odległych ziem i kontynentów w sferę europejskich wpływów przy akompaniamencie wydarzeń europejskich, stało się impulsem dla tworzenia tych nowych koncepcji prawnych; wydarzenia te zmusiły prawo do zajęcia stanowiska wobec nich. Prawo musiało reagować, musiało ustalić status prawny ziem zamieszkałych przez ludy będące hors de chretienité i w wielu wypadkach zrewidować swój pogląd na zagadnienie wzajemnego stosunku państwa i obszaru jego władzy.

2. Pierwsze koncepcje prawne w odniesieniu do ziem zamorskich

Pierwsza reakcja, jak wiadomo, była charakterystycznie imperialna. Ziemie te — to ziemie niczyje (no man's land — territorium nullius). Z biegiem czasu jednak trzy szkoły zaczęły się zwalczać na tym odcinku. Jedna głosiła, że tubylcom należy udzielić pełnych praw suwerennych; druga wypowiadała się za suwerennością ograniczoną, a trzecia pozbawiała ich wszelkich praw, pozostawiając na łasce białego człowieka.

Prawdą jest, że w wielu wypadkach ludy te żyły na stopie bardzo prymitywnej i nie mogły ani nie potrafiłyby sprostać tym zadaniom i obowiązkom, które już wówczas nakładało prawo narodów na swoje podmioty. Ale były i inne wypadki. Były szczepy, które żyły na stopie stosunkowo wysokiej, rządziły się systemami, które nie ustępowały w niczym europejskim organizacjom państwowym, i mimo to odmówiono im prawa do samostanowienia i samodzielnego bytu politycznego. Typowym przykładem był casus szczepu Cherokee. W historycznym procesie przeciw stanowi Georgia (The Tribe of Cherokee v. the Government of Georgia), tubylcy argumentowali, że rząd Georgii naruszył ich prawa, sama skarga była protestem przeciw prawom, które uzurpowali sobie odkrywcy. Sprawa oparła się o Sąd Najwyższy Stanów i szczep Cherokee przegrał tę bitwę. Sławny John Marshall w wyroku stwierdził, że szczep zajmuje ziemię, do której „my (Amerykanie) mamy prawo zupełnie niezależne od ich woli“. Dwaj wybitni sędziowie Story i Thompson zgłosili swoje votum separatum sprzeciwiając się takiej tezie prawnej²⁾.

Wyrok w sprawie szczepu Cherokee stwierdzał, że nie posiadają oni praw suwerennych, lecz jedynie prawa własności prywatnej. Były jednak i szkoły prawników, które głosiły, że szczepem tubylczym nie przysługują żadne prawa, nawet prawo własności. Przeciw tym koncepcjom walczyli dzielnie i bez przerwy: Vittoria, Locke, Voltaire, Rousseau i Darwin. Z nowszych prawników i pisarzy Bonfils i Despagnet głosili zasadę przyznania tubylcom pełnych praw własności i samostanowienia, Holtendorff i Bluntschli byli zwolennikami koncepcji „opieki nad małoletnimi“, Europejczycy przy tym spełniać mieli tę rolę wychowawców i nauczycieli.

Walka o status prawny tubylców przewijała się niby motyw historii przez wieki. Zasada równości wszystkich brała górę tylko w tych okresach, gdy postępek zdawał się odnosić zwycięstwo nad reakcją i wstecznictwem. I jakkolwiek Grotius już głosił w swoim *Mare Liberum*: „Imox credere infideles non esse rerum sarum dominos haereticum est“, wydaje się, że nawet dziś nie osiągnęliśmy tego etapu w historii, w którym zasada ta znalazłaby pełne i powszechne uznanie.

3. Etapy w rozwoju praw ludów kolonialnych

Historyczny rozwój metod stosowanych do obszarów i ludów kolonialnych podzielić można na cztery fazy:

1. Kapitalizm eksploatujący pracę kolorowych — faza handlu niewolnikami
2. Krótka faza liberalizmu kolonialnego po rewolucji francuskiej
3. Nawrót do metod eksploatacji kapitalistycznej, szczególnie w Afryce (Kongo)
4. Mandaty kolonialne, czyli usiłowanie kompromisu.

Na tle tego podziału wykreślić można szczegółowo całą historię stosunku białego człowieka do kolorowego, całą skalę rozwoju stosunków gospodarczych między Europą a innymi kontynentami.

Jakkolwiek żywe i aktualne od XVII wieku, zagadnienie kolonialne stało się jednak centrum życia międzynarodowego w pewnym zasięgu dopiero w wieku XIX.

Na przestrzeni ostatnich stu lat zawarto cały szereg umów, konwencji, traktatów i układów w sprawie kolonialnej, ale spośród tych wielu dokumentów cztery zasięgiem swoim, treścią i znaczeniem wysuwają się na plan pierwszy.

2) Octavio: *Les Sauvages americains devant le droit*. Recueil des Cours, Academie de droit International, 1930, str. 181.

4. Najważniejsze umowy i traktaty w sprawach kolonialnych

Pierwszym dokumentem tego rodzaju był Akt Generalny Konferencji Berlińskiej, podpisany dnia 26 lutego 1885. Najistotniejsze jego postanowienie to zobowiązanie państw sygnatariuszy w przedmiocie „utrzymania szczepów tubylczych, i opieki i troski dla poprawy ich moralnego i materialnego bytu, pomocy w usunięciu niewolnictwa a szczególnie handlu żywym towarem“ (art. 6).

Mocarstwa zobowiązały się przy tym do bezwzględnego stosowania zasady równości praw wobec tubylców i udostępnienia im „błogosławieństw cywilizacji“.

Mimo jednak wzniosłych słów i świętych zobowiązań walka przeciw eksploatacji w Afryce nie doprowadziła do pożądaných rezultatów. W r. 1909 dwóch biskupów angielskich ogłosiło ostry protest przeciw warunkom panującym w Kongo, a szesnaście lat później André Gide opisywał okropne stosunki w Senegalalu.

Drugim ważnym dokumentem był Akt Generalny Konferencji w Brukseli podpisany dnia 2 lipca 1890 r. Raz jeszcze postanowiono wytyczyć handel żywym towarem w Afryce, a mocarstwa zobowiązały się do opieki nad „ludnością tubylczą“, do udzielenia im wszelkich możliwych dobrodziejstw „pokoju i cywilizacji“. Miano przedsięwziąć wszelkie możliwe kroki w tym kierunku.

Etap i dokument trzeci stanowią zobowiązania mandatowe.

Artykuł 22 statutu Ligi Narodów powołał do życia instytucję mandatów, a art. 23 zawierał postanowienia, które jakkolwiek ujęte w formę bardzo generalną stanowiły zobowiązania wobec państw sygnatariuszy w stosunku do „ludów tubylczych na obszarach znajdujących się pod ich kontrolą“.

Tak zatem powiernictwo ustanowione kartą Zjednoczonych Narodów stanowi etap, względnie dokument czwarty i ostatni.

Postanowienia o powiernictwie poprzedzone są w Karcie Deklaracją dotyczącą obszarów kolonialnych w art. 73 i 74 rozdział XI Karty.

5. Powiernictwo Zjednoczonych Narodów

Powiernictwo stanowi zatem ostatni i współczesny nam etap w rozwoju zagadnienia kolonialnego. Jest pewnym bilansem, choć na ograniczonym odcinku. Od chwili, kiedy zagadnienie to stało się problemem moralnym, politycznym i prawnym, minęły cztery wieki. Cały szereg kolonii zmieniło w międzyczasie swego suwerena, niektóre stały się już państwami w pełni niepodległymi i zasiadają w ciałach międzynarodowych na równi z tymi, którzy jeszcze wczoraj byli ich władcami. Innymi słowy problem kolonialny jest problemem na wskroś dynamicznym. Nie może on też być rozpatrywany abstrakcyjnie jako całość sama w sobie. Stosunek imperiów i państw do ludów kolorowych jest w rzeczy samej wyrazem prądów politycznych, dominujących w metropolii. Co więcej, przy coraz większym uzależnieniu wzajemnym państw, jest on wyrazem dominujących czynników w polityce międzynarodowej. Tak zatem w procesie historycznym odbywała się intergracja i centralizacja, kolonizacja i kontr-kolonizacja, które tak charakterystycznie odbijały się na życiu politycznym dawnych i współczesnych nam imperiów.

Dwa są przy tym momenty, na które w tej chwili należy szczególną zwrócić uwagę: jeden to fakt, że przeszliśmy już etap zdobyczy kolonialnych; dziś ani odkrycie ani okupacja nie mogą stanowić tytułu do zdobycia nowych posiadłości. Dziś jest to

właściwie kwestia przesunąć w stanie posiadania imperiów, kwestia ustępstw, cesji, a nawet — choć tak bardzo paradoksalnie dziś to brzmi — kupna i sprzedaży³⁾. Moment drugi to motywy w zdobywaniu tych obszarów na płaszczyźnie polityki międzynarodowej. Motywy od dwóch wieków stosowane pozostały te same, a niektóre z nich nabrały nawet bardziej dobitnego charakteru. Były i są to: pozycje strategiczne, siła robocza, dostęp do surowców i punkty komunikacyjne.

Można by dziś, rozważając zagadnienie powiernictwa, zdać sobie sprawę z wyników jego poprzednika, tj. systemu mandatów. Czy zdał on egzamin? Odpowiedź będzie brzmiała negatywnie. Najlepsze dla odpowiedzi tej uzasadnienie daje koncepcja o tzw. podwójnym mandacie (dual mandate), głoszona przez jednego z bardziej postępowych administratorów kolonialnych, Lorda Lugarda⁴⁾. Państwa mandatowe i kolonialne obciążone były w ostatnim dwudziestolecu podwójnym obowiązkiem: z jednej strony udowodnić one musiały, że nie używają tych obszarów dla swoich wyłącznych i monopolistycznych celów gospodarczych i że raczej administrują obszary te w interesie ogólnym, z drugiej strony spoczywał na nich obowiązek dbania o mieszkańców tych obszarów, i w zamian za płacone podatki pełnej wartości w świadczeniach publicznych, przyczyniania się do dobrobytu tej ludności.

Nie było i nie ma zasadniczo sprzeczności między tymi dwoma postulatami. Sprzeczność leżała na innej płaszczyźnie: w postulatach indywidualnego administratora, nieprzewidzianych dokumentem międzynarodowym. Z jednej strony istniały zatem zobowiązania międzynarodowe, usankcjonowane art. 22 statutu Ligi Narodów i umów mandatowych, z drugiej — egoistyczny interes mandatariusza. W świetle tych założeń bilans mandatów jest negatywny. Tu i ówdzie może dał się zarejestrować postęp, poprawa i ulepszenie warunków — w sumie jednak tych 25 lat, przez które żył system mandatowy, a więc okres półtorej generacji ocenić musimy negatywnie⁵⁾.

Tak zatem zamyka się etap ostatni poprzedzający nową, bo Kartą Zjednoczonych Narodów powołaną instytucję powiernictwa. Rozpoczyna ona swą działalność w tym roku, a ponieważ posiada szereg wspólnych cech z systemem mandatowym i jest jego bezpośrednim następcą, wydaje się, że najlepszym sposobem analizy jest porównanie jej z mandatami — na tle organizacji, działania i bilansu tych ostatnich. Porównanie to da nam odpowiedź na zasadnicze i istotne historycznie i prawnie pytanie: czy powiernictwo stanowi postęp i czy utoruje ono nareszcie drogę do samodzielności ludom kolonialnym.

6. Nazwa (trusteeship, tutelle)

Termin względnie nazwa: „powiernictwo“ nie jest niczym nowym. Znajdujemy termin ten w dziełach i wypowiedziach wybitnych prawników międzynarodowych sprzed stu i więcej lat. Burke, przemawiając w Izbie Gmin nad ustawą indyjską wprowadzoną przez Foxa w r. 1783 użył słów: „All political power which is set over men... ought to be some way or other exercised ultimately for their benefit“⁶⁾. (Wszelka władza polityczna ustanowiona nad ludźmi winna w tej czy innej formie być wykonywana w osta-

3) Ostatnia transakcja przeprowadzona przez rząd brytyjski nabycia obszaru Sarawak za 1.000.000 funtów.

4) Leonard Barnes: *The duty of Empire* str. 151.

5) Raport Ligi Narodów: *The Mandates System*, Genewa, 1945, nie daje pełnego obrazu, gdyż na wielu odcinkach stara się wybielić administrację.

tecznej analizie w ich interesie). Definicja ta odpowiada angielskiej koncepcji prawnej, znanej w prawie cywilnym (opiekuńczym) jako „trusteeship“.

Terminu tego użyto też w Akcie Generalnym Konferencji Berlińskiej, w dokumentach Konferencji Brukselskiej i wreszcie w Statucie Ligi Narodów.

7. Przedmiot

Artykuł 77 Karty Zjednoczonych Narodów wylicza trzy kategorie obszarów, które znaleźć się mogą w zasięgu tej nowej instytucji.

Są to:

- (a) obszary znajdujące się w tej chwili w systemie mandatowym,
- (b) obszary, które mogą być w wyniku drugiej wojny światowej oddzielone od państw nieprzyjacielskich,
- (c) obszary oddane dobrowolnie pod administrację powierniczą przez państwo obecnie nimi administrujące.

Lista ta oznacza faktycznie bardzo poważne rozszerzenie sfery powiernictwa w porównaniu do zasięgu systemu mandatowego. Artykuł 22 (1) Statutu Ligi ograniczał mandaty do „kolonii i obszarów“, które w wyniku wojny przestały być pod suwerennością państw, które uprzednio nimi rządziły. Były zatem mandaty ograniczone do jednej grupy obszarów. Kryteria kwalifikacji stanowiły:

- a) charakter dotychczasowej władzy suwerennej,
- b) fakt, że ludy zamieszkujące te obszary „nie były jeszcze w stanie rządzić się same w ciężkich warunkach współczesnego świata“.

Kwalifikacja wersalska implikowała, że państwa, które okazały się niezdolne do utrzymania wysokiego poziomu moralności, koniecznego do kierowania życiem innych ludów, winny być pozbawione swoich obszarów kolonialnych. Obszary te stać się miały mandatami. Kwalifikacja Karty Zjednoczonych Narodów włącza w zasięg powiernictwa potencjalnie wszelkie obszary kolonialne bez względu na to, kto jest ich obecnym suwerenem. Włącza mandaty automatycznie, rozszerza ponadto definicję także do obszarów „które mogą być odebrane państwu nieprzyjacielskim“ — w tym wypadku Włochy i Japonię.

Jak zatem widać zasięg powiernictwa jest bardzo wielki. Mimo to jednak jest w kwalifikacji powiernictwa pewna słabość. Podczas gdy mandaty opierały się na definitywnej konstrukcji, ustalającej bez żadnych zastrzeżeń obszary, o które chodziło, powiernictwo opiera się na „możliwości“, której realizacja nie jest pewna. Termin „może“ użyty jest w związku z umowami powierniczymi. Nie ulega zatem wątpliwości, że konstrukcja osłabia możliwości realizacyjne tej nowej instytucji.

Stwierdzić jednak należy, jak to już wyżej wykazano, że potencjalnie powiernictwo jest najszerszą i najdalej idącą klauzulą, jaka kiedykolwiek znalazła się w jakimkolwiek dokumencie międzynarodowym, dotyczącym kolonii.

W tym leży jej novum, jakkolwiek otwarta zostaje kwestia, „które z obszarów wymienionych kategorii będą objęte systemem powiernictwa.“

8. Metoda realizacji powiernictwa

Na tym odcinku istnieje poważna różnica między mandatami a instytucją stworzoną przez Zjednoczone Narody. Mandaty udzielone zostały państwom, które zakwalifikowano jako „najlepsze“ i „najzdolniejsze“ do podjęcia się tej odpowiedzialności. Kryterium

kwalifikacji leżało w ich „postępowości“, „bogactwie“, „doświadczeniu“ i „położeniu geograficznym“. Musiały one też wyrazić swoją zgodę na podjęcie się tej odpowiedzialności, co stanowiło moment subiektywny w „transakcji“. Dlatego też nie można było w żadnym wypadku nałożyć na jakiekolwiek państwo obowiązku przyjęcia administracji obszaru mandatowego, jeśli ono nie było skłonne do jego przyjęcia. Dopiero przy wspomnianych warunkach przedmiotowych i podmiotowych dane państwa stawały się „mandatariuszami w imieniu Ligi“.

Jeśli chodzi o powiernictwo, to wejście ono w życie na podstawie „indywidualnych umów“ (art. 75), a umowy te mają być negocjowane między państwami „bezpośrednio zainteresowanymi“ (art. 79).

Jak widać metody są odmienne. Przy mandatach, zgodnie z postanowieniami traktatu pokojowego, Najwyższa Rada Sojusznicza wybierała przyszłych mandatariuszy. Prawo selekcji leżało zatem w ręku organu związanego z zawarciem pokoju i likwidacją skutków wojny.

„Indywidualne umowy“, które decydować mają o losie obszarów powierniczych „ustalą władzę, która wykonywać będzie administrację obszaru powierniczego“.

Władzę zarządzającą mandatem nazywano „mandatariuszem“. Władza, pod której pieczęą znajdują się obszary powiernicze, będzie nosiła nazwę „władzy zarządzającej“. Mogą nią być jedno państwo, kilka państw albo też sama organizacja Narodów Zjednoczonych.

Ta ostatnia modyfikacja na odcinku administracji jest bez wątpienia poważnym postępem w stosunku do mandatu. Otwiera ona cały szereg możliwości, które mogą się okazać znacznie lepsze niż te, które przewidywała poprzednia instytucja.

Postęp ten wyraża się przede wszystkim w dokładnym ustaleniu funkcji państwa czy innego organu powierniczego. Organ powierniczy ma być jedynie i wyłącznie „organem zarządzającym“. Stąd jasna konkluzja, że w żadnym wypadku nie będzie on suwerenem obszaru. Warto przy tym przypomnieć, jak skomplikowane było to zagadnienie z mandatami. W literaturze lat dwudziestych i trzydziestych wielu pisarzy zastanawiało się nad strukturą „władzy najwyższej“ czy „suwerennej“ mandatów. Jedni twierdzili, że na czas trwania mandatów sprawa ta pozostała w zawieszeniu, że jednak ostateczna decyzja leży w rękach Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. Inni wywodzili, że sam mandatariusz jest suwerenem, że jednak ciężą na nim pewne zobowiązania o charakterze serwitutów. Inna znów teoria głosiła, że suwerenem była Liga Narodów, a w końcu byli i tacy, którzy wywodzili, że dzierżycielem — choć nie wykonawcą — tej najwyższej władzy były ludy zamieszkujące te obszary. I zdaje się, ci ostatni najbliżsi byli prawdy z punktu widzenia konstrukcji opartej na postępowej interpretacji mandatów. Nie było porozumienia w świecie prawników, czasami zależnie od potrzeb chwil argumentowano w jednym lub drugim kierunku.

Raport Hymansa, przyjęty przez Radę Ligi Narodów w San Sebastian 5 sierpnia 1920, głosił, że „stoiśmy przed nową instytucją. Nauka prawa zadecyduje, w jakim stopniu można do niej zastosować starsze koncepcje prawne“⁷⁾. Już wówczas zadawano sobie to zupełnie jasne i naturalne pytanie: Quis custodiet custodes?

Sprawę tę rozpatrywał też Sąd Najwyższy Unii Połudn. Afryki w sprawie R. v. Christian (1924) i orzekł, że mandaty stanowią zupełnie nową instytucję w prawie między-

7) Dokumenty Zgromadzenia Ligi Narodów, N-0161, 6.12.1920.

narodowym, a ich struktura prawna opierać się musi przede wszystkim na art. 22 Statutu Ligi 8).

Dziś rozważanie tego zagadnienia może mieć charakter spekulacji raczej historycznej, jakkolwiek sprawa likwidacji mandatów zdaje się natrafi jeszcze w przyszłości na poważne trudności. Z drugiej jednak strony jasne sformułowanie charakteru państwa względnie organu powierniczego usuwa już w zarodku wszelkie możliwości konstrukcji subiektywnej i samowolnej pojęcia „władzy“. Państwo powiernicze jest wyłącznie i tylko organem „zarządzającym“ i nie może mieć jus disponendi obszarem powierniczym. Stąd o krok dalej wniosek: właściwym suwerenem może być tylko ludność tubylcza, która w tej chwili — niby małoletni — nie może korzystać z pełni praw. Prawami i „dobrami prawnymi“ zarządza powiernik.

9. „Władza zarządzająca“

Jak już wyżej wskazano: trzy istnieją możliwości w selekcji „władzy zarządzającej“ obszarem powierniczym. Jedna — to forma odziedziczona po mandatach: jedno państwo. Druga — to administracja wspólna dwóch lub większej ilości państw, a trzecia — to novum, a mianowicie oddanie zarządu organizacji międzynarodowej.

Mieliśmy w przeszłości przykłady zbiorowej administracji: były Tanger, Saara (1924—1934), Kłajpeda (1920—1923) i Szanghaj. Wiadomo jednak, że administracje te były przedmiotem ostrej krytyki: narzekano, że były one źródłem ciągłych konfliktów, zachęcały do biurokracji i nie działały w interesie tych, dla których zostały stworzone. Nie zawsze to było słuszne. W konkretnym wypadku powiernictwa powierzenie administracji Narodom Zjednoczonym stanowiłoby wielki eksperyment i zarazem próbę skuteczności i sprawności. Narody Zjednoczone musiałyby oczywiście opracować dokładny plan i metodę, ustalić regulamin administracji na danym obszarze; musiałyby one we własnym łonie Organizacji powołać do życia organ kontrolny, niezależnie od Rady Powierniczej, która jest ciałem czuwającym nad obszarami powierniczymi generalnie, a tym samym nie mogłaby spełniać tej samej funkcji na szczeblu niższym. Podobnym zresztą, choć w innej oczywiście sferze, eksperymentem jest Triest, powołany do życia traktatem pokojowym z Włochami.

Dociekania w przedmiocie celowości i realności takich koncepcji są, rzecz jasna, zagadnieniem, które wymaga skrupulatnej analizy. Nie na to jest miejsce w niniejszej analizie. Niesłuszne jednak okazać się mogą badania nad losem ludzi, których życie i dobrobyt powierza się „ludziom różnych narodowości, dla których obojętna jest przyszłość tych, którymi mają się opiekować 9).

10. Porozumienie „państw zainteresowanych“

Mandaty opierały się na „kartach“ (charters), „konstytucjach“ itp. opracowanych przez mandatariuszy i przedkładanych Radzie Ligi Narodów do aprobaty. Jeden tylko był wyjątek od tej zasady: Irak. Status jego ustalony został w drodze traktatu przy-
mierza z rządem brytyjskim, który to traktat zatwierdziła Rada Ligi.

8) Z obszernej literatury na ten temat:

Schoenborn: La nature juridique du territoire, Recueil des Cours, Académie de droit International, 192,

Quincy Wright: Mandates under the League of Nations, Chicago, 1930,

Bentwich Norman: The Mandates of the League of Nations,

Millot: Les Mandats Internationaux,

Stoyanowsky: The Mandate of Palestine, London, 1928.

9) Anonymous: „Woe betide the people whose destiny is entrusted to a score of administrators different by nationality and indifferent by nature“ (Round Table, t. X, 1919—1920, str. 348).

Karta Zjednoczonych Narodów przewiduje „indywidualne umowy“, w których zawarty ma być cały kompleks zagadnień dotyczących obszaru powierniczego i które „desygnować“ mają władzę zarządzającą. Najistotniejszym w tej konstrukcji momentem jest sprawa definicji pojęcia: „państwo bezpośrednio zainteresowane“, bo wszystkie państwa podpadające pod to pojęcie w układzie powierniczym muszą brać udział. Karta Zjednoczonych Narodów żadnych w tym kierunku nie daje wskazówek. Przewiduje ona tylko w jednym wypadku, które państwo będzie musiało być uznane za „bepośrednio zainteresowane“, a mianowicie w wypadku gdy chodzi o obszar mandatowy, państwo, które dotychczas było mandatariuszem, należy uznać za „bepośrednio zainteresowane“. Ale i tu przewidziane są pewne wyjątki w formie pewnego rodzaju *capitis diminutio* w stosunku do tych państw - mandatariuszy, które nie są członkami Organizacji Zjednoczonych Narodów. Praktycznie zatem odnosić się to będzie do Japonii, która była mandatariuszem, ale nie będzie „państwem bezpośrednio zainteresowanym“. Jej zgoda nie będzie zatem wymagana przy zawieraniu układu powierniczego. Japonii dotyczyć będzie też par. b art. 77 wyżej przytoczony, jako że pewne jej obszary mandatowe czy inne „mogą być odebrane... w wyniku drugiej wojny światowej“.

Poza tym wyjątkowym wypadkiem wskazania na pewien typ państw, które w konkretnym wypadku podpadają pod definicję „państwa bezpośrednio zainteresowanego“, Karta Narodów Zjednoczonych nie zawiera innych wskazówek w tym kierunku. Sprawa ta była jednak już przedmiotem dyskusji na pierwszym Zgromadzeniu tak w pierwszej jak i drugiej jego części. W styczniu 1946 w Londynie wysunięto trzy sugestie. Kanada sugerowała, by państwo, które ma zamiar przekazać obszar jakiś powiernictwu Zjednoczonych Narodów, notyfikowało Sekretarza Generalnego (notyfikacja ta miałaby charakter „deklaracji intencji“ (*declaration of intention*), przy czym przyjęła jako podstawę definicji „państwa bezpośrednio zainteresowanego“ moment subiektywny: „każdy członek Zjednoczonych Narodów, który uważa się za bezpośrednio zainteresowanego“. Podobne stanowisko zajęła też Belgia.

Definicję obiektywną wysunął Irak, przedstawiając jako kryteria następujące elementy:

- a) sąsiedztwo i bliskość geograficzna do obszaru mającego być objętym powiernictwem,
- b) związki językowe, kulturalne, społeczne i historyczne między państwem a przyszłym obszarem powierniczym.

Dyskusja, która toczyła się następnie w Nowym Jorku nie wyjaśniła sprawy, zatem czekamy jeszcze na powstanie normy autorytatywnej. W każdym jednak razie wydaje się, że poza wypadkiem przewidzianym Kartą jeszcze jedna grupa państw z samego prawa objęta być winna definicją: są to stali członkowie Rady Bezpieczeństwa.

Cała struktura prawna Zjednoczonych Narodów a w połączeniu z nią istnienie drugiej instytucji międzynarodowej, jaką jest Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, jest wyrazem specyficznej roli, jaką odgrywają i odegrać muszą — jako odrębna grupa państw — Wielkie Mocarstwa. Łączy się z tym zagadnieniem nieodzowna dla pokoju świata i bezpieczeństwa — konieczność jednomyślności Wielkich Mocarstw. Wskazują też na to uchwały jaltańskie i poczdamskie w sprawie powiernictwa kolonialnego.

Poza Wielkimi Mocarstwami ustalenie definicji „państw bezpośrednio zainteresowanych“ wytworzy się zapewne na wypadkowej subiektywnych i obiektywnych kryteriów.

11. Typy obszarów powierniczych

Mandaty Ligi Narodów dzieliły się jak wiadomo na trzy grupy, przy czym decydującym był szczebel ich rozwoju, ich położenie geograficzne, sytuacja gospodarcza i inne podobne okoliczności (art. 22, par. 3, 4, 5 i 6 Statutu Ligi). W praktyce jednak podział ten zredukował się w skali do powstania trzech kategorii mandatów: A, B i C. Statuty pięciu mandatów grupy „C” były prawie identyczne, zawierały one tylko drobne odchylenia dyktowane lokalnymi potrzebami. Podobnie rozwiązano sprawę mandatów „B”. Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa z mandatami grupy „A”, tj. grupy obszarów najbardziej zaawansowanych. Palestyna, jedyny istniejący do dziś mandat „A”, był i jest w sytuacji szczególnej stąd też jego odmienna struktura. Irak, Liban, Syria i Transjordania — te inne obszary grupy „A” są już dziś niepodległymi państwami.

Powiernictwo otwiera możliwości dla znacznie większej ilości wariantów w strukturze obszarów, które objęte być mają jego systemem. Wniosek ten wynika z braku konkretnych przepisów w Karcie. Artykuł 81 mówi tylko o „postanowieniach” umów powierniczych, nie ustalając bliższych danych.

Ta *carte blanche* jest rzeczą bardzo pożyteczną. Przy istniejących w tej chwili tak wielkich rozpiętościach strukturalnych i rozwojowych obszarów kolonialnych ciasna kwalifikacja, ograniczając zagadnienie do 3 czy nawet większej ilości grup, nie potrafiłaby uczynić zadość wymogom i potrzebom życia. Praktyka i potrzeby indywidualne obszarów, które wejdą w system powiernictwa, stworzą najlepsze kwalifikacje, a ex post prawnicy będą mogli je szeregować w świetle dokumentów i ich stosowania.

Wydaje się zatem, że na tym odcinku postanowienia Karty są lepsze, niż odpowiedniki jej w Statucie Ligi: milczenie jej jest bardziej życiowe.

12. Kontrola obszarów powierniczych

Kontrola nad obszarami kolonialnymi tak w mandatach jak i powiernictwie powierzona jest ciałom zbiorowym. Komisja mandatowa działała jako organ doradczy Rady Ligi Rada Powiernicza działać ma w przyszłości pod autorytetem Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów (art. 8). Skład tych organów jest jednak różny. Komisja mandatowa składała się z dziesięciu członków, których większość stanowili obywatele państw nie mających żadnego związku z mandatami. W Radzie Powierniczej sytuacja jest inna. Składać się ona ma z trzech grup członków: przedstawicieli państw zarządzających obszarami powierniczymi; przedstawicieli pięciu Wielkich Mocarstw (Chiny, Francja, Zjednoczone Królestwo, ZSRR i Stany Zjednoczone), niezależnie od faktu czy zarządzają one jakimś obszarem powierniczym; członków wybranych przez Zgromadzenie na okres lat trzech. Karta przewiduje ponadto pewną równowagę w układzie sił w Radzie. Grupa ostatnia, tj. członkowie wybrani przez Zgromadzenie, ma się wyrażać w takiej cyfrze, by globalna ilość członków w połowie dała reprezentację państwom zarządzającym obszarami powierniczymi a w drugiej — innym.

Dalsza różnica między tymi dwoma organami leży w tym, że podczas gdy członkowie Komisji Mandatowej wybierani byli przez Radę Ligi na podstawie swoich osobistych kwalifikacji, członkowie Rady Powierniczej są przedstawicielami swoich państw. Różnica zatem leży w charakterze i składzie Komisji i Rady. Ilość członków Rady Powierniczej nie wyraża się w cyfrze absolutnej i może być zmienna.

Różnice te są bardzo istotne, bo czynią z Rady Powierniczej organ bardziej dynamiczny, łatwiej mogący się dostosować do potrzeb i warunków pracy i zadań, które ma ona spełnić. W tym leży pewien postęp.

Najistotniejszy jednak moment postępu i poprawy stanowi zakres działania i kompetencja Rady Powierniczej. Komisja Mandatowa, jak wiadomo, przyjmowała i badała roczne sprawozdania mandatariuszy i przekazywała Radzie Ligi swoje uwagi w związku z wykonywaniem lub naruszeniem przepisów mandatowych. Rada Powiernicza będzie również powołana do badania przedkładanych jej sprawozdań. Na tym jednak identyczność ról się kończy. Rada może ponadto przyjmować petycje i badać je wspólnie względnie przy zasięgnięciu opinii władzy zarządzającej.

Postanowienie to wyjaśnia bardzo istotny moment kompetencyjny, który w historii życia Komisji mandatowej stwarzał częste konflikty i nieporozumienia. Statut Ligi nie przewidywał uprawnień Komisji mandatowej w przedmiocie przyjmowania petycji i dopiero własną decyzją przez włączenie odpowiedniego przepisu do reguł procedury, Komisja uprawnienie to sobie nadała (31. I. 1923). Rzecz jasna, że państwa zarządzające mandatami, broniąc swojej pozycji, przeciwstawiły się włączeniu nowej funkcji w zakres działania Komisji. Oponowały one przeciw oficjalnym przesłuchaniom autorów petycji przedkładanych Komisji, argumentując, że tego rodzaju działalność uczyniłaby z niej swego rodzaju Sąd¹⁰⁾.

Nie tylko to jednak stanowiło trudność w należyтым wykonywaniu funkcji Komisji Mandatowej. Dokładne studium raportów jej, które w sumie obejmują 8.000 stron, daje obraz ciągłych tarć, konfliktów, nieporozumień w sferze jej kompetencji, działalności i uprawnień. Na ósmej sesji Komisja stwierdziła, że zadanie jej polegało na wykonywaniu: „nadzoru i współpracy“ (supervision and co-operation), dodała jednak że jakkolwiek obie te funkcje nie kłócą się ze sobą i zasadniczo można pogodzić jedną z drugą, to jednak w praktyce równoczesne wykonywanie ich stwarza poważne trudności praktyczne¹¹⁾.

Największe jednak trudności powstały w związku z zagadnieniem uprawnień Komisji do badania sytuacji w obszarach mandatowych drogą wizji lokalnych. Wtedy i dziś sprawa stała jasno: funkcja ta jest nieodzowna przy sumiennym i skutecznym wykonywaniu nadzoru. A jednak realizacja tego postulatu natrafiała na olbrzymie przeszkody. Szukano kompromisów i pośrednich metod. Sugerowano np. powołanie do życia „specjalnego inspektoratu“ niezależnego od mandatariuszy a odpowiedzialnego wyłącznie przed Komisją Mandatową z uprawnieniem wyjazdu i badania na miejscu sytuacji na obszarach mandatowych¹²⁾. Ale i ten projekt natrafił na bezwzględny opór ze strony mandatariuszy, którzy wywodzili, że osłabi to ich prestiż, że tracą wskutek tego powagę u ludów tubylczych i że wobec tego dalsza administracja tymi obszarami będzie bardzo utrudniona. Największą koncepcją, na jaką byli skłonni pójść, było wysyłanie specjalnej komisji w bardzo wyjątkowych wypadkach i to tylko jeśli „obie zainteresowane strony“ przekażą sprawę Komisji.

Oto obraz trudności, z jakimi ograniczona w swoich kompetencjach Komisja Mandatowa musiała walczyć. Rzecz jasna, że nie mogła ona spełnić swego zadania „nadzoru“, lecz tylko w pewnym ułamku uczyniła zadość wymogom tego, co nazywano „współ-

10) The Mandates System, League of Nations, Genewa, 1945, str. 41.

11) sprawozdanie z 8-ej sesji Komisji, str. 200.

12) A. J. Toynbee: The League and the East, str. 10—20.

pracą" z mandatariuszem. W świetle tych doświadczeń postanowienia Karty Zjednoczonych Narodów stanowią poważny krok naprzód. Kompetencja Rady Powierniczej idzie dość daleko i daje jej uprawnienia w przedmiocie zwiedzania obszarów powierniczych. Ma ona ponadto możliwość poruszania się w ramach formuły generalnej, przewidzianej art. 87 Karty, a mianowicie „podjęcia tych czy innych kroków zgodnie z postanowieniami umów powierniczych“. Oceniając pozytywnie postanowienia Karty, nie wolno jednak zamykać oczu na fakt, że skoro punkt ciężkości ustalenia zasadniczego stosunku: powiernik versus obszar powierniczy — powierzone zostało umowom zawrzeć się mającym między państwami bezpośrednio zainteresowanymi, w tej właśnie fazie powstać może bariera prawna i praktyczna, uniemożliwiająca skuteczną kontrolę. Dlatego istotnym jest, by już w tej fazie wstępnej nie stworzono takich norm i nie obarczono powiernictwa takimi ograniczeniami, które by pozbawiły je właściwego celu, jakiemu ono ma służyć.

13. Postanowienia wojskowe

Mandaty zawierały tylko nieliczne postanowienia dotyczące zagadnień wojskowych. Odnosiły się one tylko do mandatów „B“ i przewidywały zakaz wznoszenia fortyfikacji, tworzenia baz wojskowych i morskich, i zakaz szkolenia wojskowego. Postanowienia te w znacznie większym stopniu odnosić się musiały do mandatów „C“, chociażby z tego względu, że obszary te znajdowały się pod zupełną kontrolą mandatariusza zarządzającego nimi, jak gdyby one były częścią jego własnego obszaru. Powiernictwo zajmuje się zagadnieniem tym szerzej. Na plan pierwszy wysuwa się postanowienie, które łączy się z samą instytucją powiernictwa — władza powiernicza powinna poczynić kroki, by obszar powierniczy spełnił swoje zadanie „w utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa“. Stąd oczywiście wypływają wnioski i konkluzje praktyczne, dla których nie było miejsca w mandatach“. Władza zarządzająca może korzystać z sił ochotniczych, ułatwień i pomocy z terytorium powierniczego przy wypełnieniu swych zobowiązań wobec Rady Bezpieczeństwa, zaciągniętych pod tym względem przez władzę zarządzającą, równie jak i dla obrony miejscowej i dla utrzymania prawa i porządku w obrębie terytorium powierniczego“ (art. 84). Specjalne przepisy dotyczące zagadnień bezpieczeństwa zawarte są w art. 82 Karty w odniesieniu do obszarów strategicznych. Obszary te podlegają kontroli Rady Bezpieczeństwa, która spełnia w stosunku do nich te funkcje, które w zastosowaniu do innych spoczywają na Zgromadzeniu (art. 83). Łączność Rady Bezpieczeństwa z całym systemem powiernictwa jest ponadto podkreślona postanowieniami par. 2 i 3 art. 83: co do obszarów strategicznych Rada korzystać będzie z pomocy Rady Powierniczej na odcinku spraw „politycznych, gospodarczych, społecznych i oświatowych“.

14. Cel i zadania

Mimo wzniosłych słów i hasel, które towarzyszyły narodzinom systemu mandatowego, brak było w normach jego jasnych i dobitnych sformułowań co do ostatecznego i konkretnego celu, jakiemu miał służyć. Miał się on przyczynić do „dobrobytu i rozwoju ludów tubyicznych“. Poza mandatami „A“ jedno tylko sformułowanie dawało podstawę do interpretacji w kierunku samostanowienia — były to słowa: niezdolne jeszcze do samodzielnego bytu. Brak było postanowień konkretnych w przedmiocie samostanowienia, niepodległości, np. dla mandatów w Afryce zachodniej i wysp na południowym Pacyfiku. Jeśli chodzi o te ostatnie to przypomnieć warto, że przedstawiciele Nowej

Zelandii i Australii domagali się kategorycznie aneksji, a Japonia groziła nieprzystąpieniem do Ligi — stąd bardzo niezadowolające sformułowanie tych postanowień. Jedyną właściwie gwarancją, jaka znalazła się na rzecz ludności tych wysp, to słowa „zabezpieczenie interesów ludności tubylczej“ (art. 22/6 Statutu). Mandaty „B“ zawierały gwarancje w przedmiocie wolności religii, zakazu nadużyć w handlu niewolnikami i alkoholem.

Stypulacje powiernicze zawierają dokładne i jasne definicje. Chodzi o zabezpieczenie i utwierdzenie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, o popieranie politycznego, gospodarczego, społecznego i wychowawczego postępu mieszkańców obszarów powierniczych; o postępowy rozwój w kierunku ich samodzielnego bytu politycznego i niezawisłości, w zależności od potrzeb i warunków danego obszaru i zgodnie z swobodnie wyrażoną wolą ludności.

W powiernictwie po raz pierwszy mamy „zachęcanie do poszanowania praw człowieka i równych praw dla wszystkich bez różnicy rasy, płci, języka czy wyznania“, mamy poparcie aktywne dla tezy „wzajemnej zależności ludów świata“.

Tak mandaty jak i powiernictwo przewidują równy dostęp do handlu i wymiany dla wszystkich członków organizacji międzynarodowej: kiedyś Ligi Narodów, dziś Narodów Zjednoczonych. Naczelnym jednak postulatem dziś przyświecającym instytucji powiernictwa jest jej udział w budowie „międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa“. W ten sposób powiernictwo wysuwa się naprzód w stosunku do wszystkich poprzednich systemów i norm dotyczących administracji kolonialnej przez obowiązek i ciężar jaki nań spada w dziele utrzymania pokoju świata. Wspólnie z innymi organami Narodów Zjednoczonych Rada Powiernicza spełnia zadania i ponosi odpowiedzialność w tym kierunku. W tym leży postęp i bardzo poważny krok naprzód w stosunku do poprzednika powiernictwa, tj. systemu mandatowego.

15. Zakończenie powiernictwa

Karta Zjednoczonych Narodów nie zawiera ani określenia temporalnego (formalnego), ani merytorycznego w przedmiocie zakończenia okresu powiernictwa. Jedną z wytycznych systemu powiernictwa jest, jak wspomniano wyżej, „popieranie politycznego, gospodarczego, społecznego i oświatowego postępu mieszkańców obszarów powierniczych i ich stopniowego rozwoju w kierunku samostanowienia i niezawisłości“. Ciągłość tej funkcji, rzecz jasna, implikuje stopniowość w rozwoju instytucji politycznych, gospodarczych i innych, które w sumie stworzą podstawy dla ich niepodległego bytu. W chwili, gdy to nastąpi, w konkretnym wypadku, powiernictwo winno ustąpić, a obszar i jego ludność, odpowiadając wymogom państwowości, stanie się pełnoprawnym członkiem rodziny narodów.

Brak jednak dokładnych sformułowań dotyczących kryteriów, okoliczności i prawa decyzji. Brak ich było też przy systemie mandatowym. Nie było w nim też postanowień autorytatywnych, czy i jak można mandatariusza pozbawić zarządu obszarem mandatowym. Już na trzecim swoim posiedzeniu Komisja mandatowa (lipiec—sierpień 1923) zwróciła uwagę Rady Ligi na wątpliwości, jakie istnieją w związku z mglistym sformułowaniem art. 22 Statutu Ligi, w przedmiocie odwołania mandatariusza, transferu lub zrzeczenia się mandatu. Rok później na prośbę Komisji wybitny znawca zagadnień kolonialno-mandatowych Sir Frederick Lugard wypowiedział opinię, która stwierdzała, że „odwołanie mandatariusza, praktycznie rzecz biorąc, jest rzeczą nie do pomyślenia. Mogłoby to mieć miejsce jedynie w wypadku poważnego pogwałcenia przepisów man-

datu i z inicjatywy Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości...“ (Sprawa ta łączyła się wówczas zresztą ze sprawą niepewności inwestycji przeprowadzanych na obszarach mandatowych i ewent. niebezpieczeństwa braku gwarancji w wypadku zmiany mandatariusza). Dobrowolne ustąpienie mandatariusza, zdaniem Lugarda, mogłoby mieć miejsce jedynie za zgodą Ligi, która by wymagała specjalnych gwarancji z jego strony. Rada Ligi uchyliła się jednak od jasnego i konkretnego zdefiniowania tych zagadnień i ograniczyła się wyłącznie do problemów ewent. sukcesji finansowej¹³). Sprawa usunięcia mandatariusza i transferu mandatu pozostała zatem bez rozwiązania.

Zakończenie okresu „opieki mandatowej“ stało się przedmiotem ożywionej dyskusji w Komisji mandatowej i Radzie Ligi dopiero w związku z pewnym konkretnym wypadkiem. Chodziło o Irak. Dnia 4 XI 1929 rząd brytyjski skierował pismo do Sekretariatu Ligi, w którym stwierdził, że zgodnie z brzmieniem art. 3 (1) traktatu anglo-irackiego z 13 stycznia 1926 zaleca przyjęcie Iraku jako członka Ligi. I w związku z tym właśnie zagadnieniem wyłoniła się sprawa zasadnicza, którą rozważyła Komisja mandatowa. Raport jej wyliczył szereg zasadniczych warunków, których spełnienie jest nieodzowne przed jakimkolwiek usamodzielnieniem się obszaru mandatowego. W szczególności stwierdziła ona, że sprawa ta jest sprawą faktów a nie zasad, że zbadanie jej wymaga „dokładnej obserwacji rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego każdego obszaru“, że wymaga przekonania, iż ludność danego obszaru uczyniła poważne postępy w dziedzinie politycznej i społecznej, które umożliwią jej powołanie do życia i utrzymanie aparatu państwowego jak i zabezpieczenie wolności politycznych. Komisja ponadto wyliczyła szereg czynników, które interpretować należy zgodnie z zasadą ejusdem generis. Są to między innymi: stały rząd i administracja, zdolna do utrzymania normalnej służby publicznej; zdolność utrzymania i zabezpieczenia integralności terytorialnej i niepodległości politycznej; zdrowe finanse i odpowiednie dochody państwowe; ustawodawstwo i organizację sądowniczą, która by dawała gwarancję właściwego i stałego wymiaru sprawiedliwości. Lista ta obejmuje też gwarancję praw człowieka, praw dla obcokrajowców i wykonania umów międzynarodowych¹⁴).

Po dłuższej dyskusji Rada Ligi przyjęła powyższe zasady jako pewnego rodzaju wskaźnik, który w praktycznym zastosowaniu mógłby ulec modyfikacjom, dodając, że szczególnemu badaniu poddane, być winny zobowiązania zaciągnięte przez obszar mandatowy w stosunku do byłego mandatariusza z punktu widzenia ich zgodności z „pozycją niepodległego państwa“¹⁵). Wkrótce potem zasady te miały znaleźć swoje praktyczne zastosowanie przy ogłoszeniu niepodległości Iraku i jego dopuszczeniu do Ligi¹⁶).

Oto jak zagadnienie zakończenia okresu mandatowego starała się rozwiązać Liga. Analizując dziś w perspektywie historycznej ten wysiłek definicyjny, przyznać trzeba, że zasadniczo zawierał on właściwe kryteria, niemniej jednak cierpiał z powodu dwóch braków: jednym był fakt, że praktyka nie stosowała się do tych zasad, drugim, że pominięto w nim możliwości sztucznego przedłużania życia mandatów przez samych mandatariuszy. Jeśli chodzi o zagadnienie pierwsze, istnieją poważne zastrzeżenia natury prawnej, czy zakończenie mandatu Transjordanii nastąpiło zgodnie z wymogami wyżej wyliczonymi, czy faktycznie to nowe państwo czyni zadość tym warunkom. Gdy chodzi o drugą kwestię, nie wolno zapominać, że względy gospodarcze i polityczne

13) protokoły Komisji mandatowej 6, str. 171—172.

14) protokoły Komisji mandatowej 20, str. 229.

15) Official Journal Ligi, 1931, str. 2055—56, 58.

16) protokoły Komisji mandatowej 21, str. 223—225.

mogą w pewnych wypadkach dyktować mandatariuszowi kontynuowanie mandatu, mimo braku ku temu podstawy, w innych natomiast — zbyt wczesne jego zakończenie przy zabezpieczeniu sobie specjalnych uprawnień drogą umów bilateralnych, sprzecznych z duchem mandatu. Na te zagadnienia, podobnie jak na inne (ut supra), Liga nie znalazła odpowiedzi.

Dziś gdy tworzy się i powstaje system powierniczy, którego ramowe normy dają możliwość konkretnego i właściwego zdefiniowania kryteriów dla wszelkich możliwości zakończenia „okresu powiernictwa“, z faktów tych należy wyciągnąć konsekwencje. Weźmy choć jeden drastyczny przykład: wniosek Unii Połud. Afryki w sprawie aneksji zarządzanych przez nią dotąd jako mandaty obszarów. W założeniu swoim wniosek ten jest sprzeczny z samą instytucją mandatów, ich praktyką i historycznym ich rozwojem. Wniosek ten dodaje do listy możliwych „finałów“ mandatów jeszcze jeden najmniej spodziewany, gdyż czyni z obszarów mandatowych i z instytucji mandatów krok wstępny do wchłonięcia obszarów przez mandatariusza. Byłby to oczywiście proces prawnie i historycznie retrogresyjny; „małoletni“ miast dojść do „pełnoletności“ staje się ofiarą pełnej *capitis diminutio*.

Rada powiernicza dopiero niedawno rozpoczęła swoją działalność i w najbliższej przyszłości zająć się będzie musiała tymi zagadnieniami. Zgodnie z przyjętymi przez nas założeniami — powiernictwo, etap dalszy i dojrzałszy od mandatów — będzie ona musiała usprawnić i skonkretyzować definicje mandatowe w tym przedmiocie w duchu bardziej postępowym. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że ten odcinek zagadnienia jest niewątpliwie jednym z kluczowych, jednym z tych, które zadecydują o celowości i zgodnej z duchem prawa funkcji powiernictwa. Powiernictwo może być tylko etapem do niepodległości, a ta ostatnia jedyną formą zakończenia okresu powiernictwa. Proces stawania się państwem winien być ustalony w takiej formie, by umożliwił obszarom kolonialnym jak najszybsze przejście do samodzielnego bytu państwowego.

16. Konkluzje

Już na pierwszej swojej sesji Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów wystosowało apel do członków, by w możliwie krótkim czasie poczynili kroki dla realizacji systemu powiernictwa. Tym samym uznało ono ważność i doraźność zagadnienia. Powiernictwo przeszło już w etap realizacji.

Konkludując rozważania natury prawnej stwierdzić należy w świetle przytoczonych argumentów, że powiernictwo stanowi poważny krok naprzód w stosunku do systemu mandatowego. Stanowi ono nowy etap, i kładzie kres koncepcji tzw. podwójnego mandatu. Ramowe normy będą oczywiście wymagały szczegółowego wypełnienia i realizacja ich w znacznym stopniu zadecyduje o sukcesie tego wielkiego eksperymentu. Zasięg jego i doniosłość rozważone być mogą tylko w sferze poza-prawnej. Geografia, statystyka, ekonomia i momenty polityczne — to czynniki, których funkcją jest norma prawna. Rozważmy dwa pierwsze.

Obszary, które potencjalnie znajdują się w zasięgu tego nowego eksperymentu kolonialnego obejmują:

a) mandaty:

o obszarze globalnym 1.891.537 mil kwadratowych, o ludności 15.945.735.

b) obszary kolonialne b. państw nieprzyjacielskich:

Japonia: obszar 101.400 mil kwadratowych o ludności 2.485.000, (w tym i mandaty)

Włochy: obszar 924.800 mil kwadratowych o ludności 2.485.000,

c) inne obszary kolonialne:

które wraz z obszarami i ludnością wyliszonymi pod a) i b) obejmują:

obszar: 12.858.554 mil kwadratowych o ludności 264.993.386.

Ostatnie dwie liczby wyrażają możliwe ramy dla powiernictwa. Więcej niż jedna dziesiąta część ludności świata leży w orbicie ewentualnego sukcesu lub niepowodzenia systemu. W ten to sposób powiernictwo staje się jednym z największych eksperymentów w historii stosunków między narodami. W koncepcji, założeniu i zasięgu liczbowym system powiernictwa może się stać bardzo poważnym czynnikiem w historii postępu prawa międzynarodowego.

Manfred Lachs

Co medycyna państwu dać może*)

W różny sposób, zależnie od epoki i dominujących poglądów, wypowiedziano w ciągu wieków tę samą myśl, że człowiek jest największym skarbem państwa, że wszystkie dążenia społeczne muszą być rozpatrywane pod kątem widzenia jego potrzeb, że wszelkie osiągnięcia winny być tym bardziej cenione, im więcej ułatwiają życie, sprzyjają rozwojowi osobowości ludzkiej. Od czasu kiedy znakomity filozof grecki powiedział, że „człowiek jest miarą wszechrzeczy“, wielu myślicieli powtarzało podobne sądy, choć różnie pojmowane.

Podstawowym warunkiem rozwoju człowieka jest jego zdrowie, życie więc i zdrowie człowieka muszą znaleźć wśród innych wartości społecznych należne im miejsce.

Do ostatnich czasów masy wytwarzały dobra kulturalne, a konsumowały je przeważnie niewielkie grupy uprzywilejowanych, ale o niezbędną siłę roboczą trzeba było mniej się troszczyć niż o majątek martwy. Materiał ludzki reprezentujący tanią siłę roboczą, mnożył się, zgodnie z prawami biologicznymi, dlatego nigdy go nie brakło.

Tak było dopóty, dopóki zorganizowane grupy pracownicze nie wywalczyły dla siebie wśród innych istotnych zdobyczy pomocy lekarskiej w chorobie.

Walka o poprawę bytu i ochronę zdrowia warstw uboższych trwała długo. W tej walce najlepsze jednostki stanu lekarskiego wypowiedziały się po stronie z trudem zdobywających sobie prawo obywatelstwa mas robotniczych. Dlatego lekarze zasłużyli sobie wówczas na zaszczytne miano „naturalnych obrońców warstw najuboższych“.

Stanowisko tych obrońców zdrowia warstw pracujących najlepiej charakteryzują słowa Neumanna, jednego z twórców medycyny zorganizowanej, ochrzczonej przez jej apostołów nazwą medycyny społecznej, który jeszcze w roku 1847 powiedział:

„Państwo głosi, że broni praw własności. Jego zadaniem jest opieka nad własnością narodu. Większość ludzi nie posiada jednak nie poza zdolnością do pracy, która całkowicie zależy od stanu ich zdrowia. Jest to jedyna ich własność i dlatego Państwo ma obowiązek tym się opiekować, a ludność ma prawo domagać się, ażeby jej zdrowie, jej jedyna własność, była przez Państwo zabezpieczona“.

W drugiej połowie ubiegłego wieku powstały instytucje ubezpieczeniowe, zapewniające warstwom robotniczym opiekę na okres choroby i niezdolności do pracy. Po pewnym okresie prób i doświadczeń stało się oczywiste, że racjonalnie postawione leczenie wraz z akcją zapobiegawczą, wyrażającą się we wczesnym leczeniu w okresie pracy

*) Z przemówienia wygłoszonego w listopadzie ub. r. na posiedzeniu II Ogólnokrajowej Konferencji Rektorów i Profesorów Szkół Wyższych (w skróceniu).

i różnorodnym wzmacnianiu sił naturalnych organizmu, oplaca się finansowo, jest dobrze rentującą się instytucją. Do podobnych wniosków doszły również ubezpieczenia prywatne, obliczone li tylko na zysk, co jeszcze bardziej wzmocniło stanowisko obrońców zdrowia szerokich warstw ludności, nie tylko ze względów ideowych, lecz i ekonomicznych. Rozwój wiedzy lekarskiej umożliwił takie postawienie sprawy, obiecując w przyszłości dalsze postępy.

Zagadnienia zdrowia, problem ludnościowy należy traktować jako dwa aspekty tego samego zjawiska — jakościowy i ilościowy. W zwróceniu większej uwagi na sprawy zdrowia i ludności pewną rolę odegrały ostatnio również inne czynniki, między innymi bardzo szybki spadek rozrodczości. Spadek ten od szeregu lat obejmuje prawie wszystkie kraje i jest tym większy, im wyższy jest poziom kulturalny państwa, wewnątrz zaś każdego kraju — im wyższe stanowisko zajmuje dana warstwa społeczna. Szybkie tempo wyludniania się i starzenia Francji przysłoniło szerszemu ogółowi możliwość widzenia tego, co się działo w tej dziedzinie w całej Europie, nie wyłączając Polski. Stały wpływ do „góry“ warstw pracowniczych, biologicznie silniejszych, podtrzymywał egzystencję nie utrzymujących się samych przez się warstw zamożniejszych. Zacierał obraz i jego perspektywę wewnątrz poszczególnych krajów. Groza wyludnienia jednak stała się coraz bardziej oczywista i musiała skierować uwagę na zagadnienia ludnościowe, zarówno ze względu na ilość, jak i na jakość.

Wojna, jaką przeżyliśmy, pochłonęła masę ofiar spośród ogółu ludności, więcej niż dawniejsze wojny spośród żołnierzy biorących udział w walkach. Nie mogło to pozostać bez wpływu na zainteresowanie się sprawami zdrowia, które stały się problemem bardzo doniosłym już nawet dla szerokich mas. Człowiek — obywatel, producent i konsument dóbr kulturalnych — stawia obecnie swoje zdrowie pośród najpilniejszych zagadnień państwowych. Obywatel ma prawo do zdrowia, podobnie jak ma prawo do pracy, do opieki społecznej, do oświaty. Służba Zdrowia musi objąć opiekę nad zdrowiem, walkę z chorobami, problemy ludnościowe — musi wywalczyć dla tych zagadnień w hierarchii potrzeb państwowych jedno z pierwszych miejsc.



W rozważaniach, dotyczących opieki nad zdrowiem, mamy na względzie przede wszystkim zaspokojenie natychmiastowych potrzeb, ale nie możemy ograniczyć się do zagadnień chwili obecnej. Trzeba mieć przed sobą cel bardziej odległy, uzasadniony — z jednej strony — stanem wiedzy i jej ewentualnym rozwojem, z drugiej — potrzebami i możliwością (stanem ekonomicznym) kraju.

Planowanie jest hasłem dnia dzisiejszego, nigdy zaś nie ogranicza się ono w gospodarce państwowej do trzech czy do pięciu lat. W sprawach zdrowia musimy także odleglejszy cel postawić przed sobą, nawet jeśli ten cel będzie wyrażony bardzo ogólnikowo.

Otóż, musimy w ciągu 20—30 lat upowszechnić opiekę lekarską podobnie jak jest obecnie upowszechnione nauczanie. Ochrona zdrowia musi obejmować całą ludność bez wyjątku, a w ostatecznej postaci również bez przywilejów. Gdy chodzi o zdrowie, każdy powinien otrzymać świadczenia według potrzeb a nie według zasług. Jedyne polityka zapewnienia równych szans w życiu jest słuszną z punktu widzenia humanitarnego i ekonomicznego.

Tymczasem uznajemy konieczność tej równości w ostrych chorobach zakaźnych i w niektórych chorobach o znaczeniu społecznym — ze względu na bezpieczeństwo ogółu lub jako środek zapobiegawczy przeciwko obciążeniu finansowemu społeczności z racji niedołęstwa czy choroby jednostki. Na tym się jednak nie skończy.

Zakres chorób o znaczeniu społecznym będzie wzrastał, aż z czasem obejmie wszystkie. U powszechnienie opieki lekarskiej umożliwi racjonalną akcję zapobiegawczą, obejmującą całokształt zagadnień zdrowotnych, będącą kamieniem węgielnym medycyny przyszłości — medycyny uspołecznionej.

Drugim ideałem, do jakiego będziemy zmierzać, jest podniesienie opieki lekarskiej na możliwie najwyższy poziom, zapewniający pełne wykorzystanie nauki. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że pomiędzy możliwością i rzeczywistością w lecznictwie wytworzyła się dziś przepaść. Nie mówię już o wieśniaku, który zwraca się do lekarza w wyjątkowych tylko okolicznościach, ale mam na względzie człowieka średnio zamożnego i inteligentnego, który w porę szuka pomocy u lekarza - specjalisty. Niestety, w wielu przypadkach i ta wysoko kwalifikowana pomoc bardzo odbiega od tego, co wiedza lekarska dziś dać może. W chorobach, wymagających złożonych badań laboratoryjnych, dłuższej obserwacji i pomocy specjalistów, tylko ludzie nieograniczeni w środkach materialnych mogą dziś zapewnić sobie opiekę, naprawę odpowiadającą poziomowi teoretycznemu. Czynnikiem bezpośredniego wynagrodzenia może jednak mącić czystość intencji zainteresowanych lub przynajmniej budzi takie podejrzenie, co w ostatecznym wyniku prowadzi do obniżenia wartości pomocy.

Przyszła opieka lekarska też nie zawsze i nie wszędzie będzie stała na poziomie wiedzy lekarskiej, też będzie się musiała wahać między możliwością i pozorną koniecznością, warunkowaną trudnościami. Życie, jak zawsze, pójdzie po przekątnej, która się nazywa rzeczywistością, ale ta przekątna będzie o wiele bliższa możliwości niż dotąd i to możliwości dostępnej dla wszystkich.

Naturalnie, ani ideał powszechności, ani ideał wysokiego poziomu nie mogą być urzeczywistnione dziś lub nawet w ciągu najbliższych kilku lat. Na przeszkodzie stoi nie tylko brak środków materialnych i wyposażenia technicznego, lecz i czynnik ludzki. I nie tylko brak personelu wchodzi tu w grę, aczkolwiek jest to jedna z najistotniejszych trudności, ale — co może jest jeszcze ważniejsze — nieprzygotowany jest do tej wielkiej reformy ani personel lekarski i pomocniczy, ani ludność. Próbując dziś wprowadzić w życie tę reformę, która nieodwołalnie przyjdzie, zaszkodziłobyśmy bardzo sprawie, i opóźnili jej realizację. Musimy najpierw przygotować teren, co jest naszym zadaniem na najbliższe lata. W ciągu tego czasu powinniśmy obowiązuje już świadczenia rozszerzać i podnosić ich wartość, tworzyć instytucje, gromadzić wyposażenie, organizować aparat, przygotowywać i urabiać personel, wychowywać tych, którzy z tej zorganizowanej pomocy będą korzystać.



Myśl, że zamożność, sposób życia, poziom kulturalny odgrywają dużą rolę gdy chodzi o zdrowie człowieka, jest ogólnie uznawana. Można by zaryzykować twierdzenie, że każdemu poziomowi kultury ogólnej odpowiada pewien poziom kultury zdrowotnej, jednak dobra materialne i duchowe rzadko są w pełni wyzyskiwane dla ochrony zdrowia, toteż kultura zdrowotna jest zwykle poniżej poziomu osiągalnego. My również, choć nie jesteśmy w stanie zmienić z dnia na dzień podstawowych warunków tworzących podwalinę zdrowia, możemy niewątpliwie lepiej wykorzystać istniejące dziś możliwości.

Ochrona zdrowia nie może ograniczyć się do lecznictwa połączonego ze wskazaniami higienicznymi. Warunki, w jakich ludność żyje i pracuje, przyzwyczajenia i nałogi, układ życia społecznego — wszystko to ma dla zdrowia (i choroby) ogromną doniosłość, często może większą niż wskazania bezpośrednie. Istnieją kraje z bardzo słabo rozbudowaną administracją sanitarną, a jednak wyróżniające się zdrowotnością swoich obywateli, długością ich życia i niską chorobowością. Z tego naturalnie nie można wyprowadzać wniosku, że wskazania wiedzy lekarskiej są zbyt cenne i w krajach tych nie są przestrzegane; przeciwnie, znajdują one zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia: w budowie, w urządzeniu i utrzymaniu mieszkań, w prowadzeniu warsztatów pracy, w sporcie, w wypoczynku, w zabawie, przenikają do ogółu innymi drogami niż u nas.

Walcząc o zdrowego człowieka musimy przepoić wskazaniami, dotyczącymi zdrowia, każdą dziedzinę życia związaną nieuniknienie ze zdrowiem fizycznym lub psychicznym. Tę myśl muszą wprowadzać w życie nie tylko lekarze, lecz i świadomi swoich zadań mężowie stanu i politycy, działacze społeczni, administratorzy, kierownicy przedsiębiorstw i wychowawcy narodu.



Drugim warunkiem, niezbędnym dla ochrony zdrowia i życia ludzkiego jest dostateczna liczba personelu lekarskiego i pomocniczego.

Lekarzy mamy bardzo mało. Ilu ich mieć powinniśmy — powiedzieć trudno. Analogię z innymi krajami należy przeprowadzić z dużą ostrożnością. Można by śmiało powiedzieć, że podwojenie liczby lekarzy zaspokoi dziś odczuwane potrzeby. Naturalnie, gdybyśmy w chwili obecnej uzyskali od razu tę liczbę lekarzy, tj. 15—16 tysięcy, byłibyśmy w wielkim kłopotcie, co robić z tym nadmiarem. Obaw tych jednak nie ma. Liczba lekarzy będzie wzrastała stopniowo i dopiero gdzieś pod koniec drugiego pięcioletnia najpilniejsze potrzeby nasze będą pokryte.

Nie sądzę, by nam dziś było „potrzeba“ więcej niż 1 lekarza na 2000 ludności i że w planach realnych na przyszłość należy przewidywać więcej niż 1 na 1000. Dla idealnego roztoczenia opieki lekarskiej obliczają teoretycy 1 na 500, ale przy obecnej stopie życiowej i poziomie kultury nawet w krajach zamożnych wydaje się to mrzonką, wątpliwą nawet czy społecznie uzasadnioną, szczególnie po uwzględnieniu liczniejszego personelu pomocniczego Służby Zdrowia.

Dziś, wobec wielkiego zapotrzebowania lekarzy na prowincji, trzeba by pójść na pewne radykalne posunięcia. Rozmieszczenie lekarzy obecnie jest gorsze niż przed wojną, pewne miasta mają już na przykład nadmiar lekarzy. Bez planowości w rozsiedleniu, jak najłagodniej przeprowadzonym — zdaje się — nie obejdzie się. Zdobyły się już na to inne zawody. Należałoby również opanować rozbudowę aparatu administracyjnego, który chłonie nadmiernie dużo lekarzy bardzo potrzebnych gdzie indziej. Natomiast tworzenie nowych uczelni akademickich, które by szkoliły lekarzy, winno być czynione z dużą ostrożnością. Trzeba najpierw zważyć możliwość postawienia nowo utworzonych zakładów na odpowiednim poziomie naukowym, a następnie nagłość potrzeb i wszelkie drogi ich zaspokojenia.

Oprócz lekarzy niezbędny jest wykwalifikowany personel pomocniczy, zarówno w dziale lecznictwa jak i zapobiegania, zarówno dla wykonywania funkcji o dużym zakresie samodzielności (położnictwo, pielęgniarstwo społeczne) jak dla czynności technicznych, wykonywanych na zlecenie. Do wykonywania analiz lekarskich i innych prac w laboratoriach, do zastrzyków i różnych zabiegów, nawet dość złożonych, wystarczą

tańsze społecznie kwalifikacje średniego personelu. Wprawdzie tego personelu, który może wybitnie przyczynić się do należytego rozwiązania opieki nad zdrowiem ludności, odczuwamy również ogromny brak, lecz kształcenie jego jest o wiele krótsze. Przyrost personelu pomocniczego umożliwi nam rozwiązanie sprawy opieki lekarskiej o wiele prędzej i lepiej, niż gdybyśmy liczyli tylko na lekarzy.

Dotąd lekarze zachowują dla siebie szereg czynności pomocniczych z braku organizacji lub ze względów finansowych. Z chwilą jednak, kiedy te czynniki odpadną, okaże się z pewnością, iż nielekarze robią to równie dobrze.

Lekarze i personel pomocniczy nie tworzą pełnej Służby Zdrowia; odczuwamy jednocześnie duży brak lekarzy dentystów (rola uzębienia jest w medycynie coraz wyżej cenniona), a w pewnej mierze i farmaceutów. Równocześnie z kształceniem lekarzy i personelu pomocniczego trzeba zwrócić uwagę na przygotowanie fachowców w tych zawodach pokrewnych. I tu naturalnie chodzić nam będzie nie tylko o ilość, lecz i o jakość, a jednocześnie o wprężenie wszystkich pracowników mających do czynienia ze zdrowiem do jedynej Służby Zdrowia, przepojonej tą samą ideą.

Nasuwa się przy tym uwaga, że z racji swych kwalifikacji lekarze mają prawo do pierwszego miejsca wśród personelu Służby Zdrowia, do przewodnictwa we wszystkich zagadnieniach dotyczących zdrowia i w polityce sanitarnej. Jest to prymat zasłużony, wypływający z posiadanego wykształcenia. Ale jednocześnie nie tylko niezależne zawody pokrewne, lecz i personel pomocniczy mają prawo do zabierania głosu w granicach swych kompetencji w sprawach związanych z opieką nad zdrowiem ludności, a w dziedzinie bezpośrednio wykonywanej muszą mieć i jedni i drudzy uzasadnioną fachowością i potrzebami życia samodzielność. Wszystkie zawody, o których mowa, muszą być pociągnięte do współpracy z administracją sanitarną, muszą czuć się współodpowiedzialnymi za wszystko, co się dzieje w sferze ochrony zdrowia.

Przez Służbę Zdrowia i jej działalność wszyscy pracownicy zostaną wciągnięci w jedno nierozzerwalne życie całego organizmu społecznego i będą się czuli współgospodarzami kraju, nie tylko obrońcami interesów zawodowych grupy.



Trzeci element mający wpływ na stan zdrowia ludności tworzą instytucje lecznicze i zapobiegawcze, dostatecznie liczne i odpowiednio wyposażone. Pod tym względem sytuacja przedstawia się u nas raczej pomyślnie, a w każdym razie lepiej niż przed wojną. Łóżek szpitalnych mamy o 2000 więcej niż przed wojną, co wobec zmniejszenia się ludności o 10 milionów mówi o bardzo dużym wzroście. Rozporządzamy znacznie większą liczbą łóżek sanatoryjnych, mamy szereg prewentiów, przeznaczonych dla dzieci, mamy miejscowości uzdrowiskowe o dużej wartości. To samo można by powiedzieć o ośrodkach zdrowia i innych instytucjach prowadzących zarówno działalność leczniczą jak i zapobiegawczą. Naturalnie, wszystkich tych instytucji jest zbyt mało, żeby mogły zaspokoić nasze potrzeby, musimy znacznie powiększyć ich liczbę, ale na najbliższe lata chodziłoby raczej o ich jakość, nie ilość, o ich coraz lepsze urządzenie, wyposażenie i wyzyskanie.

Nasze zakłady lecznicze, podobnie zresztą jak w większości innych krajów, są wciąż jakby tylko technicznymi warsztatami naprawy, remontu zniszczonych organizmów, są mało związane ze społeczeństwem i większy nacisk kładą na chore narządy niż na samego chorego. Pod tym względem szpitale i sanatoria mogą dać społeczeństwu znacznie więcej niż dają obecnie.

Nie bez znaczenia jest również uświadczenie ludności. Akcja lecznicza wraz z zapobiegawczą, najlepiej postawione i prowadzone przez najlepszych fachowców, nie dadzą wielkich wyników, jeśli ludność nie nauczy się leczyć, nie będzie wiedziała tyle, ile jest niezbędne, aby wskazania wiedzy lekarskiej były przez nią rozumiane.

Uświadczenie w sprawach zdrowia nie jest bynajmniej zagadnieniem teoretyczno-oświatowym, lecz praktyczno-życiowym o dużej doniosłości. Dotychczas niezbędne w tej dziedzinie współdziałanie ze strony ludności było słabe, a pojęcia ludności niewystarczające — niekiedy zupełnie błędne. Popularyzacja medycyny była z dawna fraktowana pobłażliwie lub zgoła lekceważąco. Szanujący swoje imię lekarz nie odważał się występować z popularyzacją wiedzy lekarskiej, nawet w dziedzinie higieny, bo to było źle widziane przez świat lekarski. Zmiana stosunku między lekarzem i pacjentem musi doprowadzić do zmiany uświadczenia, które prowadzone na coraz większą skalę, doprowadzi ludność do czynnego ustosunkowania się do wszystkich zagadnień zdrowia i choroby.



Medycyna w przyszłości musi oprzeć się na rozwoju nauki i techniki ostatniej chwili. Wspomniano już wyżej, że pod tym względem jesteśmy bardzo spóźnieni. Przyczyny tego zjawiska należy szukać w organizacji medycyny praktycznej. Prywatny gabinet lekarski, który tworzy wciąż podstawową komórkę opieki lekarskiej, nie jest w stanie, nawet wówczas kiedy jest najlepiej wyposażony i najumiejniej prowadzony, dać choremu tego, czym rozporządza wiedza lekarska. Postępy wiedzy są olbrzymie i wymagają już bardzo złożonego warsztatu pracy. Powstały i rozwinęły się różne specjalności, które dotąd nie odgrywały większej roli, udoskonaliły się metody badania i leczenia tak dalece, że nawet w jednej specjalności trudno lekarzowi, bez różnorodnej i kosztownej aparatury, bez pomocy z zewnątrz, samemu we własnym gabinecie, przeprowadzić wszystkie niezbędne badania i zabiegi.

Zresztą, nawet dobrze rozwinięta instytucja lecznicza (nie jest w stanie w dzisiejszych warunkach wziąć na siebie całości opieki nad zdrowiem obywatela — konieczna jest sieć zakładów leczniczych i leczniczo-zapobiegawczych, połączonych ze sobą organizacyjnie i wzajemnie uzupełniających się, tworzących nierozzerwalną całość.

Podstawową komórką tej sieci, zamiast gabinetu lekarskiego, będzie przychodnia czy poradnia. Będzie to raczej grupa poradni, gdyż nawet, jeśli będzie prowadzona przez jednego lekarza, będzie prawdopodobnie odwiedzana przez specjalistów. Ponieważ jednocześnie będzie zawsze uwzględniona akcja zapobiegawcza przy współdziałaniu fachowego personelu, będzie ta instytucja odpowiadała temu, co zowieśmy dziś ośrodkiem zdrowia. Niezależnie od tego, czy na miejscu będzie jeden lekarz czy kilku, każdy pacjent, o ile tylko zajdzie potrzeba, będzie badany przez zespół lekarzy, jeśli nie w danym ośrodku, to w innym, obsługującym dany teren.

Nieuniknione przejście do zespołów lekarskich, obejmujących swymi świadczeniami środowiska społeczne lub tereny, jest wynikiem nie rządów prawicowych lub lewicowych, nie kierunku politycznego myślenia, lecz rozwoju medycyny. Gabinet lekarski odegrał swoją rolę, dziś staje się przeżytkiem (choć w tej lub innej postaci będzie jeszcze istniał co najmniej dziesiątki lat), jak sto lat temu przeżytkiem stał się tkacki przemysł chałupniczy wobec rozwoju przemysłu fabrycznego, jak wiele innych zmian spowodował w przeszłości rozwój techniki. Gabinetu prywatnego nikt zwalczać nie będzie, jak i ja

nie zwalczam, tylko działalność dobrze postawionych gabinetów Służby Zdrowia uczyni jego istnienie w dużej mierze zbytecznym.

Ośrodek zdrowia będzie wchodził do sieci instytucji leczniczych i zapobiegawczych, będących na tym samym poziomie i wyższych (bo ośrodki będą co najmniej dwu albo trzystopniowe), będzie w swej fachowej działalności wspomagany i kontrolowany przez specjalistów lub instytucje lecznicze wyższego rzędu, np. szpitale. Błędna była dotychczas zasada, że lekarz po skończeniu medycyny przed nikim nie był fachowo odpowiedzialny i przez nikogo nie kontrolowany. Już zrobiony został w tej dziedzinie wylom przez zaproszenie profesorów i wybitnych specjalistów do fachowej kontroli zakładów leczniczych, a z pewnością pójdziemy w tym kierunku dalej.

Każdy ośrodek zdrowia będzie miał do pomocy laboratoria i wszelkie urządzenia techniczne, a jeżeli nie będzie sam rozporządzał nimi, chory w razie potrzeby zostanie odesłany do instytucji, która będzie posiadała wszystko, co jest niezbędne do zbadania. To samo dotyczy leczenia. Jeżeli potrzebnej instytucji nie będzie na szczeblu powiatowym, będzie na szczeblu wojewódzkim. Może nawet w całym kraju będą zaledwie dwa, trzy zakłady specjalizujące się w jakiejś dziedzinie, obsługujące całą ludność i związane ze specjalnym instytutem lub z uniwersytem. Od najmniejszej komórki wiejskiej, kto takiego badania czy leczenia potrzebuje, będzie tam skierowany, niezależnie od stanu materialnego. Wolno jednak będzie każdemu, kogo ta zorganizowana pomoc nie zadowoli, szukać prywatnie takiej, jaka będzie mu odpowiadała.

Podstawową cechą tej nowej opieki nad zdrowiem będzie połączenie akcji leczniczej z zapobiegawczą. Działalność zapobiegawcza dotąd znalazła zastosowanie w zwalczaniu chorób zakaźnych ostrych i przewlekłych jak również klęsk społecznych w rodzaju alkoholizmu, wysokiej śmiertelności niemowląt. W wyniku tej akcji od początku ubiegłego wieku do chwili obecnej, a więc mniej więcej w ciągu 150 lat, przeciętna długość życia ludzkiego wzrosła dwukrotnie. Tę niezmiernie korzystną z każdego punktu widzenia zmianę zawdzięczamy przede wszystkim poprawie warunków materialnych warstw pracujących (które zawsze tworzyły i tworzą gros ludności, dlatego decydują o wysokości wskaźników zdrowia) i szeroko stosowanej profilaktyce, działającej już to bezpośrednio, już to pośrednio przez stworzenie korzystniejszych dla zdrowia warunków pracy i życia. Postępy w dziedzinie lecznictwa odegrały tu też pewną rolę, ale stosunkowo mniejszą.

Obecnie musimy rozszerzyć akcję zapobiegawczą na inne dziedziny i starać się o opanowanie innych chorób, na które dotąd wpływ nasz jest niewielki. W nowym lecznictwie ułatwi nam to z jednej strony wczesne zwracanie się chorych do lekarza, a nawet sprowadzenie ich w razie potrzeby do badania, z drugiej interwencja w instytucji odpowiednio postawionej i nastawionej, tym bardziej że hamulec finansowy nie będzie stał na przeszkodzie. We wszystkich chorobach, nie wyłączając nowotworów, w których na czoło wysuwają się wciąż badania naukowe, wczesne wzięcie pacjenta pod opiekę obiecuje o wiele lepsze wyniki; późne — prawie nigdy nie może doprowadzić zdrowia do stanu pierwotnego. Dlatego zwracamy coraz większą uwagę na tak zwane stany przedchorobowe, w których lekarz może już interweniować specyficznie. Medycyna zapobiegawcza tworzy pomost między ogólnymi wskazaniem higienicznymi, które muszą stawać się coraz mniej ogólnikowe, a lecznictwem, które może być tylko indywidualne, ale musi wiązać jednostkę ze środowiskiem. W tym kierunku idzie rozwój medycyny.

Działalność w dziedzinie profilaktyki musi być bardzo rozszerzona przez zwrócenie większej uwagi na człowieka zdrowego. W dzisiejszym stanie wiedzy i w dzisiejszych stosunkach społecznych należy zająć się człowiekiem zdrowym, jako wytwórcą dóbr materialnych i duchowych, podstawą rozwoju społeczeństwa, jego istotną siłą i wartością. Musimy nie tylko zapobiegać schorzeniom, lecz również wzmóc, rozwinąć posiadane przez każdego człowieka zadatki psychofizyczne przez zapewnienie mu najlepszych warunków zewnętrznych, przez ułatwienie dostosowania się do środowiska fizycznego i społecznego. Zdrowy człowiek zasługuje na uwagę i opiekę podobnie jak chory i potrzebuje jej. Medycyna nie może ograniczyć swojej roli do człowieka chorego, lecz i czynnie opiekować się człowiekiem zdrowym. Aforyzm, że szczęśliwy jest człowiek, który nigdy w życiu nie potrzebował szukać porady lekarskiej, nie odpowiada już dzisiejszym poglądom.

Mówiąc o planach dotyczących opieki nad zdrowymi, warto wspomnieć o jednej grupie ludności, na którą dotąd nie zwracano żadnej uwagi i dla poprawy zdrowia której dotąd nie zrobiono nic. Wszystkie społeczeństwa starzeją się, wszystkie kraje mają coraz więcej ludzi powyżej pięćdziesiątki. To musi pociągnąć za sobą duże zmiany w życiu społecznym, do tego musi się przede wszystkim dostosować medycyna. Przypuszczam, że nie jesteśmy bardzo odlegli od tej chwili, kiedy obok pediatrii będzie działała geriatryka. To może służyć jako przykład konieczności rozwinięcia planowej akcji zapobiegawczej w kierunku społecznie bardzo pożądanym i obiecującym dobre wyniki.

Akcja zapobiegawcza w wyżej podanym ujęciu, wkraczająca często w dziedzinę wyraźnego lecznictwa, nie może być działalnością à part (nie higiena lecz medycyna zapobiegawcza w wąskim ujęciu), lecz jest częścią składową każdej gałęzi medycyny, musi być wykładana na wydziałach lekarskich nawet w związku z przedmiotami teoretycznymi i praktykowana w ośrodkach zdrowia, w szpitalach, wszelkich zakładach lecznictwa zamkniętego i otwartego. Naturalnie, że tylko medycyna zorganizowana może tak szeroko pojęte wskazania medycyny zapobiegawczej wprowadzić w życie.

Lecznictwo zorganizowane, ażeby osiągnąć zamierzone cele, żeby mogło rozwinąć akcję zapobiegawczą na szeroką skalę, musi współdziałać z opieką społeczną. Choroba bardzo często wiąże się z nędzą, niejednokrotnie trudno nawet powiedzieć, czy choroba doprowadziła do nędzy, czy odwrotnie. Opanowanie choroby w wielu przypadkach jest niemożliwe bez uwzględnienia warunków materialnych chorego, a często i jego rodziny. I tu medycyna zorganizowana posiada ogromną wyższość nad praktyką prywatną.

Pomocy materialnej nie powinni rozdzielać ani lekarze, ani ich personel pomocniczy. Doświadczenie mówi, że personel lekarski funkcje te spełnia gorzej nie tylko od specjalnie wykwalifikowanego, lecz nawet od przeciętnie życiowo wyrobionego personelu. Zarówno lekarze jak i personel pomocniczy winni oddać całą wiedzę i wszystkie siły medycynie. Nie należy utożsamiać spraw medycyny uspołecznionej z podniesieniem przemysłu, rolnictwa, oświaty i kultury ogólnej. Życie tworzy jedną całość, ale w tej całości każdy zawód ma swój teren działania, swoją rolę do spełnienia. Mielśmy w przeszłości sporo lekarzy Judymów, którzy dlatego tylko załamali się i nic nie zrobili, że chcieli koniecznie przekształcać, przerabiać, podnosić środowisko, w którym się znaleźli, we wszystkich dziedzinach oprócz tej, do której byli powołani i przygotowani. Ci nieżywcowi ideowcy wychodzili z błędnego założenia, że trzeba najpierw zbogacić całe społeczeństwo, nauczyć go pracować i żyć, a dopiero później dać mu właściwą opiekę lekarską. To było zawsze ponad ich siły. Każdemu poziomowi zamożności i kultury odpowiada swoja medycyna i w każdym środowisku lekarz miał i ma wiele do zrobienia w dziedzinie lecznictwa i akcji zapobiegawczej, gdzie go nikt zastąpić nie może.

Mówiąc o organizacji Służby Zdrowia trudno nie podkreślić konieczności ześrodkowania wszystkich agend zdrowotnych w państwie w jednych rękach. Służba Zdrowia musi być jednolita, musi obejmować cały kraj, zaspokajając wszystkie potrzeby w tej dziedzinie. Nie tylko planowanie, lecz i wykonanie, nie tylko kontrola lecz i działalność, nie tylko mózg, lecz i ręce muszą należeć do tego samego organizmu. Istnienie w państwie kilku ośrodków dyspozycyjnych, z których każdy działa według własnych koncepcji i każdy posiada swój aparat od góry do dołu, choć często w postaci szczytkowej, jest marnotrawstwem skromnych środków, jakimi rozporządzamy.



Do Służby Zdrowia należy przygotować niezbędny personel — zarówno lekarski i pomocniczy, jak i zawodów pokrewnych samodzielnych, łącz organizacyjnie związanych i ogólnemu kierunkowi podporządkowanych (farmacja, dentystyka, wychowanie fizyczne). Ograniczę się do rozpatrzenia sprawy lekarzy.

Musimy zająć się przygotowaniem dostatecznej liczby lekarzy, ich wykształceniem i nastawieniem tak, żeby mogli spełnić rolę, jaka im przypadnie w udziale. Zaczniemy od doboru.

Od paru lat nie możemy się w tej rzeczywiście dość trudnej sprawie zdecydować na politykę jasną, na zasady stałe obowiązujące. Przewodnią myślą tego doboru jest wciągnięcie do zawodu lekarskiego przedstawicieli tych warstw społecznych, które dotąd były najslabiej reprezentowane wśród zawodów wyzwolonych, a więc warstwy chłopskiej i robotniczej. Tej tendencji trudno odmówić słuszności z punktu widzenia nowotworzącego się społeczeństwa. Uniwersytet dotychczas mało był związany z całym społeczeństwem, nie odżywał wiedzą i kulturą najszerszych warstw ludności, lecz kształcił głównie przedstawicieli grup uprzywilejowanych. Wprawdzie uniwersytet dla nikogo nie był zamknięty, wybijająca się młodzież z mas ludowych korzystała często z pomocy materialnej, ale młodzież ta nie reprezentowała w uniwersytetach swojej klasy i z reguły z nią zrywała. Byli to raczej neofici, którzy starali się o jak najszybsze przystosowanie do nowego środowiska, do czego ich skłaniała atmosfera wewnątrz murów uniwersyteckich, życie społeczne i towarzyskie poza murami.

Nie przeciwstawiając się bynajmniej zasadzie przyciągnięcia do świata lekarskiego warstwy chłopskiej i robotniczej, musimy jednak podkreślić że przedstawiciele warstw ludowych, podobnie jak inni, muszą posiadać niezbędne kwalifikacje naukowe. Żadne cnoty i żadne zasługi nie powinny, nie mogą zwalniać od posiadania umiejętności niezbędnych do dalszych studiów; wolno być ewentualnie złym rzemieślnikiem albo złym artystą, ale nie wolno być złym lekarzem. Społeczeństwo nie zgodzi się na zamiar dobrego lekarza, nawet groszoroza, na najszlachetniejszego i najbardziej zasłużonego, nie posiadającego jednak odpowiednich kwalifikacji.

Przyjęcie na studia młodzieży z warstw chłopskich i robotniczych musi pociągnąć za sobą troskę o ich losy w czasie studiów. Kształcąca się młodzież ludowa najczęściej będzie mieszkała poza rodziną, może w internatach. Rodzice nie będą w stanie zapewnić im środków utrzymania. Ten obowiązek będzie więc musiało przejąć państwo, co należy z góry przewidzieć. Utrzymywanie się z pracy podczas studiów jest niedopuszczalne ani z punktu widzenia społecznego, bo społeczeństwo zawsze na tym traci, ani z punktu widzenia samego słuchacza, który po zbyt długich studiach nie wynosi wiedzy takiej, jaką powinien, a często traci zdrowie, siły i zapał do pracy albo nawet chęć do życia.

Po ukończeniu studiów ten lekarz musi nadto mieć zapewniony odpowiednio urządzony warsztat pracy.

Nauczanie słuchaczy medycyny budzi najżywsze dyskusje; prawie wszystkie rozważania o reformie studiów dotyczą nauczania. Dyskusja nad kształceniem lekarzy nie jest nowa. Przez cały okres czasu między pierwszą i drugą wojną światową dyskutowano na ten temat we wszystkich prawie krajach, niemal że we wszystkich uniwersytetach. Literatura dotycząca kształcenia lekarzy jest niezmiernie bogata, zarówno w obcych krajach jak i u nas. Dyskusja ta sprowadza się głównie do tego, że studia coraz bardziej się przedłużają, a między tym, co nawet wykształcony lekarz może dać choremu, a co obiecuje wiedza, powstaje coraz większa przepaść. Nie chciano zdać sobie sprawy, że błąd polega w zasadzie nie na złej organizacji studiów, rzeczywiście zrutyinizowanych i przygotowujących raczej uczonego teoretyka niż lekarza umiającego leczyć, lecz na błędnym, niedostosowanym do poziomu współczesnej nauki wykonywaniu zawodu lekarskiego. Między kształceniem lekarzy i organizacją opieki lekarskiej nie było więzi. Trzeba najpierw nakreślić sobie wyraźny plan opieki lekarskiej i dopiero zgodnie z tym planem zorganizować nauczanie.

Studia lekarskie są coraz dłuższe na całym świecie i nawet tam, gdzie je skrócono, przedłuża się je obecnie. Jeżeli pobyt słuchacza medycyny na uniwersytecie formalnie trwa 6—7 lat, a w rzeczywistości więcej, to można by zapytać się, ile czasu będzie on siedział na ławie szkolnej za 50—60 lat, kiedy medycyna na pewno rozwine się znacznie, i wszere, i w głąb? Samo przedłużanie studiów wskazuje, że jest tu jakiś zasadniczy błąd. Ale i to długie przebywanie w uniwersytecie nie daje pożądanych wyników. Wszyscy zabierający głos w tej sprawie byli i są zgodni, że rozpoczynający pracę lekarz jest praktycznie nieprzygotowany do wykonywania swego zawodu. Przed wojną, kiedy wprowadzono u nas przymusowy wyjazd młodych lekarzy na prowincję, większość ich skarżyła się: „Nie jesteśmy przygotowani“.

Spoleczeństwo chce i ma prawo domagać się, aby lekarz posiadał wykształcenie takie, jakie tylko wiedza może mu dać, bo w jego rękach jest życie ludzkie. Niepokojące w zasadzie przedłużanie studiów w chwili obecnej schodzi na plan drugi i głównie dlatego, że jest związane z coraz większym ciężarem dla państwa. Dostosowując lekarza do naszego systemu organizacyjnego, musimy dać mu wykształcenie: a) bardziej praktyczne niż dotąd, b) przepojone ideą służby społecznej.

Pod uprzącywieniem niektórzy chcą ujmować sprowadzenie kształcenia do umiejętnie wykonywanych zabiegów do tak zwanego felczeryzmu. Operując tym wyrazem jako straszakiem, przeciwnicy, nawet nie-lekarze stają na przeszkodzie najlepiej pomyślanym reformom. Polemicznie biorąc można by powiedzieć, że jedni chcą wypuszczać z uniwersytetów lekarzy ogólnie wykształconych, ale na ogół nie umiających leczyć, inni praktyków wprawionych w sztukę leczenia, korzystających ze wszystkich zdobyczy naukowych i umiejętności empirycznych. Jedni reprezentują rozwój nauk teoretycznych, z których lecnicтво niewątpliwie korzysta, ale których znajomość nie koniecznie czyni człowieka dobrym lekarzem, inni domagają się znajomości sztuki leczenia w oparciu o naukę, technikę i doświadczenie. Zwolennicy kierunku teoretycznego będą musieli stale zwiększać okres studiów. Zwolennicy kierunku praktycznego nie uznają tego za konieczne, gotowi są zadowolić się syntezą naukową przedmiotów teoretycznych, domagając się rozszerzenia przygotowania praktycznego, szczególnie w dziedzinie wybranej zgodnie z potrzebami życia.

Upraktycznienie można przeprowadzić przez skrócenie przedmiotów teoretycznych i zwiększenie praktycznych, a następnie przez zmodyfikowanie samego nauczania praktycznego. W pierwszym projekcie opracowanym przez komisję Państwowej Rady Zdrowia pod przewodnictwem prof. Czyżewicza proponowano podzielić studia lekarskie na dwa okresy: czteroletni na wydziale lekarskim uniwersytetu i półtoraroczny w szpitalach Służby Zdrowia. Ten podział znajduje uznanie większości. Wychodzono z założenia, że półtora roku pracy pod kierunkiem będzie najlepszym przygotowaniem lekarza do pracy samodzielnej i uchroni go od wielu niepotrzebnych błędów. Uważano też, że z czterech lat pozostawionych na naukę w uniwersytecie należy dwa poświęcić teorii, dwa klinice. Skrócono niektóre przedmioty teoretyczne, jak anatomię, dotąd dominującą przez okres prawie dwuletni, bo od lekarza terapeuty takiej znajomości anatomii życie nie wymaga, a chirurg będzie się musiał i tak douczać. Tak samo specjalista w jakiejkolwiek dziedzinie będzie zmuszony uzupełniać i anatomię i inne działy teoretyczne. Zmniejszono niektóre przedmioty ogólne, jak fizyka, chemia. Zwiększono liczbę godzin na wszystkich latach, zwiększając liczbę tygodni pracy do 40 w ciągu roku zamiast dotychczasowych 30.

Projekt ten nie został przyjęty przez ogólne zebranie Rady. Uchwalono opracować kontrprojekt zgodnie ze wskazaniami Rady. Opracowanie drugiego projektu powierzono komisji pod przewodnictwem prof. Michejdy; z braku czasu nowy projekt został opracowany przez samego prof. Michejdę, który omawiał następnie swój plan z prezydium Rady. Zasadnicza zmiana polega na przedłużeniu wakacji z jednej strony (35 tygodni zajęć zamiast 40) i przedłużeniu studiów uniwersyteckich z 4 do 5 lat przez zwiększenie przedmiotów teoretycznych.

Osobiście poszedłbym jak najdalej w kierunku upraktycznienia. Zaczynałbym więc nie od prosektorium, lecz od szpitala, nie od trupa, lecz od chorego. Ogólnie uznane za pożądane wprowadzenie pielęgniarstwa na pierwszych latach medycyny idzie w tym samym kierunku. Może to jest mniej naukowe, ale bardziej życiowe, z góry wskazujące przyszłemu lekarzowi, że będzie miał do czynienia z człowiekiem żywym i w dodatku cierpiącym, a więc inaczej na wszystko reagującym niż człowiek zdrowy. Położyłbym także jak największy nacisk na nauczanie przyszłego adepta medycyny rzemiosła lekarskiego.

Wyraz ten z pewnością wywoła oburzenie, a przynajmniej niezadowolenie, może jest nawet przesadny, ale użyty świadomie. Jestem przekonany, że aby uprawiać wielką i trudną sztukę lekarską, trzeba najpierw posiadać rzemiosło i że bardzo wielu lekarzy do poziomu sztuki nigdy się nie podnosi, a rzemiosła nie posiada. Współczesny stan wiedzy lekarskiej wskazuje wyraźnie, że rzemieślnik i artysta muszą tu być w jednej osobie. Znajomość rzemiosła nie kłóci się z nauką i nie godzi w jej rozwój.

Całe nasze nastawienie na urobienie każdego słuchacza medycyny na naukowca, który wychodzi z uniwersytetu z przekonaniem, że obowiązuje go przyczynić się do rozwoju nauki, jest błędne. Przysięga składana, w której istnieje przyrzeczenie zajmowania się nauką, jest tylko rytuałem, podobnym do wielu innych, w których rzeczywistość żadną miarą zmieścić się nie może. Lekarz praktyk stosuje wskazania naukowe, jakie mu daje wiedza, opiera się na doświadczeniu wielu pokoleń, nie zawsze ugruntowanym naukowo, na doświadczeniu własnym, jakie posiada, i wreszcie na intuicji zwanej zmysłem lekarskim, ale zawsze z myślą aby pomóc choremu, nie żeby wykryć jakąś nową prawdę. Ze ten lub ów praktyk ma wyostrzony zmysł obserwacyjny i dostrzeże zjawisko przez innych niedostrzegane i w ten sposób dokona jakiegoś odkrycia,

to wcale nie zmienia zasady: obowiązkiem lekarza jest leczyć jak najlepiej, a obowiązkiem naszym jest do tej działalności najlepiej go przygotować.

Wychodząc z założenia, że wydział lekarski jest uczelnią przygotowującą przede wszystkim lekarzy praktyków, należałoby i program nauczania dostosować do tego zadania i samo nauczanie w miarę potrzeby zmodernizować. Wykłady prowadzone przez profesora na temat, który go specjalnie interesuje albo nad którym kiedyś pracował, może są ciekawe, ale tchną tą odległą przeszłością, kiedy do operacji kładziono bardzo niewygodny i nieodpowiedni uroczysty strój jak na wizytę. Słuchacze powinni mieć określony przepisowy program do przestudiowania i do nauczenia się. Wykłady prowadzone przez profesora i jego pomocników powinny obejmować cały program. W studiach słuchacze nie powinni być pozostawieni sami sobie, żeby nie błądzili w poszukiwaniu podręczników, książek i artykułów z każdego przedmiotu, zgodnie z tradycyjnie przekazywanymi upodobaniami mistrza. Poza zajęciami obowiązującymi powinny być wykłady i ćwiczenia nadprogramowe dla specjalnie interesujących się tym lub innym zagadnieniem. Zadaniem całego ciała nauczającego jest chętnych do naukowych badań zainteresować, pobudzić, ale program cały ma być dostosowany do tych, którzy będą lekarzami praktykującymi i muszą osiąść obowiązujące minimum.

Należałoby też tak postawić sprawę, żeby to minimum było mniej więcej jednakowe we wszystkich uniwersytetach. Nie można zgodzić się z tym, że w jednym uniwersytecie łatwa jest anatomia, w innym fizjologia, a w trzecim higiena lub medycyna sądowa. Różnice indywidualne są nieuniknione, ale przerosty są szkodliwe i nie powinny być kultywowane.

Program powinien być tak ułożony, żeby słuchacze mogli się w razie potrzeby przenieść z jednego uniwersytetu do drugiego i żeby mogli go opanować ludzie o przeciętnych zdolnościach. Higiena nauczania winna obowiązywać nie tylko w szkołach powszechnych i średnich, lecz i na uniwersytecie. Pięć—sześć godzin wykładów z różnych przedmiotów, nawet najlepiej prowadzonych, jest ponad siły przeciętnego słuchacza. Trzeba koniecznie wykłady przeplatać ćwiczeniami, a całość zajęć układać raczej pod kątem widzenia potrzeb słuchaczy niż profesorów.

Na oczekiwany zarzut, że to wszystko co mówię o systemie nauczania traci szkodką parafianą, odpowiem: nie — dobrą szkołą uniwersytecką, w której podaje się nie tylko wiedzę gotową, zamkniętą, lecz i naukę prawdziwą, która jest w stanie ciągłych zmian, wciąż się tworzy, zmienia, doskonali. Ale i w najbardziej ścisłej nauce konieczna jest znajomość podstaw, które należy zdobywać w jak najkrótszym czasie.

Kwestia uspołecznienia studiów jest również bardzo istotna i dotyczy w dużej mierze wychowania, ale nie może być pominięta i w nauczaniu. Uspołecznienia nie osiągniemy ani przez wprowadzenie nowych przedmiotów np. nauki o Polsce współczesnej, socjologii lub higieny społecznej, ani przez wycieczki do zakładów pracy. Trzeba jeszcze coś więcej i to coś musi być bardzo ciasno związane z nauczaniem każdego przedmiotu. Każdy wykładający, zarówno przedmiot teoretyczny jak i kliniczny, powinien mieć za obowiązek powiązanie swego przedmiotu z życiem, na czym naukowość nie ucierpi, a życie zyska.

Obok kształcenia trzeba postawić, niemal na tym samym poziomie, sprawę wychowania. Musimy wychować lekarza nie tylko posiadającego niezbędne kwalifikacje umysłowe, ale jednocześnie działalnością swoją lekarską wypełniającego tę rolę społeczną, jaka mu przypada w udziale. Wychowanie przejawia się i w traktowaniu chorego

i w ustosunkowaniu się do całokształtu życia, rozwijającego się wokoło nas i w zastosowaniu wiedzy lekarskiej do jednostki w stosunku do poczynań Służby Zdrowia, w ogóle, i w wyglądzie, w sposobie mówienia, w zachowaniu się.

Od czasów Hipokratesa zajmowano się tymi sprawami i w szerszym i w węższym zakresie. Już setki a nawet tysiące lat temu istniały przepisy dotyczące zachowania się lekarza, zawierające nawet takie drobiazgi, jak sposób odżywiania się, regulujący utrzymania ciała w czystości, rodzaj i sposób noszenia odzieży. Wykłady z deontologii lekarskiej prowadzone były we wszystkich prawie uczelniach.

Nie kwestionuję słuszności tych zasad i przepisów i nie dowodzę, że nie odgrywały w swoim czasie żadnej roli, albo że są śmieszne, ale przekonany jestem, że nie odpowiadają one naszym poglądom i dzisiejszym potrzebom. I deontologia i savoir vivre towarzyski lekarza współczesnego odbiegają bardzo od wymagań w tej dziedzinie sprzed paruset, nawet sprzed kilkudziesięciu lat, a może nawet z przedostatniej wojny. Dokonane ostatnio zmiany społeczne i w tej dziedzinie nie pozostały bez wpływu.

Wychowanie trzeba zacząć od pierwszej chwili wstąpienia na wydział lekarski. Niech to pierwsze zetknięcie się z uczelnią, wywierające zwykle najsilniejsze wrażenie, dotyczy spraw najprostszych — szeroko pojętej higieny osobistej, pozostawiającej wciąż tak wiele do życzenia nawet u lekarzy. Internatowe życie, obejmujące duży odsetek słuchaczy, nie może być pozostawione samo sobie, liść bez nadzoru. Na tę sprawę winniśmy zwrócić baczną uwagę. Połączenie higieny z obowiązkowym wychowaniem fizycznym może wzbudzić duże zainteresowanie do zdrowia osobistego.

Etyka koleżeńska, stosunek do współpracowników, a nade wszystko do chorego powinny być nie tylko, a może nie tyle ex cathedra wykładane, ile na przykładzie i przez naśladowictwo w życie wprowadzane. Tam gdzie szef zachowuje się niewłaściwie w stosunku do chorych i do podwładnych, zwykle jest on hierarchicznie od góry do dołu naśladowany. Nie lekceważę również umiejętności zachowania się i form towarzyskich, brak w tej dziedzinie nie powinny być przyczyną poczucia niższości, lepiej je usunąć.

Jeżeli chodzi o tak zwaną etykę lekarską, to i ta dziedzina wymaga istotnej reformy. Dotąd żyliśmy na święto — w atmosferze kapłaństwa, posłannictwa, niedosięgniętych ideałów; na codzien dostosowywaliśmy się do okoliczności. Tradycyjna ideologia była szatą skrojoną na półbogów, a nosili ją ludzie zwykli, mający zwykle potrzeby, ludzkie namiętności, wady i cnoty.

Ideologia musi wykraczać ponad szarzyznę dnia codziennego, ale musi być osiągalna dla ludzi przeciętnych. Zresztą reforma opieki lekarskiej musi pociągnąć za sobą zmiany i w tej dziedzinie. Lekarz musi się nauczyć współpracy na wyższym, równym i niższym poziomie, musi traktować chorego jako osobę cierpiącą, która z tego powodu staje się ciężarem społecznym, a zadaniem lekarza jest ten ciężar zmniejszyć. Tej nowej etyki, będącej tylko częścią etyki ogólnej, nie będziemy uczyli, ale będziemy w niej młodzież wychowywali.



Oprócz lekarzy ogólnych, tworzących największy odsetek i będących podstawą naszego planu w opiece nad zdrowiem ludności, musimy przygotować lekarzy specjalistów we wszystkich dziedzinach, odpowiednio do naszych potrzeb. W tej dziedzinie posiadamy wciąż ogromne braki i panuje w niej nadal duży chaos. Nie mamy często możliwości obsadzenia najpoważniejszych placówek przez fachowców, którzy by wykształceniem

przeciętnie odpowiadali roli, jaką mają spełniać. Potrzebni więc nam są chirurdzy, ginekolodzy, pediatrzy, fizjologodzy, rentgenolodzy i wielu, wielu innych. W każdej z tych dziedzin potrzebna nam jest pewna liczba lekarzy specjalistów, posiadających i teoretyczne wykształcenie i wyrobienie praktyczne. W planowaniu należałoby przewidzieć, ilu specjalistów będziemy potrzebowali z każdej z poszczególnych specjalności. Jeżeli w projektach naszych przewidujemy ogólną liczbę lekarzy, to możemy przewidzieć i liczbę czy liczby specjalistów. W tej chwili problem kierowania na specjalistów nie staje ostro przed nami dlatego, tylko, że we wszystkich specjalnościach mamy ogromne braki. Wydaje mi się jednak, że i obecnie moglibyśmy już w pewnym stopniu nadawać pożądany kierunek kształcącej się młodzieży, bo i obecnie nie wszędzie mamy palące potrzeby.

Kształcenie specjalistów mogłoby się rozpocząć dopiero w okresie studiów praktycznych. Każdy lekarz praktyk, nawet najbardziej wąski specjalista, powinien posiadać ogólne wykształcenie lekarskie, nie tylko teoretyczne, lecz i praktyczne, bo inaczej będzie dobrym specjalistą, ale złym lekarzem.

Specjalizacja winna się odbywać pod auspicjami Izby Lekarskiej i Służby Zdrowia, która planuje i zna wszystkie potrzeby kraju. Pozostawienie całej sprawy w rękach organizacji lekarskiej mogłoby spowodować wytworzenie zbyt daleko idących wymagań i sztucznych przeszkód, uniemożliwiających lub przynajmniej zbytnio utrudniających specjalizację młodzieży lekarskiej.

Dla utrzymania poszczególnych specjalności na poziomie, dla rozwoju nauki w różnych gałęziach medycyny, należałoby stworzyć jakieś ośrodki badawcze, dobrze wyposażone czy to przy klinikach uniwersyteckich, czy w ramach dużych zakładów leczniczych, czy wreszcie w postaci samodzielnych instytutów. Byłyby to najwyższe ośrodki fachowe w działach klinicznych, a więc leczące, kształcące, gromadzące specjalistów, prowadzące badania, urabiające poglądy. Te ośrodki zajmowałyby się również wydawnictwem periodyków w reprezentowanych przez nich specjalnościach.

Kształcenie specjalistów z dziedziny higieny i administracji Służby Zdrowia należy pozostawić Państwowej Szkole Higieny, która w tej sprawie winna współdziałać z katedrami higieny i z Państwową Służbą Zdrowia.

Poza specjalnościami wyżej wzmiankowanymi lub przewidzianymi w projektach o specjalizacji istnieje szereg dziedzin, w których potrzebne są również specjalne wiadomości, a które dotąd nie zostały wyodrębnione. Potrzebni więc nam są lekarze, którzy by się znali na higienie szkolnej, na odżywianiu, na wychowaniu fizycznym, na higienie pracy, na balneologii, na zagadnieniach ludnościowych, na statystyce lekarskiej, na dezynfekcji i wielu innych zagadnieniach mniejszej lub większej wagi. Jesteśmy pod względem nawet amatorstwa w tych dziedzinach niezmiernie ubodzy, a ogólny brak lekarzy nie pozwala nam przypuszczać, że sytuacja wkrótce się poprawi.

W każdej z tych dziedzin jest jedna lub dwie osoby, które pretendują i są uznawane za znawców. Ale nikt nie jest w stanie ich znawstwa skontrolować, a rozwój ich z natury rzeczy jest zahamowany na skutek zupełnego braku współzawodnictwa, współpracy, emulacji.

Ten stan rzeczy należałoby możliwie jak najprędzej zmienić przez popieranie materialne i moralne osób, chcących pracować nad różnymi zagadnieniami, dotyczącymi medycyny teoretycznej i praktycznej. Ośrodkami takiej specjalizacji lub badań nad

odrębnymi kwestiami mogłyby być zakłady uniwersyteckie i Państwowy Zakład Higieny wraz ze szkołą. Ośrodkiem inspirującym, a raczej kierującym może być tylko Państwowa Służba Zdrowia.



Obok nauczania wyższe zakłady naukowe, w tym przypadku wydziały lekarskie, mają za cel badania naukowe. Nie ulega żadnej wątpliwości, że uczelnie akademickie muszą zajmować się nauką czystą, która ma wartość sama w sobie. Dlatego wydziały lekarskie obok kształcenia lekarzy praktyków, muszą stale szkolić i wychowywać teoretyków przyszłych profesorów i badaczy naukowych. Chcę podać kilka uwag ogólnych, będących w związku z kształceniem młodzieży lekarskiej w ogóle.

Już w czasie studiów zaznaczają się wśród jednych słuchaczy tendencje w kierunku pracy naukowej, u drugich — w kierunku czysto praktycznym. Jednak pierwsze cztery lata studiów muszą być jednakowo obowiązujące dla wszystkich.

Profesor na wydziale lekarskim — nawet teoretyk — (anatom, fizjolog, chemik), lepiej, jeśli ma wykształcenie lekarskie ogólne, nie mówiąc już o praktyku w najwęższej nawet specjalności. Natomiast staż praktyczny, odbywający się pod kierunkiem i w zakładach Służby Zdrowia, winien być obowiązujący tylko dla tych, którzy mają się poświęcić praktyce lekarskiej; dla teoretyka nie jest to konieczne.

Wskutek dużej atrakcyjności praktyki najlepszy element obecnie dla nauki traci się. Trzeba coś zrobić, aby go zatrzymać w uniwersytecie. Stanowiska asystentów są, niestety, zajmowane bardzo często przez młodzież, która bierze te zajęcia li tylko dlatego, żeby ułatwić sobie bytowanie przed skończeniem studiów lub bezpośrednio po skończeniu. Jest to sprawa godna zastanowienia, w szczególności w dziale teoretycznym. Jeżeli nie będą przedsięwzięte żadne środki zaradcze, po upływie niedługiego czasu okażemy się nie tylko bez uczonych czy choćby specjalistów naukowców, lecz nawet bez przeciętnych nauczycieli na poziomie uniwersyteckim. Zdaje się, że już obecnie są działy, w których znajdujemy się w tej sytuacji. Przykładem może służyć higiena.

Niestety, nie dysponujemy dużymi możliwościami, aby przyciągnąć zdolną i obiecującą młodzież do nauki. Atrakcją w każdej dziedzinie może być duże zamiłowanie, co jest rzadkim zjawiskiem, ambicja, tj. chęć wyróżnienia się, zdobycia honorów lub korzyści materialne. Wszystkie te czynniki w różnym stopniu czasem kójarzą się ze sobą, co jest nawet pożądane.

Zamiłowanie mogą budzić poszczególni profesorowie swoim autorytetem, wiedzą, indywidualnością i własnym zamiłowaniem do przedmiotu. Wiemy z obserwacji, że siła przyciągająca wybitnych naukowców jest duża i działa na całe otoczenie, w szczególności zaś na jednostki ambitne a unikające hałaśliwej walki o miejsce, ścierania się namiętności i codziennych borykań życiowych.

Wyróżnienia i honory, związane z tytułem profesorskim, wyraźnie spadają i patrząc na to co się dzieje w innych krajach, należy sądzić, że jeszcze spadną.

Pozostaje do interwencji głównie czynnik materialny, konieczny zresztą do uwzględnienia w każdej okoliczności, nawet wtedy, kiedy człowiek ma największe zamiłowanie do przedmiotu. Myślę, że już wielki czas, żeby opłacanie sił naukowych i kandydatów do pracy naukowej było podniesione do takiego poziomu, aby elementarne potrzeby kulturalne tych bardzo potrzebnych Państwu pracowników były zaspokojone.

Trudności w rekrutowaniu nowych sił naukowych przeżywają i inne kraje, od których możemy zapożyczyć metody, dostosowując je do naszych środków i możliwości. Tak np. dość szeroko jest wypracowany system kształcenia naukowców w Związku Radzieckim. Może zresztą duży napływ kandydatów na studia lekarskie wkrótce nasyci najpilniejsze potrzeby terenowe w dziedzinie praktyki i umożliwi nam większy wybór spośród studujących na mało atrakcyjne stanowiska teoretyczne. W każdym razie jest to sprawa, której należy poświęcić dużo uwagi i to jak najprędzej, bo wykształcenie nawet przeciętnego naukowca wymaga wiele czasu i musi być kosztowne.



Ukończenie przez słuchacza medycyny studiów jest niekiedy równoznaczne z zerowaniem z nauką. Czynny udział w redakcji i administracji kilku pism lekarskich o różnym poziomie w okresie między obu wojnami, bliższa znajomość z lekarzami w różnych środowiskach i różnych okolicznościach życia, rozmowy z czołowymi jednostkami świata lekarskiego przekonały mnie, że zainteresowania naukowe lekarza przed wojną były małe. Przypuszczam, że obecnie sytuacja nie wygląda lepiej, bo warunki są o wiele mniej sprzyjające. Taki stan rzeczy musi prowadzić jeśli nie do wtórnego analfabetyzmu, to przynajmniej do zatrzymania się bardzo wczesnego w rozwoju i do opóźnienia w stosunku do nowych zdobyczy naukowych u ludzi starszych.

Wobec szybkiego rozwoju nauki lekarskiej w ostatnich czasach, takie zatrzymanie się na poziomie z okresu studiów jest niedopuszczalne i ma duże ujemne następstwa natury praktycznej. Temu musimy zaradzić choćby tylko w imię interesów zdrowotnych ogółu. Organizacje lekarskie winny w utrzymaniu lekarzy na poziomie odegrać dużą rolę. Najlepsze przygotowanie na ławie uniwersyteckiej nie może wystarczyć lekarzowi na całe życie. Musimy utrzymać każdego lekarza na poziomie nauki współczesnej, musimy informować go o wszystkich zdobyczach naukowych, podtrzymywać w nim zainteresowanie do rozwijającej się wiedzy, ażeby zapobiec rutynie i skostnieniu. Lekarz ma do dyspozycji stale rozwijające się abstrakcje naukowe i wciąż zmienną konkretną rzeczywistość. Te dwa elementy kierują jego działalnością praktyczną, która dlatego musi stale ulegać zmianom, musi być dostosowywana do rozwoju nauki z jednej strony, do osobowości człowieka, dotkniętego chorobą z drugiej. Lekarz, który zerwał zupełnie z rozwojem wiedzy, przestaje wnikać do swoistego świata wciąż innej jednostki naukowymi drogami, lecz traktuje wszystkich chorych, jak manekiny.

Żeby podtrzymać lekarzy na poziomie wciąż rozwijającej się nauki, musimy zastosować szereg środków zaradczych i to bezzwłocznie. Przede wszystkim przez krótkie kursy dokształcające, powtarzające się co kilka lat, możemy osiągnąć wiele. Wobec tego, że wszyscy lekarze będą w ten lub inny sposób związani ze społeczną służbą zdrowia, na wszystkich możemy włożyć ten obowiązek. Materialna strona nie powinna być przeszkodą nie do pokonania. Wszystkim na czas kursu należy zapewnić płatne urlopy, a jednocześnie ułatwić pobyt w czasie studiów, obciążenie więc dla uczących się nie będzie zbyt duże, a Służba Zdrowia, idąc stopniowo, z pewnością upora się z trudnościami.

Prasa periodyczna, odpowiednio dobrana, będąca na poziomie i rozsyłana, jeśli nie indywidualnie lekarzom, to instytucjom, może również odegrać swoją rolę. Obsadzanie stanowisk winno opierać się na konkursach uwzględniających przede wszystkim poziom wykształcenia — zarówno teoretycznego, jak i praktycznego. W ten sposób interesu-

wanie się nauką ze strony lekarza może być jedną z najistotniejszych podstaw jego awansu społecznego, może mu ułatwić przeniesienie się do większego ośrodka naukowego i kulturalnego, co w naszych projektach musi być należycie uwzględnione.

Bodźcem też dla pracy nad sobą może być również wspomniana wyżej kontrola pracy lekarskiej przez wysoko kwalifikowanych specjalistów i ludzi nauki. W obecnej chwili przejściowej doksztalcanie lekarzy jest potrzebą szczególnie ostrą. Jedni z lekarzy obecnie praktykujących odbyli studia w okresie okupacji w warunkach niernormalnych i wzięli się do praktyki bez dostatecznego przygotowania. Inni, starsi, w ciągu kilku lat nie mieli w rękę żadnego pisma lekarskiego, nie zeknęli się z kliniką, lepiej postawionym warsztatem pracy lekarskiej. Lata, jakie upłynęły od chwili wyjścia okupanta, nie sprzyjały również pracy naukowej. A i w chwili obecnej większość jest tak pochłonięta pracą codzienną i różnymi kłopotami, że nauka z pewnością odchodzi na plan drugi. Służba Zdrowia wraz z organizacjami lekarskimi musi zająć się tym problemem jak najprędzej, zwracając uwagę przede wszystkim na lekarzy młodszych, ale nie zapominając i o pokoleniu starszym.

Pozostaje do omówienia sprawa personelu nauczającego, a więc profesorów, ich asystentów i atmosfery związanej z uniwersytetem. Jest to wielki bardzo problem, bo reformę skutecznie można przeprowadzić tylko przy czynnym poparciu ze strony ciała profesorskiego, które ma zrewolucjonizować samo siebie, co pewno jest najtrudniejsze do osiągnięcia. Mówię ma zrewolucjonizować, bo wychodzę z założenia, że wszyscy jesteśmy zgodni, iż radykalne reformy w kształceniu lekarzy i organizowaniu ośrodków badawczych — są niezbędne.

Należy zacząć od tego, że na skutek ciężkich lat wojny i okupacji, profesorów mamy bardzo mało, że musimy dość często nadawać te tytuły pracownikom nie dość może przygotowanym do tej roli. Pierwszą więc naszą troską winno być utworzenie kadr profesorskich, możliwie jak najlepszych i jak najprędzej, bo bez profesury nie może być mowy nie tylko o zmianie na lepsze, ale nawet o utrzymaniu status quo.

Od profesora winniśmy wymagać trzech rzeczy: a) przygotowania naukowego i umiejętności prowadzenia badań, b) uzdolnień pedagogicznych i wychowawczych, c) pewnych wartości etycznych w szerokim ujęciu tego wyrazu. Dotąd mówiło się zwykle o pierwszych dwóch cechach i konkluzja wszelkich rozważań prowadziła do tego, że nie można jednocześnie od człowieka wymagać, żeby był dobrym badaczem i dobrym pedagogiem. Może rzeczywiście rzadko się spotyka, żeby obie te cechy były jednakowo i wysoko rozwinięte, ale tak sprawy nie należy stawiać. Może się zdarzyć, iż są uczeni tak oddani badaniom, że działalność pedagogiczna *ex cathedra* jest dla nich ciężarem, ale to są wyjątki. Dla tych wyjątkowych ludzi z pewnością znajdują się możliwości pracy w specjalnych instytucjach, bez obciążania ich pracą pedagogiczną. Większość jednak będzie prowadzić badania i będzie uczyć.

O korzyściach płynących ze związku obu tych kierunków pracy już wspominaliśmy. Tu należy podkreślić, że ani jednemu, ani drugiemu — nie możemy dać pierwszeństwa, choć obecnie nauczanie wysuwa się na czoło z racji gwałtownych potrzeb w przygotowaniu młodzieży lekarskiej. Na stronę pedagogiczną będziemy kładli duży nacisk i nadal, ale nie możemy zwolnić nauczycieli szkół akademickich od pracy naukowej. W nauce jest pełno wątpliwości, bardzo mało prawd ustalonych na zawsze i nietykalnych, jeśli w ogóle o takich może być mowa, szczególnie w dzisiejszej medycynie. Na poziomie uniwersyteckim prawda naukowa jest zwykle etapem do innej prawdy,

pełniejszej, doskonalszej. Słuchacz akademicki musi być wtajemniczony w ten bieg myśli, a może mu to wpoić tylko ten, kto sam badaniami się zajmuje.

Zebyśmy na młodzież mogli wywrzeć większy wpływ, musimy doprowadzić do większego zbliżenia między ciałem profesorskim i kształcąca się młodzieżą. Ongi, przed kilkuset laty, powstała universitas magistrorum et scholarium, która była wyrazem owej civitatis academicae, tak cennej, bo mówiącej o wspólnocie duchowej mistrzów-wychowawców i nowych adeptów nauki wychowywanych. Nie tylko wiedzę dawano, nie tylko sztuki uczono, lecz i rzeczywiście wychowywano, wprawdzie inaczej, niż my chcemy dziś, ale nie można naszych poglądów przenosić na kilka wieków wstecz i wymagać, żeby regulowały dawniejsze życie.

Dziś ta wspólnota nie istnieje prawie wcale i jest bardzo trudna do osiągnięcia, szczególnie w dużych uniwersytetach wielkich stolic świata. Dzisiejsze współzycie akademickie porównał ktoś trafnie do znajomości „z wędzenia“ pasażerów autobusowych w wielkim mieście, spotykających się codziennie w drodze do pracy i z powrotem do domu. Niewiele bliższe jest współzycie młodzieży uniwersyteckiej w dużym mieście między sobą. Sprawa ta nie jest łatwa do rozwiązania ze względu na duże liczby słuchaczy. Nawet profesor, najbardziej oddany sprawie wychowania i najbardziej lubiący młodzież, nie jest w stanie zbliżyć się do słuchaczy tak, jakby wymagały potrzeby wywarcia pewnego wpływu.

Jasną jest rzeczą, że zarówno w wychowaniu, jak w nauczaniu, muszą z profesorem współdziałać i profesora zastępować jego pomocnicy. Tu mamy braki nie mniejsze niż w świecie profesorskim, gdyż najpierw tych pomocników jest bardzo mało nawet dla celów czysto pedagogicznych, a następnie w szczególności do działalności wychowawczej duży odsetek nie nadaje się zupełnie. Zwiększenie ciała profesorskiego, zastępców, asystentów i całego sztabu personelu pomocniczego jest conditio sine qua non rozwoju naszych uczelni akademickich. O trudnościach mówiłem, omawiając sprawę kształcenia teoretyków.

Tu chciałem jeszcze wspomnieć o nastroju w uniwersytecie. Myślę, że i tu zajdą duże zmiany. Uniwersytet musi zapaść korzenie w życie społeczeństwa, może nie to codzienne, chwiljne, lecz bardziej głębokie i trwałe. Większość profesorów będą tworzyli ludzie dzisiejsi, szeroko biorąc, tegoż pokolenia co i młodzież, tylko starsi i o wiele bogatsi pod względem wiedzy i doświadczenia niż ich słuchacze. Dlatego będą oni z młodzieżą współżyć, młodzież kształcić i wychowywać. W ostatecznym wyniku musi powstać więź między społeczeństwem i żywym uniwersytetem, musi ożywić się wspólnota akademicka, bo to jest niezbędne ze względów wychowawczych. Musi w uniwersytecie intensywnie bić tętno wolnej nauki, bo celem uniwersytetu — poza przygotowaniem fachowców — jest wykrywanie u słuchaczy skłonności i uzdolnień, budzenia ich, wskazywanie na możliwości rozwoju i orientowanie na drogi, jakie najbardziej odpowiadają ich zdolnościom i upodobaniom.

Gdybym chciał wyrazić przyszły ideał uniwersytetu, ująłbym to w postaci pięknej sentencji, zapożyczonej od autora o nieznanym mi nazwisku: „Uniwersytet przyszłości powinien zachować ze średniowiecza swój sens powszechności, powinien przejąć i utrwalić z okresu liberalizmu pojęcie poszanowania myśli wolnej i osiągnąć to poczucie odpowiedzialności społecznej, o jakie woła terażniejszość“.

Na tym kończę swoje rozważania, dotyczące studiów uniwersyteckich i obowiązków medycyny będącej w służbie społeczeństwa.

Marian Kasprzak

W Grecji

Bibliografia: Bulletin analytique de bibliographie hellénique, rocznik 1946, zeszyty I i II—III. Nakładem Instytutu Francuskiego w Atenach. Ateny 1947. — Octave Merlier: le Serment sur le Styx, pięć poematów Sikélianosa. Nakładem Instytutu Francuskiego w Atenach. Wydawnictwo Icaros, Ateny, 1946. — Antaios — miesięcznik poświęcony problemom odbudowy, czerwiec 1947 nr 41—42, rok drugi, Ateny.

„Biuletyn analityczny bibliografii helleńskiej“ okazuje się w czytaniu pracą o wiele bogatszą niż prosty przegląd tytułów. I to nie tylko dzięki dokładnym przypisom, których większość zawdzięczamy N. Kutuzisowi, lecz i dlatego również, że — jak pisze Oktawiusz Merlier, dyrektor Instytutu Francuskiego w Atenach — „w pracy redakcyjnej nad tym prostym biuletynem życie objawiło się nam o wiele bardziej wyraziste, niż to sobie przedtem wyobrażaliśmy“.

Istotnie, biuletyn ten pozwala nam spojrzeć bezstronnie na całokształt zagadnień Grecji, a przede wszystkim daje nam obraz jej życia intelektualnego.

Greckie piśmiennictwo rozwiązało — jak się zdaje pomyślnie — zagadnienia lingwistyczne. Pomimo pewnych zaznaczających się ostatnio prób obrony „uczonej“ greki — zdecydowane dążenie narodu, jakie można było zaobserwować w okresie wojny i ruchu oporu, powinno w rezultacie przesądzić o zwycięstwie tzw. języka demotycznego¹). Przyniesie to w pierwszym rzędzie, korzyść pisarzom, których język uwolni się od szablonu i sztuczności a także od manii cudzoziemszczyzny²). Sama rzeczywistość zbliżyła pisarzy do ludu w sposób — jak się wydaje — ostateczny. We wszystkich prawie powieściach, jakie się ukazały w 1945 i 1946 r., powtarzają się opisy wojny i ruchu oporu; ich forma zdradza tendencje kronikarskie i nowelistyczne³).

Tego rodzaju tematyka posiada bogate tradycje w kraju, którego fatalnym przeznaczeniem od czasów tureckiej inwazji, a zwłaszcza już od wojny wyzwoleniczej stała

1) Język ludowy. Obecnie żąda się, by tłumaczono i pisano w tym języku. Po raz pierwszy pracą tej miary co podręcznik fizyki A. Papatrou, profesora politechniki, ukazała się w języku demotycznym. Patrz „Wielka gramatyka współczesnego języka greckiego“ M. Triandaphyllidis lub bardziej poręczna „gramatyka“ i. Thomopulosa jak również podręcznik składni greckiej A. Tsartzanosa. Prawie połowa autorów cytowanych w „Antologii prozy demotycznej“ G. Valetasa (tom I, lata 1340—1827) była pominięta dotychczas przez historię literatury.

2) W swej pracy pt. „Oświata a języki starożytne“ M. Triandaphyllidis występuje przeciw przedwczesnemu uczeniu się obcych języków, co jego zdaniem wypacza styl języka ojczystego.

3) Patrz „Piętnaście opowiadań o ruchu oporu“ dzieło zbiorowe pisarzy lewicy; „Grona zimowe“ Kimona Lolos; w powieści pt. „Wiek dwudziesty“ Melpo Axioti opisuje ostatnie chwile przed egzekucją bohaterki powieści Polyxeny; tematyka powieści jest oparta na prawdziwej historii Eiektry Apostolon zamordowanej przez gestapo, życie której opisał Ph. Kemeriotis.

się nieprzerwana tragedia. Siłą więc rzeczy literatura piękna grecka bliska jest francuskiej literaturze okresu „Résistance“. Grecja miała bowiem swój Oradour⁴⁾, lecz i także swoich kolaborantów. Pisarz tej miary, co Ilias Vénézis⁵⁾, który „wziął poważny udział we wspólnej walce pełnej ryzyka“, przypomina owe „Czasy wojny“ tytułem swej ostatniej książki. I szczególnie bolesna jest myśl, że opowiadanie o „życiu deportowanych w Anafi“ (pióra G. Zarkosa) nie jest ostatnim tego rodzaju utworem.

Najpiękniej przemawia poezja. W czasach nielegalności ukazały się nowe wydania Solomosa i Kavafisa, a sława Palamasa, poległego w czasie wojny, wzrosła jeszcze dzięki N. Zachariadesowi, sekretarzowi generalnemu greckiej partii komunistycznej, który w swym słynnym studium zobrazował postać tego burzyciela fałszywych bogów i przewodnika narodu. Od tego też czasu zaznacza się rozkwit poezji, pełnej gorącego patriotyzmu⁶⁾. Szczególnie jednak wielkim stało się jedno nazwisko — Angelos Sikélianos. „Zachwycające wiersze, zachwycające obrazy, zachwycający język — oto co uczyniło Sikélianosa narodowym poetą dzisiejszej Grecji⁷⁾. Czytając jego pięć poematów, przełożonych i ogłoszonych przez Oktawiusza Merlier pod tytułem pierwszego z nich „Przysięga nad Styksem“, możemy się przekonać o słuszności tego sądu. Oczekuje się nowego wydania — pierwszego od czasów nielegalnej publikacji z 1943 r. poematów „wielkiego poety“ — który sprawił, „że przemówiła noc“ (Paul Eluard)⁸⁾.

Hellenizm Sikélianosa to hellenizm współczesnej Grecji. Tłumacz określa to zjawisko jako zespolenie w wyobraźni ludowej antycznego klasycyzmu, ducha heroizmu, mistycyzmu skłonного w znacznej mierze do reminiscencji orfickich i dionizyjskich i „ortodoksyjnego chrześcijaństwa“⁹⁾. Daje to w wyniku żywą mitologię, dzięki istnieniu której poeta posługując się symboliką antyczną nie traci jednocześnie związku z duchem narodu. Sikélianos w osobie jednego bohatera zespala mit Chrystusa i Dionizosa — jest on zarazem uosobieniem martyrologii całego ludu greckiego. Bowiern „ofiara i cierpienie narodu — to klimat i warunki, w jakich się przejawia jego współczesne posłannictwo“. Po nowych Termopilach — kampanii albańskiej — okrutny głód zimą 1941—1942 r. nie złamał godności tych, którzy dziś stali się „andartes“. Oktawiusz Merlier, który ich poznał, podziwia „nawet w najskromniejszych ową przedziwną zdolność uświadomienia sobie konieczności surowych zasad postępowania, właściwe poczucie obowiązków obywatela i człowieka“ — zdolność dostrzegania nawet w najmroczniejszej przyszłości „oślepiającego światła prawa i nadziei“ — jak mówi Sikélianos.

4) Patrz powieść St. Pappasa „Holocausta z Comneno“.

5) „Ziemia Eolska“. Powieść ta była tłumaczona na francuski przez P. i L. Amandry, a sekretarz generalny Instytutu Francuskiego w Atenach R. Millix przełożył inną powieść tegoż autora pt. „Jasność“. Vénézis wprowadził tematykę ruchu oporu na scenę w sztuce pt. „Blok C“, której akcja jest zbliżona tematycznie do treści sztuki I. P. Sartre'a pt. „Morts sans sepulture“, lecz wolna od problematyki egzystencjalizmu. Porównanie tych dwu sztuk byłoby dla widza bardzo pouczające.

6) Biuletyn zaleca książkę pt.: „Iskry na obiektywie“ St. Alimíssis oraz utwory poetów-żołnierzy Phosterisa Asteris i Stratisa Tsirkas; poza tym Pieśni patriotyczne Zofii Mavrodi-Papadaki, m. in. pieśń „Naprzód Hellado“ śpiewaną przez partyzantów.

7) Jego tragedia pt. „Chrystus w Rzymie“ jest, jak nam sygnalizują, najpoważniejszą pozycją literacką 1946 roku. W tym samym czasie ukazała się bibliografia jego utworów pióra G. Katsimbals i dwa pierwsze tomy „Dzieł wszystkich“ opublikowanych przez R. Levesque z przedmową P. Eluarda. P. Levesque przygotowuje poza tym do druku wielką pracę o tym poecie.

8) Oktawiusz Merlier z początku przebywał w areszcie Aurillac zatrzymany przez ateńskie gestapo, później zaś został „sprowadzony“ do Francji przez Benoist-Méchiną, Carcopina i Darlana. Przypominamy, że stał się on znowu przedmiotem szykan ze strony rządu Tsaldarisa za swoją sympatię dla demokratów greckich.

9) „Ortodoksyjna świadomość grecka umiała przyswoić sobie jako symbole myśli, a nie tylko jako skarby obrazu poetyckiego, bóstwa starożytne i bohaterów. Dusza ortodoksyjna pozostała wrażliwa na wszystko, co poprzez wieki budziło wzruszenie duszy helleńskiej“.

W swoim wspaniałym poemacie „Przysięga nad Styksem“ Sikélianos zwraca się do wszystkich tych, którzy walczyli w przeszłości i tych, którzy dziś walczą o nową Grecję.

Tak — wy byliście tymi co drogę wskazał
 Zbliżając się tańczący nad przepaść Erebu
 W walce — nieśmiertelni.
 Przy waszym ramieniu
 Ciemności śmierci wydają się cieniem
 Drzewa wielkiego. Tam spoczywając
 Pomówimy o Grecji, widzianej w godzinie,
 Gdy oczy zamknięte nie widzą już światła,
 Świata, co runął, by Jej wstała jutrznia
 Rozjaśniona eksplozją waszego geniuszu.
 Z Wami to mówię
 Dziś, bracia moi,
 W górach polegli, wśród równin, nad morzem
 O nowych kształtach życiem wschodzących rzeźbionych
 W blasku waszej — bracia — męczeńskiej oliary.

Rozkwit, którego źródłem jest żarliwy patriotyzm, cechuje współczesną literaturę piękną Grecji¹⁰). — To samo można powiedzieć i o myśli naukowej¹¹). Szczególnie będzie nas tu interesować rozwój nauki marksistowskiej. Obok przekładów¹²) i dwóch rozpraw z dziedziny teorii sztuki¹³), które przede wszystkim kładą nacisk na zjawiska społeczne, „Biuletyn“ przynosi nam informacje o pracach historycznych dużej wartości, jak np. „Historia filozofii starożytnej Grecji“ pióra J. Kordatosa, praca P. Lekatsasa o walce klas w Grecji starożytnej, pierwsza część historii Grecji współczesnej, napisana przez Spyros Manaurasa, streszczenie historii nowo-greckiej J. Zergosa, wymowna praca członka PKG, J. Kordatosa, o „Interwencjach angielskich w Grecji od 1770—1946 r. a nadto ponownie opublikowane studium o „Znaczeniu społecznym rewolucji greckiej 1821 r.“.

Myśl marksistowska w Grecji szczyci się wybitną postacią Dymitra Glinosa (zm. w 1943).

Profesor filozofii, tłumacz Platona, członek Rady Najwyższej Nauczania, dyrektor Instytutu Pedagogicznego, wreszcie poseł komunistyczny wybrany w 1936 r. do parlamentu jest D. Glinos jedną z największych indywidualności współczesnej Grecji. Był on jednym z najgorętszych pionierów demotycyzmu. Mocno związany z walką polityczną był wielokrotnie aresztowany, osadzany w więzieniu i zsyłany na wygnanie. Intelektualiści greccy wydali w 1946 r. książkę poświęconą jego pamięci — wznowiono również nakład jego fundamentalnej pracy „Aktualne zagadnienie hellenizmu“. Nie będąc uczy-nym tej miary co Paul Langevin, D. Glinos odegrał jednak analogiczną rolę w historii

10) Sygnalizujemy pismo „Wolna literatura“ o charakterze zbliżonym do francuskich „Lettres francaises“.

11) Medycyna daje o sobie znać publikacjami na temat skutków niedoli okresu wojny, szczególnie zaś zajmuje się skutkami głodu. Patrz broszura dra Loverdo pt. „Podyktowane przez wypadki“ (dokumenty fotograficzne z komentarzem w języku francuskim).

12) Teksty źródłowe marksistowskie zostały przetłumaczone lub też wydano ponownie stare przekłady. Ukazały się również książki M. Prenant'a „Biologia a marksizm“ oraz „Pochodzenie światów“ P. Laberrenne'a.

13) Solona Makris i Tassisa Livéris.

myśli greckiej, która wbrew łańcuchom w jakie usiłowano ją ciągle zakuwać wyzwala się i wznosi coraz wyżej w sposób godzien najwyższego szacunku i podziwu.



Ten doskonale opracowany biuletyn ukazuje nam nie tylko obraz życia umysłowego, lecz daje również wiele cennych wskazówek dotyczących życia gospodarczego, społecznego i politycznego narodu greckiego.

Pozwala to uzupełnić nowymi dokładnymi danymi pracę Rogera Milläx pt. „W szkole narodu greckiego“. Jak potwierdzają dokładne badania, już w okresie poprzedzającym wyzwolenie, Grecy żywiłi poważne obawy o przyszłość ubogiego, przeludnionego i zrujnowanego kraju. Ludności, liczącej według A. Papaevyéniou 7.335.000 mieszkańców¹⁴), nie może wystarczyć krajowa produkcja rolnicza. Przyczyną tego jest ograniczony obszar uprawy oraz — przede wszystkim — niedza ludności wiejskiej¹⁵). Chłopi greccy, jak np. na Cyprze, są zmuszeni spłacać pracą na roli zaciągnięte pożyczki, co utrzymuje w stanie archaicznego zacofania gospodarkę wiejską¹⁶). Co więcej, na roli pracują przeważnie kobiety, których płace są o wiele niższe od płac mężczyzn¹⁷).

Następstwem podobnego stanu rzeczy jest również znaczna ilość analfabetów (69% kobiet). Pomimo wysiłków Gilosa nauka w bardzo niewielkim stopniu dociera do mas ludowych¹⁸).

Opisana wyżej sytuacja pogorszyła się jeszcze podczas czteroletniej dyktatury Metaxasa; po wojnie zaś stała się po prostu tragiczna. Straty poniesione przez naród w latach od 1940—1944 są znaczne. Cyfr dokładnych ustalić nie sposób, gdyż poszczególne statystyki często różnią się między sobą. Cyfra mieszkańców zmalała przynajmniej o 7(6)%¹⁹). Zdaniem C. Doxiadis zniszczenia gospodarcze należy ocenić jak następuje: 50—80% inwentarza żywego, 25% lasów, 75—98% parowozów, wagonów, 90% samochodów, 75% floty handlowej, produkcja spadła do 4% poziomu 1938 r., uprawa tytoniu do 11%. Dodać tu należy jeszcze 5.000 zniszczonych szkół, nie licząc szkół jakich doznały zabytki starożytne²⁰). Cyfry te dają nam jedynie słabe wyobrażenie o sytuacji Grecji 1944 r.

EAM opracował już w czasach swej nielegalności program odrodzenia narodowego. Program taki mógł być jednak wprowadzony w życie jedynie przez tzw. „laokrację“, tj. państwo ludowe rządzone przez lud²¹) i dla ludu. Reakcja postanowiła jednak rządzić inaczej, pomimo pewnych teatralnych posunięć, jak np. walka UNRRA z epidemią

14) Z których 3,5% stanowią mniejszości narodowe (8,5% w Grecji północnej).

15) Patrz książka Kalydopoulou na ten temat.

16) N. Lanitis przestudował to zagadnienie w odniesieniu do Cypru. Koncentracja kapitału bankowego zaznacza się w Grecji b. silnie (Patrz książka Th. Galanis).

17) Chryssa Hadjivassiliou: Grecka Partia Komunistyczna a sprawa kobieca, wyd. K.C.G.P.K., 1946.

18) Oto na podstawie Biuletynu treści broszury K. Sotiriou. — Obecna sytuacja naszej oświaty. Autor wykazuje jak niedostateczną jest ilość szkół i przedszkoli. Na 300.000 dzieci w wieku przedszkolnym za ledwie 34.000 mogły się pomieścić w istniejących zakładach wychowawczych w 1938 r. (wg. ostatniej statystyki oficjalnej z 1938 r.). Nauczanie elementarne jest niedostateczne. Co więcej około 2/3 dzieci opuszcza szkołę powszechną przed jej ukończeniem. Klasy są przeciążone (średnio 60 uczniów na klasę) zarówno ze względu na brak personelu jak i niedostateczną ilość pomieszczeń szkolnych. Podobnie przedstawia się sytuacja w szkolnictwie średnim i technicznym. Autor podkreśla dalsze znaczne pogorszenie sytuacji w wyniku zniszczeń wojennych.

19) Cyfra podana przez N. Papadimirtriou i G. Botssisa, Slotis mówi o 12% i dodaje: 1700 osiedli zniszczonych i 1.200.000 bezdomnych.

20) Por. inwentarz prowizoryczny ministerstwa oświaty, który podaje do wiadomości, że „rola w czasie okupacji takich archeologów niemieckich, jak Schoenebeck i Kraiker polegała na maskowaniu grabieży i usprawiedliwianiu zniszczeń“.

21) „Por. „Essays polityczne“ C. Despotopoulou, profesora filozofii prawa, prezesa związku młodzieży grecko-radzieckiej.

malarii. Usiłuje ona nawet powrócić — przechodząc do porządku ponad całym uchwalonym po wyzwoleniu demokratycznym i postępowym ustawodawstwem — do takich metod, jak: ponowne wejście w życie Kodeksu Cywilnego Metaxasa²²⁾ i ataki kierowane przeciw umowom zbiorowym, wywalczonym w ciężkiej i żmudnej walce przez grecką klasę robotniczą²³⁾. Jak zawsze walka z komunizmem była i tu przygrywką do rządów przed-faszystowskich, które jedynie greccy demokraci umieją odróżnić od dyktatorskiego faszyzmu, którego rządów już dawniej zaznali²⁴⁾.

W podobnym chaosie politycznym i społecznym godną podziwu i jakże pocieszającą jest postawa uczonych greckich, interesujących się z uporem sprawami odbudowy. Przedmiotem ich troski jest rozbudowa sieci drogowej, rozszerzenie terenów uprawy przez nawodnienie, wreszcie rozwój przemysłu w oparciu o energię wodną²⁵⁾.



Tym właśnie zagadnieniom poświęcony jest czerwcowy numer ateńskiego miesięcznika „Antaios”. Zawiera on m. in. artykuł na temat uprawy roli pióra A. Kriarisa, krytykę zarządzeń finansowych rządu, autorem której jest J. T. Evangelidīs, wreszcie pracę profesora N. Kitsikisa, b. rektora Politechniki, o „znaczeniu fizyki dla filozofii”. Autor, dokonując krótkiego przeglądu osiągnięć fizyki na przestrzeni ostatnich 50 lat, wyprowadza na ich podstawie wnioski o triumfie metody dialektycznej. Ten sam prof. Kitsikis w swoim odczycie, którego streszczenie zamieszcza „Antaios”, opisuje drogę umysłu ludzkiego od materializmu metafizycznego do materializmu dialektycznego, który jest „slusznym poglądem na świat”. Odczyt ten zorganizowany został przez stowarzyszenie „Wedza — Odbudowa”, którego komunikaty i prace „Antaios” publikuje. W kraju podobnie zacofanym gospodarczo jak Grecja uczeni mogą wywrzeć wpływ zbawienny na rozwój gospodarki rolnej i przemysłowej, pozwalający uniknąć wszelkich pomyłek. Pismo zapowiada publikację pracy D. Batsisa, sekretarza redakcji, na temat ciężkiego przemysłu w Grecji. Również D. Batsis w artykule wstępnym przyznaje, że zagadnienie odbudowy znalazło się w ślepych zaułku dzięki sytuacji politycznej²⁶⁾. Rozwój ekonomiczny Grecji został spaczony zupełnie przez intruzów zagranicznych: Anglików, Amerykanów; ci ostatni występują zrazu pod pokrywką UNRRA a później otwarcie — od czasów trumanowskiej „pomocy” — w postaci stałej i licznej misji gospodarczej. D. Batsis analizuje w sposób jasny sytuację: wojna domowa ogarnia cały kraj, rząd Tsaldarisa nie może się uporać z kosztami wojennymi, utrzymuje płace na poziomie głodowym, podczas gdy nieskoordynowane ceny gwałtownie skaczą. Nie może być już mowy o wzroście produkcji, gdy wielki kapitał prowadzi bardziej niż kiedykolwiek politykę ograniczania

22) „W 1940 r. za rządów Metaxasa opracowano nowy kodeks cywilny grecki. Miał on wejść w życie w 1941 r. i położyć kres wszelkiemu partykularyzmowi. Ze względu na okupację wprowadzenie kodeksu odroczone sine die. Kodeks został przeredagowany w 1945 r.: nowy tekst opublikowano dekretem wprowadzającym go w życie od dn. 23 lutego 1946 r. W maju tegoż roku nowy tekst unieważniono, a nadano moc prawa starymu kodeksowi uchwalonemu za czasów Metaxasa. Stało się to na mocy dekretu pomimo istnienia w tym czasie (1946 r.) parlamentu (streszczenie pracy profesora Konstantego Triandaphyllopoulos).

23) Związek fabrykantów broni domaga się zniesienia systemu umów zbiorowych.

24) Wydano ponownie w 1946 r. (dowód aktualności!) słynną satyrę antyfaszystowską Kostasa Varnalis „prawdziwa obrona Sokratesa” napisaną w 1931 i tłumaczoną na język rosyjski, co przyniosło jej wielki sukces.

25) Por. broszury wydane przez Federację techników i specjalistów pióra Th. Despotopoulosa, N. Chorafasa i A. Delyannisa (Eksploatacja przemysłowa Acheloos i Aliacmon).

26) Jak wykazują w 1946 r. w swych książkach P. Dertilis i A. Anghelopoulos i jak podkreśla z siłą broszura E. A. M. pod tytułem „Niewola gospodarcza Grecji”.

produkcji. Subsydia amerykańskie pociągają za sobą dyktatorską kontrolę gospodarczą i wzrost nieograniczony władzy wielkiego — przede wszystkim zagranicznego kapitału w dziedzinie handlu i wielkiego przemysłu, które stają się „ofiara jego chciwej żarłoczności“.

Krótko mówiąc, „dyskusja o jakichkolwiek planach jest śmiechu warta w obecnej sytuacji i służy jedynie rządowi do maskowania jego istotnej polityki. Kraj stoi w obliczu katastrofy gospodarczej i jedyną perspektywą jest otchłań“.

Łatwo można sobie wyobrazić, że tego rodzaju rząd nie darzy zaufaniem uczonych-demokratów. Jak podkreśla „Antaios“ w swojej kronice „usuwa się ich z wyższych szkół, pozbawia wszelkich możliwości pracy naukowej bądź skazując na wygnanie, bądź też przenosząc na emeryturę. W ten sposób rząd uniemożliwia wszelką działalność naukową“.

Pismo greckie przytacza nazwiska uczonych, którzy dobrowolnie wyjechali za granicę lub też czynią to obecnie opuszczając kraj, którym rządzą „rywale Goeringa“. Tym bardziej godna jest podziwu odwaga tych intelektualistów, którzy — pozostając w Atenach i występując bezkompromisowo w obronie swych poglądów — prowadzą tym samym walkę o przyszłość swej ojczyzny. Pragniemy żywić nadzieję, że zdołali oni uchronić się przed niedawną deportacją tysięcy działaczy demokratycznych i że połączyć im się udało z walczącymi patriotami, owymi „andartes“, których męstwo opiewa Sikéllianos. Wzorem tych bojowników był wielki Siantos, sekretarz partii komunistycznej, poległy d. 20 maja 1947 r. „Antaios“ składa hołd jego pamięci w słowach pełnych wzruszenia: uczeni greccy odczuwają boleśnie stratę tego samouka, który tylko cztery lata spędził w szkole, a pracował w ruchu już od trzynastego roku życia, człowieka, którego charakter „formował się na wygnaniu i w więzieniu“. — Śmierć jego to strata „przewodnika i najwyższej wartości towarzysza“.

JEAN VARLOOT

(Tłum. z „La Pensée“)

Recenzje



„*Ekonomista*“, tom II, 1947.

Jesienią 1947 ukazał się drugi powojenny tom kwartalnego organu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, „*Ekonomista*“. Na treść tomu tomu złożyły się artykuły E. Lipińskiego, W. Skrzywana, K. Secomskiego, J. Zagórskiego, Cz. Strzeszewskiego, obszerny dział recenzyj, wspomnienia poświęcone zmarłym ekonomistom Kostaneckiemu i Ludkiewiczowi tudzież sprawozdania z działalności Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Najżywsze zainteresowanie budzą, rzecz prosta, artykuły. Pierwszy z nich — „Uwagi o zadaniach ekonomii“ prof. Lipińskiego, stwierdza, że rozwiązania problemów ekonomicznych w tzw. równowadze (stosowane w kierunkach wywodzących się zarówno od Pareta jak i Marshalla), w postaci minimów i maksimów funkcji pewnego układu wielkości („*dat*“), posiadają nader wątpliwą wartość praktyczną w dobie, gdy wolna konkurencja należy już do minionej epoki. Jest to uwaga całkowicie słuszna, dodać by „może” tylko należało, że „krzywe inderferencji i preferencji” również mało odpowiadały rzeczywistości także w dobie wolnokonkurencyjnego kapitalizmu. W swych rozważaniach prof. Lipiński dochodzi do konkluzji, że rozwiązania podawane przez ekonomię omawianego kierunku dotyczyły jedynie momentu,

punktu poza- i beczasowego, nie mogą więc stanowić jedynej treści ekonomicznego poznania. Prof. Lipiński nie zrywa jednakże całkowicie z koncepcjami głoszonymi przez szkoły lozańską i marginalną, widzi w nich bowiem pewne osiągnięcia myślowe, dopatruje się tylko w nich zbytniego uproszczenia ekonomicznej problematyki, tudzież wytyka zbyt ni stopień abstrakcyjności w ujmowaniu zagadnień, co utrudnia zbliżenie się do konkretnej rzeczywistości i uniemożliwia wyczerpującą jej wyjaśnienie.

Pomimo to prof. Lipiński sam w dalszych wywodach nie może się wyzwolić spod sugestii, jakoby ekonomia przede wszystkim miała za zadanie wyjaśnienie w jaki sposób podmiot gospodarujący dysponuje ograniczonymi środkami i dlatego zajmują go w gruncie rzeczy raczej zagadnienia „*prawidłowości*” o charakterze nie-histerycznym“ (str. 11). Nie zmieniając postawy wyjściowej prof. Lipiński ogłędą się tylko za nowymi, lepszymi narzędziami ekonomicznego poznania. Takie postawienie sprawy nie wydaje się być trafne. Na stopień abstrakcji, jakim posługuje się ekonomia mieszczańska, nie pozwala jej na wyjaśnienie gospodarczej rzeczywistości. Wadliwość stosowanych modeli tkwi nie w ich matematycznej formie (choć niewątpliwie można by jej z powodzeniem również nie stosować), lecz w ziejającej z

nich pustce, jaka powstaje na skutek wytrzebienia z ekonomii jej socjalnej treści. Modele te dlatego są całkowicie nieprzydatne w życiu, bo matematyczna forma stała się tu tylko ornamentem osłaniającym myślową nicość. Abstrakcja stanowi niewątpliwie doniosłe narzędzie poznawcze i Marks w „Kapitale“ pisze: „... przy analizie ekonomicznych form nie można posługiwać się ani mikroskopem ani chemicznymi odczynnikami. Jedno i drugie musi zastąpić siła abstrakcji“ również i d'la Lenina „... ekonomiczne kategorie stanowią tylko teoretyczny wyraz, abstrakcję społecznych stosunków wytwórczych“. Właśnie abstrakcja pozwala nam wyodrębnić z nawału zjawisk empirycznych to, co jest istotne, ale nauka mieszczańska — a zwłaszcza epigoni tej nauki — w swej apologetyce kapitalizmu ucieka się nie do abstrakcji, lecz do szarlatanerii, która pragnie przysłonić istotną treść ekonomii, zawierającą się w walce klasowej.

Autor pragnie się wyrwać z ślepego zaułka, w jaki spycha uczciwego uczonego mieszczańska nauka, ale na próżno szuka poza marksizmem nowej pozytywnej treści dla ekonomii rodzącej się epoki gospodarstwa planowego. Marksizm stanowi dlań bowiem tylko filozoficzno-socjologiczną krytykę ekonomii. Ekonomia pozbawiona socjalnej treści będzie zawsze daleka od wszelakiej rzeczywistości.

Trudno się zgodzić z autorem, gdy twierdzi, że podczas gdy ekonomia ustroju kapitalistycznego analizowała plany przedsiębiorców dążących do zysków i opisywała prawa rządzące całością gospodarstwa, opartego na prywatnej produkcji, i racjonalnego postępowania — to ekonomia epoki gospodarki planowej wyjaśnia i demontuje zne zjawiska, tyle, że różne są założenia: plan centralny, własność społeczna, dążenie nie do osiągnięcia zysku, lecz do największego przyrostu zdolności produkcyjnej itd.

Tego rodzaju postawienie sprawy zamazuje różnice jakościowe pomiędzy diametralnie różnymi formacjami, jakie stanowią kapitalizm i socjalizm, i zamiast różnic jakościowych wprowadza różnice natury ilościowej. W ujęciu tym znika również socjalna treść ekonomii, na której brak w kierunkach mieszczańskich sam autor uprzednio utyskiwał.

Ekonomia epoki gospodarki planowej miałaby się — zdaniem prof. Lipińskiego zająć analizą wewnętrzną zależności zjawisk istniejących, tworzących się, tworzonych i planowanych. I tu więc — chociaż prof. Lipiński tego *expressis verbis* nie wypowiada — decydować miałaby funkcyjna współzależność a. nie kauzalizm zachodzących procesów. Jest więc rzeczą oczywistą, że poszukiwana przez prof. Lipińskiego teoria gospodarki planowej nie może być — jak sam autor w swym zakończeniu powiada — teorią rozwoju w marksistowskim rozumieniu.

Prof. Lipińskiego interesuje więc w gospodarce planowej, jak z powyższego wynika tylko jeden aspekt; w jaki sposób podmiot gospodarujący (w danym wypadku podmiot kolektywny) posługuje się ograniczonymi środkami w realizowaniu swych (obojętne jakich) celów. Technika planowania przesłania tu wyraźnie zagadnienia rozwojowe. W tak ujętej teorii ekonomii gospodarki planowej zatracą się stosunek człowieka do człowieka w procesach gospodarczych, a na czoło wysuwają się jakieś bezduszne „czynniki“ produkcji, pojawia się możliwość formułowania jakiejś gry strategicznej (w rodzaju przedstawionych przez autora poglądów Neumanna i Morgensterna) itp. W takiej teorii jest miejsce tylko dla omawiania stosunku człowieka do rzeczy, a nawet rzeczy do rzeczy, bo przy założeniu istnienia wielu czynników produkcji (co *implicite* wynika z innych wywodów autora) również i siła robocza (nie wiadomo d'aczego ochrz-

czona przez prof. Lipińskiego mianem „siły pracy“) stanowi jeno przedmiot, a nie podmiot gospodarczej działalności.

Dla prof. Lipińskiego ekonomia nie jest nauką o stosunkach gospodarczych pomiędzy ludźmi, nauka o stosunkach pomiędzy ludźmi ma bowiem rzekomo stanowić monopol socjologii. Zarówno przedmiot więc jak i zakres ekonomii pozostaje u prof. Lipińskiego — w gruncie rzeczy pomimo prób wyrwania się z zakłętego kręgu — taki sam jak u reprezentantów szkoły anglo-amerykańskiej. Rozważania prof. Lipińskiego cechuje ahistoryczne podejście do ekonomicznych kategorii, wbrew formalnemu przyznawaniu, że nie ma wiecznych praw ekonomicznych (dziwnym trafem prof. Lipiński podaje jako przykłady praw historycznie przemijających takie prawa jak np. „spizowe prawo płacy“, „prawo podaży i popytu“, które w literaturze marksistowskiej nigdy nie były uznawane za jakieś prawa ekonomiczne).

Trudno w ramach szczupłej recenzji toczyć spory terminologiczne, teoriopoznawcze i metodologiczne, ale wydaje się być już dziś z perspektywy rozwoju truizmem fakt, że przedmiotem ekonomii politycznej mogą być tylko stosunki wytwórcze w społeczeństwie, że ekonomia bada więc prawa rządzące „społecznie uwarunkowaną produkcją jednostek“ (Marx: Zur Kritik...) Pogląd ten zresztą podzielają nie tylko marksiści, ale zbliżają się doń i tacy pisarze jak np. Stolzman lub u nas prof. Grabski.

Jeśli założymy, że ekonomia polityczna bada prawa rządzące produkcją i podziałem dóbr w ludzkim społeczeństwie na różnych etapach jego historycznego rozwoju — to zakres i przedmiot ekonomii politycznej pozostaje niezmienny również w dobie socjalistycznej formacji. Zmianie ulegają tylko prawa ekonomiczne rządzące w tym okresie. Przystają one działać jak żywiołowa siła, lecz stają się

prawami poznanymi i świadomie wykorzystywanymi przez człowieka w budownictwie jego społecznego jutra.

Oczywista nie znaczy to, by pewne rozwiązania wypracowane przez ekonomię mieszczańską nie mogły znaleźć zastosowania środków przy dążeniu do określonego celu, zagadnienie „wąskich przejść“ itp. niewątpliwie będą rozwiązywane podobnymi metodami choć nie identycznymi, bo nowa treść społeczna wymaga nowych form jak to miało miejsce np. w planach produkcyjnych indywidualnego producenta, ale pamiętać należy, że problemy te leżą na płaszczyźnie techniczno-organizacyjnej, że stanowią recepty natury stosowanej i element tylko podporządkowany w stosunku do nauki ekonomii. Jak statystyka czy księgowość stanowią dla ekonomii tylko narzędzie pomocnicze, tak i technika planowania może być arsenałem praktycznych zaleceń z zakresu prakseologii, podporządkowanych celom, wynikającym z dociekań ekonomii. Fakt, że w warunkach socjalizmu plan staje się integralną częścią gospodarowania, nie zmienia stosunku techniki planowania, nauki stosowanej do ekonomii jako nauki teoretycznej; jeśliby nawet powstała teoria planowania, analogicznie do teorii statystyki, to i ten stan rzeczy nie zmieni stosunku nadrzędności ekonomii do tej ewentualnej teorii planowania. Bez ekonomii, ujmowanej jako nauka historyczna, nauka planowania stałaby się czymś w rodzaju książki kucharskiej i bodajże „plany konsumenta“, „gusty konsumenta“ itp. koncepcje niektórych współczesnych kierunków ekonomicznych asocjacje taką za wszech miar uzasadniają.

Prof. Lipiński poświęca w swym artykule wiele miejsca wykazaniu, że i w socjalizmie działają prawa ekonomiczne — zgadzamy się z prof. Lipińskim w tym względzie całkowicie (vide Nr 4 „Nowych Dróg“ artykuł: Kategorie ekonomiczne w ZSRR), podzielamy też wiele uwag prof.

Lipińskiego o stosunku konsumpcji indywidualnej do zbiorowej w warunkach socjalizmu, nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że rachunek opłacalności gospodarczej musi stanowić integralny element socjalistycznej gospodarki. Ale odnosimy wrażenie, że i tu zachodzi nieporozumienie w ujmowaniu tych praw. Prof. Lipiński skłonny jest dopatrywać się w socjalizmie praw wynikających z wewnętrznej struktury zależności pomiędzy poszczególnymi wielkościami a ceną, podczas gdy dla formacji socjalistycznej charakterystyczne są zdaje się przede wszystkim pewne prawa rozwojowe posuwające rozwój społeczeństwa od socjalizmu do komunizmu. Wynika z tego, że i planowania w ZSRR nie można ujmować jako „nauki o wewnętrznej zależności faktów składających się na daną rzeczywistość — oraz o środkach umożliwiających osiągnięcie postawionego sobie celu”. Określenie to jest stanowczo za wąskie, wynika z niego bowiem pewna dowolność w stawianiu celów, (co zresztą autor na str. 10 zakłada), gdy tymczasem cele przyświecające planom w ZSRR nie są oparte na jakimś widzi mi się (chociażby nawet w interesie mas) czynników decydujących, lecz właśnie odzwierciedlają prawa rządzące rozwojem socjalistycznej formacji.

Na zakończenie kilka drobnych uwag. Prof. Lipiński uważa, że w systemie Marksa brak teorii popytu, ceny, kosztów itd. Wydaje mi się, że III tom „Kapitału” dostarcza dostatecznie licznych wypowiedzi w tej materii, by wolno je było ująć mianem teorii.

Przeoczeniem jest też zapewne dość ryzykowne twierdzenie na str. 13, że towar nie jest dobrem użytkowym, tudzież na str. 4, że konkurencja w znaczeniu potocznym, jako pewnego rodzaju walka przedsiębiorców o rynek, staje się w gospodarstwie kapitalistycznym zjawiskiem coraz rzadszym.

„Uwagi o zadaniach ekonomii politycznej” należy uznać jednak za dodatni symptom pojawiających się prób zerwania z mistyfikacją, jaką wniosła do nauki ekonomii ekonomia pogrobowców Marshalla.

Pod znakiem rewizji pojęć ekonomii pozostaje również artykuł prof. Skrzywana. Omówienie tego artykułu odraczamy jednakże do pojawienia się całości pracy, której artykuł jest pierwszym dopiero fragmentem.

Prof. Secomski zajął się w omawianym numerze „Ekonomisty” problematyką gospodarki planowej. Temat ten, niezmiernie aktualny, był przedmiotem licznych wypowiedzi na łamach różnych periodyków i stanowił źródło wielu nieporozumień i prób identyfikowania gospodarki planowej z interwencjonizmem państwowym, gospodarką wojenną państw kapitalistycznych czy też gospodarką kierowaną. Prof. Secomski stara się uporządkować powstały chaos pojęciowy.

Autor przypomina w swym artykule, że na tle różnych form planowania nie należy zapominać, iż planowanie gospodarcze może stanowić co prawda przede wszystkim samą technikę i zespół metod, a więc środek realizacji pewnych zamierzeń, ale istotą rzeczy pozostaje jednak określenie rzeczywistego celu, którego osiągnięcie wyznacza sobie dany system gospodarki. Autor omawia z kolei granice pojęcia gospodarki planowej, zwracając uwagę na trudność w precyzyjnym ujęciu tego pojęcia. Autor widzi w gospodarce kapitalistycznej pewne podobieństwo metod planowania, ale podkreśla z naciskiem raczej zachodzące różnice. Nie tylko odcińkowość planów gospodarczych w kapitalizmie różni tę gospodarkę w zakresie planowania od gospodarki socjalistycznej, ale przede wszystkim fakt istnienia wewnętrznych sprzeczności i niedostatecznego zharmonizowania kierunków działania

(należałoby tu raczej użyć w miejsce terminu „niedostatecznego“ „w ogóle“!). Prof. Secomski przyznaje też wyższą zdolność gospodarki planowej w dziedzinie maksymalizacji dochodu społecznego brutto i wskazuje na szereg elementów, umożliwiających państwu doskonałą analizę rynku i jego wielokierunkowych zmian. Wiele uwagi poświęca modelowi gospodarczemu polskiemu, który określa mianem socjalistyczno-kapitalistycznego.

Artykuł dra Zagórskiego poświęcony jest omówieniu zagadnienia optymalnej produkcji na płaszczyźnie kosztów krańcowych w świetle ostatnich prac Lerner'a i Hotellinga. Merytoryczna ocena wymagałaby od recenzenta znajomości tych z zakresu tzw. ekonometriki, co zniewala go niestety do uchylenia się od dyskusji. Na marginesie jednakże artykułu dra Zagórskiego nasuwa się inne zagadnienie. Wydaje się, że problem optymalnej produkcji jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem organizacyjno-technicznym a nie ekonomicznym, które jakkolwiek niewątpliwie nader ważne może być omawiane in abstracto. Wektor kierunkowy gospodarczego rozwoju wyznacza temu problemowi w każdej formacji inne zgoła miejsce. Jeśli motorem produkcji jest zysk kapitalisty, to rzecz prosta, że w indywidualnym przedsiębiorstwie można ujmować i żywy „czynnik“ pracę na równi z innymi martwymi „czynnikami“ produkcji w jakiejś stałej „wielkości“, na podstawie których można budować równania optimum zysku. W skali narodowej (prace Lerner'a i Hotellinga temu są właśnie poświęcone) uchwycenie takiego optimum będzie jed-

nakże syzyfową pracą. W gospodarce socjalistycznej również trudno mówić o optimum produkcji w skali narodowej, gdyż nieustanny rozwój stanowiący cel gospodarki socjalistycznej wyłącza możliwość petryfikowania jakiegokolwiek optimum.

Praca Cz. Strzeszewskiego przynosi rozważania na temat uprzemysłowienia Polski; rozważania te dotyczą raczej doby przedwojennej niż perspektyw rozwojowych doby obecnej. I ten artykuł pozostaje pod znakiem mieszczańskich poglądów ekonomicznych, czego dowodem chociażby powoływanie się na prawo zmniejszającej się wydajności (str. 71).

W dziale rozbiórów i ocen na szczególną wzmiankę zasługuje recenzja z książki P. M. Sweezy „The Theory of Capitalist Development“.

Jest rzeczą charakterystyczną jednakże, że pismo, które w latach przedwojennych ciążyło raczej ku zagadnieniom abstrakcyjno-matematycznym, dzisiaj poświęca znacznie więcej miejsca zagadnieniom bardziej żywotnym. Artykuły prof. Lipińskiego jak i Secomskiego stanowią niewątpliwie żywe odzwierciedlenie bieżącej rzeczywistości. Wydaje się, że byłoby niezmiernie pożądane, by problem poruszony przez prof. Lipińskiego znalazł na łamach „Ekonomisty“ swe dalsze echo. Gospodarka planowa stanowiąca podstawę naszej rzeczywistości oraz marksizm, będący ideologią współrządzącej klasy robotniczej, winny w większym jeszcze stopniu znaleźć odzwierciedlenie na łamach tego jedynego teoretycznego pisma ekonomicznego.

S. Żurawicki



Architektura i stroitelstwo. Rocznik 1947.

Prawdziwe możliwości realizacyjne dla architektury powstają dopiero po usunięciu kapitalizmu. Planowanie miast i te-

renów, osiedli, domów. Architektura przestaje być skrępowana wymaganiami należytego oprocentowania od włożonych kapitałów. Przed architekturą w gospodarce planowej stają nowe zadania, nie

dające się zrealizować poprzednio. Powstają nowe problemy. W odpowiedzi na nową problematykę wznosi się poziom fachowy.

Dlatego tak konieczne jest dla ogółu architektów polskich utrzymywanie jak najściślejszego kontaktu z architekturą radziecką, architekturą kraju:

1) który najdalej poszedł na drodze gospodarki planowej — gdzie wskutek tego najostrzej się zarysowały nowe problemy architektoniczne i najwcześniej dojrzały ich rozwiązania — który więc ma już swoje doświadczenia;

2) który po wojnie znalazł się w podobnej do nas sytuacji: olbrzymie zniszczenie miast i wsi.

Te dwa momenty: rekonstrukcja i problematyka wynikająca z planowości w architekturze sprawiają, że nawiązanie kontaktu z architekturą radziecką jest koniecznością dla każdego architekta polskiego.

Artykuł wstępny w Nr 1 wprowadza w warunki, w jakich pracują architekci radzieccy. W instytucjach planowania architektonicznego pracuje 4.000 wykwalifikowanych architektów. Przeszło 50 miliardów rubli — taki jest zakres cywilnego budownictwa mieszkaniowego, przewidzianego planem pięcioletnim. W ten sposób na każdego projektującego wypada średnio kubatura budownictwa mieszkaniowego za 12 milionów rubli, jaką powinien zaopatrzyć w odpowiednie projekty budowlane i dozór autorski. Mało tego, ten sam zespół autorski również powinien zapewnić odpowiednie projekty dla budownictwa przemysłowego za 150 miliardów rubli. Stąd wynika konieczność jak najbardziej celowego wykorzystania projektodawców i właściwej organizacji ich pracy. Temu celowi służą państwowe pracownie architektoniczne. Wykonały one w krótkim terminie dużą pracę nad zaprojektowaniem typów budownictwa mieszkaniowego, rekonstrukcją szeregu miast i zaprojektowaniem nowych — oraz nad budownictwem miejskim.

Dalej widzimy plany odbudowy miast Woroneża, Połtawy i Mińska zniszczonych przez Niemców oraz kilka projektów odbudowywanych dworców kolejowych, budynków administracyjnych itp.

Z ciekawym i zasadniczym artykułem „Urbanistyczne utopie architektów zachodnich” występuje N. Bylinkin, członek-korespondent Akademii Architektury ZSRR:

„...wnioski jakie wyciągają teoretycy i praktycy architektury w Anglii i USA z tego, wyraźnie uświadomionego konfliktu pomiędzy możliwościami nauki współczesnej a realnymi warunkami urbanistyki — są krąco paradoksalne. Podług nich, tylko niedoskonałość urbanistycznej organizacji miasta, przewaga w mieście rudymentów starej architektury stanowią podłoże i przyczynę wszystkich kłesk ludzkości. Stąd jeden krok do gloszenia sprawiedliwej przebudowy świata... środkami architektury.”

„...rzeczywista teoria urbanistyki w sposób nieunikniony winna poruszyć takie kwestie, jak planowe rozmieszczenie przemysłu, jak podział terenów miasta w związku z wymaganiami ochrony zdrowia pracujących itp... A rozstrzygnięcie ich nie jest możliwe w warunkach zachowania własności prywatnej... W tym właśnie celu w Anglii i USA usiłuje się odrodzić przestarzałe idee „socjalizmu” municypalnego, które otrzymują najbardziej zakończony wyraz w teorii mikroregionu mieszkalnego — neighbourhood (sąsiedztwo) lub community (gmina).”

„...taki mikroregion mieszkalny powinien stanowić jak gdyby podobieństwo zamkniętego kantonu szwajcarskiego. Rozwiązany jest jako powiązanie zespołów grup poszczególnych budynków; peryferie mikroregionu otoczone są pasami zieleni, przez które przejdą podstawowe magistrale ruchu miejskiego. Przemysł należy decentralizować i dążyć do rozwoju wytwórczości lokalnej, by jeszcze więcej związać ludność z terenem.”

„...w wyniku podobnej reformy ze współczesnego dużego miasta tworzy się szereg miasteczek lub osiedli, w których rozmaite grupy społeczne łączą się, rachując na prowincjonalizację świadomości społecznej. Celem podobnego eksperymentu jest złagodzić ostrość sprzeczności klasowych i odosobnić poszczególne grupy ludności miasta, pozbawiając je szerszych społecznych związków i interesów. Podstawową tendencją tej polityki urbanistycznej jest dążenie do likwidacji miasta jako jednolitego rosnącego organizmu społecznego.”

„...istnieje również inny, poważniejszy prąd myśli urbanistycznej — tworzenie wielkiego miasta współczesnego, w jakim by ludziom było wygodnie mieszkać i pracować, miasta zachowującego ogniwą, wiążące je z przeszłością historyczną

i pewnego swej wielkiej przyszłości... Lecz wystarczy tylko położyć wykres nowego planu na istniejącą prywatno-kapitałystyczną jego zabudowę — by zrozumieć całą plonność pracy architektów. Sami tego nie przypuszczając, reprezentanci tego postępowego prądu zachodniej myśli urbanistycznej stworzyli projekty rekonstrukcji Londynu i Plymouth, godne służyć, jako najbardziej przekonujące pamflety przeciwko temu samemu społeczeństwu, jakiemu oni usiłują dopomóc“.

W Nr 2 zwraca uwagę artykuł B. Plesseja o ustaleniu projektów-typów dla budownictwa mieszkaniowego. Za podstawę projektowania przyjęto różnicę terenów geograficznych, rozporządzalnych materiałów budowlanych, warunków technicznych itp.

Obecnie w projekty typowe zabezpieczono tylko najbardziej aktualne kategorie budownictwa mieszkalnego.

Drugą właściwością obecnego stadium pracy nad projektami typowymi jest projektowanie seryjne. Seryjna metoda projektowania typowego pozwala na zabudowę wyłącznie podług projektów typowych, stwarzając przesłanki dla industrializacji budownictwa i zabezpieczając konieczną różnorodność typów mieszkań.

Obok tego artykułu zasadniczego — umieszczono projekty rekonstrukcji miast Moldawii i zdjęcia szeregu nowych budynków wznoszonych w Charkowie, Kijowie, Baku i in.

W Nr 3 znajdujemy projekty rozplanowania Moskwy, Kiowa (fragment), Mińska, Baku, Tbilisi, Erywania, Aszchabadu, Pietrozawodzka, Kiszyniowa, Wilna, Rygi (fragment), Tallina.

„...miliony ludności miejskiej potrzebowały ulepszonych typów mieszkań, szybkiej i wygodnej komunikacji, zaopatrzenia swoich mieszkań w konieczne urządzenia techniczne.“

„...w samej tylko Federacji Rosyjskiej zniszczono (podczas wojny) ponad 195 dużych miast i ponad 15 milionów m² powierzchni mieszkalnej. Najeźdźcy burzyli budynki publiczne, pomniki architektury, miejskie drogi komunikacyjne, mosty, techniczne urządzenia miejskie, wyrębywali parki i bulwary.“

„Projekty urbanistyczne przewidują specjalne tereny dla rozmieszczenia przemysłu, skasowanie „przekładanki“ stref mieszkalnych i przemysłowych, zrealizowanie koniecznych zdrowotnych przerw

między regionami mieszkalnymi a przemysłowymi. Dużą uwagę poświęca się uzdrowotnieniu terenów mieszkalnych przez wyprowadzkę przemysłu z regionów mieszkalnych, jak również przez wybór terenów dla nowego budownictwa mieszkaniowego. Suche, zdrowe i piękne miejsca dla mieszkań — podstawowym warunkiem ich rozmieszczenia. Dużo pracy naukowej i praktycznej poświęca się planowaniu typów mieszkań, zespołów budowlanych, ich nasłonecznieniu i wentylacji.“

W Nr 4 umieszczono kilka artykułów o nowych domach mieszkalnych w Moskwie. Ciekawą uwagę znajdujemy w artykule G. Wolfenzona:

„Wydaje mi się, że niekoniecznie musimy rezygnować z form klasycznych, jeśli budujemy z materiałów, na których podłożu te formy się rozwinęły (cegły, kamień, przekrycia belkowe). Struktura domu murowanego wcale się nie zmieniła, mimo że technika współczesna umożliwiła znaczne podniesienie wydajności pracy budowlanej.“

Jest rzeczą oczywistą, że dopóki materiały budowlane pozostają bez zmiany — musi również pozostać niezmienną konstrukcja budynku. Ta niezmienną konstrukcją budynku wpływa na niezmienną zasadniczych form estetycznych. Z chwilą jednak przejścia do nowych syntetycznych materiałów budowlanych i przemysłowego, masowego wytwarzania fragmentów budowlanych — z tą samą nieuniknioną konsekwencją ulegną zmianie zarówno konstrukcja jak i estetyka budynku. W tym momencie nastąpi zerwanie z architekturą klasyczną i przejście do współczesnej architektury industrialnej. Wydaje się również słuszne, by zdobycze tej architektury już teraz, dziś wpływały na charakter nowo wznoszonych budowli wykonywanych z materiałów tradycyjnych — umożliwiając im już teraz — wyzbycie się tych nałogów estetycznych, przyswojonych w ciągu rozwoju historycznego, jakie niekoniecznie wynikają ze ściśle pojętych wymagań konstrukcyjnych — nałogów związanych nie ze strukturą budynku, lecz z estetyką czasów i klas minionych. Rezygnacja z pseudo-„stylowości“ minionych epok i wprowadzenie estetyki z form czystej konstrukcji wydaje się być koniecznością. Logika budowlana nie może być podporządkowana zdobniczemu pojmowaniu architektury. Mimo że ka-

mień i cegła nadal panują w budownictwie — nie wynika z nich, by nadal miały pozostawać w sile wszystkie te formy architektoniczne, jakie są związane nie z konstrukcją, lecz z panującym gustem grup i klas panujących w epokach minionych. Mamy przejąć cały spadek kultury epok minionych. Lecz z tego wcale nie wynika nakaz, byśmy przejmowali w sposób bezkrytyczny. Odwrotnie. Cały spadek epok minionych musimy przejąć w sposób pozytywny i krytyczny. Wówczas dopiero architektura nasza będzie miała szeroką podstawę dla swego dalszego rozwoju.

W Nr 5 znajduje się artykuł M. Osmołowskiego o projekcie rozplanowania Mińska.

„Zabudowa Mińska przewiduje domy od jednej do czterech kondygnacji. Kondygnacje wyższe są dopuszczalne w centrum miasta i na głównej magistrali.

Domy o trzech i czterech kondygnacjach przewidziane są dla 50% ludności; rozmieszcza się je w śródmieściu, jak również wzdłuż magistrali podstawowych. Zabudowę piętrową dla 30% ludności planuje się wzdłuż magistrali drugorzędnych i w ośrodkach dzielnic peryferyjnych. Zabudowę parterową przeprowadza się na terenach peryferyjnych (dla 20% ludności).

Przez plan generalny przyjęty został system promieniście-pierścieniowy magistrali i ulic z zachowaniem prostokątnego układu ulic w śródmieściu, powstałego w procesie historycznym. Taki system zabezpieczy dobry związek komunikacyjny pomiędzy regionami miasta i dogodne wyjścia na zewnętrzne magistrale transportowe.“

Nowe śródmieście ma reprezentować grupę placów. Ono włączy nowy plac centralny, istniejący plac Wolności i plac przed gmachem CKKP(b) Białorusi.

Zostanie dokonana również gruntowna rekonstrukcja istniejących placów: im. Lenina, Przydworcowego, na którym się tworzy parady, reprezentacyjny wjazd na ulicę Radziecką i Placu Komuny Paryskiej z parkiem przy Teatrze opery i baletu.

To ukształtowanie placów, związane z położonymi przy nich budynkami reprezentacyjnymi — ma stanowić główny akcent dekoracyjny w urbanistycznej kompozycji Mińska. Zgodnie z klasycznym stylem zabudowy, obserwujemy na ogół symetryczne, osiowo reprezentacyjne rozwiązania kompozycyjne.

Artykuł W. Kalisza „Kompozycja zespołu domów mieszkalnych“ omawia kwestie metodologii typowego, seryjnego projektowania małokondygnacyjnych domów mieszkalnych.

Zaletą takiego projektowania jest możliwość osiągnięcia największej wydajności pracy i najbardziej produkcyjnej organizacji budownictwa przez używanie norm standartowych. Na ogół, zawsze się spotykamy w budownictwie radzieckim z tą stałą troską o wydobyte w każdym danym wypadku największego efektu użytkownego. Ta dbałość o maksimum wydajności włożonego wysiłku budowlanego zmusiła do odejścia od projektowania indywidualnego i oparcia mniejszego budownictwa mieszkalnego o projektowanie seryjne.

„Lecz zasady projektowania typów dla małokondygnacyjnego budownictwa nie mogą być mechanicznie przeniesione do projektowania typów dla domów o trzech, czterech i pięciu kondygnacjach.

Dom piętrowy tworzy, w przeważnej większości wypadków, zupełnie określony organizm, który może być typizowany w całości. Typowy projekt domu piętrowego bez jakichkolwiek zasadniczych zmian może być zastosowany w najrozmaitszych warunkach zabudowy.

Dom mieszkalny o trzech, czterech i pięciu kondygnacjach nie może być typizowany w całości...“

„Jedynym rzeczywistie typowym elementem domu wielokondygnacyjnego jest typowa sekcja mieszkalna.

Metodologia typowego projektowania domów mieszkalnych powyżej dwóch kondygnacji — powstaje na zasadzie opracowania sekcji typowych.

Jeśli w typowym projektowaniu domów piętrowych serię stanowi najmniejsza konieczna liczba domów typowych, zabezpieczających zabudowę zespołową, to w typowym projektowaniu sekcji mieszkaniowych w skład serii powinny wejść sekcje szeregowa, narożna i boczna. Tylko obecność tych trzech typów zabezpieczy zestawienie z nich domów o różnej długości i konfiguracji, uwzględnionej wymogami zabudowy.“

„Brak wykwalifikowanych architektów w szeregu miejscowości peryferyjnych wysunął zagadnienie konieczności opracowania wzorcowych rozwiązań elewacji domów mieszkalnych na podstawie polecanych sekcji typowych...“

„Rozwiązania wzorcowe wskazują, jakimi środkami można osiągnąć jedność architektoniczną w zespole domów mieszkalnych, znajdujących się w rozmaitych stosunkach przestrzennych, posiadających odmienną konstrukcję i sylwetę.

Jeśli te przykłady pomogą architektom miejscowym właściwie rozwiązać stojące przed nimi zadania budowlane, związane z masowym budownictwem mieszkaniowym — wówczas cel dokonanej pracy zostanie osiągnięty.“

W artykule „O rezerwach industrializacji masowego budownictwa mieszkaniowego“ pisze J. Nikołajew o masowej, fabrycznej produkcji domów mieszkaniowych.

„Praktyka potwierdziła efektywność zastosowania domów mieszkalnych przemysłowo-seryjnych przy odbudowie i nowym budownictwie. Stworzenie specjalnych organizacji montażowych, skompletowanych z robotników wykwalifikowanych i zaopatrzonych w przyrządy małej mechanizacji pozwoliło na zniżkę nakładu pracy przy montażu.“

„Koszt budowy domów może być zmniejszony przy powiększeniu ilości prac, wykonywanych fabrycznie. Obecnie ilość pracy czysto przemysłowej stanowi dla rozmaitego typu domów od 13% do 41%...“

„Dla zniżenia kosztów przemysłowego wytwarzania domów należy coraz szerzej zastępować pracę ręczną przez pracę maszyn. Koszt robót przemysłowych powinien wynosić od 45% do 70%. Dla osiągnięcia tego celu należy przenieść na fabryki szereg prac, wykonywanych obecnie na terenach zabudowy.

Przy projektowaniu należy brać pod uwagę, że szczegóły i elementy budowlane należy przygotowywać nie dla jednego typu domów, lecz dla kilku; to pozwoli na montowanie domów o różnych wymiarach z elementów ujednostajnionych. Rozmaitość domków, rozmaite szczegóły architektoniczne, barwność materiałów zewnętrznych — umożliwią rozmaitość ukształtowania architektonicznego poszczególnych budynków i zespołów zabudowy.“

W Nr 6 znajdujemy przeglądy, związane z 700-leciem Moskwy: artykuł M. Iljina i J. Szaposznikowa „Etapy historyczne planowania i architektury Moskwy“ i artykuł A. Michajłowa „O spadku teo-

retycznym architektów rosyjskich XVIII wieku.“

Obok tych artykułów o znaczeniu raczej retrospektywnym znajduje się zasadniczy i bardzo różnostronny, bogato dokumentowany artykuł A. Muchina: „Zagadnienie architektoniczne i urbanistyczne powojennej rekonstrukcji miast portowych ZSRR.“

„...w procesie rekonstrukcji tych miast¹⁾ powinny być usunięte braki w planowaniu i urzędzeniu portów, węzłów kolejowych, regionów przemysłowych i terenów mieszkaniowych.

Jednym z głównych defektów naszych portów, uwarunkowanym żywością ich rozbudowy w okresie kapitalistycznym jest brak kompozycyjnego związku portu z miastem. Chaotyczne narastanie urządzeń portowych poza ogólnym planem rozwoju miasta doprowadzało do tego, że zajmowały one stopniowo całą linię brzegu. Miasto zostawało odcięte od morza...“

„...jednocześnie niektóre porty zostały ściśnięte w swym rozwoju wskutek braku terenów i wymagają poszerzenia swych granic. Dużą wadą wielu portów jest zły związek przystani osobowej z dworcem kolejowym.“

„...przede wszystkim należy racjonalnie wydzielić tereny dla komunikacji wodnej i kolejowej, dla przemysłu i dla miasta, zabezpieczając dla tego ostatniego bezpośredni dostęp do morza.

Przy rekonstrukcji śródmieścia należy stworzyć jego związek kompozycyjny z brzegiem morza. Ważny element planowania i zabudowy miasta stanowi przestrzenno-architektoniczne rozwiązanie wybrzeży i związek optyczny miasta z portem i morzem.

Nareszcie, przestrzenno-architektoniczne rozwiązanie planowania i zabudowy miasta i portu powinno tworzyć harmonijny związek ich z otaczającym krajobrazem i kształtować wyraźną sylwetę miasta portowego.“

W załączonych planach rekonstrukcji szeregu miast nie wszędzie te zasady zostały przeprowadzane.

Podstawę przy planowaniu stanowią odpowiednie tereny: portowe, mieszkalne, przemysłowe itp. oraz ich wzajemne uwy-

1) w znacznej mierze zburzonych przez najeźdźców niemieckich.

tuowanie i związanie kompozycyjne. Należycie rozwiązanie oznaczałoby stworzenie miasta funkcjonalnego. Tymczasem w wielu projektach wysuwają się na pierwszy plan kwestie reprezentacyjne, dbałość o „estetyczne“ ukształtowanie miasta portowego. Zamiast rozwiązania komunikacji, związania miasta bezpośrednim dostępem z wybrzeżem morza itp. — obserwujemy dbałość o place reprezentacyjne, o wieże, tworzące efektowną sylwetkę miasta, o monumentalne dworce morskie itp. Te rozwiązania, sprzeczne z podstawowym założeniem urbanistyki radzieckiej — troską o mieszkańców miasta — należy mieć nadzieję — są zjawiskiem przejściowym, związonym z trudnym okresem rekonstrukcji i zostaną w przyszłości usunięte.

W artykule „Próba budowa domków mieszkalnych produkcji fabrycznej“ omawia inż. P. Borodaczew próby dokonane z domkiem o konstrukcji szkieletowej i z domkiem o konstrukcji tarczowej. Pierwsza konstrukcja składa się z 230 elementów, wykonanych fabrycznie; w skład drugiej takich elementów wchodzi 217. Po przeprowadzeniu doświadczeń zimowych stwierdzono całkowitą przydatność obu konstrukcji. Obecnie się przeprowadza ostateczne skorygowanie elementów budowlanych i opracowanie warunków techniczne dla produkcji masowej.

W Nr 7 znajduje się artykuł inż. D. Wulisa „Architektura autostrad“. Jest tam m. in. mowa o „architekturze małych form“ i o jej znaczeniu przy projektowaniu autostrad, jak również o współpracy inżynierów-konstruktorów z architektami przy wznoszeniu budowli czysto technicznych, jak np. mosty.

„...połączenie wymagań technicznych i architektonicznych przy projektowaniu mostów — jest zagadnieniem ciekawym i skomplikowanym. Współcześni projektanci mostów powinni posiadać erudycję nie tylko inżynierską, lecz również architektoniczną...“

„...Radzieckie magistrale samochodowe powinny się stać pełnowartościowymi dziełami architektury“.

W artykule „O drogach architektury narodowej“ czytamy o próbach stworzenia narodowej architektury Kirgizji.

„...niektórzy teoretycy sztuki i architektki uważali, że spadek architektoniczny

narodu kirgiskiego sprowadza się zasadniczo do mieszkania-jurty i że kształt jurty może być wykorzystany we współczesnej architekturze Kirgizji radzieckiej — jako symbol narodowy.

...i rzeczywiście, główny architekt M. Frunze Werjużski, który opracowywał projekt gmachu Muzeum Kirgiskiej Kultury Narodowej — wziął za podstawę swego rozwiązania architektonicznego — kształty kirgiskiej jurty koczowej.

Te rozważania wywarły wpływ na twórcze poszukiwania niektórych architektów Kirgizji. Rozważania te nie są naukowo uzasadnione.“

W dalszym ciągu autor wysuwa swoją koncepcję stworzenia narodowej architektury Kirgizji:

„...Współczesną architekturę Kirgizji powinno się tworzyć w wyniku twórczego przejścia najbardziej postępowych i artystycznie wartościowych form spadku architektonicznego i twórczości ludowej, odpowiednio do użytkowych i estetycznych potrzeb narodu, na podstawie miejscowych materiałów budowlanych, biorąc pod uwagę naukowo uzasadnione warunki klimatu i natury.“

„W tworzeniu narodowego kolorytu miast Azji Środkowej dużą rolę powinny odegrać utwory architektury małych form, w których znajdują najszerze zastosowanie narodowy arkament i materiały, wytwarzane przez miejscowy przemysł artystyczny.“

W kronice znajdujemy nadzwyczaj trudne sytuacyjnie i dobre rozwiązanie urbanistyczne osiedla Daszekistan, a w kronice zagranicznej — informację o planie odbudowy Warszawy, zaopatrzone w cały szereg zdjęć i rysunków.

Całość tych siedmiu numerów obrazuje bogactwo zagadnień organizacyjnych, technicznych, urbanistycznych, teoretycznych i in., jakie czekają na rozwiązanie przez architekturę radziecką. Ogólny stan zniszczenia dużych terenów przez najeźdźców niemieckich, zbliżone warunki społeczno-gospodarcze i wiele innych momentów dyktują konieczność zaznajomienia się z doświadczeniami architektury radzieckiej i wykorzystania tego doświadczenia w sposób twórczy. Siłą rzeczy, w innych warunkach, z tej samej problematyki wyłonić się muszą odmienne konkretne rozwiązania.

Władysław Strzeżmiński



„Wiersze polskie wybrane“ — Antologia poezji od Bogurodzicy do chwili obecnej. Londyn, 1947.

1

Biorąc rzeczy po prostu, na gruby, chłopski rozum, oblicze literatury, zwłaszcza w czasach pogutenbergowskich, „za panowania panteizmu-druku, pod ołowianej litery urzędem“, powinno być kształtowane wołą wydawców, księgarzy i redaktorów pism literackich. Do nich wszakże należy władza siły materialnej, dyktatura w „republice literatury“. Od nich zależy wybór pisarzy, których mogą narzucać publiczności, kształtując jej upodobania. Jeśli jednak ostatecznie dzieje literatury zajmują się Krasickim i Mickiewiczem a nie Gröllem, Glücksbergiem czy Zawadzkiem; Puszkinem i Lermontowem a nie Smirdinem czy Greczem — tłumaczy się to niedostatecznie świadomym (na szczęście!) sprawowaniem dyktatury. Księgarze i wydawcy owych czasów, częściej niż dziś ludzie niewykształceni lub cudzoziemcy, obojętni na sprawy traktowane wyłącznie od strony merkantylnej, nie prowadzili świadomej polityki literackiej; zadowalali się zgadywaniami gustu publiczności, nie próbując go urabiać; byli w stosunku do literatury biernym jego narzędziem, najwyżej starali się go wyczuć dla jak największego powodzenia swych wydawnictw, które zresztą nie były skoncentrowane, pozwalały na swobodną grę konkurencji i musiały się liczyć z niezależnym od drukarni powodzeniem krążących wśród publiczności odpisów. Za ich zresztą czasów dopiero powstaje typ pisma literackiego i zaczyna rozwijać się krytyka literacka. Ale niewiele czasu upłynie, a już w przelomowych momentach ewolucji literackiej odegrają dużą rolę pewne pisma, ich wydawcy i redaktorzy. Wiemy jaką była rola Miriama i wiemy, że dzięki historycznemu znaczeniu jego „Zycia“ i „Chimery“ wszedł on między „nieśmiertelnych“ literatury polskiej, bo przecież nie dzięki swym oryginalnym wierszom ani dzięki podziwianym w swoim czasie, a potem mocno kwestionowanym przekładom.

Nie ma żadnej wątpliwości, że ugrupowanie literackim największego znaczenia w dziejach „dwudziestolecia“ była grupa Skamandra; że skamandryci swą

twórczością doprowadzili poezję polską do niebywałego od dawna, może nigdy (jeśli będziemy myśleli tylko o liryce) rozkwitu; że ich poezja wpływała na całą ówczesną literaturę, że odpowiednio do niej kształtowała się proza, że inne kierunki zjawiały się jako przeciwstawienie i jako protest przeciw Skamandrowi, a więc niejako — w jego (mówiąc językiem matematyki) „funkcji“; wiemy wreszcie, że nazwa tej grupy pochodzi od nazwy jej organu, pisma, które następnie ukazywało się równoległe i wciąż pod tą samą redakcją, co najbardziej poczytny i wpływały tygodnik literacki tej epoki, w ciągu piętnastu lat kształtujący opinię i to nie tylko literacką, a przynajmniej opinię w tej mierze, w jakiej decyduje ona nie tylko ze względów artystycznych o życiu literackim kraju — mówię ma się rozumieć o „Wiadomościach Literackich“. Czy więc postać ich redaktora, człowieka, jak wiadomo, wykształconego, oddanego literaturze nie „sordidi luci causa“, lecz z powołania, nie jest godna zastanowienia się z punktu widzenia jego wpływów na rozwój literatury w okresie, w którym tak często miał możność materialnego oddziaływania, bał kształtowania jej oblicza? Tym bardziej, że epoka ta odeszła w przeszłość i dają się słyszeć głosy stawiające pod znakiem zapytania całą wartość spuścizny literackiej „dwudziestolecia“. Wejście historyczne — ale nie tylko: spiritus movens owej epoki ukazuje się i dziś pod innym jeszcze kątem, tak więc całość jego postaci możemy objąć dogodniej niż przedtem. Wydane przez niego antologie ukazują go jako szczególnie rozmiłowanego w poezji i pozwalają zrozumieć jego stosunek do niej w świetle szerszych i bardziej obiektywnych danych niż wówczas, kiedy dokonywana przez niego selekcja wierszy dotyczyła tylko poezji bieżącej i zachodziła na rękopiśmiennym, niedostępnym przeważnie innym oczom materiale.

Spośród tych antologii najważniejsza przedstawia się jako wielki tom o 350 dwuspaltowych stronicach, pięknym, choć dosyć drobnym drukiem, tak jak umieją drukować w ojczyźnie najpiękniejszych ksiązek i najszlachetniejszej grafiki. Nosi ona tytuł „Wiersze Polskie Wybrane — (Antologia poezji od Bogurodzicy do chwili obecnej)“; obejmuje jednak właściwie, poza Bogurodzicą (wydrukowaną tu wraz

z prastarą pieśnią wielkanocną, tak jak to sięgająca XV w. tradycja do końca prawie XIX w. nakazywała), poezję polską dopiero od Kochanowskiego i aż do lat ostatnich — poeci młodszy od Staffa zajmują przeszło ćwierć tomu; tym też pod względem zakresu chronologicznego, identyczna właściwie w terminie „a quo“, różni się od antologii Borowego „Od Kochanowskiego do Staffa“. Różni się też pod względem zakresu tematycznego: nie odrzuca utworów patriotycznych, satyrycznych, żartobliwych, wypadów polemicznych i należącego do poezji dydaktycznej rodzaju „listów poetyckich“; nie obawia się utworów przenoszących rozmiarami jakąś dowolnie obraną granicę; przelamuje też o wiele łatwiej niż antologia Borowego przyjętą niby również zasadę doborania wyłącznie utworów stanowiących zamkniętą w sobie, autonomiczną całość. Pod każdym z wymienionych względów przerosła ją szerokością.

Szerokość, oto cecha dostrzeżona na wstępie, a która w wielu znaczeniach będzie nieustannie powracała przy charakterystyce redaktora „Skamandra“ i „Wiadomości Literackich“, w hipotezach co do jego możliwych wpływów w grupie poetyckiej, której organy redagował, w sposobie redagowania tych pism, wreszcie w przebiegającej poprzez działalność publiczną sylwetce człowieka. Szeroki program poetycki szkoły Skamandra czy nawet wyrzucana jej „bezprogramowość“, ale która pozwalała na przyłączenie po drodze tak rozbieżnych artystycznie i światopoglądowo indywidualności jak Iłkiewiczówna i Pawlikowska, Jastrun i Brzechwa, Łobodowski i Bąk, a więc dawała możność stać się właściwie wielką ligą wszelkiej prawdziwej poezji „sensu stricto“, reprezentacją poezji swoich, w poezję bogatych, czasów. Szeroki „wachlarz“ dopuszczony do głosu w „Wiadomościach Literackich“ kierunków estetycznych, politycznych (najodważniejsza trybuna wystąpień protestujących przeciw despotyzmowi sanacji, a obok tego organ kurtuazyjnych gestów MSZ, niekiedy aż nazbyt oczywiście niezwiązanych z żadnymi kulturalnymi zainteresowaniami społeczeństwa polskiego, że przypomniemy choćby niesławnej pamięci numer ja-
polski).

Szerokość ustosunkowania krytycznego do bieżącej twórczości literackiej i artystycznej: jest to raczej krytyka wszystko uznająca, krytyka przytwarzająca

czy „współczująca“, że użyjemy określenia jednego z jej znakomitych w owym czasie przedstawicieli, K. Czachowskiego, niż krytyka selekcyjująca. Co idzie za tym — wielka względność dla szmiry: zresztą pewna porcja tego, co Puszkina w „Eugeniuszu Onieginie“ nazywa angielskim słowem „vulgar“, jest konieczną ingrediencją każdego kierunku, który nie ma ambicji elitarnych, który chce być lub staje się bez świadomego w tym kierunku dążenia, kierunkiem masowym, który umie narzucić się, jako panujący, szerokiemu ogółowi czytających. Porcja tego jest niewątpliwie i w poezji Skamandra; jeden z najpopularniejszych w swoim czasie utworów Tuwima „Chrystus miasta“, częstotliwie recytowany z estrady, jest utworem wywołującym aprobatywny odzew: „to mocne“, u tych samych odbiorców, którzy tym samym słowem reagowali na „Księcia“ Z. Kleszczyńskiego, a których rzecznikiem było jury popularnego tygodnika, nagradzające i wieniczące chwałą poetycką młodego wówczas poetę, późniejsze „enfant terrible“ „Kuriera Warszawskiego“ a zarazem jedną z podpór tego organu burżuazji warszawskiej; ten jego „sęk“ poetycki, ten polski Laforque „w wydaniu dla niezamożnych“, polski Wiertniskij, tylko bez jego akompaniamentu muzycznego, wcielony ideał poety pomłodopolskiego, ale jeszcze dekadenta, fascynujący dla filistra wielkomięskiego to swym cynizmem, to zgorzkniałym sarkazmem, to straceńczym erotyzmem, to nieoczekiwanym „zajęciem stanowiska“ w ważnej sprawie, „gdzie nie ma żartów“: słowem, ówczesny Konstancy Idefons, z mniejszą tylko porcją blażestw — dziś miałby kącik w „Przekroju“. Jakoż sławnego utworu nie mogło, zabraknąć w antologii, choć Kleszczyński nie miał nic wspólnego ze Skamandrem i nie drukował, o ile mi wiadomo, w Wiadomościach. Szmirą konsekrowana autorytetem uznania oficjalnego, a jeszcze bardziej oklasku ulicy czy choćby jednodniowego rozgłosu: Sienkiewicz, a obok ze spół artystyczny „Qui-pro-quo“ z Ordonką na czele i z jego programami, wychodzącymi spod piór czołowych przedstawicieli ówczesnej poezji, przeciwstawiany (i to może najboleśniejsze) programom „Morskiego Oka“ i produkcji Własta tą „jakąś nadbudową“ pretensji artystycznych, filozoficznych, społecznych, która w atmosferze teatryku rewiowego pozostawała przeciwieństwem tylko pretensjonalnością w zespo-

le wartości istotnych, o których decydowały przede wszystkim nogi Halamek.

Obok szacunku dla autorytetów popłacał także bunt przeciw uznanym autorytetom, byle efektywny, byle mógł służyć jako urozmaicenie barwnej rewii produkującej się na łamach najpoczytniejszego tygodnika. Ale szerokość to także szerokość zainteresowań: „Wiadomości Literackie“ mogły o sobie naprawdę powiedzieć: „nil humanum mihi alienum esse putō“; otwierały też coraz to nowe kolumny: filozoficzne, rozrywkowe, katolickie i bodaj psychoanalityczne i matematyczne; recenzowały książki żeglarskie i hipologiczne, tuż obok sporów o rozwody i ostatnią kochankę Mickiewicza. Wreszcie jednak, żeby po serii przypomnień wyglądających na złośliwość, ukazać i licową, nie tylko odwrotną stronę medalu — szerokość to jednocześnie bezstronność: „Wiadomości Literackie“ same nazywały się „skrzynką na listy“, a było dużo prawdy w tym samookreśleniu i dumna świadomość spełnianej w ten sposób ważnej i pozytywnej misji. Bezstronność — więc sprawiedliwość; bezstronność umożliwiająca prezentację literatury polskiej i życia kulturalnego Polski w sposób najbardziej, jak nigdy przedtem i w sposób do dziś nieprześcigniony — wszechstronnie. Sprawiedliwość — więc oddanie hołdu nawet wrogowi i wyciągnięcie ręki do wczorajszego przeciwnika bez cienia zawziętości, ze szczerym zapomnieniem urazy, mało tego, życzliwość w pierwszym zbliżeniu się do każdego zjawiska kultury i do każdego człowieka — oto właściwości, które nie tylko pozwalały na spełnianie trudnej i odpowiedzialnej funkcji publicznej w kulturze polskiej, ale również przynoszą zaszczyt charakterowi człowieka, tą zaletą ozdobionego.

2

Podniesiona tu tak wielosłownie we wszystkich znaczeniach „szerokość“ z jej konsekwencjami, ze sprawiedliwością i brakiem wyłączności na najwyższym pięttrze sublimacji moralnej — oto niewątpliwie pożądane cechy redaktora antologii. W dążeniu do najpełniejszego przedstawienia poezji polskiej, do stworzenia (co czytamy zaraz w pierwszym ustępie przedmowy) „książki zastępczej“, zastępującej czytelnikowi, dziś pozbawionemu bibliotek, „setki tomów wierszy, które dawniej miał lub mógł mieć pod ręką“,

redaktor antologii nie jest wykolejany z drogi przez żadne idiosynkrazje, przez żadne osobiste antypatie ani przez żadne sprzeczniwy natury polityczno-społecznej czy dogmatycznej poetyki normatywnej. Wydatnie powiększając w porównaniu z antologią Borowego ilość reprezentowanych poetów do liczby 178, jeszcze w wyższym stopniu ilość utworów — do liczby 908, antologia „Wiersze polskie wybrane“ stanowi najszerszą chyba pod względem zakresu chronologicznego i tematycznego, najobszerniejszą od dawna rękawicę czterech wieków poezji polskiej.

Czy bogactwo i szeroka wszechstronność zawartego materiału stanowią o wrażeniu bogactwa poezji, sprezentowanej w ten sposób? Pytanie niepokojące, bardziej może jeszcze drażliwe dla żyjącego wśród obcych patrioty polskiego. Niestety, nie można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Zamknąłem książkę po pierwszym przejrzeniu z beznadziejnym smutkiem serca, z rozpaczyliwym westchnieniem: „Boże, jaka uboga — w miarach poezji światowej — jest nasza liryka!“ Może to wrażenie odpowiada prawdzie, ujawnionej dzięki doskonałej bezstronnej i nieprześcignionej w swej szerokości metodzie antologicznej? Może jest fałszywe, właśnie dzięki błędowi zastosowania tej metody? Sprawa warta zastanowienia przy systematyczniejszym, uważniejszym niż pierwsze przejrzeniu tych kart, wy rocznych dla naszego samopoczucia, dla obrony przed ostatecznym — po dokonanych ostatnio rewizjach naszej tysiącletniej historii, rewizjach zarówno piórem publicystów, jak i brutalną wymową faktów — zapadnięciem w kompleks niższości. Grozi przecie rzecz niemała dla naszej ambicji narodowej: likwidacja ostatniego jej rezerwatu, piśmiennictwa ojczystego, w tej przynajmniej jego części, która była wysuwana na czoło (wobec dość rozpowszechnionego kwestionowania prozy, bardzo niekiedy lekceważonej przez dzisiejszych krytyków, jeśli chodzi o niektóre epoki literatury) — w poezji, w liryce.

Jeśli chodzi o literaturę staropolską, „sarmacką“, wychodzimy obroną ręką. Wybór dokonany przez M. Grydzewskiego, szczęśliwie i z wielką umiejętnością, pozwala mi potwierdzić ten mój, pracowicie przez całe życie wyrobiony w metamorfozach literackich, stosunek do Kochanowskiego, któremu dałem niezbyt dawno wyraz („Twórczość“ z maja 1946).

Czytelnikowi nie rzucają się w oczy rzeczy, które by można pominąć, raczej mógłby się skarżyć na braki, np. „Modlitwy o deszcz“ („Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny“); warto by, zwłaszcza gdy się daje dwie, choćby piękne, wersje tegoż utworu Safony („Do Anny“ i „Do Magdaleny“), stanąć wreszcie na współczesnym Kochanowskiemu stanowisku w sprawie oryginalności poetyckiej i zerwać z trwającym od dość dawna (wbrew staropolskiej tradycji), ostracyzmem, wyłączającym Psalterz spośród godnych nieśmiertelnej pamięci utworów słowa polskiego, więc ozdobić karty antologii paru do dziś aktualnymi dla naszego poczucia estetycznego arcydziełami liryki. Z innych poetów XVI w. pięknie jest przedstawiony Seb. Grabowiecki. Za to o wiele za dużo miejsca poświęcono Sepowi, autorowi paru godnych czołowego miejsca sonetów, a raczej kilku w nich przejmujących linijek, którego znaczenie powinno ulec wreszcie lekkiej rewizji; prezentacja jego została w dodatku niepotrzebnie bardziej niż zdwojona przestrzennie przytoczeniem erotyków nadzwyczaj wątpliwych pod względem autorstwa (por. zdanie jego wydawcy w „Bibliotece Narodowej“, prof. Sinki). Niewielka to ostatecznie skaza na godnym pochwały staropolskim dziale w antologii. Zaraz potem jej redaktor ukazuje swą niezależną a celną orientację w poezji, dając „nad zwyczaj tych czasów“ spory wybór z Miaskowskiego, nie cieszącego się łaskami ostatniego półwiecza. Szymonowicza sielanka zbyt już daleko odbiega od wiersza typu antologicznego, można jednak usprawiedliwić względy, które przemawiały za jej umieszczeniem, w braku czegoś cennego wśród drobnych utworów poety (jeśli wstrzymamy się od rewizji tej sławy parnasu polskiego). Za chwilę też za to miłośnik liryki jest wynagrodzony obfitym wyborem „Roksolanek“, w którym można by, na mój smak, to i owo zmienić, lecz nie uszczuplić; zaszczyt przynosi gustowi wydawcy, iż nie wzgardził pieśnią tegoż stylu z „Sielanek nowych ruskich“, mającą, zdaniem Brücknera, świadczyć o bezradności poetyckiej Bartłomieja Zimorowica i pograć o hipotezę o tożsamości autora obu znakomitych pomników poezji barokowej. Andrzej Morsztyn sprezentowany w sam raz: nie za wiele, a bez uchybienia jego, nieraz przesadzanemu, stanowisku. Może trochę za wiele Zbigniewa Morsztyna,

zwłaszcza jeśli go porównamy z sąsiadującym z nim Wacławem Potockim, który jest stanowczo pokrzywdzony (zamieszczono jeden tylko wiersz): już co najmniej „Admonicja do Braci Starszej“, jedno z najwspanialszych osiągnięć — nawet w skali europejskiej — satyry piętnującej, a choćby pełne sugestywnego sarkazmu refleksje szlachetnej myśli patriotycznej, cytowane w literaturze Chrzanowskiego, znaleźć by musiały miejsce, jeśli programowe wyłączenie fragmentów nie pozwalało na potężne lirycznym napięciem ustępy z „Wojny Chocimskiej“. Za to zaniedbanie wynagradza nas prezentacja W. Kochowskiego, istotnie trudnego do wyboru w nowoczesnej antologii, a przecież tak żywiołowego poety i tak niesłychanie reprezentatywnego dla całej Polski sarmackiej, że go zbyć lada czym nie wolno; tu przedstawiony wyborem o który można się spierać (zbyt już popularne niezastuzenie „Zielone“ w pierwszym rzędzie), ale który należy zaaprobować pod względem wymiarów. Na zakończenie Drużbacka przedstawia się nadspodziewanie wdzięcznie i rokokowo pierwszym utworem; drugi, satyryczno-obyczajowy obrazek z morałem dla pań, mniej jest jako wiersz antologiczny stosowny. Tak więc ogólnie można powiedzieć o ujęciu w antologii poezji staropolskiej: rzadko gdzie coś zbyt cennego; raczej dodać niż ująć tym trzydziestu dwóm stronicom.

3.

Inaczej rzecz się przedstawia, kiedy wступujemy z epoką stanisławowską w nowożytnie dzieje poezji polskiej. Jeszcze Naruszewicz — dobrze reprezentowany, szkoda nawet, że brak „Chudego Literata“. Krasicki — stanowczo ma za mało miejsca, zwłaszcza jeśli go porównamy z bezpośrednio po nim następującymi Trembeckim i Karpińskim. Obie sławy, bez autorytetu Mickiewicza, nie doszłyby na pewno w ich, na wiarę słów wieszczą przyjmowanym do dziś dnia, znaczeniu. Utwory, dla których nie trzeba antologii, bo się je umie na pamięć, a przypomnieć można z książki do nabożeństwa, ratują jeszcze Karpińskiego (bo nie rozwlekła, mało co mniej spopularyzowana sielanka „Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły“, ani mniejszego kalibru błahostki sentymentalne). Ale tu zbliżyliśmy się do punktu, który wymaga wyjaśnienia. Chodzi mianowicie o obecność licznych utworów,

które należąc do najpopularniejszych i związanych bardzo intymnie z życiem polskim i z tradycją, nie mają same znaczenia artystycznego. Jeśli ich włączenie — wymiemy z całą czcią na pierwszym miejscu „Pieśń Legionów“ Wybickiego — wchodziło do programu antologii, nie będziemy się spierać, raczej moglibyśmy żałować, że nie ma tak popularnych — bez których znajomości nie można sobie wyobrazić kulturalnego Polaka — wierszy księdza Baki lub „Jak srogo Lew ogo-Nem rusza...“ Ale stwierdzić trzeba, że jeśli antologia ma świadczyć o wysokości osiągniętego przez sztukę słowa artysty w danym języku, jeśli włączone do niej może być tylko to, co jest, jak mówiono w środowisku „Wiadomości Literackich“ na poziomie, to jakież poziom reprezentuje, przyjemna zresztą, piosneczka „Chciało się Zosi jagódek“ (dziad mój lubił ją śpiewać w swej bardzo późnej starości, która skończyła się przed progiem naszego wieku), lub tym bardziej „Anusia“ Józefa Szymanowskiego? Jeśli to ma być rodzimy odpowiednik współczesnej „poesie légère“ Boufflersa, np., nie mówiąc już o Parnym (a jak to mało wszystko razem jest dziś cenione w ich ojczyźnie!), to porównajmy różnicę poziomów i schowajmy pamiętki rodzinne do babcinej szkatułki, a nie pokazujmy ich światu; a jeżeli uznamy to za coś miarodajnego dla poezji polskiej, to nie dziwnie się konstatacji jej ubóstwa.

Im dalej będziemy się posuwali w lekturze antologii, tym więcej będziemy mieli okazji do uwag podobnych. Prawdą jest bowiem — a obecność w antologii utworów, które były codzienną strawą (jako poezja czy jako „wiersze“) czytającego ogółu, tę prawdę unaocznia — iż formująca się w epoce stanisławowskiej nowożytna, europejska (w miejsce „sarmackiej“) literatura, aczkolwiek wniosła bardzo wiele nie tylko zbawczych w sensie odrodzenia kulturalnego narodu, ale i artystycznych „stricto sensu“ wartości — w zakresie liryki, w zakresie wartości poetyckich (tak jak poezję rozumiemy od czasów romantyzmu) nie prawie nie legowała. W Rosji na przełomie XVIII i XIX wieku, obok zasymilowanego już całkowicie, zeswojszczonego stylu potężnej patetycznym tonem, wzniosłą tematyką a nawet już chwilami akcentami prawdy realistycznej, grzmiącej ody pseudoklasyk, kulminującej w Dzierżawinie, rozdzielił się w cieniu styl inny, muzyczny,

zdolny w swej niejasności wypowiadać słodczye melancholii i niewyraźalnych przeżyć ściśle poetyckich. Zrodzony gdzieś w kółku prekursora nowego odczuwania antyczności, M. Murawiewa, poprzez twórczość Karamzina, Żukowskiego i Batuszkowa wraz z ich preromantycznymi towarzyszami, a nie wolno tu pomijać pełnych samodzielności prób Radziszczewa-poety, przeszedł w czasy Puszkina, więc też zrozumiałą jest rozkwit poezji w jego epoce tak wielki, że stu lat trzeba było, aby go w pełni ocenić i zorientować się w gęstwie odcieni i nurtów oraz wyróżnić i włączyć w proces historyczno-literacki potężne indywidualności Tiutczewa czy Boratyńskiego, zacienione laurem olbrzyma. Bogactwo nagromadzonych już wówczas środków ekspresji było tak wielkie, że Lermontow, genialne piętnastoletnie chłopię, mógł wypisywać do swego kajueta wiersze z zapomnianych dziś, a wówczas „chodzących po rękach“ romantyków, kombinować je wokół niemniej obiegowych wątków i w ten sposób tworzyć zaczątki poematów, które, dojrzewając wraz z nim przez lat dziesięć, staną się po jego śmierci nieśmiertelnym streszczeniem romantyzmu. A zostanie owoców tego urodzaju jeszcze dosyć, by mogły nadal współlistnieć odmienne nurty poetyckie i kontynuować swe istnienie, często podziemne, aż do końca stulecia, a wtedy rozkwitnąć w nowych okolicznościach jako potężny wybuch poezji symbolistów.

U nas w Polsce było inaczej. W czasach stanisławowskich głosem poezji (w węższym znaczeniu słowa) odzywa się niekiedy właściwie jeden Książnik — ale był on, jak się zdaje, raczej pogłosem poetyckim baroku niż zapowiedzią nowego stylu (skąd pewno powszechna jego niższa ocena w porównaniu z Karpińskim, dziś chyba nie do przyjęcia i już, np. przez M. Kridla, rewidowana). Niekiedy patos historii nadał słowu — im zwęższemu, tym w większej koncentracji, a więc tym niezawodniej i trwalej czynną — korneliańską siłę: najświetniejszym przykładem są wiersze Niemcewicza „Na pogrzebiek Józefa“, jedyne, jakie tu znajdziemy z tego zbyt płodnego poety, z jego oczywistą krzywdą, wobec uwzględnienia całej blahiej poezji przedmickiewicowskiej dziewnastego wieku, zarówno po stronie klasyków, jak i po stronie preromantycznej. Z Brodzińskiego w tym otoczeniu należało wysunąć coś z jego pieśni za-

łobnych lub masonskich, bardziej z prawdziwą poezją spokrewnionych niż nic z nią nie mające wspólnego bajki Fredry, dobre w ustach pana Jowialskiego, bardzo niedobre w antologii poezji, nawet w najszerszym znaczeniu tego słowa. Popularność wydaje się być jedynym usprawiedliwieniem ich umieszczenia podobnie jak całego nieprzejrzanego mnóstwa wierszy z epoki romantycznej. Było w niej kilka wielkich indywidualności poetyckich — pozostały one jednak bez wpływu na poziom artystyczny i myślowy produkcji masowej, słowem kultury literackiej czytelników i ich ulubionych poetów. Były pocziwe uczucie, niechby najbardziej prymitywne, zacność myśli szczeropolska, w szale z gładkich wierszy, stanowiły dostateczną rekomendację. Sława Pola jest niezawodnym symptomem dominujących tego czasu pojęć o poezji. Co było nieco bardziej skomplikowane, jakimś bardziej cierpkim miąższem tragiczności obrosło — zapadało w mrok bezehowy i zapomnienie. Polonistyka w ciągu stu lat od owych czasów zbiegłych nic nie uczyniła, aby te mroki przerzedzić, z jedynym wyjątkiem, zresztą kapitalnym — odkrycia Norwida, odkrycia nie jej sumtem i nie jej zawodowymi narzędziami dokonanego.

O tym ciemnym tle działalności uwzględnianych przez historię literatury pisarzy można wysunąć z równym prawem dwa sprzeczne ze sobą twierdzenia: że nic w nim się nie kryje cennego lub — że skarby czekają na kilof badacza. Mam pewne dowody, że pierwsze twierdzenie nie jest całkiem słuszne (choć drugiego Norwida się nie dokopiemy): utwierdzają mnie w tym przekonaniu przypadkowe odkrycia, jak np. niedawno opublikowany („Twórczość“, 6, 1947) prawdziwie wartościowy wiersz Kraszewskiego. Jak wiadać z tego, nawet twórczość wybitniejszych pisarzy nie została „zantologizowana“ — nie wyłowiono z niej pereł, tym trudniejszych do znalezienia, im obszerniejsze jest pole poszukiwań. Nie można mieć pretensji do redaktora antologii, że nie odrobił sam w pojedynkę stuletnich zaległości całego literaturoznawstwa polskiego. Jego wysiłek będzie przecież stopniem, po którym wzniesie się wyżej nasza zdolność krytycznego ogarnięcia dorobku poetyckiego przeszłości; niejedno przez niego zostało szczęśliwie przypomniane; ale uległość tradycji w stosunku do dziedzictwa romantyzmu, bolesne uprzytomnienie (zgodne zresztą z prawdą,

co przynosi zaszczyt podniesionemu na wstępie jego szerokiemu obiektywizmowi), iż próg postulatów artystycznych tej poezji przepuszczał Polów i Witwickich, napawa smutkiem bardziej ambitny patriotyzm literacki.

Jeśli chodzi o ważniejsze pozycje tej epoki, uwagi nasuwają się przy każdej prawie. Nie wydaje się, żeby znaczenie Mickiewicza wspierało się w jakimśkolwiek stopniu na jego bajkach, a gdybym wybierał wśród ballad, wolałbym „Ucieczkę“ od „Pani Twardowskiej“. Bardzo pokrzywdzony został Goszczyński; wśród jego drobnych wierszy są utwory, pewno że artystycznie niedoskonałe, ale o rzadkiej wśród jego współczesników intensywności emocjonalnej i samodzielności przeżycia. Taktownie rozwiązane zostało trudne zadanie wyboru ze Słowackiego, którego liczba godnych sprezentowania autonomicznych całości lirycznych nie stoi w żadnym stosunku do przesywającej jego twórczość wichury liryzmu. Krasziński wypadł b. „na poziomie“, zaprzeczając własnej osławie wierszoklety; przeciwnie — robi on na tym tle wrażenie poety kulturalnego i świadomego artystycznie. Można by nawet o kilka ciekawych pozycji „liryki prywatnej“ powiększyć jego reprezentację.

Do szczęśliwszych znalezisk antologii należy parę filozoficznych wierszy Antoniego Czajkowskiego. Ryszard Berwiński również przedstawił nad zwyczaj antologijnę obficie: byłby dobry, gdyby nie przewaga retorycznego frazesu, dyskursywnej w gruncie rzeczy prozy i gdyby nie zwykła kłęska liryki polskiej, nie tylko owego czasu — nadużycie pierwszej osoby zaimka osobowego; dopiero nauczysz się utrzymywać stany liryczne bez natrętnego kształtu wyznań osobistych, robionych czytelnikowi, liryka wstępuje na pierwszy stopień sztuki poetyckiej. Tego kunsztu przykładem może często służyć Norwid, ale obfity tu wybór z niego jest chyba szczególnie sporny. Nie, żeby go było za dużo; brakuje raczej bardzo wiele, z „Amen“ na czele. Za to można by usunąć — a jest tego pewnie połowa — te rozmaite epigramatyczne polemiki ze współczesnością, zrozumiałe tylko w oparciu o doskonały komentarz realny i głębokie spoufalenie z ideologią poety. O Lenartowiczu będę mówić osobno. Z Ancezyca i Syrokomli trzeba by więcej, podobnie z Faleńskiego i Leonar-

da Sowińskiego: poziom ich rzeczy nawet słabszy niż zawstydzi w towarzystwie Bałuckiego „Góralu, czy ci nie żal“. Oto znów jaskrawy przykład ustępstwa na rzecz popularności, a jeżeli zaś, jak mówi się o niektórych innych wybitnych pisarzach, chodziło o sprezentowanie wierszem, o umieszczenie w antologii nazwiska, poza liryką zapisanego w piśmiennictwie polskim, to chyba o Bałuckim nie można powiedzieć bez przesady, że był „zapisany złotymi zgłoskami na kartach prozy polskiej“. Żeby już do tego przedmiotu nie wracać, chciałbym zauważyć, że jeśli wprowadzono Sienkiewicza wierszem pozbawionym znaczenia w całość kształcie jego twórczości, warto było, zachowując nawet zasadę wyłączenia prozy poetyckiej, wprowadzić Zeromskiego jego niewątpliwym wierszem, a dającym się wyjąć z utworu gdzie jest umieszczony, z niemniejszą dogodnością niż aria z Halki — myślę tu o ustępach z prologu „Róży“. W tej samej myśli wprowadzony Berent niewątpliwie zasługiwał na to, i to w wyższym jeszcze stopniu: kilka wierszy opublikowanych przez niego w „Chimerze“ stanowi najprawdziwsze złoto poezji w czasach, gdy tyle było szychu, i pozwalała zastanowić się krytykowi literatury nad pytaniem, czy nie zminął się ten pisarz ze swym powołaniem i czy jego cześć i autorstwo słowa nie dałoby odpowiedniejszych i bardziej trwałych owoców, zastosowane w ograniczonych ramach liryki niż — tak jak zostało — w wielkich i trudno czytelnym powieściach.

4.

Znaleźliśmy się przy Młodej Polsce, minawszy kilkanaście stronic poświęconych poezji poromantycznej, z dość szczupłym wyborem Asnyka i Konopnickiej, z szerzej za to, niż zazwyczaj, przedstawionym Gomulickim. Młoda Polska jest niewątpliwie epoką, cokolwiek byśmy o niej sądzili, kształtowania się „poziomu“ artystycznego liryki polskiej, bardziej świadomego w stosunku jej do rzemiosła poetyckiego; dlatego poemat Langego o rymie jest bardzo na miejscu; Kasprowicz (co jest najbardziej charakterystyczne dla istotnego stosunku do niego pokolenia międzywojennego) reprezentowany jest prawie wyłącznie „Księgą Ubogich“. Wyjątkowo obszerny, bo aż na dziesięciu stronicach, wybór Tetmajera nie przekonywa do jego poezji, zwłaszcza, że brak

w niej tych utworów, w których linia lub dwie zaświadczały autentyczność jego organizacji poetyckiej. Nadspodziewanie wiele z Or-Ota, z Wyspiańskiego (tu dzięki bardzo liberalnemu traktowaniu zasady niepodawania fragmentów) i z Rydla, którego „Bajka o Kasi i królewicu“, tu sześcieliwie w całości podana, należy do najrzetelniejszych skarbów poezji polskiej. Wśród drugorzędnych, a tak licznych poetów tej epoki, wybór był trudny i ostrożnie przypadkowy: z przyjemnością jako wspomnienie młodości wita się lirykę Boya czy Edwarda Słońskiego, znacznie mniej pojmuje się konieczność kilku wierszy Korab-Brzozowskiego; Perzyńskiego — nawet szczupłe antologie Młodej Polski przytaczają obficie. Leśmian potraktowany z godnym pochwały umiarem; z jego towarzysza-współakademika Staffa wybór chociaż dobry, lepszy np. niż w ostatnio wydanych przez „Czytelnika“ „Wierszach Wybranych“, jest za szczupły, zwłaszcza z ostatnich zbiorów, tak par excellence antologicznych. Z pokolenia pomłodopolskiego można powinszować antologię wyróżnienie poety tak mało popularnego jak Stanisław Maykowski. Zegadłowicz pisał w późniejszej epoce wiersze znacznie lepsze i głębiej oryginalne niż utwory z „Domu jałowcowego“ tu umieszczone. L. Podhorski-Okołów ma tu trzy, ale bardzo piękne wiersze.

5.

Z największą oczywiście ciekawością czytelnik przystępuje do ostatniej ćwierci książki, wypełnionej prawie całkowicie poezją Skamandrytów i tych w ogóle liryków, którzy pod patronatem samego redaktora antologii zdobywali stanowisko na Parnasie. Wybór tu przedstawiony jest do pewnego stopnia rachunkiem sumienia artystycznego redaktora Skamandra i generalnym sprawozdaniem z jego własnej działalności. Zadanie było wyjątkowo trudne, i to, w przeciwstawieniu do stanu rzeczy sprzed lat stu, z nadmiarem, nie z konieczności pobłażliwego traktowania. Toteż, pomimo stosunkowo znacznego miejsca poświęconego tym dwudziestu latom, w stosunku do czterystu lat dziejów poezji polskiej, materiał niewątpliwie rozsada ramy i w rezultacie, ostateczne wrażenie, jakie zostawia każdy z objętych tu poetów na czytelniku, jest bardzo przypadkowe.

Niewątpliwie najbardziej zostały pokrzywdzone obie poetki plejady Skamandra, Hlakowiczówna i Pawlikowska: jeśli istotnie trudno było wybrać coś mieszczącego się w ramach antologii z większych poematów Hlakowiczówny, tych ballad czy klechd niesamowitych — a w nich ona jest najlepsza — choć i z liryki osobistej, na ogół gorszej, można by trafić, to znacznie mniej usprawiedliwienia znajduje pokrzywdzenie Pawlikowskiej, tak antologicznej z natury, że właściwie najlepsza jej książka „Wachlarz“, mimo wczesnej daty, była już antologią; brak tu wielu aspektów jej, mimo jednolitości, mieniącego się coraz z innymi fasetkami jak brylant, daru poetyckiego.

Wrażenie, które sprawiają inni członkowie plejady, jest bardzo rozbieżne, pomimo sprawiedliwie udzielonego im miejsca. Wybór wierszy Iwaszkiewicza i Wierzyńskiego przedstawia się jakby sędziała pod wpływem czasu lawa; w poezji Słonimskiego dają się odczuwać jakby szczeliny zwietrzałej z upływem czasu aktualności, stanowiącej znaczną ingrediencję jego patosu, patosu przeżywanych emocjonalnie przez niego, przepływających w jego oczach dziejów. Poezja Tuwima, która przy każdym nowym zbiorze ukazywała nieustanny dynamizm jego daru twórczego, jak gdyby przesłanianie nowym aspektem dawniejszego, co się tłumaczyło nieustannym rozwojem jego sztuki, zestawiona tu po latach i ze znacznej przestrzeni lat, ukazuje się niby z właściwościami owocu nieznoszącego eksportu ze swojej ojczyzny w czasie, ani przetwarzania się w konserwę. Największą jednak niespodziankę sprawia wygląd poezji Lechonia w tym wyborze, bardzo obfitym w stosunku do całości jego dzieła poetyckiego, mogącym o nim dać wyobrażenie, bodaj nawet zastąpić książkę „Wierszy wybranych“. Dla tych, co jak ja, nie znają jego wojennego zbioru, zestawienie tych wierszy, tylu na jednym miejscu, jest rewelacją: nieprzetrudkowywany od czasu publikacji w „Wiadomościach Literackich“ przed dwudziestu dwu laty, najlepszy, jak mi się wówczas zdawało, utwór Lechonia „Na śmierć Conrada“, w zestawieniu z kilku rzeczami ze „Srebrnego i czarnego“, z dodatkiem tych niewielu na wielkiej przestrzeni lat wypracowanych — ale jak wypracowanych — wierszy! Wszystko wydaje się aż gęste od esencji poetyckiej, aż nie-

przejrzyste w swej zawieszistości dostatego likworu. Jest coś — pomimo zupełnej odmienności rdzenia poetyckiego — coś wspólnego pomiędzy takim wierszem jak Lechoniowy „Grób Agamemnona“ a twórczością Valery'ego. Jeden to z niewielu w Polsce poetów, w których odczuwa się jakiś głębinowy skurcz czy wstrząs, niekoniecznie „metafizyczny“.

Wobec takiego przedstawienia Lechonia i sprezentowania reszty głównych skamandrytów w sposób możliwy w przeciasnych ramach antologii, prezentacja innych poetów tej epoki wydaje się bardzo niedostateczna w stosunku do znaczenia, jakiego nabrali w perspektywie czasu lub w miarę rozwoju indywidualności twórczych. Wyliczenie takich nazwisk, jak Stefan Napierski, Wł. Sebyła, M. Jastrun, R. Kołoniecki, S. Ciesielczuk, czy — jak to szczególnie wypada mi podkreślić — Czechowicz, poeta, którego zwolennikiem nie byłem, nie zmieni już książki, której ostatnia ćwierć powinna być podwojona, wskaże tylko na bogaty rozkwit poezji tego tak kwestionowanego okresu, jej bujność i poziom. Litania nazwisk mogłaby być pomnożona o szereg innych, równie szczupło przedstawionych w książce, choćby to byli poeci blisko „głównego ołtarza“ stojącej grupy, jak np. Irena Tuwim. Właśnie ich potraktowanie świadczy jeszcze raz o bezstronności redaktora, który nie faworyzował ani J. Paczkowskiego (tu zaledwie parę wierszy stwierdzających przeczuwany niegdyś przeze mnie talent liryczny przedwcześnie zgasłego poety), ani M. Hemara (o którego talencie poetyckim „serio“ ja pierwszy chyba się zająknąłem). Przy dzisiejszych obyczajach, to już aż przesada bezstronności. Wobec tego trudno mieć pretensję o innych, nawet o tych, którzy prawdopodobnie przez niedopatrzenie lub niedoskonałość pamięci zostali zupełnie poza antologią, jak J. Bujnicki.

Sprawy potrzebnego dla nich miejsca nie zafatwiłoby nawet sprowadzenie do należytych wymiarów miejsca poświęconego trzem poetom, którzy go tu mają tyleż, co główni skamandryci: Liebert, już przed wojną dźwignięty nad miarę dzięki przedwcześniejszej śmierci (okoliczność prawie zawsze szczęśliwa dla sławy liryka), a także dzięki postawie religijnej; odpowiadającej renesansowi katolicyzmu, który poszukiwał w swym wszechstronnym dynamizmie właściwego sobie nowo-

czesnego poety; St. Baliński i Broniewski, którzy umieli uderzyć w tony właściwe czasom wojennym, których to czasów stali się par excellence poetami tak jak Słoiński pierwszej wojny światowej, choć można wątpić czy np. sympatyczna lezka Balińskiego nad przedwojenną, oglądaną przez kryształ wspomnień, wyidealizowaną przez oddalenie Warszawką znalazła sobie wyraz równy pod względem kondensacji słowom przenikliwego liryzmu, które utrwały niegdyś tragizm czasów, nadzieje i pierwsze blaski oręża polskiego w latach 1914—1920.

6.

W dotychczasowym przeglądzie pominieliśmy sposób, w jaki potraktowany został w antologii Lenartowicz. Poświęcono mu tam sporo miejsca, ale wybór z niego, niezupełnie zwyczajny, wydaje się być dokonany tą samą ręką, która — bezimiennie — układała osobny „Wybór poezyj“ tego poety (jako tom 10 „Biblioteki arcydzieł polskich“). Tomik ten jest żywym świadectwem renesansu „lirnika mazowieckiego“, który się dokonał w odczuciu elity literackiej na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. Na genezie tego renesansu zaważyły bardzo ciepłe słowa Żeromskiego „ojca pokolenia“, który kształtował jego uczuciowość, towarzyszące cytawoli ze „Złotego kubka“. Dziś dla nas jest to jeden z najczystszych i najbardziej rasowych liryków całej poezji polskiej. Jego zdolności sprawcze poświadcza nie tylko uznana z dawna łatwość władania wierszem, melodyjnym i urozmaiconym, ale także doskonałość, z którą uprawia ten lub inny — zależnie od potrzeby i od zamierzenia twórczego — styl poetycki.

Zaraz na wstępie tomiku spotykamy sąsiadujące ze sobą: odę romantyczną, deklamacyjną, z charakterystyczną dla tego gatunku retoryką świętego, a dostępnego i prozaicznie dającego się włożyć frazesu, niczym nie ustępującą temu, co w tym rodzaju tworzyli poeci od K. Balińskiego i Zmichowskiej po Asnyka i Konopnicką; a obok wiersz do Norwida, który mógłby być podpisany przez adresata i zając — zwłaszcza że jest złożony ulubioną jego strofą — poczesne miejsce w jego liryce, ze swymi antytezami, elipsami, skrótami myślowymi, archaizmami i neologizmami, zaskakujący czytelnika rozpiętością materiału metaforycznego, wreszcie wieloznaczną pointą, zostawia-

jącą niedostępny dyskursywnemu wykładowi, o nieskończonych perspektywach, wydźwięk liryczny. A oba te wiersze (i nawet trzeci, skierowany do J. B. Zaleskiego, jakby w jego ton uderzający) stoją właściwie poza własnym stylem Lenartowicza czy to jako „kmiciego poety“ (jak się nazywa w pięknym, lecz niestety zbyt mało skondensowanym wierszu, dziękującym „Za kwiaty z ojczyzny“), czy jako piewcy wsi polskiej, jej wdzięku i przepelniającej serca jej mieszkańców (zwłaszcza w dworku szlacheckim) euforii, tego co Norwid ujął w genialnym skrócie „O wsi biała w atlasie kwiatów jabłoni...“ Tym bardziej więc szkoda, że w „Wyborze“ nie znajdujemy arcydzieła Lenartowicza w tym rodzaju, może w ogóle jego arcydzieła: są tu tylko drobne fragmenty poemaciku „Mały światek“ (w „Antologii“ nawet tego nie ma), a przecież to są arcydzieła lirycznego pejzażowania, czasami przypominające sugestywnością nastroju wywołanego paru kreskami — Verlaine'a, a w każdym razie jedyne w literaturze polskiej romantycznej obrazy przyrody, które można postawić obok opisowych partyj „Eugeniusza Oniegina“, przeciwstawiając je epickiemu krajobrazowaniu Pana Tadeusza. W dodatku, Lenartowicz osiąga tu rzadko dostępną mu wzięłość i dobrą — może dzięki doskonałemu rozpięciu na schemacie czterech pór roku — kompozycję, celowość każdego słowa, bez tak częstego u niego wady powtarzania się. W rezultacie, nie tylko jako opis przyrody ojczyściej, ale również jako idealizacja bytu szlacheckiego, jest czymś jedynym, a jak wysoko wartościowym, dość porównać z prozaicznymi, grubymi, ordynarnymi, nie do przyjęcia dla naszego odczucia a mającymi przecież ten sam cel idealizujący poematami np. Pola. „Mały światek“ przytaczany zwykle nie tylko wśród wybranych wierszy poety, lecz także w wypisach dla dzieci, jest najboleśniejszą luką ostatnio dokonanego wyboru. Mniej może żaluje braku niektórych innych, choć z nimi zrosło się dzieciństwo mego pokolenia, jak fragmenty z „Wiecznie to samo“, wykuwane niegdyś na pamięć. Natomiast, nie podnosząc zasadniczego sporu o całość „Starych zbroić“, myślę, że nikt nie odmówi przedziwnej wymowy, wzięłości i prostoty lenartowiczowskiej opowieści o Habdanku: stylowo przewyższa ona jedną jeszcze wersję „Lilij“, niebezpieczną za

względu na zuchwały zamiar zmierzenia się z Mickiewiczem. W czasach, gdy tak często beletrystyka nasza sięga we wczesne średnowiecze, przydałoby się dla porównania (również na tematy polsko-skan-dynawskie) „Słowo o Piotrze Duńczyku“ wzór tego, jaką powinna być, bez urażenia naszego instynktu historycznego, rekonstrukcja tej dalekiej przeszłości.

Wytykając opuszczenia, nie można przecież nie podziękować za trafne przypomnienia. Prócz wierszy już wymienionych, należy podnieść zwłaszcza niektóre utwory, gdzie prawdziwie „kmięcy poeta“ (warto się zastanowić nad krokiem realizmu w przedstawieniu ludu, choćby jeszcze nieco sielankowym, u Lenartowicza od „pasterek“ Mickiewicza) umie z prostotą przedstawić dolę narodu, widzianą z tego przyziemnego stanowiska. Na pierwsze miejsce wysunąć tu trzeba przedziwny także pod względem formy wiersza, oddającej tok pieśni czy gawędy dzia-dowskiej, utwór „Odstawny“. Za te przypomnienia, za wyoranie kilku klejnotów z ubogiej naszej niwy poetyckiej należy się wdzięczność układowi najnowszego wyboru Lenartowicza, choćbyśmy nie mogli podzielić w całości kultu tego poety, zachowując tradycyjne od lat zastrzeżenia co do ograniczonego zakresu jego „lirenki“, jednostajności uczuć i zbyt-tniej już prostoty myśli, obcej wszelkiemu tragizmowi metafizycznych zagadnień bytu, załatwianych w obrębie katechizmu dla dzieci, albo nie podnoszonych wcale, nie podejrzewanych przez poetę.

7.

„Warszawa w pieśni“ należy do antologii o zakresie tematycznie ograniczo-nym, w tym wypadku, nie tylko geograficznie (miewaliśmy takie, np. o Pomorzu, bardzo dobrą), ale także specjalnym sto-sunkiem do Warszawy w chwili obecnej; po jej tragedii, obowiązuje jak do zmar-łych zasada: „de mortuis aut nihil aut bene“. Stanowi to podstawę aktualności antologii, a zarazem jeszcze jedno jej uszczuplenie materiału, z którego powstała. Jest to zbiór wierszy ku czci zburzonej stolicy lub przedstawiających jej dawne oblicze przez różową mgiełkę wspomnie-niową. Te ograniczenia należy przyjąć bez protestu i uznać, że tak ścieśniona tematy-cznie antologia jest okazją do sprezen-towania utworów, które mogłyby być po-minięte wśród „Wierszy wybranych pol-skich“ w ogóle. Tu więc miejsce na więk-

szą porcję Balińskiego (jak mi się zdaje, czytałem coś więcej jego, bardzo rzewne-go, w antologii wydanej w podziemiu gdzieś już w 1941 roku — było to bar-dzo wzruszające). Zwłaszcza przydałoby się obszerniejsze ustępy z poematu Sło-nimskiego „Popiół i wiatr“, podanego w wielkim fragmencie na kartach ostatniego jego zbiorku. Z L. Staffa należałoby dać jeden lub dwa wojenne wiersze, choćby dla ozdobienia antologii jego nazwiskiem.

Jeśli chodzi o artystyczne przy tej sposobności, znaleziska, to bodaj góruje tu (poza powszechnie znanymi utworami Mickiewicza, Słowackiego i Norwida) wiersz Konopnickiej, umieszczony trafnym wyborem na czele, poza tym ładny ury-wek J. B. Zaleskiego, przypominający, że ten Ukrainiec, bardziej jeszcze niż Woły-niak Słowacki, należał do nielicznych na-szych romantyków, choćby częściowo związanych biograficznie, wspomnieniami młodości, z Warszawą; trudno mi spraw-dzić w tej chwili, czy udział innego Ukra-ińca w akcie szalów heroicznych narodu, za scenę mających Warszawę, Seweryna Goszczyńskiego, odbił się jakimś echem w jego poezji i czy echo to nadawałoby się do uzupełnienia zbioru wierszy ku czci Warszawy, który i zewnętrznie, od-powiednio do swego celu, jest piękny, staraniem wydawcy i rysunkami Marka Zuławskiego ozdobiony.

Przejrzenie antologii potwierdza charak-terystykę ich autora zbudowaną na innym materiale. A bilans, pomimo błędów, czy raczej, przynajmy, punktów, na które recenzent osobiście zgodzić się nie może — ale „de gustibus non est disputandum“ — wypada dodatnio. Postać, której rola w rozkwiecie literatury międzywojennej jest niezaprzeczalna, gdyż pozycja jej przybierała niekiedy kształt władzy mono-polistycznej, od której całkowicie zale-żała renoma pisarza, zarówno przez moż-ność publikacji jak i przez możliwość od-działywania na krytykę choćby przez wy-znaczenie miejsca w recenzjach, ukazuje się we właściwym świetle. W roli tej występował on nie jako pośrednik finan-sowy pomiędzy gustem publiczności a ka-pitałem poszukującym oprocentowania, lecz jako pełnomocnik grupy literackiej, a i w niej niezależny w swych gustach, czasami, jak się wydawało, dziwiactwach, których oporu nie dawało się przelamać wstawiennictwem najbliższych nawet, naj-dawniejszych i najbardziej wpływowych jego przyjaciół. Z tym obliczem niezა-

leżnego, bardzo indywidualnego — choć jednocześnie o bardzo szerokiej skali — miłośnika poezji ukazuje się on i na kartach swoich ostatnich wydawnictw: „Po owocach je poznać...“ Więc też choćby przeciwstawiając się w wielu punktach jego wyborowi, musimy przypisać indywidualnym rysom jego działalności dodatnie strony wyników, zarówno w omawianych książkach, jak i w rozwoju literatury dwudziestolecia, która nie tylko nie dała się skreślić z dorobku narodowego, lecz, jak to widać z coraz żywszego ruchu krytycznego wokół niej (zarówno w ramach ankiety „Twórczości“ jak i poza tą ankietą) oraz z szeregu innych faktów (np. ostatniej nagrody „Odrodzenia“) — stanowi okres niezwyklej bujności i wszechstronnego rozkwitu poezji, i zaciąży — na zło czy na dobro sprawy — na wielkim jeszcze odcinku przyszłości literackiej Polski.

Jeśli zaś chodzi o istotne i niezaprzeczalne braki antologii, to należy je zważyć na barki naszej krytyki i historii literatury, które nie spełniają od dawna swych zadań, a specjalnie w zakresie odkopywania i ontologizowania choćby tego, co by się dało wyłowić. Jeśli zaś i tego jest mało, to pewno wskutek naszego powszechnego stosunku do literatury, płytkiego, utylitarne, pozbawionego tej pasji, która przenika od dawna, bodaj od narodzin

tam nowożytnej literatury, stosunek do poezji u naszych wschodnich sąsiadów. Widowym streszczeniem tego stanu rzeczy jest poziom naszej teorii literatury: do dziś dnia nie posiadamy ani jednej stylistyki na poziomie spostrzeżeń w dziedzinie Łomonosowa, w którego wszechstronnym geniuszu łączył się talent poetycki ze świadomym stosunkiem do twórczości, z umiejętnością odgadywania „sekretu poety“ w ramach, choćby normatywnej w swej istocie, poetyki. Zaslugi tego „Piotra Wielkiego literatury rosyjskiej“, równoległe w dziedzinie praktyki i teorii poezji ukazują się z coraz większą jasnością po dwustu latach, przy czym ta równoległość rozwoju teorii i praktyki, twórczości i recepcji, trwa przez cały okres nowożytnych dziejów literatury rosyjskiej u wszystkich prawie jej wybitnych przedstawicieli. Miłośników poezji w prawdziwym słowa znaczeniu było u nas zawsze za mało; ale do ich rzędu należy niewątpliwie, jak to stwierdzić trzeba w spojrzeniu na jego trzydziestoletnią wszechstronną działalność, dawny redaktor „Skamandra“, a jego antologie posłużą z pewnością dziełu wychowania poważnego, świadomego, a tym samym twórczego — w tym sensie, w jakim naród w swej masie jest twórcą swej literatury — stosunku do poezji.

K. W. Zawodziński.



Tadeusz Dietrich: Zasady systemu finansowego Polski powojennej. Toruń, 1947.

Książka T. Dietricha stanowi pierwszą po wojnie próbę ujęcia w syntetyczną całość ogółu zasad składających się na współczesny polski system finansowy. Aktualność i potrzeba tego rodzaju opracowania nie może budzić najmniejszych wątpliwości zarówno u teoretyków, jak i u praktyków-ekonomistów stykających się w swej codziennej pracy na polu życia gospodarczego ze splotem zagadnień finansowych, których fundamentalne znaczenie podkreślane jest na każdym niemal kroku.

Uchwała Rady Ministrów z dnia 21 sierpnia 1947 r. położyła kres pierwszemu etapowi rozwoju polskiej polityki finansowej nadając jej formy jasne i skryształizowane, będące wynikiem trzyletnich doświadczeń i dążeń do przekształcenia polskiego organizmu gospodarczego w myśl zasad gospodarki planowej.

Wymieniona uchwała stanowi właśnie podstawę rozważań autora w pierwszych dwu rozdziałach książki. Obejmują one zagadnienia związane z planowaniem finansowym oraz organizacją kredytu. Rozdział trzeci, w którym autor rozpatruje obecny polski system podatkowy, jest logicznym uzupełnieniem rozdziałów

poprzednich oświetlając zawarte w nich zagadnienia od strony źródeł i podziału dochodów publicznych.

Autor charakteryzuje na wstępie nowy typ polskiej gospodarki podkreślając dwa jej główne znamiona: „wielosektorowość” i „planowość”. Problem skoordynowania tych dwu czynników w zakresie polityki finansowej stanowi myśl przewodnią rozprawy przewijającą się przez wszystkie jej rozdziały.

„Wielosektorowość” gospodarki polskiej polega na współistnieniu sektorów: państwowego, spółdzielczego, samorządowego, prywatnego oraz sektora „współpracy kapitałów zagranicznych z gospodarstwem narodowym Polski”. Ten ostatni sektor wymienia autor ze słusznym zastrzeżeniem, że jest on „najmniej skryształizowany” i „najbardziej płynny organizacyjnie”.

„Ten model gospodarczy — pisze autor — z modelem kapitalistycznym łączy to, że jednostka gospodarująca może nadal działać pod wpływem zysku osobistego, lecz dzieli go to, że zysk może być planowo ograniczony; łączy go to, że wolność gospodarza istnieje, dzieli go to, że wolność jest podporządkowana planowi gospodarczemu Państwa; z modelem socjalistycznym łączy go to, że dążymy do usunięcia kryzysów i bezrobocia, dzieli go to, że nie wyklucza zysków osobistych przedsiębiorcy; łączy go to, że o dynamice rozwojowej decyduje plan gospodarczy Państwa, dzieli zaś to, iż w granicach tego planu pozostawia wolność gospodarczą.”

Zadaniem planu ogólnopaństwowego jest zespolenie wyników pracy poszczególnych sektorów zgodnie z podstawowymi wytycznymi polityki gospodarczej Państwa.

Wprowadzenie planowania finansowego ma na celu skoordynowanie „dyspozycji środkami pieniężnymi dla zaspokojenia potrzeb finansowych gospodarstwa narodowego”.

Autor wymienia pięć skutków gospodarki planowej na tym odcinku:

1) oddzielenie emisji pieniądza od podkładu złota i przystosowanie ilości pieniężnych znaków obiegowych do rozmiarów planowanej produkcji;

2) wprowadzenie długofalowego planowania dewizowego, co wynika z niewystarczalności gospodarczej terytorium Polski, a co za tym idzie z konieczności sprowadzania z zagranicy szeregu surowców i wyrobów;

3) wprowadzenie planowania finansowego wewnątrz kraju, które ma na celu podporządkowanie normom ogólnopaństwowym nie tylko budżetu, lecz również szeregu innych wielkości finansowych jak kredyty, rentowność placówek gospodarczych, środki akumulacji dochodu społecznego itp.;

4) rozgraniczenie budżetu państwa oraz problemów wynikających z działalności państwa „jako przedsiębiorcy”;

5) reforma ustawodawstwa podatkowego, nacjonalizacja banków i reorganizacja aparatu bankowo-kredytowego.

Szerokie rozwinięcie powyższych punktów stanowi przedmiot rozważań autora co do organizacji kredytu oraz systemu podatkowego.

W szczególności szerokiemu omówieniu poddaje autor rolę i zadania Narodowego Banku Polskiego, jako „centrali rozrachunkowej” systemu finansowego oraz „kasy” przemysłu państwowego i Banku Gospodarstwa Krajowego, jako centralnej instytucji średnio- i długoterminowego kredytu inwestycyjnego.

Istotę przemian, jakie nastąpiły w dziedzinie organizacji kredytu, wyraża autor następującymi słowami: „w gospodarce planowej udzielanie kredytu nie jest sprzedażą pieniądza z najlepszym zyskiem, lecz jego rozdzielaniem stosownie do wskazań planu gospodarczego”.

W ogólny sposób rozpatruje również autor metodę powiązań pomiędzy insty-

tucjami kredytowymi oraz korzystającymi z ich usług jednostkami gospodarczymi, problem kontroli finansowej tych jednostek, zagadnienie funduszy obrotowych przedsiębiorstw, drogi finansowania inwestycji oraz szereg innych zagadnień składających się na bogaty wachlarz tematyki finansowo-kredytowej w odniesieniu do gospodarki planowej i jej polskiego modelu.

Osobno omawia autor system rozrachunków międzynarodowych wskazując na załączkową postać tego działu oraz na możliwości jego rozwoju przy zastosowaniu szeroko zakrojonego kredytowania „pod plan“ importu i eksportu.

Omawiając zasady systemu podatkowego autor dążył przede wszystkim do uwypuklenia nowych zadań, jakie przed skarbowością polską postawił fakt nacjonalizacji głównych gałęzi naszego życia gospodarczego.

O ile w odniesieniu do sektora prywatnego podatek zachował swój dawny, przedwojenny charakter przymusowej daniny, a nowa jego rola, jako narzędzia polityki ekonomicznej i socjalnej państwa, objawiła się raczej pośrednio w wywieraniu nacisku w kierunku ulegalizowania i podporządkowania normom ogólnopaństwowym działalności przedsiębiorstw prywatnych, o tyle w odniesieniu do sektorów społecznie opodatkowanych podatek spełnia rolę dotąd niespotykaną.

„Pod nazwą podatku bowiem — czytamy — tworzy się w budżecie państwa ta część jego dochodów... która przeznac-

zona jest na ogólne potrzeby zarządu państwowego w przeciwieństwie do dochodu, konsumowanego bezpośrednio przez gospodarkę narodową, a przeznaczanego na jej rozwój i konserwację.“

To samo mutatis mutandis odnosi się do sektora samorządowego.

Rozprawa T. Dietricha posiada wyraźny charakter dyskusyjny. Świadczą o tym częste nawiązywania do szeregu publikacji z omawianej dziedziny na łamach fachowej prasy krajowej, jak również pewne aluzje pod adresem krytyków zagranicznych. Świadczy o tym również sama osoba autora jako wybitnego współtwórcy systemu finansowego dzisiejszej Polski, czerpiącego swe wywody nie tylko z koncepcji teoretycznych, ale — i to przede wszystkim — z praktycznej znajomości omawianych zagadnień i oczekującego z pewnością głosów rzeczowej i konstruktywnej krytyki ze strony bardziej „neutralnej“.

Wydaje się, że wysunięte przez autora problemy mogą stanowić temat do bogatej i niezwykle ciekawej dyskusji, której praktyczny wpływ na dalsze kształtowanie się naszego życia gospodarczego będzie miał niewątpliwie dobroczynne skutki.

Pomimo bowiem że wyszliśmy już z mglistego okresu eksperymentów i szukania drogi na odcinku planowania finansowego, to jednak dyskusję nad dalszymi formami tego planowania uważać należy wciąż jeszcze za otwartą.

Jan Sierzputowski

Lionel Robbins: „The Economic Problem in Peace and War“, Londyn, 1947.

Ukazała się niedawno pod tytułem „The Economic Problem in Peace and War“ niewielka, 86 stron licząca, książeczka znanego ekonomisty angielskiego, prof. Lio-

nela Robbinsa. Treść jej stanowią trzy wykłady, które autor wygłosił na uniwersytecie w Cambridge wiosną 1947. Zajmują się one mechanizmem dystrybucji dóbr i kierowania produkcją, funkcjonowaniem gospodarki wojennej oraz zagadnieniem kontroli produkcji po wojnie. Na tle

aktualnej sytuacji gospodarczej Wielkiej Brytanii i wobec pewnych doświadczeń z okresu gospodarki wojennej snuje Robbins uwagi o charakterze ogólnym co do podstaw, możliwości i celowości budowania gospodarstwa społecznego na zasadach socjalistycznych i zastąpienia wolnej gry rynkowej planowaniem centralnym. Z tego względu książka zasługuje na zajęcie się nią, wymienione bowiem problemy mają niewątpliwie podstawowe znaczenie dla teorii ekonomii i są szczególnie interesujące dla czytelnika — ekonomisty polskiego, obserwującego działanie i rozwój ustroju, w którym te zagadnienia znalazły swe pozytywne rozwiązanie.

Nie od rzeczy będzie zacząć od osoby autora. Prof. Robbins jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. londyńskiej szkoły ekonomii, reprezentującej na ogół zachowawcze, kapitalistyczno-liberalne tendencje myśli ekonomicznej. Jeszcze w okresie przed ukazaniem się „Ogólnej teorii zatrudnienia, stopy procentowej i pieniądza“ J. M. Keynesa, którego znaczenie dla kapitalistycznej teorii ekonomii było niemal rewolucyjne, Robbins wydał pracę pod tytułem „The Great Depression“ (polskie tłumaczenie, jako „Wielkie „rzesilenie“ gospodarcze“, Kraków 1937), omawiającą zagadnienie kryzysu lat trzydziestych i możliwości wyjścia z impasu. Tezy tej pracy, zgodnie z poglądami reprezentowanego przez Robbinsa kierunku, stały w znacznej mierze pod znakiem zapytania już w świetle doktryny keynesowskiej, nie mówiąc o krytyce radykalniejszej. Krytykę marksistowską podaje np. drukowany niedawno w polskim języku artykuł I. G. Blumina pt. „Londyńska szkoła politycznej ekonomii“ („Państwo i prawo“ — nr 1, 1947). Omówienie całej tej problematyki wykracza znacznie poza ramy recenzji, która z konieczności ograniczyć się musi do omówienia zagadnienia ustroju ko-

lektywnego, jako najważniejszego. W pracy „The Great Depression“ Robbins, odrzucając alternatywę uleczenia świata z chaosu kryzysowego przez kolektywizację, stoi zasadniczo na gruncie znanej tezy L. Misesa („Wirtschaftsrechnung im sozialistischen Gemeinwesen“ w Archiv für Sozialwissenschaften, 1920). Według tej tezy gospodarka socjalistyczna musiałaby być nieracjonalna, gdyż społeczeństwo środków produkcji kasuje rynki, a co za tym idzie — ceny rynkowe, przez co uniemożliwiony jest jakoby rachunek rentowności produkcji. Rozwiązanie podane na płaszczyźnie teorii ogólnej równowagi przez E. Barone w 1908 roku (zamieszczone jako dodatek w zbiorze Hayeka „Collectivist Economic Planning“, I wyd. 1935) odrzucone zostało jako nierealne, skoro przed urzędem centralnego planowania stanęłoby w razie urzeczywistnienia tej koncepcji zadanie rozwiązania układu o ogromnej liczbie niewiadomych i równań przy stale zmieniających się parametrach.

Między wymienioną pracą Robbinsa a ukazaniem się książki, która jest przedmiotem niniejszej recenzji, upłynęło lat kilkanaście i w międzyczasie wiele spraw zostało gruntownie wyjaśnionych. Wyjaśniono przede wszystkim w sposób ostateczny, że system cen, którego istnienie gwarantuje możliwość racjonalnego produkowania, nie jest związany w sposób konieczny z rynkiem i daje się odtworzyć w ustroju socjalistycznym o dowolnym stopniu kolektywizacji, przez co upada definitywnie teza Misesa (przede wszystkim praca O. Langego „On the Economic Theory of Socialism“ w Review of Economic Studies, 1936/37, tłumaczona w skrócie jako „Zagadnienie rachunku gospodarczego w ustroju socjalistycznym“ — Ekonomista, 1936). Po wtóre, zostało wykazane, iż odnalezienie tego układu cen równowagi dokonane być może tą samą metodą „prób i błędów“, która charakte-

ryzuje postępowanie podmiotów gospodarujących na rynku w ustroju kapitalistycznym (głównie praca F. A. Taylora „The Guidance of Production in a Socialist State“ w *American Economic Review*, 1929), która, jak się wydaje, nie była uprzednio Robbinsowi znana. Obecnie Robbins nie neguje już w żadnej mierze możliwości racjonalnej gospodarki socjalistycznej, wyraża jedynie wątpliwości, czy na gruncie czysto praktycznym ustrój taki będzie zdolny do funkcjonowania odpowiadającego modelowi. Powołuje się przy tym na fakt, że model konstruowany był z myślą o istnieniu szeregu konkurujących ze sobą przedsiębiorstw państwowych (uspołecznionych), gdy praktyka wykazuje tendencję tworzenia bloków (w rodzaju centralnych zarządów). Jak sądzę, zarzut ten, o ile w ogóle ma mieć istotne znaczenie, stosuje się przede wszystkim przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, w którym rynek doskonale konkurencyjny (jeśli kiedykolwiek istniał w praktyce) dawno już został wyrugowany przez skomplikowane formy oligopolistyczne i monopolowe, częstokroć nie pozwalające nawet w teorii rozwiązać zagadnienia równowagi. Wskazuje na to wyraźnie rozwinięta w niedawnych czasach teoria niedoskonałej (monopolistycznej) konkurencji (por. J. Zagórski „Ogólna teoria konkurencji“, 1947).

Z drugiej strony, jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że jeśli chodzi o ogólną próbę systemu gospodarczego, jaką niewątpliwie jest wojna totalna — Robbins wypowiada się zdecydowanie przeciw bodźcowemu pieniądzo-finansowemu kierowaniu gospodarstwa, jako nie dość sprawnemu, na korzyść centralnego planowania. Nie jest to oczywiście równoznaczne (wbrew poprzednim poglądom Robbinsa) z socjalizmem, ale magia automatyzmu rynkowego została tu przewyciężona. Ustępstwo swe tłumaczy Robbins tym, iż w warunkach wojny cel planu i

podstawy oceniania racjonalności zastosowań czynników wytwórczych ulegają znacznemu uproszczeniu i w krótkowym wypadku sprowadzają się do stwierdzenia, czy zamierzone przedsięwzięcie jest niezbędne dla spełnienia celu, tj. wygrania wojny. Argument powyższy nie wydaje się być zasadniczej natury.

Po trzecie, zarysowuje się na poglądach pracy wyraźny wpływ Keynesa, który stwierdziwszy wewnętrzne sprzeczności w ustroju konkurencyjnym, wynikające ze specyficznego wpływu pieniądza, stworzył teoretyczne ramy ustroju interwencyjnego. Robbins mówi wyraźnie, że ustrój konkurencyjny wykazuje niedoskonałość w zakresie znanego problemu inwestycji, oszczędności i zbiorowej konsumpcji i wymaga przez to centralnego planu (a raczej planowania) finansowego, pojętego jako skoordynowany zespół interwencji.

Inne znów twierdzenie Robbinsa, że wolny rynek dóbr konsumpcyjnych jest najdoskonalszą metodą rozprowadzenia towarów między konsumentów, a system przydziałów kartkowych ma w istocie za zadanie nie sprawniejszą dystrybucję, lecz zapewnienie wszystkim równego startu w specjalnych warunkach przez zneutralizowanie różnic w podziale dochodu pieniężnego — nie stoi w żadnej sprzeczności z zasadami gospodarki kolektywnej.

Jeśli więc daje się uchwycić tyle punktów stycznych między tezami pracy Robbinsa a teorią gospodarki kolektywnej, czy oznacza to, że stał się on pod wpływem doświadczeń wojennych zwolennikiem kolektywizmu? Z pewnością nie, i wyraźnie to oświadcza nie kryjąc się wcale ze swymi sympatiami. Trzeba więc wykażać, co stanowi linię podziału. Czyni to sam Robbins, pisząc na stronie 28 swej książki: „Główną linię podziału w naszych czasach stanowią różnice poglądów nie co do różnych form organizacji, ale co do celów, którym te formy mają służyć“.

Zgodnie z liberalistycznym nastawieniem swego pokolenia uważa Robbins, że ostatecznym celem ustroju jest zapewnienie jednostce maksimum swobody. W aspekcie ekonomicznym ma to oznaczać zapewnienie jednostkom wpływu na kierunki produkcji w sensie znanego schematu, iż relatywny wzrost popytu w jakimś kierunku powoduje, poprzez zwiększenie rentowności w danej gałęzi produkcji, zwiększenie podaży danego artykułu. Jak stwierdza Robbins, mimo że dotychczas teoretyczne modele gospodarstw kolektywnych konstruowane były jakby na wzór gospodarstw wolnokonkurencyjnych, a ich plan gospodarczy miał iść po linii maksymalnego zaspokojenia potrzeb konsumentów (co np. silnie podkreśla Lange w swej pracy), nie ma żadnych gwarancji, że tak by miało być zawsze w praktyce. Istnieją inne możliwości, a wówczas plan produkcji może być jedynie słabym odbiciem życzeń konsumentów. Charakterystyczna jest tu cytata z Keynesa o do-

datnich cechach ustroju indywidualistycznego: „Posiadają one częściowo zalety wydajności, zalety decentralizacji i gry interesu osobistego... Ale, nade wszystko, indywidualizm, o ile mógłby być oczyszczony z jego defektów i nadużyć, staje się najlepszym stróżem wolności osobistej w sensie, w porównaniu z innymi systemami, największego rozszerzenia pola wyborów osobistych“.

Postawienie zagadnienia jest zupełnie wyraźne i nie wymaga, jak sądzę, żadnych dalszych wyjaśnień i komentarzy. Na zakończenie dodam tylko, iż nawet w ramach kapitalistycznej teorii ekonomii wykazać łatwo, jak nikłe znaczenie mają powyższe twierdzenia dla klas słabszych ekonomicznie, a z drugiej strony znany jest fakt, że częstokroć nie konsumpcja kieruje produkcją, lecz odwrotnie, choćby tylko dzięki zjawiskom reklamy (problematyka tzw. kosztów sprzedaży).

Tadeusz C. Pechel.



Odpowiedź Panu Profesorowi J. Mydlarskiemu

W zeszycie listopadowym 1947 r. „Myśli Współczesnej“ (str. 498—499) umieścił dr Jan Mydlarski, profesor państwowego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, krytykę omawianych przeze mnie zagadnień biologicznych i antropologicznych w „Psychologii Ogólnej“ 2 t. Forma tej krytyki tak dalece odbiega od ogólnie przyjętych norm krytyki naukowej, że zmusza mnie do odpowiedzi.

1. Moja „Psychologia Ogólna“ reprezentuje kierunek tzw. psychologii humanistycznej. Partie biologiczne i antropologiczne są w niej potraktowane marginalnie, o ile bezpośrednio wiążą się z za-

gadnieniami psychologicznymi i stanowią zaledwie drobną cząstkę całości. Każdy autor zna walory i niedociągnięcia swego dzieła. I ja również zdaję sobie sprawę, że w tak obszernym, bo prawie 900 stron liczącym podręczniku psychologii są braki i usterki. Nie są też od nich wolne rozdziały, gdzie omawiane są zagadnienia biologiczne czy antropologiczne. Z pewnością jednak nie zawierają istotnych błędów naukowych i nie są takie, jak usiłuje przedstawić prof. Mydlarski.

2. Warto przyjrzeć się dziwnej metodzie, jaką zastosował prof. Mydlarski. Przytoczył on na poparcie swych zarzutów kilka cytat z II tomu mojej „Psychologii“, ale w ten sposób, że albo je dowolnie skrócił albo przestawił, a przez to nadał im inne znaczenie, albo wyrwał z

kontekstu, w którym one miały swe wyjaśnienie, a przez to pozbawił je uzasadnienia, albo nie cytując nawet tekstu, wskazał na odwośną stronicę, ale podsunął mu inny sens niż mu nadał autor.

Oto przykłady: Ze str. 360 podaje taki cytat: „Substancje odżywcze pochodzą... z gruczołów wydzielin wewnętrznych“, a tymczasem pełny tekst w książce brzmi: „Substancje odżywcze pochodzą z powietrza, z powierzchni jelit, z gruczołów wydzielin wewnętrznych“. Oczywiście, taki „skrót“ ułatwia krytykę. Również zdanie, że „w organizmie odbywa się na wielką skalę przeróbka ciał chemicznych pod kątem użyteczności danej istoty żyjącej“ (str. 360) jest zrozumiałe w świetle kilku zdań, których jest uzupełnieniem. Chodziło o wyjaśnienie, że przyjmowane pożywienie zawiera znaczne ilości ka'orii, w postaci ciał chemicznych, a organizm te ciała przeistacza („przeróbka“) w inne związki, albo je spala na CO_2 i H_2O (Por. Szabuniewicz, Zarys fizjologii człowieka, wyd. 4 str. 212 nn.). Tak samo zniekształcony został cytat ze str. 361: „Rośnięcie polega na tym, że wskutek przepływu nowych substancyj chemicznych do komórek organizmu, te ulegają podziałowi, odżywiają się jako jednostki samodzielne, wskutek czego cała masa ciała powiększa się, wprowadzając zmiany we wszystkie części organizmu i w jego funkcje“. Z tego zdania Szanowny Krytyk wziął pierwsze słowo „rośnięcie“ i do tego dodał nowe zdanie: „dokonywają się (słowo „to“ opuścił, bo było niewygodne) przez podział komórek, albo przez połączenie komórek różnopłciowych“. Pominęte również zostały wyjaśnienia dotyczące zakwestionowanych praw Mendla, które przecież zostały podane przeze mnie w ich dotychczasowym zastosowaniu do dziedziczenia ludzkiego. Sam X. Mendel ani nie nadał zjawisk dziedziczenia ludzkiego, ani pod tym kątem nie formułował praw. Jaskrawym przykładem podsuwania mi in-

nych poglądów, jest takie zdanie: „Wręcz humorystyczne robi wrażenie wiara autora, że biały Europejczyk, przebywający w Afryce zmieni się w czarnego Murzyna“. Tym razem Szanowny Krytyk był na tyle ostrożny, że nie zacytował inkryminowanego mi zdania, choć wskazał na str. 451. A brzmi ono tak: „Można stwierdzić na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń, że np. biały Europejczyk przebywający przez szereg lat w Azji lub Afryce zmienia powoli barwę skóry i pod wpływem klimatu jego organizm ulega znacznym przeobrażeniom funkcyjnym“. A przedtem wyjaśniłem, że są to „nieistotne, choć niemniej widoczne modyfikacje“, że chodzi tu o rozwój mięśni, unerwienie ciała, wyrobienie siły, nie mówiąc już o wpływach na psychikę. Ale tych poglądów, wyłożonych na tej samej stronicy, Sz. Krytyk nie uwzględnił, bo one właśnie wykluczają taką, podsuwaną mi, interpretację. Gdzie tu jest mowa o przemianie białego człowieka w Murzyna?

Te nieliczne, w tak specyficzny sposób komentowane cytaty z mojej książki, przeplatane są obelżywymi zwrotami, obraźliwymi uwagami i patetycznym załamaniem rąk nad moimi poglądami („uraga wszelkiej naukowości“, „wprowadzające zamęt“, „niesumienne“, sposób „nonszalancki“ itp.).

Jak zakwalifikować te zniekształcające moje myśli, a tak agresywne w formie wywody krytyczne prof. Mydlarskiego? Można by je potraktować pobłażliwie, gdyby wyszły spod pióra jakiegoś pochopnego do przesadnej, dyktowanej zadraźnionej ambicją, a niedojrzałej krytyki młodszego asystenta uniwersyteckiego, ale przecież podpisał się pod nimi poważny wiekiem i obeznany z zasadami krytyki naukowej profesor uniwersytetu. Krytyka stronicza, przeinaczająca znaczenie poszczególnych zdań, nie poparta dowodami rzeczowymi a uciekająca się do uszczypliwych epitetów szkodzi nauce i nie

przynosi zaszczytu swemu autorowi. Pomijam już obraźliwe słowa, jakich jest sporo. Świadczą one tylko o temperamencie i poziomie kulturalnym prof. Mydlarskiego i nie zasługują na odpowiedź,

3. Końcowe uwagi poświęcił prof. Mydlarski rozdziałowi mojej „Psychologii” o pochodzeniu człowieka. Wyraża zdziwienie, że wprowadziłem to zagadnienie do psychologii i zarzuca mi, że cyjuję badaczy niejednakowej wagi gatunkowej i że rozdziałem „Pithecantropusa”. Ograniczywszy się do takich ogólników, nie waha się wystąpić z taką insynuacją: „Może było to tendencją specyficzną autora, żeby tę sprawę tak przedstawić i przez to najwernego czytelnika w błąd wprowadzić”, a na końcu dodaje: „Muszę zaprotestować przeciwko tego rodzaju traktowaniu nauki... nie można jej dyskredytować w książkach przeznaczonych dla młodzieży” (str. 499).

Skąd pochodzą te „protesty”, nie poparte nawet odpowiednio spreparowanymi tekstami, jak to miało miejsce powyżej? W latach powojennych prof. Mydlarski stał się czołowym obrońcą i popularyzatorem teorii ewolucjonizmu materialistycznego. Ze broniona przeze mnie, a w świecie

naukowym znana i przez wybitnych antropologów-przyrodników formułowana teoria, jest przez materializm zwalczana i odrzucana, to zrozumiałe. Ale czy różnice światopoglądowe, czy zajmowanie innej postawy życiowej uprawniają do zbywania przeciwnej teorii ironicznymi uwagami? Czy tylko materializm głoszony przez prof. Mydlarskiego zasługuje na miano teorii naukowej i czy tylko w tym duchu można nauczać młodzież? Gdy prof. Mydlarski podał do wiadomości publicznej przez prasę swoje poglądy na pochodzenie człowieka, tłumacząc zmianą warunków klimatycznych przetworzenie się pewnego gatunku małp w gatunek ludzki (zimno zmusiło małpy do zejścia na ziemię i prowadzenia innego trybu życia, co pociągnęło za sobą stopniowe przeobrażenie się całego gatunku), to krytyka wykazała całą bezpodstawność tych twierdzeń, ale uczyniła to w sposób rzeczowy. Nie można tego, niestety, powiedzieć o metodach krytyki prof. Mydlarskiego. A przecież polemiki naukowe, spory ideologiczne, a nawet walki światopoglądowe nie mogą się odbywać kosztem personalnych wartości etycznych.

Ks. dr Józef Pastuszka



„Państwo i Prawo”, Łódź, Luty 1948.

W zeszycie lutowym „Państwa i Prawa” znajdujemy referat dr R. Bierzanka o „Metodach rozwoju i formułowania prawa międzynarodowego”, wygłoszony na konferencji International Law Association w Pradze we wrześniu ub. r. Autor sądzi, że w obecnych warunkach punkt ciężkości prac, mających na celu rozwój prawa międzynarodowego, winien spoczywać nie na kodyfikacji, ale na wcześniejszych etapach w procesie rozwoju prawa — a zatem na pracach zmierzających do usystematyzowania obowiązujących przepisów oraz do opracowywania nowych

przepisów, a więc takich, które by odpowiadały zasadom wyrażonym w Karcie ONZ. Omawiając dotychczasowe wyniki prac „Komisji do rozwoju i formułowania prawa międzynarodowego”, autor proponuje rozszerzenie zakresu jej zainteresowań oraz powiększenie jej składu osobowego tak, by objęła także przedstawicieli nauki prawa państw mniejszych.

Na marginesie obrad tejszej konferencji praskiej dr S. Szer rozważa zagadnienie „Uznania zagranicznych wyroków rozwodowych”. Na konferencji uchwalono mianowicie projekt konwencji zalecający państwom dokonanie w swych ustawodaw-

stwach zmian, które by umożliwiły uznanie obcych wyroków w niektórych sprawach małżeńskich. Delegacja polska przedstawiła swój punkt widzenia, wedle którego źródło daleko idącej kontrowersji w kwestii uznawania wyroków zagranicznych mieści się w tym, że nie rozróżnia się należyte pomiędzy uznaniem a wykonalnością zagranicznego wyroku. Dość często upodabnia się uznanie do wykonalności, stosując zasady procesowe rządzące tą ostatnią. Przesłanką wykonalności wyroków zagranicznych przy pomocy organów egzekucyjnych obcego kraju jest konieczność uzyskania specjalnego zezwolenia (exequatur, klauzula egzekucyjna). Natomiast brak potrzeby takiego zezwolenia przy uznaniu zagranicznego wyroku. Istnieje pewna kategoria wyroków, które nie mogą stanowić tytułów egzekucyjnych, bo nie ma ich przymusowej realizacji. Ich skutek polega na prawomocności, która przejawia się jako powaga rzeczy osądzonej albo stanowi przesłankę prawno-materiałną dla pewnych skutków przewidzianych w ustawach. Toteż projekt praski odrywa się od koncepcji wykonania wyroku zagranicznego, natomiast uwzględnia koncepcję jego uznania.

L. Lernell sięgając do „Problematyki kodyfikacji i reformy prawa karnego“ stwierdza, że zgodnie z przemówieniem programowym ministra Świątkowskiego (na otwarciu prac Komisji Kodyfikacji Prawa Karnego) celem prac nad reformą prawa karnego jest 1) dostosowanie naszego ustawodawstwa karnego do nowego układu stosunków społecznych, politycznych i gospodarczych Polski Ludowej, 2) zespolenie powojennych pozakodeksowych przepisów karnych z kodeksem karnym i stworzenie w ten sposób pełnego skodyfikowanego dzieła norm prawnych obowiązujących w Polsce. Autor uważa, iż na wstępie kodeksu karnego winien znaleźć się następujący przepis: „Zadaniem prawa karnego demokratycznego

Państwa Polskiego jest zapewnienie ochrony, utrwalenia i rozwoju stosunków społecznych, politycznych i gospodarczych stanowiących podstawę ustrojową Polski Ludowej“. Umieszczenie takiej deklaracji miałyby znaczenie ideologiczne i praktyczne. Miałyby z jednej strony znaczenie wychowawczo-polityczne, nie każdy bowiem zdaje sobie sprawę z tego, że zachowując wiele starych instytucji i norm prawnych lub korygując legislacyjnie niektóre z nich, władza ludowa w Polsce nadaje im nową treść, nowe podmurowanie społeczne. Praktyczna zaś wartość polegałaby na tym, że mielibyśmy generalną regułę interpretacyjną dla sędziego przy określaniu przestępstwa i wskazówkę do wymiaru kary. Naruszenie tego zasadniczego przepisu mogłoby stać się podstawą środka odwoławczego z powodu nieprawidłowego zastosowania ustawy przy wymierzaniu kary.

M. Siewierski wskazuje „Właściwe zasady odpowiedzialności nieletnich“. Roz. XI naszego kodeksu karnego, traktujący o postępowaniu z nieletnimi, wymaga dość zasadniczej przebudowy. Należałoby usunąć pojęcie rozeznania i wprowadzić inne kryteria wyboru środka wychowawczego lub poprawczego. Kryterium rozeznania jest absolutnie nieprzydatne. Okoliczność, że nieletni nie ma rozeznania, może bynajmniej nie wskazywać na zbędność oddziaływania wychowawczo-poprawczego. Nieletnich należy wychowywać, a nie karać zarówno wówczas kiedy mają rozeznanie, jak i wówczas gdy go nie mają. Jeżeli bowiem mają rozeznanie, a mimo to popełniają przestępstwa, to tym więcej należy ich poddawać szczególnym zabiegom wychowawczym dla osiągnięcia poprawy. Autor podkreśla, że wszelkie granice wieku są niedoskonałe, gdyż nie uwzględniają cech osobniczych i z tym zastrzeżeniem proponuje podział osób, których — z uwagi na ich wiek — mają dotyczyć odrębne zasady odpowiedzialności na

następujące grupy: 1) dzieci młodsze, które nie ulegają żadnej odpowiedzialności; 2) dzieci starsze do lat 14, do których stosuje się jedynie środki wychowawcze; 3) nieletni sensu stricto przed ukończeniem lat 18, do których stosuje się środki wychowawcze lub poprawcze; 4) młodociani przed ukończeniem lat 21, do których stosuje się najsurowsze środki wychowawcze albo poprawcze, bądź też kary. Autor zajmuje się też zagadnieniem zakładów wychowawczo - poprawczych i proponuje wprowadzenie zakładów pracy dla młodzieży, przeznaczonych dla tych, którzy nie wykazują większego zaniedbania moralnego, ale wymagają szczególnego wdrożenia do pracy i karności. Byłyby to zakłady otwarte i pobyt w nich mógłby być najwyżej roczny.

Prof. Taubenschlag daje charakterystykę różnic, jakie panowały w Egipcie epoki greckiej i rzymskiej pomiędzy obywatelami i nieobywatelami oraz między rozmaitymi grupami w obrębie warstwy oby-

wateli. Autor omawia zasady, wedle których uregulowane były takie kwestie, jak wolność osobista, mir domowy, prawo swobodnego poruszania się, prawo nabywania nieruchomości, prawo wyboru zawodu, prawo odbywania zgromadzeń, prawo do nauki, prawo religii, prawo narodowości, obowiązek płacenia podatków, obowiązek liturgiczny (usług cywilnych wymaganych przez króla), obowiązek pracy przymusowej, służby wojskowej i innych świadczeń. Artykuł jest wyjątkiem z drugiego tomu dzieła „The law of Graeco-Roman Egypt“, który ukaże się w druku w br. (pierwszy ukazał się w r. 1944).

Zeszyt bieżący zawiera również interesujące wspomnienia prezesa L. Supińskiego z dziejów adwokatury warszawskiej oraz notatkę dra J. Pisowicza o „Przeznaczeniu grzywien orzeczonych przez władze samorządowe“.

Poza działem krytyk i sprawozdań znajdujemy, jak zwykle, dodatek cywilistyczny i dodatek prawo karny.

SPIS TREŚCI

Tomu I — 1948 r.

ARTYKUŁY

	Str.
Dr Stanisław Ossowski, prof. UW Teoretyczne zadania marksizmu	3
Dr Natalia Gąsiorowska, prof. UŁ Górnictwo i hutnictwo w Polsce współczesnej	19
Dr Wacław Jastrzębowski, prof. UŁ Polsko-czechosłowacka współpraca gospodarcza	48
Prof. Ludwik Kojrański Radar i jego zastosowanie	77
Maurice Cornforth Pozytywizm logiczny	117
Dr Józef Chalasiński, prof. UŁ Idea narodu i idea socjalizmu w dziejach Europy nowoczesnej	189
Julian Brun-Bronowicz Z historii powstawania wspólnot narodowych	209
Dr Adam Schaff, prof. UŁ Marksizm a tradycja kultury europejskiej	229
Dr Sergusz Hessen, prof. UŁ Prawo i moralność	250
Władysław Holtzman Ofensywa dolara 1947	273
Irena Krońska Rewolucja prawicowa w Atenach	308

MATERIAŁY SESJI RADY SZKÓŁ WYŻSZYCH

Stenogramy przemówień na posiedzeniach w dniach 27. XI. — 29. XI. 1947 r.	
Drugiej Konferencji Krajowej Rektorów i Profesorów Wyższych Uczelni.	
Dr Stanisław Skrzyszewski, min. oświaty Przemówienie na otwarcie konferencji	140
Włodzimierz Sokorski, przew. Rady Szkół Wyższych Istota reformy ustrojowej wyższego szkolnictwa	144
Dr Maurycy Jaroszyński, prof. UW Ogólne wytyczne programów studiów szkół wyższych	152
Mgr. Eugenia Krassowska, wicemin. oświaty Planowanie w nauce	160
Dr Wojciech Świętosławski, prof. Pol. Warszawskiej Planowanie w nauce	165
Dr Stanisław Kulczyński, rektor UW O organizacji twórczości naukowej	174
Dr Jan Drewnowski, prof. SGH Nauka a państwo	179

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA”
ŁÓDŹ
D-018468

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna
zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł 25.000, za $\frac{1}{2}$ str. zł 15.000, za $\frac{1}{4}$ str. zł 10.000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA NUMERU ZŁ 200.